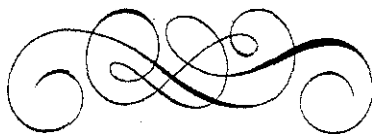


Catherine March

*Rycerz i  
panna*

Tytuł oryginalny  
*My Lady English*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Październik, 1066 rok*

- Dostojna pani!

Julia odwróciła się, słysząc wołanie ochmistrza Ulryka. Mocno zacisnęła ręce na uprząży i zatrzymała się w klacz, która rozdeła chrapy i niecierpliwie gryzła wędzidło, gotowa sprzeciwić się Julii mocno ściskającej wodze i natychmiast ruszyć w cwał, byle dalej od zimnych podmuchów słonej bryzy oraz morskiego piasku rozrzuconego kopytami i kłującego wrażliwe pęciny.

Julia poczekała na ochmistrza gramolącego się z trudem po stromym zboczu. Niskim głosem strofował dwu parobków, Hama i Chestera, nakazując im pośpiech. Człapali za nim, dźwigając cztery wiklinowe kosze ociekające morską wodą i wypełnione rybami oraz małżami. Wszyscy czworo mieli nadzieję, że kucharka przyrządzi z nich kilka smacznych posiłków. Julia chwyciła wodze jedną ręką, żeby zagarnąć połę unoszonej wiatrem peleryny i staranniej otulić nią uda. Jechała na oklep, dosiadając Śnieżynki przestępującej nerwowo z nogi na nogę.

- Co się stało? - zawołała, podobnie jak klacz marząc o powrocie do domu. Skuliła się, czując pierwsze krople deszczu. Zapadał wczesny jesienny zmierzch.

Zasapany Ulryk podszedł do swej pani, chwycił ją za stopę, a drugą ręką wskazał odległy horyzont zasnuty ciemnymi chmurami.

Julia zmrużyła powieki i zmarszczyła piękne brwi. Nagle otworzyła szeroko oczy i krzyknęła przerażona. Ham i Chester odwrócili się i zamarli w bezruchu, porażeni niezwykłym widokiem. Pełni obaw ochłonęli z wrażenia dopiero wtedy, gdy rozległo się gniewne pokrzykiwanie Ulryka, i dalej wspinali się po zboczu. Szli za Śnieżynką, obsypywani piaskiem spod jej kopyt. Załadowali kosze na wóz, ale Julia nie pozwoliła im na niego wsiąść.

- Biegnijcie do wioski. Trzeba ostrzec ludzi! - zawołała. - Niech ukryją cenny dobytek i zgaszą ogień!

- Pani, nie możemy zostawić cię samej - zachnął się Ham, spoglądając na nią pytająco.

- Rób, co ci każą! - ryknął Ulryk, dając mu kuksańca. - Dopilnuję, żeby dostojna pani Julia bezpiecznie dotarła do domu.

- A ja zadbam, żeby nic się nie stało Ulrykowi! Biegnijcie! Nie ma czasu do stracenia.

Dwaj pachołkowie ruszyli ile sił w nogach. Pędzili, jakby sam diabeł deptał im po piętach.

- Ani słowa dostojnemu panu Randalowi! - krzyknęła za nimi Julia. - Pospiesz się, Ulryku! - Obróciła Śnieżkę, żeby popatrzeć na statki majaczące w oddali. Wielka flota przesłaniająca horyzont powoli, lecz nieubłaganie zbliżała się do angielskich brzegów.

- Pierwszy raz widzę tyle żagli. Jest ich chyba ze sto. Może to Dunowie? Albo Tostig ze swoimi wikingami?

- Nie, pani - odparł ponuro Ulryk, popędzając wołu, który ciągnął wóz. - To Wilhelm płynie z Normandii. Zapewne ma nie setki, ale tysiące statków, bo jeśli zamierza odebrać Haroldowi angielską koronę i włożyć ją na swój bękarci łeb, będzie potrzebował ogromnej armii. Tak mi się widzi... - Ulryk spojrzął za siebie, zaklął i splunął. - Według mnie naprawdę płynie tu z ogromną armią.

- Gdzie wyjdą na ląd, Ulryku?

- Nie tu, pani. Moim zdaniem Wilhelm wybierze odludne i zaciszne miejsce, zapewne gdzieś dalej na wybrzeżu. Będzie tam mógł bez przeszkód wyprowadzić na ląd setki koni i tysiące ludzi.

Gdy Julia rozważała jego słowa, niebo pociemniało i zaczął padać deszcz, który przesłonił morze.

- Jedyne miejsce, które przychodzi mi do głowy, to Pevensey, jakieś piętnaście mil stąd.

- Tak - zgodził się Ulryk i pokiwał głową. - Lepiej, żeby ten bękart nie kręcił się w naszej okolicy, przynajmniej nie teraz, na miłość boską.

Ruszyli w głąb ładu, jadąc wąską drogą, która od wybrzeża skręcała ku zalesionym wzgórzom i rzece Bourne. Śnieżka pochyliła łeb, strzygąc uszami i zamiatając ziemię ogonem, gdy Julia zmusiła ją do zejścia po błotnistym brzegu i zanurzenia się w rwącym zielonkawym nurcie. Od paru tygodni padało, więc rzeka wezbrała. Brzeg sukni szybko nasiąkł wodą.

Gdy Julia wyjechała na drugi brzeg, obejrzała się, sprawdzając, czy Ulryk bez kłopotu przeprowił się wozem. Gdy popędził wołu okrzykiem i szturchnął go ba-

tem, a następnie pomachał jej ręką, uderzyła piętami mokre boki klaczy i pojechała dalej.

Oddychała szybko, ponieważ była przejęta, zmęczona szybką jazdą, a także nieco zaniepokojona. Ciekawe, czy wiadomość o najeździe dotrze na czas do ojca. Dostojny pan Osbert wraz z młodszym synem Wynstanem Rudym i niemal wszystkimi drużynnikami dwa miesiące temu wyruszył na północ, bo wezwał go Harold, syn Godwina, earl Wessex i nowy król Anglii wybrany na miejsce Edwarda zmarłego z początkiem roku. Mieli bronić królestwa przed bratem Harolda, Tostigiem, który sprzymierzył się ni mniej, ni więcej tylko z samymi wikingami. Julia uznała, że trzeba wysłać do swoich Wulfnotha, jednego ze służących, choć zdawała sobie sprawę, że to daremny wysiłek.

Gdy zbliżyła się do dworu Foxbourne, ujrzała wąską smużkę dymu. Przecięła otaczającą dom łąkę i zdała sobie sprawę, że ich siedziba byłaby dla wrogów łatwą zdobyczą. Wokół krytego strzechą kamiennego budynku nie było fosy, a dostępu broniła jedna mała wieża, zbudowana niedawno sporym nakładem kosztów. Dziś wieczorem mogli jedynie zgasić ogień i zaprzeć wrota ogromną dębową belką, ale takimi środkami raczej nie powstrzymają wielkiej armii najeźdźców.

Zwolniła i truchtem podjechała do stajni. Psy radosnym jazgotem obwieściły jej powrót do domu, kury pierzchały na boki przed Śnieżką. Przed wejściem stał pies Julii, wielki, czarny jak smoła duński owczarek.

- Witaj, Kenward. Tęskniłeś za mną? - spytała półgłosem Julia, podając wodze stajennemu, i poszła do dworu.

Kucharka Etheldred uniosła głowę i z nadzieją popatrzyła na wchodzącą panią. Potężne mięśnie ramion grały pod skórą, gdy wielkimi rękami zagniała ciasto na chleb.

- I cóż? - zagadnęła.

Julia przez chwilę spoglądała na nią z roztargnieniem, zaabsorbowana ponurymi myślami. Kiwnęła głową, poklepała ją po masywnym ramieniu i zapewniła, że Ulryk wnet przywiezie ryby.

- Aha - mruknęła Etheldred. - Niewiele zostało w spiżarni, a wieprzowinę mamy zasolić.

- Przez kilka dni będziemy jeść zupę rybną. - Julia uśmiechnęła się i skradła ciepły piernik z brytfanny stojącej obok kuchennego pieca. Wybuchnęła śmiechem, gdy kucharka zaczęła ją żartobliwie strofować i gonić ze ścierką. Julia uciekła za drewnianą ściankę oddzielającą kuchnię od świetlicy.

Minęło kilka chwil, nim jej oczy przywykły do panującego tam półmroku. Trzymając w ręku ciastko, poszła się przywitać z matką, która siedziała przy kominku, naprawiając ubrania. Nagle rozległ się ochryply wrzask. Julia, idąc w stronę kominka, przystanęła ogarnięta lękiem i zmieniła się na twarzy.

- Gdzie byłaś, leniwa suko? - Mężczyzna o niskim głosie mocno bełkotał.

Kenward, którego imię znaczyło „dzielny obrońca”, warknął ostrzegawczo, a Julia z obawą zerknęła na zbliżającego się Randała, swego brata. Twarz mu poczerwieniała z przepicia, nastroszona grzywa rudych włosów opadła na czoło, wydatne usta podobne do świńskiego ryja ginęły w gęstej, kasztanowatej brodzie.

- Pojechałam...

Nie dokończyła zdania, bo Randal wymierzył jej cios pięścią. Trafił w głowę; upadła na podłogę. Wstrząśnięta i przerażona zwinęła się z bólu na kamiennych płytach. Oddychając płytko, czekała na kolejny cios. Randal nie poprzestał na jednym uderzeniu. Kopnął ją w biodro, aż jęknęła z bólu. Kenward, rozwścieczony brutalną napaścią na swą ukochaną panią, zaszczekał, i za hardość został ukarany brutalnym uderzeniem w nos, które odrzuciło go na bok. Leżał, skomląc cicho.

Inni domownicy wtulili głowy w ramiona, udając zaabsorbowanych swoimi zajęciami. Matka Julii szła pospiesznie, służące Hilda i Gytha z wyjątkową starannością zamiatały podłogę. Wszyscy udawali, że niczego nie widzą.

- Ham powiedział, że wysłałaś gdzieś Wulfnotha! - wykrzyknął Randal, nieco zdyszany po wysiłku. - Chciałem, żeby ten szubrawiec wypuścił moje sokoły. Gdzie on jest? Masz go natychmiast sprowadzić!

- Nie mogę, Randalu - odparła Julia, ciężko wstając z podłogi. Uklękła i podniosła się z wolna, spoglądając nieufnie i buntowniczo na brata, który gapił się ponuro na jej drobną postać. - Posłałam go do ojca. My... to znaczy Ulryk i ja widzieliśmy mnóstwo statków płynących kanałem. Trzeba ostrzec wszystkich przed najeźdźcami.

- Dlaczego nie przyszłaś z tym do mnie? Zapomniałaś, kto pod nieobecność ojca jest panem tego domu? Przewróciło ci się w głowie, siostró. Chcesz tu rozkazywać jak dziedziczka!

Julia patrzyła na niego z ledwie skrywaną pogardą. Ogólnie wiadomo przecież, że z rodzinnego majątku nic jej się nie dostanie, o czym brat wspominał często, nie kryjąc złośliwej satysfakcji. Była najstarsza z trojga dzieci, ale jako dziewczyna, zdaniem dostojnego pana Osberta, nie miała żadnych praw. Córce nic się nie należało. Julia łudziła się, że ojciec ją wreszcie doceni, i dlatego brała na siebie obowiązki Randal, gdy ten był pijany albo okazywał się zbyt głupi, by je wypełnić.

- Radzę, żebyśmy zaryglowali bramę i zgasił ogień. Rzeka wezbrała, więc może najeźdźcy przejdą bokiem i na razie zostawią nas w spokoju. - Stękając z bólu, odgarnęła do tyłu potargane włosy. Stłuczona głowa bolała okropnie.

- Radzisz? - powtórzył drwiąco Randal schrypniętym głosem. - Wykluczone! Nie będziemy kryć się w ciemnościach i żreć zimnego jada.

- Randal, na miłość boską! Bądź rozsądny! Gdy Wilhelm sięgnie po to królestwo, zagarnie wszystko, co spotka na swojej drodze. Nie będzie grzecznie prosił ani nie zawaha się, kiedy przyjdzie mu zwycięstwo okupić naszą krew.

- Zejdź mi z oczu! - zawołał Randal.

Ta odpowiedź dla nikogo nie była zaskoczeniem.

Julia odeszła. Piernik leżał pokruszony na kamiennej podłodze. Psy rzuciły się na okruchy, ale nie żałowała im ciastka, choć burczało jej w brzuchu, gdy wspinała się po wąskich schodach prowadzących do komnaty na piętrze, którą dzieliła z matką.



Przed zachodem słońca spora grupa wieśniaków zgromadziła się w świetlicy, szukając bezpiecznego schronienia. Randal ich odprawił, a Julia obserwowała przez okno komnaty, jak odchodzą w stronę wsi i znikają za ścianą drzew, uzbrojeni w kosy i widły przeciwko nieznanemu wrogowi rozczulający i trochę żałośni w tej swojej gotowości do obrony zagrożonych rodzin. Łzy piekły ją pod powiekami. Po raz kolejny zalała ją fala nienawiści do nikczemnego Randała. Domownicy żyjący w murach Foxbourne także byli pełni obaw, bo wiedzieli, że w razie niebezpieczeństwa nie mogą liczyć na pomoc i opiekę jaśnie pana. Wysłali do Julii Ulryka, żeby przemówił w ich imieniu. Niestety, mogła im jedynie poradzić, żeby modlili się o miłosierdzie boskie.

Wieczorem, gdy Randal usiadł do stołu, jedząc i pijąc jak prostak, a także urągając wszystkim, cała służba przemykała po domu na palcach. Milcząca Julia zmusiła się do przełknięcia paru kęsów. Przyszło jej do głowy, że atak najeźdźców nie byłby wcale taką plagą, gdyby przy okazji zgładzili Randała. Chociaż wątpliwe, żeby wyciągnął miecz i stanął do walki. Bardziej prawdopodobne, myślała, obrzucając ponurym spojrzeniem żarłoka pochłaniającego słodkości, że wycofa się, podwinawszy ogon jak tchórzliwy pies, i umknie z szybkością ściganego jelenia na północ od Foxbourne, do owianego tajemnicą lasu Ringwald, w którym podobno straszy, ale jest zbyt rozległy i ciemny, żeby ktokolwiek śmiał go przejść i sprawdzić, jak jest naprawdę.

Po kolacji Julia wróciła do komnaty i usiadła obok słabo grzejącego piecyka. Miała trochę pracy, więc

dzień jeszcze się dla niej nie skończył. Głośnemu skrzypieniu jej pióra po karcie pergaminu towarzyszyło nerwowe sapanie Kenwarda, który leżał u stóp pani, grzejąc jej małe stopy.

Przy słabym świetle łożowej świecy Julia wysilała oczy, starannym pismem notując wydatki i dochody majątku. Poza nią pisać i rachować umiał tylko ojciec Ambroży. Pograżona w smutnych myślach i dręczona obawami nie mogła się skupić, więc przerwała na chwilę, zastanawiając się nad niepewną przyszłością rodziny. Nie wiedziała, co się dzieje na świecie, ponieważ do Foxbourne od trzech tygodni nie przybył żaden wędrowiec ani posłaniec z wiadomościami. W ubiegłym tygodniu Ulryk próbował rozejrzeć się w okolicy, lecz po niedawnych ulewach drogi rozmiękły, a rzeki wzbierały, więc dotarł tylko do wioski Broadoak i musiał zawrócić. Od dziesięciu dni pogoda była okropna: gwałtowne burze, obfite deszcze, mocny wiatr wciskający się szparami w każdy zakamarek domu. Mimo tych uciążliwości Julia błagała niebiosa o powódź, która choć o jedną noc odwlekłaby atak wrogiej armii.

Kenward poruszył się i uniósł łeb spoczywający na jej stopach. Podniosła głowę i spojrzała kątem oka na szerokie deski zamkniętych dębowych drzwi. Zagadała cicho do psa, lecz nie zdołała go przekonać, że na zewnątrz wszystko jest w porządku, więc tylko pogłaskała ciepły, aksamitny, czarny bok i wróciła do swego zajęcia. Daremnie, ponieważ obawy nie pozwoliły jej się skupić, a oczy piekły. Dłonią potarła napięte, obolałe mięśnie karku. Od kopniaka bolało ją biodro. Ze złością

pomyślała, że nim zbledną stare siniaki, będzie miała nowe.

Wiele się dziś wydarzyło. O tej porze roku wszyscy zwijali się jak w ukropie, by zdażyć z przygotowaniami do zimy. Julia od świtu była na nogach, doglądając służby zajętej soleniem wołowiny i wieprzowiny, układaniem w spiżarni jabłek, gruszek i śliwek oraz splataniem warkoczy z cebuli i czosnku, które podsychały zawieszane na belkach. Julia pilnowała dziewcząt czesających i przedających wełnę z owiec strzyżonych tego lata. Wkrótce trzeba ją będzie ufarbować. Powinna znaleźć trochę czasu, by zebrać pokrzywy do wyrobu zielonego barwnika i łuski cebuli, farbujące wełnę na żółto.

Z westchnieniem podniosła wzrok znad pergaminu, na którym zapisywała rachunki. Popatrzyła na uśpioną matkę, od paru godzin pochrapującą z ukontentowaniem. Zastanawiała się, czy powierzyć jej zbiór bezcennych ziół, tak ważnych dla zdrowia wszystkich domowników. Kochała tę biedaczkę, ale nie mogła na niej polegać. Matka nawet bez przyczyny drżała ze strachu. Nie tylko Randal często rwał się do bicia. Tę skłonność odziedziczył po ojcu. Julia podejrzewała, że matka załamała się dawno temu i teraz była cieniem samej siebie. Mówiła szeptem i dla bezpieczeństwa przesiadywała samotnie.

Zbieraniem ziół mógłby się zająć dziewięcioletni paż Edwin, jako siedmiolatek przysłany do Foxbourne na wychowanie przez ojca, królewskiego brata, dostojnego pana Leofwine z Mercji. Chłopiec okazał się pracowity i roztropny. Poza Ulrykiem, który i tak miał sporo obowiązków, Julia mogła zaufać tylko zmyślnemu Edwinowi.

Gdy w trzynastym roku życia stała się kobietą, marzyła o szczęśliwym zamażpójściu. Chciała wyrwać się z domu ojca, awanturnika i tyрана. Miała nadzieję, że u siebie będzie wiodła radosne i spokojne życie u boku szlachetnego rycerza, który pokocha ją z całego serca, a także doceni i uszanuje.

Mijały lata. Z czasem stało się oczywiste, że ojciec nie da jej stosownego posagu. Zalotników ubywało, z każdym rokiem było ich coraz mniej. Julia skończyła dwadzieścia dwa lata; od trzech na horyzoncie nie pojawił się żaden kandydat do jej ręki. Musiała przyjąć do wiadomości, że zostanie starą panną.

Odłożyła pióro, ponieważ znużone ciało domagało się odpoczynku. Brzęcząc pękiem kluczy zawieszonych u paska, podeszła do łóżka. Z westchnieniem ulgi odłożyła brzemie i ukryła je pod poduszką.

Zdjęła pas i ściągnęła suknię przez głowę. Zsunęła ciężmy z miękkiej skóry i wełniane pończochy. Ostrożnie zdmuchnęła przyskającą tłuszczem lojową świecę i położyła się na wielkim małżeńskim łożu z baldachimem, należącym do jej rodziców. Wzdychając cicho przygłęła do szerokich pleców pulchnej matki.

Długo leżała bezsennie w ciemności, wsluchana w szum drzew szarpanych wiatrem. Jutro rano dziedzińiec będzie zasłany opadłymi liśćmi. Kenward kręcił się niespokojnie. Julii szybciej zabiło serce, chociaż nie słyszała żadnych niepokojących odgłosów. Uznała, że jeśli Wilhelm jednak wylądował w Anglii ze swoimi wojskami, to on i jego ludzie potrzebują odpoczynku, więc nie od razu ruszą do ataku.

Zasypiała już, gdy ze snu wyrwał ją przenikliwy skowyt lisów. Wzdrygnęła się, przerażona złowieszczymi odgłosami zwierzęcych walk toczonych na łące za murem. Lisie głosy były ludzako podobne do ludzkich. Julia zdrząła na myśl o wielkim wojsku lądującym na angielskim brzegu. Jak obronić przed uzbrojonymi po zęby wojownikami dwór, w którym pozostały tylko kobiety, dzieci i starcy? Żałowała gorzko, że nie ma męża zdolnego chronić przed napastnikami ją oraz jej poddanych.

Pięć dni minęło od czasu, gdy Julia zobaczyła nadpływające statki. Ranek był spokojny. Przed jutrznią odprawiana o świcie uczesała starannie długie, złotorude włosy i włożyła ubranie. Materiał był wychłodzony. Łagodnie obudziła matkę, potrząsnęła ramieniem sennego Edwina i zapaliła ogarek łojowej świeczki, żeby bezpiecznie zejść po kręconych schodach do świetlicy. Kenward podreptał za nią, bo miał nadzieję, że wypuści go na dziedziniec. Z zadowoleniem stwierdziła, że wszyscy już wstali i nikt nie gnuśnieje w łóżku, bo w przeciwnym razie musiałyby kijem od miody napędzać do roboty domowników wylegających się zbyt długo na posłaniach. Tylko Randal spał, ale jego najlepiej zostawić w spokoju. Wszyscy ochłonęli ze strachu i mówiło się nawet, że flota Wilhelma zmierzała pewnie w innym kierunku, do Irlandii lub Danii.

Julia przywitała się wesoło z krojącą bekon Etheldred i dwiema służącymi, Hildą i Gythą, które szatkowały kapustę i rzepę. Ulryk, grzejący przy ogniu żyłaste dłonie, skinał jej głową. Otworzyła drzwi i wypuściła psy

na dziedziniec. Przez moment obserwowała Kenwarda radośnie biegającego po łące z wywieszonym jęczorem. W pewnym momencie zatrzymał się i dyszał ciężko, spoglądając na Julię wiernymi brązowymi ślepiami.

Po mszy ranek zleciał jak z bicza trząsał. Julia zjadła śniadanie złożone z plastrów bekonu konserwowanego w miodzie, pajdę świeżego chleba oraz niewielki kawałek sernika. Popiła wszystko kwartą piwa, które ojciec przywiózł wiosną z Hastings. Zostały tylko cztery baryłki, więc zastanawiała się, co się stanie, gdy je zużyją. Powinna o to zadbać, nim beczki pokażą dno, lecz nie uśmiechała jej się długa podróż do Hastings bez ochrony i pomocy ojca oraz jego rycerzy. Jednak wahałaby się powierzyć bezcenną zawartość ojcowskiej sakiewki jednemu ze służących, nawet tak uczciwemu i zaufanemu jak Ulryk.

Przed obiadem zrobiła sobie przerwę w domowych zajęciach i wyszła do herbarium na tyłach domu. Na klęczkach pielila grządki, a potem zajęła się zbieraniem ziół gotowych do suszenia. Rozmaryn, koper i lawenda skończyły się, ale rósł jeszcze krwawnik, ziele świętego Jana, wrotycz i nagietek.

Dzień był piękny, cichy, słoneczny. Podniosła wzrok i spojrzała na niebo, które miało kolor jej oczu, i uznała, że w taką pogodę największy ponurak musi odczuwać nadzieję, wręcz radość. Oby Wynstan jak najszybciej wrócił do domu. Dziś wierzyła w głębi serca, że wkrótce go zobaczy. Usiadła w słońcu i oparła się plecami o zimną ścianę, planując ucztę powitalną, którą zamie-

rzała wydać na jego cześć. Ależ będzie radość! Nagle usłyszała wołanie i natychmiast się wyprostowała.

- Dostojna pani! - wrzeszczał mały Edwin, pędząc ile sił ścieżkami brukowanymi kamieniem i energicznie machając rękami. - Dostojna pani! Chodźmy! Szybciej!

- Co się stało, urwisie? - spytała przyciszonym głosem, starając się ukryć, że jest zirytowana, bo zakłócił jej spokój. Uśmiechnęła się ukradkiem, patrząc na drobną, szczerą buzię.

- Wojowie! Całkiem spory oddział, dostojna pani. Zbliżają się szybko od strony Hastings.

Zaskoczona Julia natychmiast poderwała się z ziemi, opłukała brudne ręce w wiadrze napelnionym wodą i odczekała chwilę, żeby chłopiec niczego nie wyczytał z jej twarzy. Podkasała spódnicę i ruszyła przez ogród, a Edwin i Kenward deptali jej po piętach.

W świetlicy dziewczęta nakrywały do obiadu. Zdumione odprowadziły wzrokiem jaśnie panienkę, która z głośnym tupotem przebiegła po kamiennej podłodze i wpadła na kręcone schody, wiodące na szczyt kwadratowej baszty, jedynej w Foxbourne.

Edwin i Kenward wbiegli tam razem, zdyszani i pełni młodzieńczego zapału. Omal nie wpadli na Julię, gdy zatrzymała się, by spojrzeć na matkę i Ulryka, z obawą lustrujących horyzont.

Julia wyjrzała ostrożnie zza kamiennych blanków, zwróciła się w kierunku wskazanym przez ochmistrza i zmrużyła oczy przed blaskiem słońca. Spojrzała ponad zieloną łąką ku odległemu gościńcowi, który biegł wśród zalesionych wzgórz stanowiących naturalną osłonę Foxbourne.

Promienie słońca lśniły na żelaznych kolczugach oraz uniesionych włóczniach ponad dwudziestu jeźdźców noszących hełmy i tarcze o niezwykłym kształcie. Mieli barwne chorągwie. Jedna z nich przedstawiała trzy lamparty na czarnym tle. Julia nie знаła ani tego herbu, ani dwu pozostałych.

Na czele oddziału jechał rycerz na wierzchowcu o maści tak czarnej jak futro Kenwarda, który wsunął teraz pysk między blanki i węszył, czując obcy zapach. Gdy z jego gardła wydobył się groźny warkot, Julia łagodnym gestem położyła rękę na ciemnym łbie i szepciem nakazała, żeby pies się uciszył.

Zaniepokoiła się jeszcze bardziej, bo jeźdźcy byli w pełnej zbroi. Zmarszczyła brwi i spojrzała pytająco na Ulryka, który odchrząknął i powiedział:

- Dostojna pani, myślę, że w końcu się doczekaliśmy. To Normanowie.

Westchnieniu Julii towarzyszył zbolący jęk matki oraz nerwowy chichot Edwina, którego nagle opuściło radosne ożywienie.

- Twoje obawy nie były bezpodstawne - odparła wystraszona Julia. - Wilhelm z Normandii rzeczywiście postanowił sięgnąć po angielską koronę. Co zrobimy?

- A co nam pozostaje? Trzeba się poddać, to jedyne wyjście. Dzięki temu zyskamy na czasie. Może król Harold wróci z północy, żeby nas bronić przed Wilhelmem.

- Kto wie? - Niedowierzenie brzmiało w jej głosie, gdy odwróciła głowę, żeby popatrzeć na zbliżających się jeźdźców. - Gdzie mój brat?

Zakłopotany Ulryk przestępował z nogi na nogę i unikał jej wzroku, bo widział niedawno, jak Randal



ciągnął do stodoły młodą wieśniaczkę, która daremnie stawiała opór. Znany był jako brutal, więc dziewczyna będzie miała dużo szczęścia, jeśli po tym sam na sam zostanie jej tylko parę siniaków.

Ulryk odchrząknął znacząco.

– Kręcił się koło stodoły.

Julia zastanawiała się przez chwilę. Nie mogła posłać nikogo ze służących, żeby ostrzec Randal. Zbyt duże ryzyko. Szybko podjęła decyzję i powiedziała:

– Sama po niego pobiegnę.

– Wykluczone, pani! Nie ma mowy! – obruszył się Ulryk. Nawet lekliwa matka Julii zdobyła się na słaby protest. – To zbyt niebezpieczne – ciągnął. – Poza tym ze stodoły Randal powinien widzieć lub słyszeć tętent koni. Prawdopodobnie umknął do Ringwaldu.

– Dobrze – odparła Julia. – Zbierz wszystkich i zarygluj wrota. Pospiesz się! Jada bardzo szybko.

Ochmistrz pobiegł spełnić jej rozkaz. Gdy wrócił, konni okrzykli najbliższe wzgórze i wpadli na łąkę sąsiadującą z dworem.

Gdy mieszkańcy Foxbourne czekali na ich przybycie, jakiś ruch przykuł uwagę Julii, która po chwili spostrzegła niewielką grupę pieszych wojowników wychodzących z lasu przylegającego do dworskich pól. Zamierzali chyba poprosić o gościnę. Wyglądali na Sasów, przypuszczalnie należeli do pospolitego ruszenia króla Harolda. Byli uzbrojeni w miecze i łuki przewieszane przez plecy. Zapewne często ich ostatnio używali, bo w kołczanach brakowało strzał. Julia i jej bliscy, pełni obaw, zaczęli krzyczeć, by ostrzec rodaków, którzy natychmiast rzucili się do ucieczki.

Na próżno. Normanowie już ich spostrzegli. Potężny czarny ogier skoczył do przodu, a za szarżującym dowódcą pospieszyło dwóch kompanów na bojowych rumakach, nieznanym dotąd mieszkańcom angielskiej prowincji. Wielkie konie chodzące w bojowym rynsztunku szkolono do walki z równą starannością, jak rycerzy.

Julia patrzyła w milczeniu, jak bezlitośni, nieustępliwi Normanowie doganiają umykających Sasów. Miała nadzieję, że rodacy okażą trochę rozsądku i poddadzą się, ale tego nie zrobili, lecz wznieśli okrzyk bojowy i sięgnęli po broń.

Normanowie śmiało podjęli wyzwanie. Odziany w czerń dowódca wywijał mieczem, jakby to była zabawka. Julia wiedziała, ile siły potrzeba, aby posługiwać się taką bronią. Sama ledwie zdołała unieść ojcowski miecz. Groźnego siłacza w ciemnym odzieniu i kolczudze nazwała Czarnym Rycerzem.

Na jej oczach ściał głowę jednego z Sasów, który padł na ziemię, brocząc krwią. Julia zakryła usta dłonią, tłumiąc krzyk przerażenia, a drugą rękę przycisnęła do blanków, za którymi kryła się przed oczyma wrogów.

Ze zgrozą obserwowała krwawą jatkę. Po chwili wydała stłumiony okrzyk pogardy, a jej oczy z wściekłości ciskały błyskawice.

- Przynieś mi łuk! - nakazała paziowi.

- Dostojna pani! - mitygował wystraszony Ulryk, stając tuż za nią. Wiedział, że młoda pani łatwo traci, cierpliwść, a wtedy okropnie się złości. Pod tym względem była nieodrodną córką dostojnego Osberta,

znanego raptusa i złośnika. Ulryk dodał stanowczo: - Atakowanie Normanów to niezbyt mądre posunięcie.

- Dobry Boże! - jęknęła wystraszona matka Julii, załamując ręce.

Normanowie przyglądali się dziełu zniszczenia. Czarny Rycerz wytarł skrwawiony miecz w końską derkę i włożył do pochwy. Gdy chował broń, jego oblicze wyrażało ponure zadowolenie. Przystanął, żeby porozmawiać ze swoim zastępcą, a potem wrócić do podwładnych.

Kiedy dłonią w skórzanej rękawicy ścigał wodze, usłyszał znajomy, choć nieoczekiwany dźwięk. Zaskoczony krzyknął, gdy strzała trafiła w tarczę przytroczoną do siodła i spadła na ziemię. Natychmiast odwrócił głowę ku wieży skromnego dworu, który właśnie mijali, zamieszkanego przez garstkę kobiet i służby. Tak mu powiedziano. Zajęcie Foxbourne miało być niewymagającą wysiłku formalnością. Żadnej walki, żadnego niebezpieczeństwa.

Mocno zaskoczony obserwował strzałę, teraz nieszkodliwą, bo leżącą na ziemi. Uświadomił sobie, że wystrzelono ją z łuku bez należytej siły i dlatego straciła impet, nim osiągnęła cel.

Był nieustraszony, a może tylko pozbawiony wyobraźni, toteż obrócił tańczącego w miejscu parszającego wierzchowca ku dworowi. Patrzył na blanki, szukając wzrokiem śmiałka, który miał czelność zaatakować rycerza służącego normańskiemu księciu. Zdumiał się na widok dziewczyny o rozwianych rudozłoty włosach, która właśnie nałożyła kolejną strzałę i pewnym ruchem uniosła łuk, celując w jego stronę.

Co za tupet! Usłyszał brzęk cięciwy, a potem szum strzały mknącej prosto do celu. Była blisko... zbyt blisko. Spiał konia ostrogami i ściągnął wodze, próbując zrobić unik, lecz zreflektował się zbyt późno.

Skrzywił twarz, gdy dosięgła go strzała, i przeraźliwie wrzasnął z bólu, a potem, ogarnięty wściekłością, krzyknął jeszcze głośniejsze. Zaskoczony spoglądał na sterczący z nogi bełt i grot tkwiący poniżej żelaznej kolczugi w łydce osłoniętej jedynie skórzaną nogawicą.

Klnąc szpetnie po francusku, pochylił się i chwycił ręką strzałę, żeby sprawdzić, jak głęboko utkwiała w ciele.

Na szczęście weszła w mięsień tylko na grubość palca. Zacisnął zęby i jednym szybkim ruchem wyrwał grot z łydki. Nie miał wątpliwości, że gdyby strzelił do niego z łuku krzepki, postawny mężczyzna, rana byłaby znacznie poważniejsza. Krew spływała wąską stróżką, łącząc się z grubą warstwą saksońskiej posoki, w której się wcześniej unurzał.

Popatrzył z daleka na dziewczynę, na grzywę lśniących włosów i blady owal twarzy. Przysięgł sobie w duchu, że nauczy rozumu tę krnąbrną wiedźmę i ukarze ją za zuchwalstwo.

Spiał konia ostrogami i ruszył galopem przez łąkę, by dołączyć do oddziału. Towarzysze broni powitali go śmiechem. Jedni rechotali drwiąco, inni, bardziej oddani, nie kryli oburzenia, że saksońska dziewczka ośmieliła się zranic rycerza, który tyle razy walczył na śmierć i życie pod sztandarem księcia Wilhelma.

- Na miłość boską, pani! To szaleństwo! Chcesz sprowadzić nieszczęście na swój dom?

Edwin krążył wokół Julii, podskakując z radości, a uradowany Kenward bił ogonem o podłogę.

- Wybacz drogi Ulryku. - Oprzytomniała pod jego karcącym spojrzeniem. - Nie przypuszczałam, że strzelę tak celnie.

Nim wypuściła strzałę, zawahała się na moment, świadoma, że śmierć puka do drzwi. Ogarnął ją strach, więc przesunęła nieco łuk, żeby grot nie zranił wroga, ale los chciał inaczej i strzała dosięgła łydki Normana.

Rozmowę przerwał im rozkaz rzucony tonem nieznośnym sprzeciwu. Ziemia zadrżała, gdy normańscy rycerze stanęli przed zaryglowanymi wrotami dziedzińca.

- Hej tam! Do pana na Foxbourne! Przybывamy w pokojowych zamiarach!

- No, proszę! - rzuciła głośno Julia. - Ten pomiot szatana zna naszą mowę! - dodała, wychylając się bez troski zza blanków.

- Trzymaj język za zębami, pani. - Ulryk odciągnął ją w tył. - Chcesz, żeby ci zaraz odrabiali tę piękną główkę?

- Nie odważą się nas tknąć - prychnęła Julia, pogardliwie odymając usta. - Jesteśmy krewnymi Harolda. Nawet głupcy zastanowią się dwa razy, zanim napadną rodzinę skoligaconą z królem Anglii, prawda?

- Czego chcą? - spytała jej matka, gdy mieszkańcy Foxbourne zbili się w gromadkę, nasłuchując, co gromkim głosem woła Czarny Rycerz w ich mowie silnie zabarwionej obcym akcentem.

- W imieniu Wilhelma, księcia Normandii oraz zdobywcy Anglii, nakazuję wam ukorzyć się przed jego sztandarem, a nikomu włos z głowy nie spadnie!

- Co? - krzyknęła Julia. - Gada jak pomyłony!

- Pani, nie wiemy, co się ostatnio wydarzyło. A jeśli Wilhelm rzeczywiście jest nowym władcą Anglii? Zresztą mniejsza o to, jaki król tu rządzi. U bram stoi dwudziestu kilku ludzi gotowych poderżnąć nam gardła i spalić Foxbourne, jeśli przyjdzie im na to ochota. Mało ci widoku saksońskich wojowników zaszlachtowanych na naszych oczach?

Słowa Ulryka przyprawiły Julię o zimny dreszcz. Zwróciła błękitne oczy ku pomordowanym i wzdrygnęła się, obserwując pozostawione na łące ciała. Zdawała sobie sprawę, że wystarczy jedno cięcie miecza, by przerwać ludzkie życie.

- Mierzi mnie sama myśl - odparła z namysłem - że miałabym z pokorą oddać nas wszystkich w ręce tych... tych... - Gestem wskazała Normanów, ponieważ brakowało jej słów, aby ich opisać. Nie dowierzała Czarnemu Rycerzowi. A może się przesłyszała? Rzeczywiście nazwał Wilhelma zdobywcą Anglii? Jak to możliwe?

- Pani - tłumaczył cierpliwie Ulryk, choć w jego głosie pobrzmiwał ton bezradności. - Trzeba się poddać. Naprawdę nie mamy innego wyjścia. Może jutro przyniesie odmianę losu, ale żeby się o tym przekonać, musimy ocalić życie.

- Zgoda. - Julia westchnęła po długim milczeniu. - Posłucham ciebie, Ulryku, bo mądrze radzisz. Zawołam wszystkich do wielkiej sali, a ty oznajmij tamtemu rycerzowi, że się poddajemy.

Ulryk pokłonił się swojej pani i odprowadził ją wzrokiem, gdy zbiegła po schodach wraz z matką, paziem

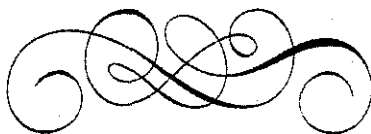
Edwinem i Kenwardem, którzy deptali jej po piętach. Zerknął na łuk i kołczan ze strzałami, a potem schował je w ciemnym zakamarku pod kamiennym parapetem.

- Czołem, rycerze księcia Wilhelma! - zawołał głębokim basem, wychylając się zza blanków. - Dostojna pani dworu Foxbourne poddaje się, ale stawia warunek, że nikomu z jej domowników nie stanie się krzywda.

- Nie przybyliśmy tutaj, żeby z wami paktować, Angliku - odparł natychmiast Czarny Rycerz, - Otwórzcie wrota albo je wyważymy, niszcząc wszystko na swojej drodze.

- Wstrzymaj się, panie. Wpuścimy was, a potem rozejdźmy się w pokoju.

- Doskonale. Ruszaj do drzwi! - krzyknął zniecierpliwiony Czarny Rycerz, zmełł w ustach przekleństwo i dodał kpiąco: - Pomiot szatana prosi o posłuchanie u jaśnie pani.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Julia zawołała domowników do wielkiej sali. Nie było to łatwe zadanie, bo gdy przybiegła z wieży, zastała na dole istne pandemonium. Służba, głęboko przekonana, że śmierć nadejdzie przed zachodem słońca, miotała się bezradnie, wrzeszcząc i jęcząc rozpaczliwie.

- Cisza! - zawołała Julia, przekrzykując harmider.
- Posłuchajcie mnie! Nie spotka nas krzywda. Na miłość boską, przestańcie na darmo mleć ozorami!

Bezładna szamotanina i przeraźliwe wrzaski nie trwały długo. Pełni złych przeczuc poddani Julii jeden po drugim milkli i nieruchomieli, mamrocząc do siebie i odmawiając modlitwy. Zebrali się wokół niej jak wystraszone kurczęta, szukające schronienia pod skrzydłami opiekuńczej kwoki. Obiecała im, że nie doznają krzywdy, ale gdy Normanowie zaczęli walić w zaryglowane drzwi, aż drżały belki sufitu, a ich łomotanie zabrzmiało jak najdonośniejsze gromy, ogarnęła ją niepewność, czy obietnica zostanie dotrzymana.

- Uciszcie się! - zażądała, bo nieskładna paplanina służących działała jej na nerwy. - Edwinie, podejdź tu i stań obok mnie.

Paź usłuchał natychmiast. Julia najchętniej cmoknęłaby go w rumiany policzek i szepnęła do ucha słowa pociechy, lecz na razie nie mogła sobie pozwolić na ta-



kie czułości, więc tylko zacisnęła dłonie na szczupłych ramionkach stojącego przed nią chłopca, jakby to on miał ją chronić, a nie ona jego.

Ulryk zszedł z wieży, przeciął salę, a potem wraz z Hamem i młodym kuchcikiem Alfredem poszedł otworzyć wrota. W progu zatrzymał się i zawrócił, marszcząc krzaczaste brwi. Wydawał się zaniepokojony, gdy skubiąc brodę, stanął przed Julią.

– Pani, błagam, zakryj włosy.

Pełna obaw Julia dotknęła lśniącej rudej grzywy. Zaciekawiona służba obserwowała ją w milczeniu. Matka i Edwin z innych, sobie tylko znanych powodów, także nie spuszczała z niej oka. Chłopiec pobiegł do kuchni i zaraz wrócił, tupiąc głośno drobnymi stopami. Przyniósł lnianą chustkę i duży fartuch.

Julia była panną, więc nie musiała zakrywać głowy. Choć zwykle włosy miała rozpuszczone, tym razem nie dyskutowała, lecz natychmiast zawiązała chustkę i narzuciła fartuch na piękną wełnianą suknię koloru morwy, stosowną dla wysoko urodzonej panny. Poganiała Hildę i matkę, które jej pomagały, bo walenie do drzwi oraz wrzaski zniecierpliwionych oczekiwaniem Normanów brzmiały coraz donośniej i groźniej.

Ulryk ponownie ruszył ku wrotom dużej sali, lecz obejrzał się jeszcze, żeby sprawdzić, czy ostatni złotorudy kosmyk został wsunięty pod chustkę. Uspokojony kiwnął głową i kazał podnieść mocną dębową belkę, którą zaparto drzwi oddzielające ich od wrotów.

Normanowie dawno posiadali z koni. Pchnęli podwójne drzwi i w brzęku kolczug ławą wkroczyli do sali, błyskając groźnie mieczami. Posadzka drżała pod ich skórzanymi butami. Żelazne hełmy z podłużną osłoną na środkową część twarzy miały niezwykły kształt. Nawet śmiała i niezłomna Julia z trudem ukrywała lęk wzbudzony przez olbrzymów, którzy ich otoczyli. Nervowo tuliła do siebie Edwina.

Od Normanów bił paskudny odór, więc musiała zwalczyć pokusę zatkania nosa. Spostrzegła ciemne plamy na poszarpanych kolczugach, co potwierdziło jej podejrzenia, że intruzi cuchną nie tylko potem i brudem, lecz także przesiąkłą wonią gwałtownej śmierci. Z pewnością niedawno stoczyli zaciętą bitwę.

Kilku z nich tłoczyło się już przy wąskich schodach, trzech pobiegli na wieżę. Po kwadransie mieli pewność, że skromna dziesiątka ludzi zebranych w sali to wszyscy mieszkańcy zajętego dworu.

Uspokojeni, przestali wreszcie biegać z kąta w kąt, a ich dowódca, rzucający krótkie rozkazy, umilkł i obserwował grupkę ludzi, swoje mizerne trofeum. Kenward, wierny obrońca, przytulił się do Julii i warknął, żeby wyrazić niezadowolenie, ponieważ obcy wtargnęli na jego terytorium. Czarny Rycerz odezwał się znowu. Mówił donośnie, lecz nie krzyczał.

Na jego rozkaz Normanowie podbiegli do jeńców, żeby chwycić i odciągnąć chłopców oraz mężczyzn. Edwin i Alfred to jeszcze dzieci, Ulryk miał już swoje lata; tylko dwaj parobcy najęci do obrządku inwentarza byli w sile wieku. Wszyscy zostali popchnięci na podłogę i musieli uklęknąć. Normanowie, nie

szczędząc ciosów i kopniaków, skrępowali im ręce za plecami. Ostrza mieczy spoczywały na odsłoniętych karkach.

Julia chciała rzucić się naprzód i już otworzyła usta, żeby wyrazić oburzenie, ale matka z całej siły ścisnęła ją w talii, a kucharka Etheldred rzuciła ostrzegawcze spojrzenie spod gęstych brwi. Matka i służąca dawały do zrozumienia, że w takiej chwili lepiej unikać pocho-pnego działania. W obliczu nieprzewidywalnych woja-ków zza morza jaśnie państwo i służba byli tylko bez-bronnymi Anglikami.

Czarny Rycerz podszedł do kobiet zbitych w ciasną gromadkę pośrodku sali. Okrażył je wolno i namyslał się, mrużąc oczy. Ciężkie buty kruszyły pędy sitowia, którym wysypana była podłoga, kolczuga dzwoniła przy każdym kroku. Czarny Rycerz przystanął za młodą Gythą. Wyciągnął rękę i szybkim ruchem ściągnął jej chustkę z głowy. Dziewczyna wydała nagły okrzyk przerażenia i stłumiła go, zasłaniając usta fartuchem. Obejrzała się lękliwie, spoglądając przez ramię na wy-sokiego, barczystego rycerza, który przyglądał się jej przetłuszczonym, szarawym włosom.

Odwrócił się, nie zważając na jej nerwowe sapanie, i ponownie zaczął krażyć wokół kobiet Przypominał drapieżnika wypatrującego ofiary. Ruchem głowy na-kazał Etheldred i matce Julii, żeby odeszły na bok. Gdy stanęły kilka kroków dalej, z uwagą przyjrzał się dwu dziewczynom.

Hilda w niczym nie przypominała Julii. Była pulch-ną i piersiastą chłopką o rumianej twarzy i długich cie-mnych włosach. Przerosła swoją panią o dwie głowy.

Czarny Rycerz uśmiechnął się chępliwie i płazem i miecza odsunął Hildę na bok, a potem stanął przed swoją zdobyczą.

Julia nie potrafiła opanować kołatania serca wywołanego bliskością normańskiego rycerza, stojącego tuż obok niej. Pochyliła głowę, utkwiała spojrzenie w podłodze i widziała tylko cień ręki sięgającej po chustkę i zrywającej ją niespodziewanie. Kaskada lśniących włosów opadła na ramiona. W tym momencie Julia utkwiała w twarzy intruza gniewny wzrok.

Jeden z Normanów odezwał się w swoim języku, którego Julia nie rozumiała.

- Ta ruda suka zraniła cię, dowódco. W jaki sposób ją ukarzesz? Jeśli ma być zniewolona, okaż życzliwość towarzyszom broni i pozwól nam z nią poswawolić, nim zawiśnie na najbliższym drzewie!

Pozostali Normanowie skwitowali prośbę gardłowym rechotem. Po zażartej bitwie pozostali żądni krwi. Czarny Rycerz milczał. Był znacznie wyższy od Julii. Ze strachu ugięły się pod nią kolana, ale dumnie trzymała głowę i patrzyła mu prosto w twarz. Musiała zebrać całą siłę woli, żeby nie odwrócić wzroku pod chłodnym, badawczym spojrzeniem oczu czarnych jak smoła.

Pulchna matka Julii przypadła do jej ramienia, śmiało stając między postawnym, ciemnowłosym rycerzem z Normandii a swoim dzieckiem. Milczała, dygocząc ze strachu, ale stawiała mu czoło, choć dawniej lękała się bronić córki.

- Bez obaw, matko - uspokoiła ją Julia przyciszonym głosem, zerkając buntowniczo na intruza -

Nasz kuzyn Harold, król Anglii, na pewno przybędzie z pomocą.

Gdy Czarny Rycerz usłyszał te słowa, twarz mu złagodniała, a na ustach pojawił się lekki uśmiech. Przetłumaczył uwagę Julii, swoim kompanom, a ci wybuchnęli śmiechem. Marszcząc brwi, popatrzyła w obserwujące ją pilnie czarne oczy na pociemniałej od brudu twarzy.

Normański intruz obrzucił ją taksującym spojrzeniem. Zauważył jasną i gładką cerę bez wyprysków, szczupłą i zgrabną figurę, śmiało patrzące niebieskie oczy, gęste włosy spływające bujnymi falami. Dumne słowa zwróciły jego uwagę. Jeśli ta panna rzeczywiście była kuzynką Harolda, syna Godwina, mogła stać się dla księcia Wilhelma cenną zakładniczką wartą sporego okupu albo trzymaną jako rękojmią pokoju. O tym jednak musiał zdecydować sam władca. Czarny Rycerz popatrzył na matkę dziewczyny, instynktownie wyczuwając, kto w tym dworze jest najsłabszym ogniwem.

- *Parlez-vous français?* - Gdy napotkał jej puste spojrzenie, stało się dla niego oczywiste, że ma przewagę nad swoimi jeńcami, bo mówi ich językiem, oni zaś nie znają jego mowy. Z ponurą miną głośno zapytał po angielsku:

- Czy wasza córka jest zameężna?

Julia spłonęła rumieńcem, ale ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć sarkastyczną uwagą. Matka zadrżała, mocniej ścisnęła ramię córki i odpowiedziała szeptem:

- Nie. To niewinna panienka.

Czarny Rycerz zamyślił się i zmrużył oczy. Dobra nowina: żadnego męża ukrytego w okolicznych lasach

i dyszącego żądzą zemsty. Saksońskie panny z dobrych domów miały teraz sporą wartość na małżeńskim rynku. Wilhelm bez skrupułów handlował owym towarem. Znowu rzucił rozkaz po francusku. Podbiegł do niego giermek i ściągnął hełm. Spełniając wolę dowódcy chwycił Julię i wykręcił jej rękę do tyłu.

W tej samej chwili Kenward oburzony haniebnym traktowaniem swojej pani odsłonił zębiska i warknął złowieszczo. Jego donośne basowe szczekanie przypominało dźwięk trąb dających sygnał do bitwy. Wystraszony giermek uskokczył i zerknął z ukosa na swego pana.

Ostrze miecza Czarnego Rycerza natychmiast znalazło się na wysokości psiego gardła.

- Jeśli chcesz, żeby twój kundel został przy życiu, każ mu leżeć.

Julia zmierzyła normañskiego rycerza wrogim spojrzeniem, ale po cichu uspokoiła wierne psisko, które usiadło na podłodze, dysząc z wywieszonym językiem.

Kiedy giermek nabrał pewności, że nie zostanie pogryziony, zabrał się do wykonania rozkazu. Związał Julii rękę długim rzemieniem, owinał go wokół szyi na podobieństwo obroży, a koniec podobny do smyczy oddał Czarnemu Rycerzowi, który uśmiechnął się ponuro, zadowolony z wysiłków giermka. Pociągnął rzemień, zmuszając Julię, żeby do niego podeszła. Gdy wykręccono jej ramiona do tyłu, tkanina sukni napięła się, podkreślając biust, co rycerze natychmiast spostrzegli. Rzucili kilka plugawych uwag i jeden przez drugiego radzili dowódcy, jak winien postąpić, on jednak miał inne zamiary. Nie bez powodu stał na czele tego oddziału.

Gdy mocno pociągnął smycz, Julia straciła równowagę i padła przed nim na kolana. Płynnym łukiem uniósł miecz. Wypolerowane, lśniące ostrze ze świstem przecięło powietrze.

- Na miłość boską! Nie! - krzyknął Ulryk, rzucając się Julii na pomoc. Natychmiast został odciągnięty przez kilku Normanów. Poczuł na karku bolesne ukłucia ich mieczy, a po szyi spłynęła mu drobna strużka krwi. Mimo to nie dał za wygraną i powiedział: - Błagam, panie, okaż miłosierdzie tej głupiutkiej dziewczynie. Daruj jej życie!

- Zaklinam cię, dostojny rycerzu - prosiła matka. - Pofolguj sobie z nią, ale nie zabijaj!

Julia klęczała nieruchomo z pochyloną głową, skulona niczym zdjeta strachem myszka. W szczupłe kolana wrzynały się boleśnie kawałki sitowia, którymi wysypana była zimna kamienna podłoga.

- I co masz do powiedzenia, moja panno łuczniczko? - zapytał cicho normański rycerz. Przykląkł, zdjął rękawicę, kciukiem i palcem wskazującym uniósł podbródek Julii, zmuszając ją do podniesienia głowy.

Spodziewał się łez i błagalnych próśb, ale dziewczyna przybrała dumny, pogardliwy i buntowniczy wyraz twarzy. Poraziła go uroda patrzących śmiało niebieskich oczu. Gdy dotknął aksamitnie gładkiej skóry, powróciła tłumiona latami tęsknota. Za nic w świecie by się nie przyznał, ile cierpień i smutku przysporzyła mu wczorajsza krwawa bitwa oraz rzeź przeciwników. Krzyki umierających, kwik rannych koni, szczęk oręża nadal brzmiały mu w uszach. Nie zamierzał zaszlachtować bezbronnej dziewczyny, ale jego duma ucierpiała i został

ośmieszony w oczach swoich ludzi, więc musiał przykłądnie ukarać winowajczynię.

Rzucił rękawice giermkowi bez pośpiechu, jedną po drugiej. Potem wstał, zaszedł Julię od tyłu, pochylił się nad nią i uniósł przepiękną grzywę rudozłotych włosów. Palce o skórze zgrubiałej od rycerskiego rzemiosła dotknęły jedwabistych loków. Dobięły go stłumione okrzyki domowników i chrapliwe wołanie zadowolonych kamratów tłoczących się w dużej sali.

Popatrzył na jasną odsłoniętą szyję dziewczyny, która wydała mu się nagle krucha. Pochylił się niżej i poczuł miłą kobiecą woń. Ramiona ślicznej panny drżały. Pamiętał, że to wredna saksońska dziewczka. Do dzisiaj nie miał pojęcia o jej istnieniu, nie znał nawet imienia, a mimo to wydawało mu się, że ją rozpoznaje, jakby zawsze nosił w sercu upragniony obraz.

Miecz ze świstem przeciął powietrze. Czarny Rycerz jednym wprawnym gestem w mgnieniu oka ściał gęste włosy Julii nieco poniżej ramion. Matka i służący byli przekonani, że ujrzą zaraz jej głowę toczącą się po kamiennej posadzce, krzyknęli z przerażenia i nagle umilkli, gdy normański rycerz uniósł wysoko swoje trofeum. W tej samej chwili Normanowie krzyknęli tryumfalnie, zachwyceni pomysłem dowódcy, który zatknął za pas długą na dwie stopy grzywę włosów, schował do pochwy miecz i zdjął hełm, a potem ledwie żywy ze zmęczenia, jęcząc, opadł na fotel stojący przy wielkim kominku, w którym płomienie migąły wesoło.

Pozostali rycerze uznali to za hasło do zdjęcia hełmów i chwili oddechu. Dowódca przyciągnął bliżej Ju-



lię, która z konieczności musiała przypaść do jego nóg. Nie zwracając na nią uwagi, przemówił do pani domu.

– Niech służba przyniesie jadło i napitki. Moi ludzie są zmęczeni i głodni. Nie próbujcie nas struć! – dodał ostrzegawczym tonem. – Wasza córka pierwsza będzie wszystkiego próbowała.

Matka Julii skłoniła się i pobiegła wypełnić rozkazy. Towarzyszyli jej uwolnieni z więzów Ulryk, Alfred oraz mały Edwin. Rozcierali obolałe nadgarstki, ukradkiem rzucając najeźdźcom wrogie spojrzenia. Służące wróciły do przerwanych zajęć, ustawiając stoły na kozłach. Normanowie, dla których zabrakło miejsc do siedzenia, zwalili się na podłogę i natychmiast zasnęli.

Julia, klęcząca na zimnej kamiennej podłodze, wierciła się niespokojnie. Bolały ją ramiona, a rzemienna obroża wrzynała się w szyję. Czuła się jak upodlona psina skomla u nóg pana. Sama nigdy nie potraktowała by tak swego Kenwarda, który teraz położył się przy niej i ciepłym językiem lizał obolały łokieć, starając się pocieszyć i ukoić najdroższą panią. Omal się nie rozplakała, rozczulona jego wiernością i troską.

Ciche pochłipywanie zwróciło uwagę normańskiego rycerza, który tępo wpatrywał się w ogień. Spojrzał na zarumienioną twarz, dostrzegł łzy. Julia jęknęła zaskoczona, gdy ściągnął ramię, i z nienawiścią spojrzała mu prosto w oczy. Musiała przechylić głowę na bok, a wtedy łza spłynęła jej po policzku i spadła na suknię.

– Dlaczego płaczesz, Angielko? – spytał niemal życzliwie i z westchnieniem wyciągnął przed siebie długie nogi. – Przecież żyjesz, więc o co ci chodzi? Czyż nie okazałem miłosierdzia?

Julia siłą woli powstrzymała łzy i wyprostowała obolałe plecy. Bez kaskady gęstych włosów było jej zimno, jakby została obnażona.

- Nic mi nie jest. To przez ten ból w kolanach.

- Zapewniam cię, że moje bolą o wiele bardziej. - Oparł łokieć na udzie i przyglądał się jej zmrużonymi oczyma. - Harold powinien był przyjąć cię do oddziału łuczników. Zbyt mało ich miał. W przeciwnym razie na polu bitwy lepiej dawałby sobie radę.

Julia patrzyła w ciemne oczy. Korciło ją, żeby go wypytać, ale bała się usłyszeć odpowiedź. Gdy zdjął hełm i usiadł przy ogniu, mogła wreszcie przyjrzeć się jego twarzy.

Ze zdumieniem stwierdziła, że jest młodszy, niż jej się wydawało. Wcześniej sądziła, że niezajomy jest mężczyzną w sile wieku, ponieważ otaczała go aura spokoju i powagi. Był jakby stworzony do rozkazywania. Twarz miał ogorzalą od ciągłego przebywania na słońcu. Golił zarost, ale pod koniec dnia na policzkach pojawiła się ciemna szczecina. Czoło było wysokie, nos rzymski, szczęki mocno zarysowane, a włosy krótko obcięte. Julia czuła się nieswojo, patrząc na odsłoniętą szyję, bo przywykła do długich bród i bujnych czupryn saksońskich ziomek. To umyślne obnażenie uznała za jawne podkreślenie męskiej siły. Czarny Rycerz uniósł brwi i uśmiechnął się, czując na sobie badawcze spojrzenie.

- Wierz mi, Angielko, nie mam rogów ani ogona.

- Racja, najeżdźco. Przecież widzę. Ale twarz... - Zarumieniła się, bo nie widziała dotąd równie urodziwego męskiego oblicza. - Masz ranki i siniaki, jakbyś

walczył z mnóstwem wrogów. Zdradź mi, jaki los spotkał Anglię i króla Harolda.

– Nie słyszeliście o bitwie stoczonej pod Hastings?

– Ależ skąd! Od trzech tygodni nikt do nas nie zagładał, więc nie mieliśmy żadnych wieści.

Rycerz westchnął, ale wstrzymał się z odpowiedzią, bo zbliżyła się do niego pani domu, niosąc róg napełniony chłodnym winem z owoców czarnego bzu oraz tacę, na której leżały plastry zimnego mięsa i sera. Poprzedzała ją Gytha trzymająca w rękach misę z gorącą wodą, w której umył ręce, po czym wytarł je starannie ręcznikiem zwisającym z nadgarstka służebnej.

Podziękował saksońskim kobietom i podał kilka kęsów Julii klęczącej u jego stóp. Nakazała sobie spokój i nie wzdygnęła się, gdy musnął przy tym palcami jej usta. Nie odwróciła też wzroku, choć bacznie ją obserwował. Po dłuższej chwili przytknął do jej ust puchar i pozwolił spróbować wina. Piła łapczywie, więc upomniał, żeby zostawiła mu trochę.

Obie z matką wstrzymały oddech, przyglądając się uważnie, gdy jadł prosty posiłek. Oczy miały szeroko otwarte i pełne lęku. Zmiotł wszystko z tacy, ale zaspokoił tylko pierwszy głód, zachęcany jednak błagalnymi spojrzeniami obu kobiet zaczął opowieść.

– Wczoraj o poranku maszerowaliśmy starą rzymską drogą, która według naszych zwiadowców wiedzie prosto do Londynu. Doszliśmy na skrzyżowanie koło starej jabłoni i oto widzimy, że Harold, syn Godwina, ustawia na zboczu wzgórza oddziały. Nie miał wyboru, musiał walczyć. My tym bardziej, bo z tyłu było morze, a przed nami wróg zagradzający drogę. Bitwa trwała

cały dzień. Początkowo obawialiśmy się klęski, bo próby sforsowania saksońskiego muru z tarcz okazały się daremne. Potem zorientowaliśmy się, że jeźdźców Harold ma niewielu, łuczników jak na lekarstwo. Zastosowaliśmy sztuczkę, która często okazuje się skuteczna, a mianowicie udaliśmy, że cofamy się w panice, żeby zachęcić Anglików do pogoni i ściągnąć ich z pagórka. W stosownej chwili wykonaliśmy zwrot i zaczęła się walka na równinie. Po południu zginął Harold, padli także jego dwaj bracia: Leofwine i Gyrth.

Julia wstrzymała oddech, popatrzyła na Edwina, ale szybko zwróciła się ku normańskiemu rycerzowi, który uważnie śledził ją wzrokiem, jakby chciał dociec, czemu jest taka przejęta.

- Potem Harold... - Zawahał się, bo na wspomnienie haniebnej śmierci zadanej szlachetnemu wojownikowi i monarsze w jednej osobie wciąż ogarniała go zgroza i obrzydzenie. - Został zabity i leży martwy na pobojowisku wraz z setkami... nie, z tysiącami waszych ziomków. Potem wdarliśmy się na wzgórze. Do zmięzchu było po wszystkim. - Popatrzył na Julię. - Zwyciężyliśmy.

Zbladła przerażona i odparła głosem znizonym do szeptu:

- Nie może być.  
- Powiedziałem ci prawdę, Angielko. - Rycerz spośpinał. - Po raz pierwszy w życiu brałem udział w tak zażartej bitwie, a przecież od lat walczę w barwach księcia Wilhelma. Trupy piętrzyły się wysoko... niczym siano w stodole. Wody strumieni zabarwiły się na czerwono od krwi. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby ktoś

wyliczył, że mój miecz uśmiercił ponad setkę wrogów w ciągu jednego dnia, podczas tej jednej bitwy. Niektórzy twierdzą, że padło w niej cztery tysiące ludzi, zarówno Anglików, jak i Normanów.

Julia poczuła na ramieniu dotknięcie matczynej ręki i zmarszczyła brwi. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, bo zdały sobie sprawę, że ich bliscy także mogą leżeć martwi na polu bitwy. Kto wie, czy nie padli z ręki tego rycerza albo jego kompanów panoszących się teraz we dworze Foxbourne. Popatrzyła znowu na rycerza i powiedziała błagalnie:

- Zaklinam cię, panie, uwolnij mnie z więzów i pozwól, żebym wraz z matką wyruszyła pod Hastings szukać ojca i brata.

- Nie!

Julię zdumiała gwałtowność jego protestu.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla szlachetnie urodzonej damy.

- Zgódź się, panie. Uniżenie proszę. Niech przynajmniej... - Marszcząc brwi, zastanawiała się przez moment. - Czy mój ochmistrz może tam pojechać?

Czarne oczy wpatrywały się w nią beznamiętnie. Zaciśnięte usta tworzyły wąską linię. Co ta angielska panna może wiedzieć o rzezi, okrucieństwie i krwawych potwornościach walki wręcz? Skoro jej brat i ojciec bili się poprzedniego dnia pod sztandarem króla Harolda, zapewne obaj są martwi.

- Dobrze, ale ten człowiek powinien mieć mocne nerwy, bo zwłoki trudno rozpoznać, tak są zmasakrowane.

Julia pobladła, lecz starała się nie dochodzić, co miał na myśli Czarny Rycerz. Odwróciła głowę i popatrzyła z rozpaczą na Ulryka, który podszedł bliżej, chcąc ją podnieść na duchu.

- Dostojna pani...
- Słyszałeś nowiny o bitwie pod Hastings?
- Tak, pani.
- W takim razie jedź i poszukaj swego pana.

Ulryk skłonił głowę. Rozumieli się bez słów; wymie-nili tylko znaczące spojrzenia. Siedzący za nimi normański dowódca ruchem głowy przywołał swego zastępcę, Rubena D'Acre, i przyciszonym głosem nakazał mu wybrać dwóch ludzi, którzy będą mieć na oku saksońskiego ochmistrza.

- Gdyby nie chciał wrócić albo coś knuł, poderżnijcie mu gardło.

D'Acre skłonił się i poszedł wybrać pechowców, którzy mieli znów ruszyć w drogę

- Z Bogiem - szepnęła Julia, żegnając Ulryka, i oparła się bezwładnie o fotel, w którym siadywał ojciec. Teraz rozpierał się w nim jej prześladowca. Była wyczerpana, zbladła pod wpływem strachu i zmęczenia. Obserwowała Ulryka, który narzucił pelerynę i wyszedł, a za nim dwaj normańscy rycerze. Jakie nowiny przyniosą?

Tymczasem banda intruzów domagała się trunków mocniejszych od wina z czarnego bzu. Jeden z rycerzy wrzeszczał na Julię. Pół twarzy szpeciły mu tak paskudne blizny, że na ich widok krzyknęła, zdjeta panicznym lękiem. Ryknął jeszcze głośniejszym głosem, próbując wyłożyć, o co mu chodzi, jakby łudził się, że jeśli podniesie głos, Angielka

nagle zacznie rozumieć po francusku. Czarny Rycerz, zajęty dotychczas rozmową z Rubenem D'Acre, wrócił do rzeczywistości i szybko zapanował nad sytuacją. Julia odetchnęła z ulgą, gdy kopnął w pierś napastliwego rycerza, odpychając go na bok.

- Czego chcesz, Gilbertcie? - spytał zirytowany.

- Ona ma klucze do piwnicy, gdzie trzymają dobre wino. Mdli nas od tych pomyj, które podała tamta stara wiedźma.

Dowódca odwrócił się do Julii i rozkazał:

- Daj mu klucze.

- Ciekawe jak? - odparła drwiąco. - Mam związane ręce.

Popatrzył na kompana i przyzwalająco kiwnął głową. Gilbert de Slevin nie potrzebował dodatkowej zachęty. Schylił się i zerwał otaczający talię Julii pas z kluczami, a także skórzaną sakiewkę z cenną zawartością. Skorzystał z okazji, żeby pomacać piersi dziewczyny, więc wykrzyknęła:

- Idź do diabła! Łapy przy sobie, złodzieju!

Gilbert parsknął śmiechem i zagadnął po francusku swego dowódcę.

- Gorąca dziewczka! Daj mi ją, kiedy zrobisz swoje.

Czarny Rycerz rzucił mu wrogie spojrzenie.

- Przestań obmacywać tę pannę, bo inaczej zamiast saksońskiego wina posmakujesz mojego miecza. Zajmij się swoim sprawami i pozwól mi naradzić się z Rubenem, a potem trochę odpocząć.

Gilbert skłonił się sztywno z wymuszonym uśmiechem na ustach. Spoglądając spode łba, odsunął

się od Julii, raz jeszcze obrzucając ją pożądlivym spojrzeniem.

Chętnie by się dowiedziała, o czym rozmawiali dwaj normańscy rycerze. Żałowała teraz, że nie zna francuskiego. Ojciec Ambroży wielokrotnie namawiał ją, żeby zaczęła naukę. Było dla niej oczywiste, że niechętni sobie Normanowie przemówili się, a poszło o nią. Złościła się, że nie rozumie ich mowy.

Mijało popołudnie, a Julia coraz bardziej obawiała się, że Normanowie ogołocą doszczętnie spiżarnie i piwnice Foxbourne. Byli niczym plaga szarańczy. Gdy siedziała skulona w sali pełnej obcych mężczyzn, giermek Czarnego Rycerza podszedł do niej z pucharem wina i pozwolił się napić. Podziękowała mu i ujrzała błysk sympatii w jasnoniebieskich oczach, gdy mruknął coś po francusku, jakby chciał dodać jej otuchy.

Cała była obolała od klęczenia na zimnej podłodze, a skrępowane ręce ścierpły, lecz nie śmiała prosić, aby ją rozwiązano. Bała się, że Normanowie zostaną na noc lub na kilka nocy. Kiedy zaczną szukać łóżek, zachce im się także kobiet.

Spojrzała z obawą na normańskiego dowódcę rozpartego w fotelu przy ogniu. Jej ojciec chętnie tu siadywał po męczącym dniu, kiedy długo polował z psami czy sokołami lub konno objeżdżał włości. Przyglądała się twarzy normańskiego rycerza, śniadej i ponurej, a zarazem trochę bezbronnej, ponieważ nie nosił brody ani gęstej czupryny jak większość znanych jej mężczyzn. Znów uderzyło ją, że krótkie włosy podgolone na karku podkreślają mocną szyję i barczyste ramiona.



Spod nieco sfatygowanej kolczugi wystawały długie, silnie umięśnione nogi. Julia przyjrzała się dłoniom Czarnego Rycerza, opartym ciężko na fotelu. Smukłe palce były opalone, skóra gładka i dość zadbana; mocne, ładne ręce człowieka przywykłego do codziennego wysiłku.

Zadawała sobie pytanie, jak by to było, gdyby zaciągnął ją do łóżka. Na podstawie podsłuchanych rozmów dziewcząt ze służby mogła się tylko domyślać, na czym polega obcowanie z mężczyzną. O nie, uznała z przerażeniem, ten olbrzym zgniótliby mnie na miazgę. Nie miała wątpliwości... W tej samej chwili normański rycerz odwrócił głowę, jakby poczuł na sobie jej badawczy wzrok. Spłonęła rumieńcem z obawy, że ma wypisane na twarzy, o czym przed chwilą myślała. Ich spojrzenia się spotkały, gdy obserwował uważnie jej zarumienioną twarz, zatrzymując się dłużej na ustach. Ciemne tęczęwki rozjaśnił tajemniczy błysk.

Julia zarumieniła się jeszcze bardziej, gdy uświadomiła sobie, że wcale nie byłaby taka wystraszona, gdyby temu mężczyźnie spodobało się jej dotknąć. Poczowała w całym ciele miłe podniecenie i zawstydziła się natychmiast. Wyrzucała sobie, że to niewłaściwe, ale nie mogła zaprzeczyć, że mimo wszystko pociąga ją ten... ciemny typ o zagadkowej mocy i niewątpliwym poczuciu honoru. Miała pewność, że nie przypomina gwałtowników pokroju Randała. Śmiało podniosła głowę i zapytała:

- Gdzie się tak dobrze nauczyłeś mojego języka?
- Moja matka była Angielką - odparł krótko, marszcząc brwi.

- Ach tak. - Julia miała ochotę porozmawiać i dowiedzieć się o nim czegoś więcej. - Gdzie mieszkała?

- W Dover.

W tej samej chwili Kenward podniósł łeb i zaszcze-kał. Basowy dźwięk przetoczył się po sali niczym grzmot. Wszyscy umilkli.

Normański dowódca poruszył się w fotelu i podej-zliwie spojrział na psa. Nim zdążył spytać Julię, czemu zwierzę odczuwa niepokój, przejęty giermek zbiegł ze schodów wiodących na wieżę i, dysząc ciężko, zawołał:

- To nasz książę! Nadjeżdża od wschodu z setką ludzi!

Prześladowca Julii wstał i nakazał podwładnym szy-kować wszystko na przyjęcie pana. Ziemia drżała, gdy konie galopowały przez łąkę. Oddział zatrzymał się przed wrotami dworu Foxbourne. Powstało ogromne zamieszanie. Każdy nawoływał i wznosił radosne okrzyki, gdy gromada rycerzy, wśród których byli wiel-może, dowódcy wojskowi oraz gwardziści ze straży przybocznej, wkroczyła do sali. Nad wszystkimi góro-wał śmiało kroczący Wilhelm.

Ten rudy olbrzym, uwielbiany przez swoje wojsko, był dumnym i śmiałym rycerzem. Gdy wszedł między ludzi, z prostotą przyjmował ich wiwaty i hałaśliwą radość.

Julia, skulona przy fotelu na kamiennej podłodze, uniosła głowę i zobaczyła las nóg w skórzanych noga-wicach wystających spod żelaznych kolczug. Dzwoniły miecze ukryte w pochwach. Nie rozumiała radosnej ga-daniny tych mężczyzn, ale wyraźnie słyszała w ich gło-sach nutę tryumfu.

Jej prześladowca, którego nazywała Czarnym Rycerzem, wznosił toast. Zebrani chwycili kielichy, rogi i kubki, oddając cześć Wilhelmowi, księciu Normandii oraz zdobywcy Anglii. Belki u sufitu drżały od gromkich okrzyków.

Wilhelm podszedł do Czarnego Rycerza, żeby podziękować za serdeczne powitanie, a także za wierną służbę oraz dzielność na polu bitwy. Normąskim zwyczajem objął go i nadstawił policzek do ucałowania, lecz w trakcie serdecznego powitania nagle odskoczył i zawołał:

- Na miłość boską! Co masz u pasa? Co to za stworzenie?

Czarny Rycerz wybuchnął niskim, donośnym śmiechem. Inni rzadko słyszeli ten dźwięk. Uniósł długie włosy Julii.

- To nie stworzenie, wasza dostojność,. Gdy zbliżałem się do dworu, zostałem niegroźnie postrzelony z łuku. Rana jest powierzchowna. Zadała mi ją łuczniczka, angielska dama, córka pana okolicznych włości, który zapewne leży teraz martwy na polu bitwy pod Hastings. Musiała zostać ukarana, więc obciąłem jej włosy. Jest młoda i niezamężna i nie miałem sumienia ukarać jej surowiej.

- Rozumiem. - Książę Wilhelm z uwagą przyjrzał się tłumowi. - Gdzie jest ta krnąbrna Angielka? Ufam, że nie spotkała jej zła przygoda. Wiesz dobrze, co myślę o rycerzach, którzy folgują sobie bez opamiętania.

- Tak, panie, i dlatego choć niektórzy radzili, żebym ją zniewolił i powiesił, nie pozwoliłem sobie na taki wybryk, nie uchybiłem ani jej, ani żadnej kobiecie z tego dworu

- Dobrze. Przeprowadź ją. Chcę poznać osobiście pannę o mężnym sercu, która ośmieliła się posłać strzałę jednemu z moich rycerzy. Widzę, że jest ruda. Mogę zaświadczyć, że to oznacza wielką odwagę lub porywcze usposobienie. W moim przypadku jedno i drugie! - Wilhelm potargał rudą czuprynę, brudną i przepoconą, a jego wasale roześmiali się zgodnie.

Tłum rozstąpił się i oczom księcia ukazała się klęcząca na podłodze Julia. Gdy Czarny Rycerz wstał, koniec rzemienia przymocował do fotela. Teraz podszedł, jednym ruchem rozwiązał węzeł, ujął łokieć Julii i pomógł jej wstać.

- Wasza dostojność, pozwól, że przedstawię ci pannę łuczniczkę.

I tę uwagę przyjęto gromkim śmiechem, ale Wilhelm nie podzielał ogólnej radości.

- Na miłość boską, zdejmijże jej z karku to paskudztwo! Wygląda jak stryczek, a ja po wczorajszym dniu mam powyżej uszu widoków śmierci i okrucieństwa.

Czarny Rycerz sztyletem przeciął rzemień oplątany wokół szyi. Julia ze strachu wstrzymała oddech, ale sprawił się tak zręcznie, że nie zostało nawet draśnięcie. Ręce nadal miała związane za plecami.

- Nie jest szalona ani napastliwa? - dopytywał się Wilhelm.

Wraz ze swoimi rycerzami i wielmożami taksował drobną postać Julii, która głową nie sięgała ramienia mężczyzny trzymającego koniec rzemienia. Wydawała się zbyt mała, bezbronna i delikatna, żeby stanowić poważne zagrożenie.

- Moim zdaniem, wasza dostojność, wszystkich Anglików należy traktować nieufnie, dopóki nie złożą ci przysięgi na wierność.

- Czyżby? W takim razie niech przysięgnie.

- Nie sądzę, żeby na to przystała.

- Co doprowadziło cię do takiego wniosku, mój wierny rycerzu?

- Strzała tkwiąca w mojej łydce, wasza dostojność.

Znowu rozległ się śmiech. Julia zmarszczyła brwi, zirytowana, że nie rozumie, o czym mówią.

- Zna francuski? - Zdziwiony Wilhelm zmarszczył brwi.

- Nie, wasza dostojność.

- Ani słowa?

- Tak, wasza dostojność.

- Na Boga, w takim razie będzie musiała się nauczyć. Podobnie jak wszyscy Anglicy, którym przyjdzie odtąd żyć obok Normanów. Dwie nacje stopią się w jeden mocny i dumny lud. Właśnie dziś, tu i teraz, od tej dziewczyny zaczyna się nowa epoka. - Zamilkł na chwilę, dając sobie czas do namysłu. Bystry umysł szybko podsunął mu właściwą decyzję. - Dam ją za żonę jednemu z moich rycerzy. Tych dwoje połączy święty węzeł małżeństwa. Zaczną nowe życie. Z bożą pomocą oboje przyczynią się do pomniejszenia bolesnej ofiary, jaką była niedawna rzeź. Musiałem dokonać jej pod Hastings w czasie bitwy z armią Harolda, lecz w sercu boleję nad ową straszliwą tragedią. - Wilhelm znowu przerwał, żeby nabrać tchu i popatrzeć na swoich rycerzy. Przyglądał się nieżonatym, szukając odpo-

wiedniego kandydata zdolnego urzeczywistnić jego plan i spełnić oczekiwania.

Młody Hugh de Monceux byłby odpowiedni, ale pochodził z bogatej i zacnej rodziny. Wilhelm, podobnie jak bliscy młodzieńca, inaczej i wspanialej widział jego przyszłość. Bogaci wielmoże byliby oburzeni, gdyby ich kuzyn poślubił saksońską pannę o wątpliwych koneksjach i fortunie.

Na męża nadawał się Ruben D'Acre, dzielny rycerz i porządny człowiek, ale Wilhelm przypomniał sobie niejasno, że niedawno miały miejsce zaręczyny Rubena z najmłodszą córką hrabiego Arromanche, a młodzi bardzo się kochali.

Popatrzył na Gilberta de Slevin, lecz natychmiast uznał, że to zły wybór. Ten bezwzględny krętacz był mu potrzebny na dworze, a poza tym chodziły słuchy, że bije swoje kobiety. Wilhelm nie życzył sobie, żeby śliczna buzia odważnej dziewczyny została zeszepeczona siniakami. Pod badawczym spojrzeniem księcia mężczyźni nerwowo przestępowali z nogi na nogę, mamrotali półgębkiem i sączyli wino, czekając na werdykt. Księżę spostrzegł, że jeden z rycerzy jest wyraźnie zaniepokojony, choć stara się zachować kamienną twarz. Przyjrzał mu się uważnie.

Falk d'Arques miał dwadzieścia osiem lat, od dziecięciu walczył dla Wilhelma, który nagle uświadomił sobie, że ten młody rycerz po zerwaniu z wiarołomną narzeczoną ani myślał o ożenku. Ślicznotka imieniem Vernice, której nazwiska nie pamiętał, opuściła Falka przed kilku laty. Miewał kochanki dla zaspokojenia męskich żądz, ale z żadną nie wytrzymał długo.

Najwyższy czas, uznał Wilhelm, żeby młody człowiek wreszcie się ustatkował. Podobnie jak Wilhelm był bękartem, nieślubnym synem normandzkiego hrabiego.

Dola Falka o tyle różniła od księżęcej, że nie został uznany przez ojca, więc nie mógł liczyć na spadek i włości w Normandii. Wilhelm wodził spojrzeniem od Julii do swego rycerza. Ci dwoje z pewnością dochowałiby się ślicznych, dzielnych i zaradnych dzieci.

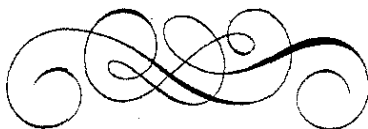
- Falku d'Arqués, poślubisz saksońską pannę. Tobie przypadnie ziemia, dwór, zabudowania, żywy inwentarz, daniny oraz wiano narzeczonej. - Wilhelm odwrócił się niecierpliwie. - Macie tu duchownego? Podejź, bracie, odprawisz ceremonię ślubną po francusku, a tymczasem niech ktoś pośle po saksońskiego duchownego. - Odo, biskup Bayeux i przyrodni brat Wilhelma, podszedł bliżej. Łagodna twarz była nieco zaszępiona, ponieważ nie oczekiwał takiego obrotu sprawy. - Jest moim życzeniem, żeby młodzi pobrali się natychmiast. Chcę ich widzieć mężem i żoną, nim przed zachodem słońca wyruszymy do Hastings.

Falk d'Arqués popatrzył na Wilhelma ze zdumieniem, które daremnie próbował ukryć. Nie chciał się żenić ani osiaść w Anglii, lecz za nic w świecie nie sprzeciwiłby się suwerenowi, zwłaszcza takiemu jak Wilhelm, toteż odwrócił się do matki Julii i oznajmił:

- Pani, twoja córka ma wyjść .za mąż.  
- Za mąż?! - krzyknęła i dodała, jakając się ze zdumienia: - A za... za kogo?

Czarny Rycerz skłonił się i odparł tonem drwiącym, a jednocześnie pełnym rezygnacji:

- Za mnie.



### ROZDZIAŁ TRZECI

Kaplica dworu Foxbourne znajdowała się w zachodnim skrzydle. Blask słońca chylącego się ku zachodowi wpadał przez łuk jedyne go okna, zalewając ołtarz i zgromadzonych wewnątrz wiernych złocistą poświatą. W małym pomieszczeniu zmieścili się jedynie najważniejsi uczestnicy ceremonii.

Słowa małżeńskiej przysięgi dostojnej pani Julii oraz rycerza Falka d'Arques miały być wypowiedziane po francusku przez normańskiego biskupa Odo, a po angielsku przez mocno podenerwowanego ojca Ambrożego.

Na samym początku uroczystej ceremonii pojawiła się przeszkoda z pozoru nie do pokonania. Okazało się, że panna młoda nie ma ochoty wyjść za mąż, czego zaufany w sobie Wilhelm nie wziął pod uwagę.

Wystraszona Julia nadrabiała miną. Stała z podniesioną głową, prosta, jakby kij połknęła, spoglądając wyzywająco w oczy księciu Normandii.

– Jakim prawem wydajesz mnie za mąż za tego człowieka? Nie jesteś moim ojcem ani królem!

Pan młody natychmiast przetłumaczył jej słowa w nieco złagodzonej formie. Gdy Wilhelm zrozumiał, o co chodzi, wybuchnął potokiem zdań świadczących o gniewie, ale i rozbawieniu. Przyjrzał się drobnej dziewczynie. Odważnie stawiała mu czoło, sama wśród zaprawionych



w boju rycerzy, którym mogłaby przejść pod ramieniem. Skłonił się z kpiącym uśmiechem na ustach.

– Powiedz tej panience, że doceniam jej odwagę, lecz to nie zmienia faktu, że, podobnie jak cała Anglia, będzie musiała uznać moją władzę, bo w przeciwnym razie zostanie do tego zmuszona siłą. Jeśli woli być zniewolona, zamiast poddać się woli męża, to jej wybór i strata. Jestem przekonany, że przyszły mąż krnąbrnej panny jest zacnym człowiekiem, który będzie ją szanować, podobnie jak Normandia uszanuje Anglię. Wszelki opór wywoła tylko przemoc i ból. Dość tych bzdur. Nie mam czasu na dziewczynskie dasy. Kontynuujcie ceremonię!

Rozkaz Wilhelma został wypełniony bez zwłoki. Dwaj duchowni sposobili się do tego, żeby uczynić państwa młodych mężem i żoną, ale narzeczona zacisnęła usta i nie chciała się odezwać, chociaż Wilhelm piorunował ją spojrzeniem. W końcu krzyknął:

– Gdzie jest matka tej upartej dzierlatki? Przyprowadźcie ją! Niech mówi za córkę.

Ten i ów wstrzymał oddech, biskup Odo coś mamrotał, ale w ciągu ostatniej doby wszelkie zasady obowiązujące na co dzień nagle się pozmieniały, a władza zdobywcy, który dzięki własnej przemyślności zagarnął cały kraj, nie znała granic. Pani na Foxbourne daleko było do niezłomności Julii, więc natychmiast wypełniła rozkaz władcy i szeptem powtórzyła w imieniu córki słowa małżeńskiej przysięgi. Kiedy przyszło do wymiany obrączek, zdjęła z palca skromny złoty krążek i podała go normańskiemu rycerzowi, który trzymał w ręku dłoń Julii. Ta popatrzyła gniewnie i próbowała cofnąć

rękę, gdy wkładał jej obrączkę na serdeczny palec. Mocniej objął palcami nadgarstek, a ciemne oczy rzuciły ostrzegawcze spojrzenie. Zaciśnęła usta, dumnie odchyliła głowę, jakby nie obchodziła jej w ogóle ta żaloszna farsa. Efekt był mizerny, ponieważ zapomniała, że nie ma już wspaniałej grzywy włosów, która w takich chwilach dodawała jej pewności siebie.

- Teraz idź z żoną do komnaty, dopełnij małżeńskiej powinności i przynieś mi dowód, że stanąłeś na wysokości zadania. Nim odjedziemy, chcę mieć pewność, że stworzycie zgodne stadło. Jeśli Bóg pozwoli, za dziewięć miesięcy twoja pani wyda na świat pierwsze dziecko i tak zaistnieje w tym kraju nowe pokolenie.

Falk d'Arqués zawahał się, spojrzął na spokojną twarz Julii, nieświadomej, co ją czeka. Uparcie patrzyła prosto przed siebie, na rozświetlone słońcem tafle w oknie.

- Cóż to znaczy? - zapytał Wilhelm. - Jeden z najdzielniejszych moich rycerzy, którego wczoraj widziałem w ferworze bitwy walczącego przeciw tysięcznym zastępom wrogów, dziś tchórzły przed chudą saksońską dziewczką.

Urażony tą uwagą Falk zamarł w bezruchu.

- Nie jestem tchórzem, wasza dostojność.

- W takim razie rób, co każe.

Falk skłonił się, uprzejmie podał żonie ramię i poprowadził ją ku drzwiom kaplicy. Julia uświadomiła sobie nagle, że mimo przeszkód została mu poślubiona, więc zyskał określone prawa, z których zapewne zamierza skorzystać. Cofnęła dłoń i błądziła spojrzeniem po sali, gorączkowo szukając drogi ucieczki.

Matka szepnęła jej na ucho, że powinna zachować spokój i poddać się losowi. Kilku normańskich rycerzy mnożyło dobre rady. Falk skorzystał z jednej z nich. Zaszedł Julię z boku, silnymi rękami chwycił w tali, podniósł i bez wysiłku zarzucił niewielki ciężar na bark. Jedną rękę miał pod kolanami żony, drugą położył na jej pośladkach. Zgięta w pałąk Julia mogła tylko w bezsilnej złości bić pięściami w kolczugę prześladowcy.

Falk wyniósł żonę z kaplicy, nie bacząc na giermka depczącego mu po piętach. Spiralnymi schodami wspiął się na górę, uważając, żeby Julia nie uderzyła głową o kamienne ściany. Długim korytarzem doszedł do mocnych dębowych drzwi. Zgodnie z jego przewidywaniami znajdowała się tam sypialna komnata pana domu. Najwięcej miejsca zajmowało ogromne łóżo z baldachimem. Podłogę okrywały niedźwiedzie skóry. Był także stół, dwa rzeźbione krzesła oraz kilka wysokich grubych świec z pszczelego wosku w świecznikach z kutego żelaza.

Falk musiał postawić Julię na podłodze, żeby rozpiąć rycerski pas, odłożyć miecz i zdjąć ciężką kolczugę. Ledwie dziewczyna dotknęła stopami niedźwiedziej skóry, nie tracąc czasu, rzuciła się ku drzwiom i otworzyła je na oścież.

Na progu stało dwóch szeroko uśmiechniętych normańskich rycerzy, którzy pogodnie zagadali po francusku, gdy usiłowała przemknąć między nimi. Bez trudu chwycili ją za ręce i wciągnęli z powrotem do komnaty.

- Przytrzymać ci pannę, Falku?
- Nie, Gilbercie, puśćcie ją i wynoście się!

Mężczyzna, który został niedawno mężem Julii, zdjął kolczugę. Świeżo poślubiona żona popatrzyła na

jednego z rycerzy, który miał na imię Gilbert i boleśnie ścisnął jej nadgarstek. Przysięgła sobie w duchu, że nie daruje mu zniewagi. Ten sam łotr zabrał jej klucze i sakiewkę. Rozpoznała go bez trudu po ohydnej bliźnie szpecącej policzek. Upokorzona i wściekła plunęła mu w twarz. Zaklął szpetnie i wznosił rękę, żeby ją ukarać.

Nie zadał ciosu, bo Falk mocno chwycił uniesione ramię i ściągnął je w dół. Czarne oczy płonęły gniewem, gdy rzucił Gilbertowi de Slevin ostrzegawcze spojrzenie.

- Chciałeś podnieść rękę na moją żonę!

- Dobrze sobie! To zwykła saksońska dziewczka. Poza tym będzie twoją żoną dopiero, gdy się z nią prześpisz.

- Na życzenie księcia zostaliśmy sobie poślubieni przed Bogiem. Jeśli ci to nie wystarczy, de Slevin, poskarż się jego dostojności. A teraz precz stąd, bo inaczej będę musiał ci przyłożyć! Wszyscy się zabierajcie!

- Dobra, ale radzę ci nauczyć ją od razu, kto tu rządzi, bo inaczej skończysz marnie: żoneczka przy pierwszej sposobności dźgnie cię sztyletem pod żebra.

Gilbert skłonił się Julii sztywno, bez odrobiny szacunku. Normanowie wyszli z komnaty. Gdy drzwi z trzaskiem zamknęły się za giermkim, który zabrał ciężką kolczugę i broń Czarnego Rycerza, Julia zacisnęła dłonie i straciła wszelką nadzieję. Nie było dla niej ratunku. Nowożeńcy zostali sami. Podniosła głowę, wpatrzona w górującego nad nią mężczyznę. Przerazona oddychała z trudem, a pierś jej falowała.

Falk w milczeniu, ostrożnie, szedł ku niej z przyjaznym i zapraszającym gestem. Cofnęła się instynktownie, daremnie szukając wzrokiem jakiejś broni. Zdespe-

rowana wyciągnęła przed siebie ręce, jakby chciała go odepchnąć.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła, niezdarnie uskakując w tył.

– Chodź do mnie – odparł łagodnie. – Będę... uważał.

Jego słowa nie przekonały Julii, która zaczęła krzyczeć.

– Precz, normański najeźdźco! Nigdy ci nie ulegnę! Morderca! Złodziej!

Obelgi przeszły w pisk, gdy Falk nagle rzucił się do przodu, objął ją w talii, podniósł bez trudu i ponownie zarzucił sobie na ramię. Odwrócił się i pomaszerował w stronę łóżka. Głowa przewieszona przez jego bark Julii objęła się o plecy. Z trudem uniosła się na rękach, a jej oczom ukazało się rodzicielskie łoże.

Po jednej stronie znajdował się stół, przy którym rachowała poprzedniego wieczoru, nadal zarzucony kartami pergaminu i piórami. Spoglądając na kałamarz z inkaustem, zdumiona myślała, jak wiele się zmieniło przez tak krótki czas. Potem wzrok jej się zmacił, bo Falk poruszał się gwałtownie, odsuwając ciężką kapę, aż ukazała się dość zniszczona i trochę zmięta pościel. Julia nie mogła złapać tchu, gdy ten intruz, ten ciemnowłosy obcy człowiek rzucił ją na siennik.

Natychmiast wyciągnął się obok, własnym ciężarem przygniatając ją do posłania, nim zdążyła uciec lub go uderzyć. Barki miał tak szerokie, że nie widziała zza nich komnaty. Muskularny, tors przygniatał jej piersi i uciskał żebra, a silne uda unieruchomiły żelaznym uchwytem zwinne panieńskie kolana. Uderzyła Julię

silna woń potu i brudnego męskiego ciała. Przytłaczał ją ten obcy człowiek. Wiedziała, że nie ma przed nim ucieczki. Spojrzeli sobie w oczy. Świetlisty błękit zde-rzył się z czernią głębokiej nocy.

Julia ostrożnie wypuściła powietrze pomiędzy zaciś-niętych warg i poczuła jego oddech. Gdy pochylił głowę, chciała podrapać mu twarz, ale okazał się szybszy. Wielką dłonią chwycił oba nadgarstki Julii i trzymał je mocno ponad jej głową, żeby uniknąć nowych blizn.

Niemal rozbawiony popatrzył na młodą żonę. Był zbity z tropu, bo po raz pierwszy miał do czynienia z dziewczyną tak uroczą, świeżą, czystą. Kobiety znane mu wcześniej bez wyjątku uważał za dziwki – nawet wysoko urodzone damy na dworze, nawet tę dawniej przez niego kochaną i utraconą.

Gdy Julia bronila się, czuł na twarzy jej ciepły od-dech. Dyszała jak przerażone zwierzę schwyte w pu-lapkę. Zastanawiał się, co dalej.

Gilbert de Slevin uderzyłby dziewczynę, pozbawia-jąc ją przytomności, a następnie porwałby na niej suk-nię. Falk wielokrotnie oglądał takie obrazki i odczuwał wstyd, a nie mógł sprzeciwić się owej brutalności, bo na mocy niepisanego zwyczaju mężczyźni nie wtrącają się, widząc kompanów zabawiających się z dziewczynami.

Popatrzył na różane usta Julii. Wszystkimi zmysłami chłonał urok jej ślicznej postaci. Była drobna i szczu-pła, co szczególnie rzucało się w oczy, gdy spoczywała przy muskularnym, potężnie zbudowanym mężczyźnie. Nigdy w życiu nie przyszło mu do głowy, żeby zniewo-lić kobietę albo szantażem zmusić ją do uległości, bo urodziwa twarz oraz miłe obejście zjednywało mu serca

dam. Tę swobodę zawdzięczał kochającej i czulej matce, która wychowywała go sama do dwunastego roku życia. Po jej śmierci ojciec, hrabia d'Arqués, nareszcie wziął na siebie odpowiedzialność za najstarszego syna, który był wprawdzie bękartem, ale został oddany na wychowanie księciu Wilhelmowi. Zasady wpojone kiedyś chłopcu przez matkę sprawiły, że młody mężczyzna z wielką atencją odnosił się do dam.

Ani razu nie zawiódł swego księcia, choć ten przydzielał mu często misje trudne i niebezpieczne.

Skonsumowanie małżeństwa wydawało się z pozoru łatwe, ale Falk ze zdziwieniem stwierdził, że nie spieszo mu wykonać polecenie. Miał pewność, że Julia jest niewinna. Sam dawno temu przeżył swój pierwszy raz i miał spore doświadczenie, jeśli chodzi o miłosne igraszki. Problem w tym, że dotąd w ogóle nie zadawał się z dziewczycami.

Wymyślał sobie od głupców, mając w pamięci, że jest wojownikiem, który przybył tu, żeby uczestniczyć w podboju saksońskich wieśniaków. Obawiał się ponadto, że zniecierpliwiony książę wtargnie do komnaty, więc chciał jak najszybciej doprowadzić sprawę do końca. Jedną ręką rozluźnił troki spodni, uwalniając gotową do czynu męskość, a potem sięgnął do rąbka spódnicy Julii i szybko podciągnął ją aż do talii, odsłaniając nogi o jasnej skórze. Mimo oporu rozsunał je kolaniem i dotknął ręką wewnętrznej strony ud. Nie patrzył teraz na Julię, tylko na swoją opaloną dłoń sunącą po gładkiej, nieskazitelnej skórze. Oddychał z trudem, starając się panować nad sobą.

Julii zakręciło się w głowie, ale nie ze strachu czy zdenerwowania. Powinna czuć gniew lub nienawiść, a tymczasem nie była do tego zdolna. Pod wpływem nowych doznańomal nie zemdląła, bo pierwszy raz w życiu ktoś tak czule jej dotykał.

Falk popatrzył znów na swoją dłoń i wstrzymał oddech, porażony niezwykłym widokiem. Jego ręka znieruchomiała. Pełen niedowierzania oglądał liczne siniaki na biodrach i pośladkach żony. Niektóre były żółtawe, inne miały barwę ciemnego fioletu i powstały niedawno.

- Co to jest? - zapytał, spoglądając jej w twarz.

Głowę odwróciła na bok, a powieki miała zaciśnięte.

- Nic - szepnęła.

- Powiedz mi. - Nie odpowiedziała, więc zniecierpliwiony szarpnął złęczone nadgarstki. - Mów, Angielko. Takich siniaków nie można się nabawić przy upadku z konia. Mów zaraz, czy zżiłaś się z jakąś ludzką bestią, bo nie zamierzam dawać swego nazwiska cudzemu bękartowi.

Julia otworzyła oczy i popatrzyła na niego, oburzona bezpodstawnymi zarzutami, mocno zarumieniona na twarzy i szyi.

- Nie pokładałam się nigdy z mężczyzną, Normanie. Nie noszę pod sercem dziecka! Skoro musisz wiedzieć... Brat mnie tak urządził. Ten złośnik, leń i szubrawiec wiecznie się upija.

- Twój brat? Sądziłem, że zgiął, walcząc u boku Harolda.

- Mam dwóch braci. Jeden został w domu, ponieważ złamał nogę.

- Rozumiem. Który to?



- Nie było go w domu.... gdy przyjechaliście. Sądzę, że polazł do stodoły, żeby użyć sobie z jakąś wieśniaczką, choć nasz ochmistrz wmawiał mi, jakoby było inaczej.

- Brat cię bije?

- Tak.

- Okłada pięściami? Kopie?

- Tak. - Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. - Tak, Normanie. Powiedz głośno, co myślisz. Jestem felerna, więc nie chcesz mnie.

Falk długo się jej przyglądał.

- Twoje siniaki się zagoją, taki feler nie trwa wiecznie. - Nie mógł wyznać przedwcześnie, co do niej czuje, bo gardziłaby nim z powodu okazanej słabości. Przesadne uszanowanie dla dam bywało jego pięta achillesową. Dawno temu przyobiegał sobie, że nie pozwoli żadnej kobiecie grzebać w swojej duszy. - Zakładam, że nie kłamiesz. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, kiedy poznam mojego szwagra i wbiję mu do głowy, jak należy zachowywać się wobec pań, ale gdybyś skłamała... Wkrótce i tak się dowiem, czy jesteś dziewicą.

Julia zacisnęła usta, a potem westchnęła z rezygnacją i odwróciła głowę, żeby nie patrzeć w ciemne oczy.

- Gdybym mogła cię powstrzymać i posłać do diabła, na pewno bym to zrobiła, ale jesteś ode mnie silniejszy. Wszyscy mężczyźni są tacy sami, nie sądzisz?

- Nie, Angielko, to bzdura, ale prawdą jest, że nie chcę być mężem panny opuszczonej przez gacha.

Dłoń Falka podjęła wędrówkę. Z oczu zawstydzonej Julii popłynęły łzy, szloch wstrząsnął drobnym ciałem przyciśniętym do posłania. Julia przez tyle lat marzyła

o kochającym mężu, chciała poznać sekrety małżeńskiej alkowy, a teraz przyszło jej oddać się bez miłości.

- Nie płacz - szepnął, niemal dotykając policzkiem twarzy Julii. - Spokojnie, moja śliczna Angielko, nie sprawę ci bólu. Nawet Wilhelm nie może żądać, abym zniewolił własną żonę.

Z ociąganiem i nie bez trudu, bo pragnał gorąco pojąć leżącą pod nim drobną dziewczynę, okrył jej nogi spódnicą. Wyjął sztylet ukryty w fałdach ubrania. Nim pojęła, o co chodzi, wyciągnął przed siebie rękę i zaciął się w kciuk. Zdumiona i wystraszona Julia wstrzymała oddech i patrzyła z niedowierzaniem, gdy kroplami własnej krwi energicznie skrapiał lniane prześcieradło na samym środku łóżka.

Zrobił swoje, podniósł głowę i spostrzegł czerwone plamki na jej twarzy. Wyciągnął rękę, chcąc zetrzeć krew. Julia krzyknęła przeraźliwie i cofnęła się na widok jego dłoni, nadal trzymającej sztylet.

- Masz... - zaczął schrypniętym głosem. - Masz krew na brodzie. Chciałem ją zetrzeć.

Wsunął sztylet do pochwy, ponownie wyciągnął rękę i musnął zabrudzoną skórę. Spojrzenia błękitnych i czarnych oczu spotkały się na dłuższą chwilę. Falk kciukiem i palcem wskazującym dotknął podbródka nieoczekiwanej żony. Wymyślał sobie w duchu od łajdaków, ale nie zdołał oprzeć się pokusie różanej słodyczy ust, która była tak blisko. Pochylił głowę i przycisnął wargi do drżących ust, łagodnie zachęcił Julię, żeby je rozchyliła, i wsunął czubek języka, trafiając na zaciśnięte zęby.

Gdy uniósł głowę, zdumiona Julia popatrzyła mu w oczy, bo żaden mężczyzna tak jej dotąd nie całował. Doznanie było osobliwe, lecz bardzo przyjemne. Nagle zrobiło jej się gorąco, a przygnięcione do materaca ciało ogarnęła słabość.

Rozchyliła usta. Nie broniła się, gdy pocałował ją śmieiej i zachłanniej. Rozpalony szukał zaspokożenia. Jęknęła słabo, czując żar rozlewający się po całym ciele. Przestała myśleć i skupiła się na odczuciach. Dłoń męża objęła jej biodra, przyciągając je bliżej do smukłych łądźwi. Nie przerywali namiętnego pocałunku. Julia le-dwie zdawała sobie sprawę, że przesuwa rękami po bar-czystych ramionach. Odpychała instynktownie męża, a zarazem pragnęła go dotykać i pieścić, czuć pod pal-cami węzły mięśni. Gdy zadrżała pod wpływem namiętnego pocałunku, uniósł głowę i zaczął łagodnie całować jej policzki, szyję, a potem znowu usta. Niechętnie przerwał tę pieszczotę i popatrzył na Julie.

Kiedy odezwał się znowu, mówił z wyraźnym ob-cym akcentem. Nie odrywał od Julii lśniących ciem-nych oczu o przenikliwym spojrzeniu.

– Kiedy cię wezmę, Angielko, nie będziesz drzeć ani płakać ze strachu. Panieńskie wrzaski mnie nie rozpa-lają. Nasze zjednoczenie napełni cię słodyczą, jakiej do-tąd nie zaznałaś. Wilhelm życzy sobie, żeby nasze mał-żeństwo stało się zadośćuczynieniem za rzeź mężczyzn z twego ludu, a ja równie szczerze pragnąłbym przez nie zmyć krew, która splamiła moje ręce. – Wpatrywał się w twarz Julii, jakby chciał się nauczyć na pamięć jej rysów. – Ostrzegam cię, żono. Kiedy wrócę, żeby cię posiąść, i wyjdzie na jaw, że zadawałaś się z innym, zgi-

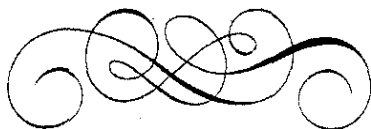
niesz z mojej ręki. Zabiję także gacha sięgającego po moją własność. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Oszołomiona Julia ledwie skinęła głową na znak, że rozumie. Falk uniósł się i wstał z łóżka. Zdażyła jeszcze odetchnąć głęboko, nim jednym płynnym ruchem wziął ją na ręce, przerzucił przez ramię i zerwał z siennika poplamione krwią prześcieradło.

Niosąc owe trofea, zszedł na dół, gdzie w wielkiej sali czekała gromadka zaleknionych domowników z Foxbourne oraz tłum hałaśliwych i rubasznych Normanów. Część z nich wiwatowała teraz na cześć Falka, klepiąc go po barkach i plecach, gdy szedł przez wrzaskliwy tłum. Wyrażali swoje uznanie, bo zmusił żonę do krzyku i szybko uporał się z robotą.

Nie zwracając na nich uwagi, bez słowa pokazał księciu prześcieradło i oddał Julię pod opiekę troskliwej matki. Ostrożnie postawił ją na podłodze, ostatni raz spojrział głęboko w oczy i odwrócił się do giermka, który miał pomóc mu włożyć kolczugę i przypasać miecz.

Niedługo potem Wilhelm z gromadą dowódców, wielmoży, rycerzy oraz przyboczną drużyną odjechał, zostawwszy w Foxbourne załogę liczącą dwunastu zbrojnych. Obiecał też Julii, że wnet zwolni jej młodego męża ze służby i pozwoli mu wrócić do domu.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Opuścili Foxbourne i po forsownej jeździe krótko po zmierzchu przybyli do Hastings, gdzie na skalistym brzegu wznosił się drewniany zamek. W nozdrzach czuło się morską bryzę. Znużeni normańscy dowódcy posiadali z koni, lecz jeszcze przez wiele godzin musieli pozostać u boku księcia, rozmawiając o niedawnej bitwie. Dla wszystkich były to najcięższe zmagania, w jakich przyszło im dotąd uczestniczyć. Wraz z księciem układali także plan działania na najbliższe dni.

Wilhelm zamierzał wyruszyć w stronę Dover, zając gród i zostawić w nim swoją załogę. Stamtąd miał pomaszerować do Canterbury, a następnie zdobyć Londyn, stolicę. Musiał uderzać celnie i szybko, w najważniejszych strategicznych punktach wznosząc od razu drewniane zamki i wykorzystując ogólne przerażenie wywołane wojenną sławą swego imienia. Jak niewidzialny oręż miała ona wspierać armię walczącą z saksońską Anglią, która musiała w końcu paść na kolana.

Było dobrze po północy, gdy Falk d'Arques udał się wreszcie na spoczynek do jednego z niezliczonych namiotów. Usiadł przy ognisku, zjadł posiłek i wypił wino przyniesione przez giermka, nie bacząc na to, co bierze do ust. Myślał o posiniaczonych biodrach rudowłosej żony. Rozgniewany, żałował, że nie spotkał się ze szwa-

grem twarzą w twarz. Zastanawiał się, co teraz robi jego żona i jak sobie radzi. Zacisnął dłonie w pięści. Należała do niego, więc gotów był rozerwać na strzępy każdego łotra, który by ją skrzywdził. Kiedy to sobie uświadomił, mimo późnej pory przywołał giermka, ponieważ uparł się, że musi jeszcze tej nocy pchnąć do Foxbourne gońca z wiadomością. Miał ją otrzymać dowódca stacjonującej tam załogi.

– Napisz mu – polecił Falk zaspanemu skrybie – że brat mojej żony imieniem Randal grasuje w okolicy dworu. Trzeba pilnować, żeby nie miał dostępu do mojej pani, a gdy zostanie schwytany, należy go przy pierwszej nadarżającej się okazji stawić przede mną spętanego. Gdybym długo nie wracał, ma być trzymany w lochu.

Giermek Sander spojrział na niego.

– W angielskich dworach nie ma lochów, dostojny panie.

– Aha. – Falk potarł palcem zarost na brodzie, nieco zbity z tropu przykrą niespodzianką. Po chwili zastanowienia dodał: – Tak czy inaczej ma być uwięziony i trzymany z dala od mojej żony. Niech Hervi sam zdecyduje, gdzie go osadzi.

Skryba wyszedł, żeby oddać list gońcowi, a Falk ponownie zapadł w stan zupełnego ośpienia. Z rzuconych na ziemię juków wypadł kłęb rudych włosów. Falk chciał wstać, żeby podnieść i pogłaskać jedwabiste puki, lecz był nazbyt zmęczony i zabrakło mu sił. Nie widział dotąd włosów, które byłyby i rude, i złociste.

Zastanawiał się, jakie piersi ma Julia. Nie zdążył ich obnażyć. Były małe. Z łatwością mogłyby rozerwać suk-

nię, odsłonić je, poznać smak nabrzmiałych sutków przyciśniętych do jego torsu, a jednak... Westchnął i wysączył ostatnie krople wina.

Ilu ludzi zabił podczas niedawnej bitwy? Kiedy to było? Przed tygodniem? Ilu? Pięćdziesięciu? Stu? Co za różnica, gdyby na dodatek zniewolił jedną saksońską dziewczynę, która była przecież jego żoną, poślubioną wobec Boga i ludzi? Gdy krzyknęła ze strachu, ten dźwięk przeszył mu serce boleśniej niż strzała lub ostrze miecza. Falk lękał się teraz zamknąć oczy i zasnąć, bo usłyszałby znowu wrzaski mężczyzn szlachty pod Hastings. Stłumiony krzyk dziewiczej żony wydawał się jednak głośniejszy od tamtych. Nie umiał powiedzieć, który głos był dla niego bardziej przerażający.

Był tak zmęczony, że maciło mu się w głowie. Wypuścił puchar z bezwładnych palców i zasnął ubrany, siedząc na krześle.

Parę tygodni później przyszła spóźniona odpowiedź na list dotyczący Randala. Nowiny sprawiły, że Falk nocno się zasepił. Gdy Wilhelm maszerował na Londyn, nie uszło niczyjej uwagi, że d'Arqués walczy jak człowiek opętany przez demony, ale nikt bardziej od niego nie pragnął końca wojny, przyobiecanego zwolnienia ze służby i powrotu do domu. Ale gdzie ten dom? Zakłopotany przyznał, że jego serce już o tym przesądziło. Dom był tam, gdzie mieszkała żona.

- Moje biedne jagniątko! - Matka objęła i mocno przytuliła Julię. - Nie obawiaj się. Ból szybko minie i następnym razem będzie lepiej.

Julia zerknęła na matkę, nie odrywając głowy od jej bujnej piersi. Nie śmiała wyznać, że wciąż jest niewinna. Szczerze mówiąc, wolałaby już mieć za sobą ten pierwszy raz; tymczasem owa trudna próba nadal była przed nią, a lęk z każdym dniem rósł dziesięciokrotnie. Zniecierpliwiona wysunęła się z objęć rodzicielki i odparła:

- Mam nadzieję, że nie będzie następnego razu. Może zostanę wdową, skoro mój drogi mąż staje w pierwszym szeregu armii Wilhelma. Walka z Anglikami to niebezpieczne zajęcie.

Wybiegła z dużej sali i schroniła się w otoczonym murem ogrodzie na tyłach dworu. Znalazła osłonięte, zacienione miejsce wśród grządek z ziołami i rozpląkała się, chcąc wyrzucić z siebie całą żalność i strach minionego dnia.

Ulryk wrócił do Foxboume dwa dni po wyjeździe Normanów. Twarz miał poszarzałą i mizerną. Julia siedząca przy ogniu w dużej sali, gdzie wraz z matką szyła zimowe ubrania, skoczyła na równe nogi i podbiegła z wyciągniętymi rękami.

- Och, Ulryku, tak chciałabym usłyszeć od ciebie dobre nowiny! - Widząc, że jest zmarznięty i znużony, klasnęła w dłonie i poleciła służbie przynieść jedzenie oraz grzane wino. Pomogła ochmistrzowi dojść do fotela stojącego przy ogniu, usiadła na podłodze u jego stóp i uniosła głowę, przyglądając mu się wyczekująco.



- Dostojna pani, widok był tak przerażający, że chyba do końca życia będę miał senne koszmary. Oszczędzę ci szczegółów. Dość powiedzieć, że dostojny pan Osbert i twój brat Wynstan zginęli, a z nimi kwiat angielskiego wojska i wielmoży. - Ulryk, który przez całe życie był dla Julii ostoją i opoką, załamał się i zapłakał, przygnieciony rozpaczą.

Julia pocieszała go szeptem, gładząc po plecach. Nie dziwiła się niczemu. Po chwili zapytała ostrożnie:

- Nie udało ci się, drogi Ulryku, przywieźć ich do domu?

- Nie. - Darował sobie próbę opisanie zmasakrowanych ciał ludzi młodych i wiekowych, które zalegały pole bitwy.

- Ale... skąd pewność, że... zginęli? Jak ich dusze znajdują ukojenie, skoro ciałom odmówimy chrześcijańskiego pogrzebu?

- Nie ma wątpliwości! - wykrzyknął z irytacją Ulryk Znużony i przybity wodził spojrzeniem po twarzach zebranych wokół domowników. - Wszyscy padli! Same trupy! Bastard z Normandii urządził im krwawą jatkę! Co miałem zrobić, pani? Nawet gdybym odnalazł głowę mego chlebodawcy, nie miałbym pewności, czy leżąca obok noga albo ręka należy do niego, czy może do kogoś innego. Nasz nieszczęsny, mężny król Harold tak został rozsiekany, że wezwano panią jego serca, Edith Swanhaels, żeby rozpoznała znamiona na torsie uznanym za królewskie szczątki.

Wstrząśnięta nowinami Julia uniosła rękę, żeby go uciszyć. Nie chciała słyszeć nic więcej. Zrozpaczona zwróciła się do matki. Daremnie próbowała powstrzy-

mać szloch. Rzuciła się w matczyne objęcia i wtuliła twarz w pulchne ramię, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości prawdy bezwzględnej i gorzkiej jak sama śmierć.

- Boże mój, co się z nami stanie? - szepnęła wystraszona pani na Foxbourne, głaszcząc ramię Julii. Policzki także miała mokre od łez.

- Anglicy zawsze potrafią znaleźć jakieś wyjście - upomniał ją Ulryk i upił potężny łyk grzanego wina, które przyniosła mu Hilda. - Staniemy na wysokości zadania i przetrwamy. Z pewnością Wilhelm zacznie wnet hojnie nagradzać swoich rycerzy i wielmożów, rozdając angielską ziemię! To jedynie kwestia czasu. - Nie potrafił ukryć goryczy. - Wiele majątków zostało bez właściciela. Tytuł i włości dostojnego Osberta dostaną się w nagrodę jakiemuś pupilowi Wilhelma, a z nimi żona i córka byłego właściciela, trzymane od-tąd na łaskawym chlebie.

Obie damy wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Julia spuściła głowę, wpatrzona w czubki butów. Niech matka oznajmi ochmistrzowi haniebną nowinę.

- Przemawia przez ciebie mądrość, Ulryku, a twoje domysły są trafne. Tego dnia, gdy wyruszyłeś pod Hastings, przybył tu Wilhelm z Normandii. Nim odjechał, nasza Julia została poślubiona jednemu z jego rycerzy. A zatem mamy już nowego pana.

- Nie, pani. Żartujesz ze mnie. - Ulryk obserwował je, nie wierząc własnym uszom.

- To nie żart. Słyszałam krzyk mojej córki, którą ten łotr natychmiast posiadł. Widziałam skrwawione prześcieradło, które pokazał Wilhelmowi. Nie jest mi do

śmiechu. Julia została żoną normañskiego rycerza, który nazywa się... – Zamilkła, szukając w pamięci cudzoziemskiego imienia i nazwiska, a potem marszcząc brwi spojrzała na córkę, która prychnęła pogardliwie.

– Ohydne, plugawe miano: Falk d'Arques. Nie będę go wymawiać!

Gdy matka tłumaczyła Ulrykowi, jak doszło do rodzinnej katastrofy, Julia rumieniła się, jakby na potwierdzenie dramatycznej relacji. Gdy ujawnione zostały wszelkie szczegóły nagłego ślubu oraz zgodnego z życzeniem Wilhelma natychmiastowego skonsumowania małżeństwa, Ulryk zawołał:

– To wbrew prawu!

– Lepiej tego nie roztrząsać, bo okaże się, że moja córka urodzi bękarta.

Zirytowana Julia wysunęła się z objęć matki i oznajmiła z buntowniczym błyskiem w oku:

– Zapowiadam wszem i wobec, że jeśli ten normański przybłęda okaże się na tyle głupi, żeby nie zginąć na wojnie i wrócić tutaj, na dzień dobry dostanie coś ostrzejszego od grotu strzały, która trafiła go w nogę.

– Poślubiłaś rycerza, do którego strzeliłaś z łuku? – spytał Ulryk z jawnym niedowierzaniem. Sytuacja stawała się dla niego coraz bardziej niepojęta. – Tego, który obciął ci włosy?

– Tak, Ulryku, właśnie jego. – Julia z żalem dotknęła krótkiej czupryny. – Jeśli zechce mnie znów pojąć, wbije mu sztylet w serce!

– Mocne słowa i bojowy duch, dostojna pani, ale i wielka głupota. Lepsze jest łożo usłane różami od po-

słania z samych kolców. Poza tym... – Ulryk ściszył głos i spojrział przez ramię na normańskich żołnierzy pozostawionych przez Falka we dworze. Rozparli się przy stołach, jakby czuli się panami tego domu. – Słyszałem, że Wilhelm idzie przez Anglię jak burza i wieśza każdego, kto nie chce złożyć przysięgi na wierność. Nasi poddają się masowo. Stary porządek odchodzi. Wszyscy jesteście pod normańskim jarzmem.

– Co ty mówisz, Ulryku? – oburzyła się Julia. – Mam z pokorą ulec temu rzeźnikowi, przybłędzie, ubogiemu rycerzowi, który niewiele różni się od zwykłego żołdaka, mordercy mego króla i bliskich?

– Na polu bitwy pojęcie mordu nie istnieje, dostojna pani. Moim zdaniem utrudnisz sobie życie, odrzucając godność ślubnej małżonki. Nikt od ciebie nie wymaga, żebyś czuliła się do niego i okazywała serdeczność. Z czasem okaże się zapewne, że twoje zamążpójście było zbawienne dla Foxbourne.

Julia milczała, ale jej mina świadczyła o uporze. Pani domu podeszła do harfy i zaczęła grać, aby zapobiec kłótni i znaleźć ukojenie. Niewiele było dziedzin, w których zasługiwała na wyróżnienie, ale jeśli chodziło o muzykowanie, nie miała sobie równych. Jej palce wydobywały ze strun harfy najpiękniejsze tony. Łagodne, czyste dźwięki rozlegały się echem w wielkiej sali i płynęły jak wodne kaskady, lecz brzmiały piękniej, wzbudzając radość w umyśle i w duszy.

Julia usiadła na piętach z głową na kolanach matki. Wsluchana w melodię uspokoiła się i złagodniała. Służący wślizgiwali się do sali, żeby posłuchać muzyki, a Ulryk poprosił ojca Ambrożego, by przyszedł i po-

modlił się za duszę nieżyjącego pana na Foxbourne oraz jego syna.

Po modłach Ulryk zatrzymał Julię i, nie zwracając niczyjej uwagi, zaciągnął ją do kuchni, gdzie znalazł spokojny kąć.

- Mam wiadomości o Randalu - szepnął.

Julia wstrzymała oddech i rozejrzała się, sprawdzając, czy nie ma w pobliżu ciekawskich Normanów. Od wielu dni domownicy zastanawiali się, co porabia Randal. Odkąd w Foxbourne stanęła normańska załoga, zapanował spokój, a Julia miała nadzieje, że wreszcie pozbędzie się siniaków. Dla jej matki zmiana graniczyła z cudem po latach ciągłej obawy przed męskim gniewem.

- Chodzą słuchy, że przyłączył się do grupy Anglików walczących przeciwko Wilhelmowi. Na ich czele stoi kilku śmiazków, którym udało się ująć z życiem spod Hastings. Podobno obozują w lesie Ringwald.

Julii nie mieściło się w głowie, że ktoś ma odwagę nocować w puszczy nawiedzanej przez duchy.

- Ale... Cóż oni mogą, Ulryku? Garstka przeciwko tysiącom.

- Wszyscy skończą na szubienicy. Zapamiętaj moje słowa.

Wkrótce zaczęła się zima. Dni były krótkie i ciemne. Normanowie jasno i wyraźnie dali do zrozumienia domownikom, że będą kontrolować codzienne życie dworu i posyłać Falkowi d'Arqués szczegółowe raporty. Po każdym przychodziła odpowiedź. Wydawało się, że

każde ziarno pszenicy i jęczmienia zostało policzone. Większość koni zarekwirowało wojsko; zabrali także krowy, świnie, połowę owiec – na strawę dla głodnych normańskich żołnierzy.

W jednym z listów przyszedł rozkaz wzmocnienia dworu Foxbourne. Załoga z wielkim zapalem wzięła się do kopania fosy, przyciągając leniwych gapiów. Wieśniacy nieufnie przyglądali się Normanom, którzy zryli zieloną łąkę, pozostawiając ciemną, błotnistą bruzdę. Przerwali dopiero, gdy chwycił przymrozek i ziemia stwardniała tak, że nie dało się wbić w nią łopaty.

Mieszkańcy Foxbourne powrócili do codziennych zajęć. Julia ledwie mogła uwierzyć, że październikowe dni odmieniły jej życie. Zwróciła pełnoprawnej właścicielce obrączkę pożyczoną na czas ceremonii ślubnej, choć matka protestowała i upierała się, że nie potrzebuje już złotego kółka. Julia nie chciała nosić obrączki, którą ojciec włożył kiedyś matce na palec. Trudno jej było zapomnieć, że sama jest także mężatką, ale próbowała wyrzucić z pamięci ten przykry fakt.

Codziennie drżała z obawy przed powrotem męża. Nie przysyłał jej wiadomości, podejrzewała więc, że przyjedzie bez zapowiedzi. Niekiedy wchodziła na wieże i patrzyła zza blanków na zimowy krajobraz. Drzewa odcinały się wyraziście od jasnego nieba, chłodny wiatr przenikał do szpiku kości, chociaż nosiła pelerynę podbitą futrem, a Kenward zwykle tulił się do jej nóg. Zawsze widziała to samo: przeoraną łąkę, las, hałaśliwe kruki i pagórki w oddali. Żadnych niespodzianek. Raz wydawało jej się, że słyszy tętent końskich kopyt

Rozejrzała się i wyteżyła wzrok, ale niczego nie dostrzegła.

Gdy z pochyloną głową zasiadła do szycia, wspominała swój ślub i wszystkie związane z nim wydarzenia. Miała też w pamięci osobliwy, namiętny pocałunek. Nie spodziewała się po mężu takiej... czułości. Był jej zupełnie obcy. Nic o nim nie wiedziała. Mimo to momentalnie ogarnęło ich tak gwałtowne pożądanie, że od tamtej chwili przestali czuć się obco. Nieznajomy mężczyzna sięgnął w głąb duszy Julii i obudził uczucia, o które nikt inny dotąd nie pytał ani nie zabiegał. To nie była miłość... Ale czy na pewno? Radosna, oszłamiająca miłość opiewana w balladach i romantycznych opowieściach? Nie! Raczej żądza. Julię zastanowiło nagle, dlaczego mąż nie... Zrozumiała się i sprawdzając, czy jest obserwowana, spojrzała ukradkiem na siedzącą po drugiej stronie paleniska matkę, która pochyliła głowę nad cerowaną koszulą, raz po raz wbijając igłę w materiał.

Julia niepostrzeżenie dotknęła twarzy, podejrzewając, że jej wątpliwa uroda i przesadnie szczupła figura zniechęciły Czarnego Rycerza. Zapewne nie chciał brzyduli. Nie miała pojęcia, jak wygląda, bo ani razu nie przeglądała się w lustrze. W tej samej chwili matka podniosła głowę i, marszcząc brwi, spojrzała na nią pytająco.

- Jaka ci się wydaję?

Pani na Foxbourne odgryzła nitkę.

- Co masz na myśli, drogie dziecko?

- Chodzi o moją twarz - wyjaśniła Julia, zniecierpliwiona jawną tępotą rodzicielki. - Jestem... ładna? A może nie?

Matka uśmiechnęła się, wpatrzona w zarumienioną, owalną twarzyczkę o jasnej karnacji.

- Zapewniam, córeczko, że jesteś najładniejsza ze wszystkich znanych mi dziewcząt.

- Ale mam już swoje lata.

- Nie rób z siebie staruszki. Jestem pewna, że mąż uważa cię za ślicznotkę.

- Nie dbam o to, co o mnie myśli – obruszyła się, ale ucieszyła się, że nie jest brzydula, choć nie umiała powiedzieć, dlaczego tak jej zależy na urodzie.

W grudniu zaczęły się przygotowania do bożonarodzeniowej uczty, ale mieszkańcy Foxbourne chodzili przygnębieni, bo wiedzieli, że zabraknie na niej wielu bliskich. Puste krzesła budziły smutek.

Ulryk z pomocą Edwina i Alfreda przytaszczył do wielkiej sali solidny pień. Wspólnymi siłami wrzucili go do paleniska, gdzie miał żarzyć się przez dwanaście dni i nocy, dając upragnione ciepło i budząc radość.

Julia i jej matka z pomocą służących ozdobiły wielką salę pękami ostrokrzewu i jemioli. W każdym umieszczono dwanaście zielonych gałązek o liściach zakończonych kolcami. Było też dwanaście kokard z czerwonej wstążki zwisającej łagodnymi łukami ze ścian. Normanowie czuli się intruzami, ale ich mocne plecy i ramię przydały się, gdy trzeba było narąbać drewna w lesie i zanieść polana do kuchni oraz upolować zwierzynę. Gdy wrócili z łowów, niosąc sarnę oraz pięć zajęcy, umizgali się do służących, mówiąc im po francusku słodkie słówka i śpiewając piosenki.



- Wstydu nie mają! - oburzyła się rozgoryczona Julia, gdy obie z matką zasiadły z tamborami przy ogniu, haftując i dogładając świątecznych przygotowań. - Spójrz tylko, Hilda i Gytha jawnie flirtują z Normanami! Mam ochotę natrzeć im uszu!

Jej matka uśmiechnęła się pobłaźliwie, ale nie podniosła głowy znad haftu.

- Oni są daleko od rodzinnych stron, a nam brak mężczyzn.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że gotowa jesteś przymknąć oko na te bezeceństwa!

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć, córeczko. Bóg stworzył kobiety i mężczyzn, żeby się wzajemnie miłowali.

- Co za bzdura! Mężczyźni istnieją, żeby walczyć i... narzucać się kobietom, a nie kochać je.

Matka nie chciała klócić się z Julią, więc obrzuciła ją tylko bystrym spojrzeniem.

- Jesteś dzisiaj nieswoja, córeczko. Może...

- Co?

- Oczekujesz dziecka?

Julia wybuchnęła śmiechem i zbyt późno zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Matka wydawała się zbita z tropu.

- Nic z tych rzeczy.

- Dziecko bywa dla kobiety prawdziwą pociechą. Może gdy twój mąż wróci... - Nie uszło jej uwagi, że Julia jest zakłopotana, wręcz przestraszona tymi słowami.

Decyzja o ślubie zapadła tak nagle, że starszej pani zabrakło czasu na uświadomienie Julii, co się dzieje

w małżeńskim łożu. Zamierzała teraz naprawić ten błąd.

- Moim zdaniem Falk d'Arqués nie jest ani okrutnikiem, ani szubrawcem. Niedobrze się stało, że wasze małżeństwo zostało dopełnione w pośpiechu, ale ufam, że z czasem młody człowiek ujawni swoje zalety. - Zniżyła głos do szeptu. - Obcowanie w łożu jest dla małżonków wielką przyjemnością.

- Wybacz, matko, ale nie chcę rozmawiać o takich sprawach.

- Spieszył się, więc sprawił ci ból, lecz następnym razem będzie inaczej - dodała łagodnie matka w nadziei, że jej słowa pomogą młódce pokonać obawy, które ponad wszelką wątpliwość dręczyły ją od dnia ślubu.

Julia nie chciała tego słuchać. Odłożyła tamborek, zerwała się na równe nogi i klasnęła w dłonie, by zwrócić uwagę wszystkich krzątających się w sali. Edwinowi podała lutnię, Alfredowi bębenek, sama chwyciła brzękadła. Po chwili zabrzmiała skoczna melodia. Służebne zaczęły klaskać i śpiewać, za plecami Julii rzucając normańskim wojakom zalotne spojrzenia.

Po wieczornym posiłku, skromniejszym niż przed rokiem, domownicy zebrali się w dużej sali, czekając na pasterkę. Dla zabicia czasu śpiewali, tańczyli i zabawiali się różnymi grami. Julia najbardziej lubiła ślepą babkę. Zdyszana i roześmiana, z szeroko rozłożonymi rękami uganiała się po sali, próbując dopaść zwinnych współtowarzyszy zabawy. Tylko ocieęwały Kenward niezdarne plątał się pod nogami, zdecydowany dać się złapać ukochanej pani. Wielkim zadem odpychał rywali. Julia raz po raz potykała się o niego i w końcu miała

tego dość, podobnie jak reszta domowników, którzy uznali, że psa należy zapędzić do kuchni. Poszedł biedak na wygnanie. Gdy Julia wydała komendę, począłapał we wskazanym kierunku, usiadł na progu i z wywieszonym jęzorem czujnie przyglądał się zabawie.

Julia nie słyszała, że ktoś stuka w bramę, nie mogła także zobaczyć spowitego w pelerynę przybysza, który wszedł do środka, zostawiając śnieżne ślady na podłodze. Czuła tylko powiew powietrza! Zrobiło się cicho, jakby wszyscy znieruchomieli. Muzyka nagle umilkła.

- Co się stało? - zawołała Julia, daremnie próbując zdjąć kaptur, bo supeł był zaciągnięty zbyt mocno. Nagle ogarnął ją strach. - Edwinie, zdejmij mi to natychmiast!

Po sali przebiegł nerwowy szmer. Domownicy, przed chwilą hałasujący bez opamiętania, teraz bali się odezwać. Julia usłyszała odgłos kroków, szcęk żelastwa. Wstrzymała oddech i znieruchomiła jak wystraszone zwierzątko w obecności drapieznika. Poczowała ciepło i znajomą woń męskiego ciała. Zorientowała się, że przybysz unosi barczyste ramiona, usłyszała trzask przeciętych sztyletem troczków kaptura oraz warczenie Kenwarda, skarconego natychmiast przez Edwina. Na moment zacisnęła powieki, uniosła je i spojrzała na śniadą twarz Falka d'Arqués.

- Witaj, żono - powiedział z uśmiechem, chowając sztylet Porwał ją w ramiona i pocałował zachłannie.

Usta miał zimne. Julia westchnęła spazmatycznie, kiedy dotknęły jej warg, a Falk natychmiast skorzystał z okazji. Poczowała dotknięcie języka gorącego niczym płomień. Była tak zaskoczona, że kolana się pod nią ugięły, więc musiał ją podtrzymać. Czuła się jak szma-

ciana lalka z ramionami opuszczonymi bezwładnie wzdłuż boków, pierś w pierś ze ślubnym mężem.

Po chwili spostrzegła, że Czarny Rycerz nie ma na sobie kolczugi. Wydawał się teraz wyższy i szerszy w ramionach. Nie miała praktyki w całowaniu i nie potrafiła oddychać przez nos, gdy ich usta były złączone. Zabrakło jej powietrza, więc zaczęła się wiercić i położyła dłonie na szerokim torsie, próbując odepchnąć postawnego męża, który od razu pojał, w czym rzecz. Uniósł głowę, nadal zaciskając dłonie wokół jej talii i tuląc ją do siebie jeszcze mocniej.

– Potem nauczę cię, jak w czasie pocałunku oddychać przez nos, żeby się nie udusić – szepnęła jej do ucha. Podniósł głowę, żeby popatrzeć na jej twarz. Wydała mu się jeszcze ładniejsza niż przedtem. – Nie powitasz męża? Jechałem trzy dni, żeby spędzić z tobą Wigilię.

Uwolniła się z mężowskich objęć i zrobiła krok do tyłu, spoglądając na niego ze złością.

– O tak, normański najeźdźco. Idź do dia...  
– Wybacz, panie, mojej córce – wtrąciła pani na Foxbourne, żeby zapobiec awanturze i przywrócić spokój. – Rzadko mamy tutaj gości i dlatego nie umiemy powitać ich, jak należy, ale zaraz poczujesz się mile widziany. Julio, weź jego pelerynę!

Córka zaskoczona stanowczym tonem popatrzyła na matkę z wyrzutem.

– Julia... – powiedział Falk d'Arqués.

Odwróciła głowę i spojrzała pytająco w czarne oczy.

– Omal nie zapomniałem twego imienia, żono.

- Nic dziwnego, panie, skoro bardzo słabo mnie znasz i tak pozostanie!

Matka ukradkiem dała jej kuksańca i odsunęła na bok, rzucając ostrzegawcze spojrzenie.

- Kulejesz, panie! - zawołała. - Jesteś ranny?

- Draśnięcie - odparł. Lekko powłócząc lewą nogą, podszedł wolno do fotela stojącego przy palenisku, usiadł i jęknął ze znużenia. Podniósł wzrok i popatrzył groźnie na Julię.

- A więc tak ma być?

Jej matka udała, że nie słyszy tej uwagi. Klasnęła w ręce i zaczęła głośno wołać służbę. Nakazała dziewczętom przygotować kąpiel w sypialni, a potem wysłała Julię do apteczki po lecznicze maści.

- Ale...

- Twój mąż jest ranny. Chrześcijański obowiązek nakazuje opatrzyć mu rany. Pospiesz się, moje dziecko. Edwin, zanieś świecę dostojnego pana Falka jadło i grzane wino.

Falk d'Arqués nie przybył sam. Było z nim sześciu ludzi: jasnowłosy giermek oraz pięciu braci Angevin, mężnych i szczerze mu oddanych. Julia wróciła do sali, niosąc niewielką szkatułkę z grubej skóry wypełnioną ziołowymi medykamentami na wszelkie dolegliwości. Podeszła do ognia i otworzyła ją.

- Nie tutaj, moje dziecko. Niech twój mąż najpierw zaspokoi głód. Potem zaprowadzimy go do komnaty. - Matka cmoknęła na Julię i spojrzała na nią ostrzegawczo, spodziewając się zobaczyć kwaśną minę. Córka śmiało okazywała, co myśli. - Idź na górę i dopilnuj, żeby wszystko było gotowe. Potrzebujemy wrzątku i lnianych

ręczników, żeby oczyścić ranę. Każ giernkowi przynieść świeże ubranie. To jest zabłocone i mokre.

- Matko, nie jestem...

- Idź już!

- Słusznie, żono. Czekać na mnie w naszej sypialni.

I wypuść na dziedziniec tego psa, bo krzywo na mnie patrzy i szczyrzy kły.

Julia czuła, że ma rumieńce na policzkach. Serce kołatało jej ze strachu, gdy podeszła do Kenwarda. Przez chwilę głaskała czarną głowę i klepała go po szyi, a następnie półgłosem kazała Alfredowi uwiązać psa w kuchni. Nie odzywając się więcej do męża, odwróciła się, wyszła z wielkiej sali i ruszyła do małżeńskiej komnaty. Postawiła szkatułkę z lekami na stole, wśród pergaminów, piór i kałamarzy. W milczeniu obserwowała służących, którzy przynieśli ogromną drewnianą kadź, a potem lejąc wiadro po wiadrze, napełnili ją gorącą wodą. Najpierw przyszedł Alfred, potem Edwin, Ham i Chester, a na końcu Ulryk, który śmiało dźwigał dwa ogromne wiadra. Napełnili balie do połowy.

Wkrótce zjawiała się matka Julii, żeby sprawdzić, czy komnata została sprzątnięta jak należy. Kazała Edwiniowi rozniecić ogień w kominku i wynieść siennik, na którym sypiał. Zabrała swój grzebień i różaniec.

- Edwin będzie spać na dole z innymi mężczyznami. Najwyższy czas, żebyśmy przestali traktować go jak małe dziecko. Ja zajmę dawny pokój twoich braci, skoro nie jest im teraz potrzebny. Godzi się, żeby pan i pani domu spali w największej komnacie.

- Och, mamó. - Julia z trudem powstrzymywała dławiący ją szloch.

- Milcz, Julio! Wasze łóżko jest pościelone, więc połóż się zaraz. Pamiętaj, żebyś zachowała się godnie i nie przyniosła wstydu rodzinie. Żonie nie przystoi bezsztuć męża i okazywać mu wrogości.

- Jak możesz tak do mnie mówić? Naprawdę sądzisz, że powinnam mu się oddać? Obcemu mężczyźnie, który przed chwilą przekroczył nasz próg?

- Wykap go, opatrz mu rany, ubierz. Znasz małżeńskie obowiązki i wiesz, co może być później. Pamiętaj, że jesteśmy wszyscy na jego łasce. Może być tak, że nasza pomyślność będzie zależała od kaprysu twojego męża.

- Nie sprzedam się temu... bękartowi!

- Milcz! - Matka Julii obejrzała się nerwowo, słysząc dobiegające z korytarza głosy i ciężkie kroki. - Już idzie.

- Nie zostawiaj mnie. Błagam cię, mamó. Proszę!

Starsza pani westchnęła i odparła szeptem:

- Pomogę ci go rozebrać i wykapać, ale... - zniżyła głos do szeptu - to krzepki mężczyzna oraz rycerz. Takim zawsze chce się kobiety. Wkrótce zapragnie zostać z tobą sam na sam.

Zamiast odpowiedzieć, Julia przyłgnęła do ramienia matki. W tej samej chwili Falk wszedł do komnaty, wsparty na ramieniu giermka. Starsza pani odsunęła córkę i krzątała się z ożywieniem, gdy zięć kuśtykał ku stojącej przed kominkiem balii.

Normański rycerz przywykł jednak robić wszystko po swojemu i natychmiast przejął dowodzenie.

- Niech wszyscy wyjdą - polecił, zwracając się do matki, ale patrząc na córkę. - Moja żona nie jest mło-

dziutkim dziewczątkiem i potrafi sama zadbać o męża, prawda?

- Owszem, dostojny panie, ale...
- Odejdźcie wszyscy!

Falk odparał miecz i podał zawstydzonemu giermkowi, który stał obok pani domu, służebnych i Ulryka. Czarny Rycerz wybuchnął śmiechem i zapytał:

- Cóż to? Bunt? Moja żona i ja wzięliśmy ślub przed dwoma miesiącami i nie spędziliśmy razem ani jednej nocy. - Zamilkł na chwilę i dodał z wyjątkową uprzejmością: - Mam nadzieję, że nie będziecie mieli nam za złe, jeśli poprosimy, żeby zostawiono nas samych. Chcemy spędzić trochę czasu tylko we dwoje.

Wszyscy zaczęli nerwowo przestępować z nogi na nogę, a potem ruszyli ku drzwiom. Wkrótce Julia została w komnacie tylko z mężem.

- Aha, od razu lepiej. Cisza i spokój. Podejdz, żono i pomóż mi się rozebrać.

Z trudem rozwarła dłonie zaciśnięte w pięści. Zrobiła krok w jego stronę, ale była tak otumaniona, że potknęła się o wiadro, straciła równowagę i upadła na podłogę. Falk natychmiast pospieszył z pomocą. Obie-  
ma dłońmi od tyłu chwycił ją w talii, podniósł, mocno przytulił i trwał tak przez kilka chwil. Poczuł, że zamarła w bezruchu i wstrzymała oddech.

- Nisko mnie cenisz, żono, drętwiejąc i drżąc jak liść. Nie rzucę się na ciebie, żeby od razu cię posiąść, skoro cały jestem ubłocony i cuchną.

Puścił Julię, która w milczeniu zaczęła go rozbierać, zdejmując kolejne warstwy odzienia, aż stanął przed nią prawie nagi. Starła się na niego nie patrząc, czuła tylko



pod palcami skórę barwy jasnego miodu i potężne mięśnie torsu. Tu i ówdzie miał zadrapania i siniaki, a na lewej nodze dwie głębokie rany. Z trudem zsunęła skórzane nogawice. Kątem oka widziała, że Falk krzywi się, ponieważ nie dawały się ściągnąć z ud. Czuła pod palcami szorstkie włosy, gdy otwartą dłońią naciskała mięśnie, żeby łatwej zsunąć oporną nogawicę.

- Proszę, zdejmij... przepaskę z bioder i wejdź do wody. - Odwróciła się, pozbierała brudną odzież i zostawiła przy drzwiach. Jutro trzeba zrobić pranie. Odwróciła się dopiero wtedy, gdy usłyszała plusk, przekonana, że Czarny Rycerz zanurzył się w głębokiej balii i usiadł na półeczce wystającej ze ścianki.

- Na Boga! Toż to ukrop!  
- Mam dolać zimnej?  
- Nie warto. Umyj mnie. Włosy też. Z brudu łęgnie się w nich robactwo.

Julia sięgnęła po kostkę cennego lawendowego mydła, stanęła za plecami męża, podwinęła rękawy i pochyliła się, żeby dłońią zaczerpnąć wody i zmoczyć mu głowę. Na szerokich barkach i mocnych ramionach pojawiła się gęsia skórka. Julia, zafascynowana wspaniałą muskulaturą, patrzyła bez słowa, wolno myjąc ciemną czuprynę. W komnacie rozlegał się tylko cichutki szelest masowanych włosów i trzask ognia.

Falk westchnął przeciągle i zanurzył się głębiej.

- Ciepła kąpiel to prawdziwy raj na ziemi. Przez wiele tygodni mieszkaliśmy w namiotach, codziennie wystawieni na deszcz i wiatr, unurzani w błocie. Stale towarzyszy nam odór brudnych ciał, końskiego potu, paskudzących się ran. - Popatrzył na łożę z baldachi-

mem zajmujące środek pokoju. – Dzisiejszej nocy będę spał w łóżku po raz pierwszy, odkąd opuściłem Normandię.

Julia zacisnęła dłonie w pięści. Korciło ją, żeby z całej siły pociągnąć go za włosy, ale gdy pomyślała o potężnych barkach oraz muskularnych ramionach i gdy przypomniała sobie, jak boli uderzenie pięścią, zaraz odechciało jej się robić głupstwa. Wzięła lniany ręcznik, zmoczyła go, namydliła obficie i starannie umyła ramiona, pachy, szyję i pierś męża. Mogła wreszcie zaspokoić ciekawość kobiety spragnionej widoku urodziwego męskiego ciała. Podziwiała też ukradkiem piękny profil, chociaż rozsądek ostrzegał, że nie powinna tak sobie folgować.

Przyglądała się ciemnym włosom na torsie, które wąskim klinem sięgały do brzucha i pępka, a nawet trochę niżej. Nie śmiała zerknąć pod powierzchnię wody. Kolistymi ruchami przesuwiała myjkę po śniadej skórze, zastanawiając się, czy zanurzyć rękę, ale gdy sięgnęła poniżej pępka, Falk chwycił palcami szczupły nadgarstek.

– Tam nie. – Nie zamierzał teraz wyjaśniać, jak działa na niego jej bliskość. Marzył o wspólnej nocy wiele razy, gdy leżał, nie mogąc zasnąć. Żadnego pośpiechu, każda chwila rozkoszy smakowana do końca i przeciągana w nieskończoność. Obawiał się, że gdyby teraz uległ żądzy, która się w nim rozpaliała, wziąłby żonę na podłódze, nie czekając, aż krople wody obeschną mu na skórze.

Julia odłożyła myjkę i odeszła na bok, szukając grzebienia z długimi zębami. Kiedy go znalazła, starannie szesała pianę z ciemnych włosów, a kiedy załśniły wil-

gotną czernią, odłożyła grzebień i sięgnęła po wiadro, żeby spłukać głowę. Bez ostrzeżenia i bez miłosierdzia chlusnęła zimną wodą, wylewając od razu całą zawartość kubelka. Falk zaklął głośno i popatrzył na nią. Cofnęła się przezornie i podała mu czysty ręcznik, żeby się wytarł. Podeszła do stołu i wyjęła ze szkatułki flakonik zawierający maść nagietkową.

- Usiądź na krześle - powiedziała, gdy wyszedł z wanny, rozchlapując wodę. - Opatrzę ci rany.

Spod przymkniętych powiek obserwowała go ukradkiem, gdy wycierał się, owijał biodra lnianym ręcznikiem i siadał na krześle. Nie mogła się nadziwić, że jest taki wielki i zajmuje tyle miejsca. Gdy podeszła bliżej, poczuła się przy nim bardzo mała. Na szczęście usiadł, więc zyskała nad nim przewagę, bo został unieruchomiony. Otworzyła flakon, nabrała maści i opuszką palca starannie rozsmarowała ją po zadraśnięciach oraz siniakach na ramieniu, plecach i łokciu. Zebrała siły i uklękła między udami męża, aby opatrzeć rany na lewej nodze. Gytha powiesiła wcześniej nad ogniem saganek napełniony wodą, która już bulgotała. Julia przechyliła naczynie i zmoczyła czystą lnianą ściereczkę.

- Ostrzegam, że zaboli - uprzedziła i przycisnęła do rany parującą tkaninę.

Falk wciągnął głęboko powietrze i znieruchomiał.

- Przestań, kobieto!

- Nie brak ci odwagi, normański rycerzu - kpiła Julia.

Jęknął i rozparł się na krześle. Oczyściła ranę i posmarowała maścią nagietkową, która łagodzi ból i przy-

spiesza gojenie. Tak samo postąpiła z raną na łydce, tuż nad kostką.

- Zrobione, Już po bólu - oznajmia, podnosząc się z klęczek i marszcząc nos. - Chyba przeżyjesz.

- Nie spiesz się tak, moja żono. - Objął ją w tali i posadził na swoich kolanach. - Są też inne dolegliwości, które tylko ty możesz uleczyć.

Julia splonęła rumieńcem i odwróciła wzrok. Poczuli, że mąż przesuwając dłoń po jej plecach, obejmuje kark, przyciąga bliżej i pochyla głowę. Siedziała nieruchomo jak posąg, kiedy ją całował. Przymknęła oczy i pozwoliła mu na to, ale gdy poczuła na wargach dotknięcie gorącego języka, odepchnęła męża i przerwała pocałunek.

- Nie! Jak mogłabym!

- Oboje doskonale wiemy, co się stanie tej nocy - tłumaczył łagodnie. - Nie można powstrzymać fal uderzających o brzeg, nie próbuj więc mnie zniechęcić. Dziś uczynię cię moją żoną.

- Nie jestem twoja! - Julia próbowała zsunąć się z jego kolan, ale zacisnął dłoń na jej biodrach i zmusił, żeby usiadła mu znowu na mocnych udach. - Nie sądzisz chyba, że uznam za ważny ślub udzielony przez zawzzonego biskupa z Normandii. Mowy nie ma! Podczas ceremonii milczałam jak głaz. Nie powiedziałam „tak”.

- Nasz ślub został uznany za ważny, bo tak postanowił Wilhelm, król Anglii.

- Też coś! Nie jest naszym królem!

- Jutro, w Boże Narodzenie, zostanie koronowany w opactwie Westminster.

Julia wstrzymała oddech, a z przejęcia serce mocno jej kołatało.

- I co z tego? Ja... nie kocham cię. Gardzę tobą. Nie ulegnę ci! Nigdy, ty normański przybłędo.

- Nie zależy mi na twojej miłości, Angielko. Byłaby pewnie taka cierpka, że mógłbym się nią udławić.

- Och! - Rozzłoszczona uniosła ramię i z całej siły uderzyła go w twarz.

Przyjął to spokojnie. Nie kłął, nawet się uśmiechnął i powiedział:

- Podziwiam siłę twojej nienawiści.

Mówiąc to, głębiej wsunął palce w rude włosy, przytulił ją i pocałował. Nie ulegało wątpliwości, że ma w tych sprawach spore doświadczenie. Oszołomionej Julii kręciło się w głowie. Rozsądek protestował, ale usta poddawały się chętnie namiętnej pieszczocie męskich warg. Julia czuła się winna. Wewnętrzny głos podpowiadał, że powinna się bronić. Upuściła na podłogę flakon z gojącą maścią, położyła dłonie na torsie Falka i próbowała go odepchnąć. Wargi jej nabrzmiały i pulsowały lekko. Czuła zawrót głowy jak wówczas, gdy pierwszy raz w życiu wypila puchar wina. Zauroczona pocałunkami, nieświadomie podniosła dłoń, opuszkami palców dotknęła męskiego policzka i pogłaskała krótki, twardy zarost.

Falk rozwiązał troczki jej sukni. Westchnęła spazmatycznie, gdy chłodne powietrze owionęło jej piersi, a potem dotknęła ich śmiało ciepła dłoń. Julia próbowała się odsunąć, ale Falk był silniejszy. Daremnie próbowała się wyrwać z jego uścisku. Ujął w palce sutek

i głaskał go, aż podniósł głowę i popatrzył na jej spu-  
chnięte wargi.

- Rozbierz się – poprosił zdławionym głosem.

Zarumieniona spojrzała mu w oczy. Chciała odmó-  
wić i rzucić mu wyzwanie, ale po jego minie poznała,  
że nic by to nie dało.

- Zgoda, ale pozwól mi wstać.

Gdy usłuchał, niezbyt pewnie stanęła na własnych  
nogach. Chciała odejść w ciemny kąt, żeby zrzucić  
ubranie, ale chwycił ją za suknię i zatrzymał.

- Tutaj, pani. Nie mam ochoty uganiać się za tobą  
po całej sypialni.

Aby zyskać na czasie, bardzo powoli zdejmowała  
buty i pończochy. Trudno jej było zachować równowa-  
gę, ale nie oparła się na mężowskim kolanie. Stojąc  
między jego rozsuniętymi udami, zsunęła suknię z ra-  
mion i bioder. Gdy została w cienkiej koszuli, poczuła  
się nieswojo pod baczny męskim spojrzeniem. Drżącą  
ręką sięgnęła do ramiączka i znieruchomiała, jakby nie  
była w stanie zrzucić cienkiego lnianego giezła, swojej  
ostatniej ochrony.

- Śmiało – zachęcił, obejmując ją w talii i przycią-  
gając do siebie. Uniósł dłoń i zsunął cienkie ramiączka,  
odsłaniając małe piersi o drobnych różowych sutkach.  
Z zachwytem patrzył na mlecznobiałą skórę, którą re-  
fleksy ognia barwiły złotem. Wolno zdejmował koszul-  
kę, aż opadła na podłogę wokół kostek Julii.

Całował ją i pieścił, tak że zaczęła drżeć.

- Twoja skóra jest biała jak śnieg, włosy mają  
barwę płomienia. Jesteś lodem i ogniem. Rozgrzej się dla  
mnie, żoneczko.

Przytulił Julię i głośno jęknął, gdy znaleźli się bardzo blisko. Czuła pulsowanie gorącej, twardej męskości. Pomrukując uspokajająco, spragniony tajemnych rozkoszy, wsunął dłoń między szczupłe, gładkie uda. Prawie zapomniał, jak cudownie jest dotykać pięknej kobiety.

Wstał i wziął Julię na ręce. Uniesiona wysoko, krzyknęła ze strachu, bo podłoga nagle uciekła jej spod nóg i niebezpiecznie się oddaliła. Delikatne ramiona natychmiast zacisnęły się wokół mocnej szyi. Falk zaniósł żonę do łóżka i położył na pościeli, które tylko przez moment wydawało jej się chłodne, bo natychmiast przykrył ją własnym ciałem jak ciepłym kocem. Wróciła do rzeczywistości, lecz nadal miała wrażenie, że odczuwa wszystko z wyjątkową intensywnością. Zdawało jej się, że może policzyć każdą kroplę potu na jego czole.

Kiedy Falk pochylił głowę, żeby ją pocałować, znów go spoliczkowała, tym razem jednak zaskoczony nagłą zmianą zachowania machinalnie oddał uderzenie i otwartą dłonią lekko trzepnął ją w policzek. Zdumiona wstrzymała oddech.

- Podniosłeś na mnie rękę.
- Ty zrobiłaś to dwukrotnie.
- Jako mężczyzna na co dzień znosisz razy. Taki już twój los.

- A twoją powinnością jest oddać się mężowi, więc skończ już z tymi głupstwami, bo nie jest moim zamiarem sprawić ci ból. Przysięgam na Boga, że dzisiaj przestaniesz być dziewicą.

Zamiast odpowiedzieć, popatrzyła na niego wrogo, przez chwilę ogarnięci wściekłością, nie mówiąc ani słowa, toczyli zażartą bitwę na spojrzania.

- Na miłość boską, zaklinam cię, przestań mi się opierać. Nie chcę, żeby twój pierwszy raz był przykry i bolesny. Wolałbym nie budzić w tobie leku.

- Rób, co chcesz. Nie boję się ciebie, - odparła, choć nogi jej drżały, gdy poczuła, że wsuwa się między nie potężne męskie ciało - Będę stawiać opór.

- Nie dajesz mi wyboru. Muszę wziąć, co moje.

- Jak przystało na intruza z Normandii, prawda? Usłyszał ton goryczy w głosie żony. Długo patrzył na nią, a potem szerzej rozsunął jej kolana. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć urodzivej twarzy i czarnych oczu, bo wystarczyłoby jedno spojrzenie, żeby uległa jak zwykła dziewczka. Kiedy postanowił w końcu dopiąć swego i przylgnął do niej całym ciałem, siłą woli nakażała sobie nie poruszać biodrami.

Falk zastanawiał się, czy kolejna porcja czułych, namiętych pieszczot zmieni nastawienie Julii, ale kiedy spojrzął na ostry profil, na twarz jakby wykutą z kamienia, uznał, że nie warto próbować. Lepiej, żeby oboje mieli już za sobą trudną próbę. Jęknął, zamknął oczy, przeczuwając nadchodzącą rozkosz, i zaczął się poruszać.

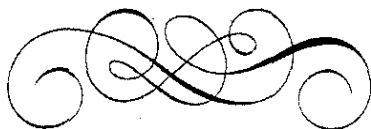
Szeptem przeprosił Julię za cierpienie, które musiał jej sprawić. Zaciśnęła zęby, żeby nie krzyżeć. Twarz miała przyciśniętą do ramienia Falka, czuła wyraźnie zapach jego ciała. Gdyby nieco przesunęła głowę, dotknęłaby ustami słonawej, gładkiej skóry... nie! Nie. Starła się nie myśleć, co ten człowiek z nią robi i jak reaguje jej ciało. Mimo determinacji wydała jednak słaby, stłumiony krzyk, gdy poczuła ból, po którym przyszło odczucie spełnienia i oddania. W tej chwili uświa-



domiła sobie, że będzie odtąd należeć do tego mężczyzny, bo ich losy są związane tak samo jak ciała.

Zacisnęła powieki, godząc się z tym, co nieuchronne. Falk słyszał jej westchnienie i czuł, jak odpręża się, leżąc pod nim. Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Popatrzył na zamknięte oczy, na rozchylone usta nabrzmiałe od pocałunków. Zaczął się znowu poruszać.

Ujął dłoń żony i zaborczym gestem kochanków splótł palce. Czują, że jego skóra wilgotnieje. Łóżko skrzypiało i trzęsło się coraz bardziej w miarę, jak rytm stawał się coraz szybszy i bardziej szalony. W końcu uszczęśliwiony Falk krzyknął głośno i opadł na nią bezwładnie. Słyszała tuż przy uchu szybki, chrapliwy oddech. Uniósł się na łokciach i spojrzał na jej twarz. Nie patrząc mu w oczy, odsunęła się nieco. Na wszelki wypadek przyjrzał się prześcieradłu, choć był niemal pewien, że dziewicza forteca Julii do dziś pozostawała niedostępna dla mężczyzn. Z zadowoleniem spostrzegł na jasnym lnie kilka małych plamek. Położył się na plecach i zasłonił oczy ramieniem. Wyczerpała go namiętność i rozkosz. Spostrzegł, że Julia odsuwa się coraz dalej ku brzegowi posłania, zwija w kłębek, podciągając kolana wysoko pod brodę, ale nie był świadomy, że targają nią sprzeczne uczucia, a serce kołacze niespokojnie. Wkrótce zasnął po swojej stronie łóżka.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Julia usłyszała dobiegający z oddali głos dzwonów i przypomniała sobie, że to Boże Narodzenie. Długo leżała bez ruchu, wsłuchana w oddech spoczywającego obok mężczyzny, który teraz naprawdę był jej mężem. Wciągał powietrze powoli i głęboko, więc domyśliła się, że śpi. Też coś, obruszyła się, trochę urażona. Najważniejsze wydarzenie w jej życiu chyba nie miało dla niego znaczenia.

Usiadła i spuściła nogi na podłogę. Zakręciło jej się w głowie, poczuła lekkie mdłości. Spojrzała przez ramię na męża. Ciche odgłosy pochrapywania stanowiły najlepszy dowód, że pan i władca mocno śpi.

Julia wstała powoli, skrzywiła się, podreptała do kominka i podniosła z podłogi swoje rzeczy. Nagle uświadomiła sobie, że nie może wejść do domu bożego zbrukana po wieczornych karesach normńskiego intruza. Raz po raz zerkając ukradkiem na łóżko, umyła się i włożyła ubranie.

Nie miała świecy, więc potykała się w ciemnościach, idąc krótkim korytarzem i schodząc po krętych, wąskich schodach, które prowadziły do kaplicy. Gdy stanęła na progu, byli tam już prawie wszyscy domownicy. Zgodnie odwrócili głowy, żeby na nią popatrzeć.

Matka spostrzegła od razu, że oczy Julii błyszczą, szyja i policzki są zarumienione, a włosy w nieładzie. Bez słowa wyciągnęła ramiona, a wdzięczna córka natychmiast przyłgnęła do ciepłego, pulchnego łona.

Julia, wsłuchana w głos ojca Ambrożego, który odprawiał mszę po łacinie, przez cały czas intensywnie zastanawiała się nad własnym życiem. Można by pomyśleć, że do tej pory nie była świadoma, w jaki sposób egzystuje na tym świecie. Teraz zaszyły w nim ogromne zmiany, a najbardziej odmieniona była ona sama.

Popatrzyła na matkę, na służące Hildę i Gytę, na parobków Hama i Chestera, z którymi obie dziewczyny chętnie flirtowały. Była zde gustowana i zdumiona, że kobiety chcą... to robić z mężczyznami. Po wieczornym wybuchu namiętności czuła się fatalnie: bolesne pulsowanie między udami, piersi nabrzmiące, usta spuchnięte. Całe to współzycie nie dawało żadnej przyjemności.

Po mszy, gdy inni wychodzili, matka i córka klęczały nadal przed ołtarzem, udając, że modlą się żarliwie. Po raz pierwszy Boże Narodzenie miało być obchodzone bez pana tego domu. Gdy kaplica opustoszała i zostały same, matka chwyciła dłoń Julii, wzięła ją w ramiona i przytuliła mocno. Dziewczyna się rozplakała.

- Co cię gnębi, dziecinko? Można by pomyśleć...  
- zaczęła, głaszcząc Julię po włosach i mokrych policzkach. Nagle ją oświeciło. - Już wiem. Dopiero dziś wieczorem przestałaś być dziewczcą.

- Tak, matko - szlochała Julia, - On zaplamiał wtedy prześcieradło krwią ze swego palca. Sam się zaciął. Powiedział, że nie chce siłą brać własnej żony.

- Och, Julio. - Pani na Foxbourne przytuliła ją i uśmiechnęła się do siebie. - Masz szczęście, że okazał ci tyle troski. Mało który mężczyzna panuje nad żądzą, a jeszcze rzadsi są ci myślący o następstwach swych pochopnych uczynków.

- Ale on właśnie zrobił ze mną, co chciał! Dlaczego nie uprzedziłaś, że to jest takie okropne?

Matka Julii zamrużyła powiekami, a potem odpowiedziała tonem pewnym i stanowczym.

- Tak w życiu bywa, moje dziecko. Jesteście mężem i żoną. Nie sądziłaś chyba, że do końca życia zachowasz dziewictwo.

- Nie.

- Opierałaś mu się?

- Ależ skąd! Nie powiem również, że byłam niechętna. Próbował oszczędzić mi bólu, lecz i tak cierpiałam. Obiecywał rozkosz, ale jej nie czułam.

- I nie poczujesz, jeśli będziesz napięta i zła. - Następny razem... - Matka Julii zniżyła głos do szeptu. - Nie opieraj się, tylko leż bez ruchu i odpręż się, a pójdzie łatwiej.

- Wykluczone! Nigdy więcej z nim się nie położę! Mowy nie ma! - zarzekła się Julia i dodała błagalnie:

- Proszę matko, pozwól mi spać z tobą w komnacie Wynstana.

- Nie - odparta krótko jej matka. - Tylko byś go rozzłościła, a przecież wiemy, jacy są mężczyźni.

Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, wspominając niezасłużone ciosy w przyływie złego humoru rozdawane hojnie przez srogich panów i władców. Matka przekonywała, że trzeba wrócić do komnaty i dobrze

się wyspać po męczącym dniu. Rano świat będzie wyglądać inaczej. Julia odsunęła się niechętnie i wróciła do małżeńskiej sypialni.

Ogień dogasał, więc dorzuciła kilka polan, usiadła i bez pośpiechu zsunęła buty oraz pończochy, a potem zdjęła suknię. Postanowiła tej nocy dla bezpieczeństwa spać w koszuli. Starannie złożyła ubranie i zostawiła je na krześle, a potem skradając się na palcach, podeszła do łóżka, w którym przespała tyle nocy. Teraz większą jego część zajmował potężnie zbudowany i bardzo męski rycerz z Normandii.

Długo nie mogła zasnąć, leżąc bez ruchu na plecach, wsłuchana w jego pochrapywanie. W końcu przymknęła powieki i zapadła w sen.

Obudziła się w środku nocy. Usiadła wystraszona i krzyknęła głośno. Instynkt doświadczonego wojaka sprawił, że Falk ocknął się natychmiast i mamrocząc sennie, zapytał, co się stało.

- Nic - odparła, kładąc się na wznak. - Nocny koszmar.

Słyszał jej nierówny oddech i czuł drżenie ramion. Drewno w kominku żarzyło się słabo, więc w komnacie pochłodziło. Falk zorientował się, że zagarnął prawie całą kołdrę.

- Chodź do mnie.

- Po co? - spytała podejrzliwie Julia, odwracając ku niemu głowę.

- Mógłbym cię ogrzać i ukołysać po koszmarnym śnie. Od tego są mężowie.

- Naprawdę? - W jej głosie nie słyszało się goryczy.  
- Zaskakujesz mnie, Normanie.

- Tak, Angielko? - Przekreślił się, objął Julię i przytulił, aż westchnęła zaskoczona. Położył się na boku, uniósł ramię, otoczył jej szyję i przyciągnął do siebie. Poczowała żar bijący od rozgrzanej skóry. Z wolna opuściła głowę, układając ją na bicepsie jak na poduszce, twarzą do potężnego torsu. Szło od niego przyjemne ciepło, które przenikało ją do szpiku kości, rozpalając wychłodzone ciało. Wyczuł stopą, że Julia palce u nóg ma lodowate, więc przyciągnął je do swoich łydek, przytrzymał i unieruchomił. Nie protestowała, bo odczucie było zdecydowanie przyjemne.

Leżeli tak przez dłuższy czas, oddychając głośno, ponieważ oboje starali się trzymać w ryzach swoje odczucia. Julia znieruchomiała i napięła mięśnie. Wzdrygnęła się gwałtownie, gdy mąż położył dłoń na jej biodrze.

Pomrukując uspokajająco, przesunął ręką po plecach i przez cienki materiał koszuli dotknął łopatek. Ciekawe, kiedy zdążyła się ubrać. Pamiętał, że gdy poszli do łóżka, była naga. Przypomniawszy sobie również, że sprawił jej ból, ale nie mógł nic na to poradzić. Z przyjemnością myślał, że okazał młodej, dziewiczej żonie wyrozumiałość i troskę. Czyżby była aż taką młodką, żeby nie wiedzieć, co się dzieje między kobietą a mężczyzną? Raczej nie. Sprawiała wrażenie zbyt mądrej, świadomej i dojrzałej jak na młodziuchną dzierlatkę, ale była drobnej budowy, a biust miała niewielki, toteż wyglądała na nieletnie dziewczątko. Ciekawe, ile wiosen sobie liczy.

- Zdradzisz mi swój wiek, żono?

- Proszę? - Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć w bladym świetle księżyca. - Mój wiek? Mam... dwadzieścia dwa lata.

Zaskoczony aż krzyknął, wyrażając ulgę oraz niedowierzenie.

- Nie jesteś wcale młodziutkim dziewczątkiem! Żyjesz na świecie dostatecznie długo, aby wiedzieć, czego mężczyzna chce od kobiety.

- Czyżby? - Odeła usta, mocno zirytowana swoją niewiedzą na temat owych zwodniczych tajemnic. - Czy zechciałbyś mi łaskawie wyjaśnić, mężu, jak miałam nauczyć się, o co w tym chodzi?

- Proszę? - Spojrzał na nią zdumiony, że kwestionuje jego zdanie. Oczekiwał pokory i uległości... nie buntu i jawnej kpiny.

- Powiadają - ciągnęła Julia kąśliwym tonem - że młoda kobieta aż do nocy poślubnej ma pozostać czysta i niewinna. Jednak oczekuje się od niej, że będzie знаła wszystkie sztuczki, którymi posługują się nadzwyczaj biegle w swoim fachu nierządnice. Czy istnieje księga, którą mogłabym przeczytać, żeby się tego nauczyć? Czyżby mnisi trzymali ją pod kluczem w bibliotece? Zapewne pod literą F, co?

Oczy jej błyszczały, a w policzku zrobiły się dołki, gdy kpiła z niego dobrodusznie. Najeżył się, nieco zagniewany, że go wyśmiewa.

- Co to za bzdury? Nie chcę, żeby moja żona pozwalala sobie na takie grube żarty.

- Ani mi to w głowie, panie mężu.

- O co chodziło z tą literą F?

- F jak frywolność, panie mężu. Masz inne skojarzenia? – Popatrzyła na niego z miną niewiniątka.

- Aha. – Odchrząknął nerwowo. – Nie spodziewam się po tobie takiej wiedzy. Chciałem tylko wyrazić szczerą troskę, a także powiedzieć, że przykro mi, jeśli... sprawiłem ci ból. Nie miałem dotąd dziewczycy. Obawiam się, że nawet gdybyś wyszła za męża z wielkiej miłości, w noc poślubną także byś cierpiała, bo nie masz pojęcia, czym jest namiętność. – Umilkł i pogłaskał ją po ramieniu delikatnym jak aksamit. Pachniała słodko i kobieco, wydawała się taka szczupła i drobna, gdy wtuliła się w jego potężne ramiona, że znów poczuł wzbierające pożądanie. Nie chciał jednak, żeby przez niego płakała. Wolał usłyszeć krzyk rozkoszy niż cierpienia.

- Są tajemnice, które musisz poznać, moja żonko, bo jeśli Bóg pozwoli, będziemy żyć ze sobą długie lata, więc jeśli zamiast bólu zaczniesz czerpać radość z małżeńskiego obcowania, oboje dobrze na tym wyjdziemy.

Próbował jej wytłumaczyć, jak kobieta osiąga rozkosz. Zarumieniła się mocno, ale gdy przesunął dłonią po jej brzuchu i dotknął obolałego miejsca u nasady ud, stanowczym gestem odepchnęła jego dłoń.

- Nie dotykaj mnie!

- Pokażę ci tylko, o co mi chodziło.

- Nie!

- Przysięgam, że... nie będę obcować z tobą cieleśnie. Dotknę cię palcem.

- Nie ma mowy, Normanie! Wciąż mnie boli. Nie pozwałam.

Mocno zacisnęła uda, a potem obiema rękami chwyciła i odciągnęła na bok jego nadgarstek. Zaskoczony



cofnął dłoń i położył na swoim udzie. Po raz pierwszy spotkał się z odmową. Do tej pory damy skwapliwie padały mu w objęcia. W przeciwieństwie do jego żony wszystkie były chętne. Czy na tym polegała różnica? Może Julia nie pojmuje, czym jest namiętność i pożądanie, bo została przymuszona?

Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie i był nazbyt zmęczony, żeby szukać wyjaśnienia. Poczul, że drżą jej ramiona, i usłyszał stłumiony szloch. Ukradkiem otarła twarz mokrą od łez.

– Cicho, już cicho. Nie jestem łotrem bez serca, więc nie zamierzam pościć cię dzisiaj po raz drugi. To jasne, że jesteś... wstrząśnięta. Tak samo reagują młodzi rycerze po pierwszej bitwie. Łkają i rzygają, bo przeraża ich krew lejąca się strumieniami oraz trupy z wyprutymi flakami. Myślę, że młode panny w noc poślubną czują się podobnie, bo odczuwają ból i widzą krew. Ty masz swoje lata, ale powinnaś się jeszcze sporo nauczyć.

Po tych słowach odwrócił się do niej plecami. Wkrótce zapadł w sen i zaczął pochrapywać. Julia długo leżała bezsennie wpatrzona w ciemność. Spoglądała na ciemne, szerokie barki, które unosiły się lekko i opadały w rytm głębokiego oddechu. Nie miała pojęcia, czy przyjąć słowa męża jako pociechę, czy się za nie obrazić.

W Foxbourne tradycyjnie po porannej mszy, a przed południowym posiłkiem rozdawane były prezenty. Julia zeszła do dużej sali ubrana w swoją najlepszą sukienkę z zielonego aksamitu z kremowym adamaszkowym paskiem haftowanym złotą nitką. Starannie wyszczotkowane włosy lśniły złociście. Pachniała świeżością i lawendo-

wym mydłem. Przyniosła narecze upominków, nad którymi pracowała przez cały rok. Tylko prezenty dla ojca i braci leżały schowane głęboko w posagowej skrzyni.

Falk stał z pucharem wina i obserwował ją, gdy z wdziękiem i taktem wręczała prezenty matce, małemu Edwinowi, Ulrykowi. Każdy z domowników otrzymał jakiś drobiazg. Nawet służący coś dostali, wkrótce jednak stało się jasne, że Julia nie przygotowała prezentu dla męża.

Falk kupił podarki żonie i teściowej. Nie miał nic dla służby, ale przywiózł z Londynu mnóstwo jadła i napitków. Obiecał też ludziom bukłak czerwonego burgunda. Etheldred i dziewczęta do posług krzątały się rozradowane i spocone, przygotowując ucztę, jakiej w Foxbourne dotąd nie było.

Wśród świątecznego zamętu Falk podszedł do Julii i wręczył jej małą skórzaną sakiewkę. Pochylił się, pocałował żonę w oba policzki i rzekł czule:

– Wesołych Świąt, kochana moja.

Julia zakłopotana jego bliskością skrzywiła twarz i zaczęła się wiercić, bo dziewczęta do posług oraz normańscy rycerze rzucali na nich domyślne spojrzenia. Stała bez ruchu wpatrzona w sakiewkę, jakby spodziewała się, że po otwarciu wyskoczy z niej jadowita żmija.

– Przykro mi, że nie mamy dla ciebie upominku, panie, ale jestem pewna, że Julia ci to wynagrodzi – powiedziała jej matka, przerywając kłopotliwe milczenie.

Falk skłonił głowę, uśmiechnął się uprzejmie i spojrział na nieruchomą, milczącą żonę, która poruszyła się i przemówiła dopiero wtedy, gdy dźgnął ją w plecy

matczyny palec. Otworzyła sakiewkę i wysypała zawartość na dłoń. Były to dwa klejnoty: złota obrączka i naszyjnik z bursztynów w kunsztownej srebrnej oprawie.

Gdy zastanawiała się, co z nimi zrobić, Falk wyciągnął śniadą, pokrytą bliznami dłoń i sięgnął najpierw po obrączkę. Ujął rękę żony i wsunął piękne złote kółko na szczupły palec o jasnej skórze. Potem wziął naszyjnik i bez pośpiechu założył go żonie. Umysłnie zwlekał, rozkoszując się widokiem mlecznobiałej szyi. Julia stała w pasach i zrobiło jej się gorąco. Miała wrażenie, że całą jej postać ogarnia płomień. Ten drań sypał prezentami, żeby wszem i wobec potwierdzić swoje prawa do żony.

Gdy zasiedli do świątecznej uczy, uważnie obserwowała Falka, chcąc go przychwycić na niewłaściwym zachowaniu, typowym wśród barbarzyńskich Normanów. Daremnie. Podsuwał jej uprzejmie wspólną tacę. Gdy podano krojoną w plastry szynkę i gęsinę, wskazywał najsmaczniejsze kęsy i sprawnie odkrawał je srebrnym sztyletem o bogato zdobionej rękojeści. Nie pluł, nie siorbał, nie zdradzał skłonności do łakomstwa, nie bekał, nie dłubał w zębach, nie mówił z pełnymi ustami. Mogłaby mu zarzucić, że je dużo, ale wilczy apetyt wzbudził entuzjazm teściowej i Etheldred. Julia jadła niewiele, co jej natychmiast wytknięto.

Falk siedzący między Julią a teściową wykorzystał sposobność i starał się uzyskać jak najwięcej informacji. Od żony niczego się nie dowiedział, bo gdy rankiem wstali z łóżka i ubierali się, odpowiadała monosylabami. Teraz zadawał mnóstwo pytań dotyczących Foxbourne: jak liczna jest służba i co potrafi, ile ziemi przynależy do dworu

i co się na niej uprawia, jaki i jak liczny jest inwentarz. Wypytywał o sąsiedztwo, najbliższe miasta, ojca Ambrozego. W końcu rozmowa zeszyła na Julię.

- Ciekaw jestem - powiedział, wyjmując kości z pieczonego kapłona i sprawiedliwie dzieląc mięso między siebie i żonę - dlaczego twoja córka, pani, w dwudziestej drugiej wiosnie życia nie była mężatką.

- Mój mąż - zaczęła po dłuższym milczeniu pani domu, unikając wzroku córki, która rzucała im groźne spojrzenia - był nadzwyczaj uparty. Postanowił nie dawać Julii posagu, który jest przecież ważnym atutem panny na wydaniu, przyciągającym odpowiednich kandydatów do ręki. Na domiar złego Julia jest krnąbrna, a jej typ urody nie na czasie, więc mało komu się podoba.

Falk obrzucił żonę taksującym spojrzeniem, jakby szacował wartość konia, a potem oznajmił:

- Uroda w istocie oryginalna, ale moja żona może się podobać, choć jest zbyt szczupła. Na szczęście gdy wyda na świat ze dwoje dzieci, z pewnością nabierze ciała.

Julia nie wytrzymała i odstawiła puchar z winem, głośno uderzając w stół. Już miała rzucić ciężą ripostę, ale poczuła, że matka pod stołem kopie ją w kostkę, więc postanowiła darować sobie tę uwagę. Przecież to Boże Narodzenie, trzeba pojednać się z bliźnimi. Miała świadomość, że niełatwo jej będzie grać rolę żony. Powinna uważać, żeby nie obrazić normańskiego pana i władcy, bo jego gniew może się okazać zgubny dla wszystkich domowników.

Dzień minął spokojnie na muzykowaniu, tańcach i gawędach. Jedzenia było w bród i większość mieszkańców

Foxbourne, sytych jak nigdy, rozkoszowała się odpoczynkiem przy ogniu. Gdy udali się na spoczynek, Julia rozbiierała się przekonana, że to lęk przyprawiają o drżenie kolan i rąk, lecz wkrótce uświadomiła sobie, jak podnieca ją myśl o kolejnej nocy w ramionach męża. Przez wzgląd na kobiecą skromność położyła się do łóżka w koszuli, a Falk nie powiedział na ten temat ani słowa. Zastanawiała się, czy i dziś zechce ją posiadać. Leżała spięta, nieruchoma, z rękoma złożonymi na piersi niczym marmurowy posąg. Czekała pogodzona z losem.

Falk rozebrał się i popatrzył na nią, z trudem kryjąc uśmiech. Darował sobie uwagę o męczennicach, od których w łóżku wieje chłodem. Wślizgnął się pod kołdrę, milczał i leżał bez ruchu, wpatrzony w jej profil, aż odwróciła ku niemu głowę i pytająco uniosła brwi. Nie mówiąc ani słowa, kilka razy kiwnął na nią palcem. Posłuchała w końcu i przysunęła się do niego. Czule pocałował ją w usta i szepnął:

– Dobranoc, kochana żono.

Przekręcił się na bok i wkrótce zasnął. Julia stłumiła westchnienie. Przywykła do męskiego egoizmu. Wszyscy oni są tacy sami.

– Dobranoc, mężu – odparła z irytacją i odwróciła się do niego plecami. Szybko ogarnął ją mocny, zdrowy sen. Nic jej się nie śniło.

Następnego dnia w porze obiadu względny spokój został zburzony, bo przy drzwiach sali nagle powstało spore zamieszanie. Dwu opierających się mężczyzn ze związanymi rękoma zostało tam wciągniętych przez kilku normańskich żołnierzy. Zamętu dopełniały wrza-

ski i ohydne przekleństwa rozwścieczonych przeciwników oraz ujadanie psów.

Przerażona Julia szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w swego brata Randała wleczonego przez dwu Angevinów, gwardzistów Falka. Za nimi pokazał się dawno niewidziany parobek Wulfnoth.

Spojrzenie wrogo patrzących oczu otoczonych masą brudnych, zmierzwionych rudych włosów spoczęło na Julii.

- Patrzcie na nią! - krzyknął Randal. - Normañska dziwka je z ręki normańskiego bękartowi!

Falk nie odwrócił głowy. Spokojnie wybrał jabłko, nabił je na ostrze sztyletu i zaczął starannie obierać ze skórki.

- Kto to jest? - zapytał, wpatrzony w dorodny owoc.

- To mój... brat. - Zdenerwowana Julia zniżyła głos do szeptu.

Falk zachmurzył się i pochylił głowę, bo nie usłyszał cichutkiej odpowiedzi. Przybliżył ucho do ust Julii.

- Kto?

Z trudem wyjąkała odpowiedź, czując, że drżą jej kolana ukryte pod stołem. Nie kochała Randała, lecz dobrze mu życzyła i nie chciała jego krzywdy.

Falk wyraźnie sposepniał, twarz miał napiętą, lecz spokojnie pogryzł kawałek jabłka, a potem oznajmił, zwracając się do kapitana swojej gwardii:

- Powieście go.

- Nie! - Julia chwyciła Falka za ramię. - Mój brat nie popełnił przestępstwa. Nie możesz go skazać dla

swojego widzimi się. Przecież nic o nim nie wiesz. Nawet na niego nie spojrzaleś.

- Twoim zdaniem jest bez winy? - zapytał Falk, odwracając głowę i spoglądając jej prosto w oczy. - Tak go kochasz? Jeśli tak, będzie wolny, choć to przestępca. Od kilku miesięcy grasuje po okolicy i przysparza mi kłopotów.

- Należy do mojej rodziny.

- Kochasz go równie mocno, jak... matkę? - Falk rozparł się na krześle i przyglądał się pobladłej twarzyczce Julii. Tylko na policzkach miała ciemne rumieńce.

- Nie chcę, żeby się za mną wstawiała, Normanie! - wrzasnął Randal, przypieczetowując swój los. - Wolę stryczek niż pomoc brudnej dziwki, która gzi się z takim wieprzem jak ty!

Falk jednym płynnym ruchem zerwał się i przeskoczył stół tak szybko, że ludzie zgromadzeni w wielkiej sali ledwie byli w stanie śledzić go wzrokiem. Bujna, cuchnąca broda zasłaniała szyję Randała, ostrze sztyletu trafiło w najwrażliwszy punkt.

- Dużo pyskujesz, Angliku, jak na tchórza, który wolał się parzyć z wiejskimi dziewczynami, niż stawać na polu bitwy u boku swego króla. - Falk górował nad krnąbrnym szwagrem, ale nie rwał się do bitki. Dźgnął go jedynie ostrym żelazem. Hervi i Piers Angevinowie trzymali więźnia za ramiona. - Licz się ze słowami, bo teraz masz do czynienia z prawdziwym przeciwnikiem, a nie z wątłą dziewczyną, którą jednym ciosem powalałeś na podłogę.

Randal podniósł dumnie głowę i popatrzył na siostrę z jawną nienawiścią. Falk spostrzegł to, cofnął się i skinął na swego zastępcę.

– Powieście go. Sługę też. Obaj mają zawisnąć.

– Nie! – Julia wstała, odpychając dłoń matki, która usiłowała ją zatrzymać, chwytając za rękaw. – Jeśli wydasz rozkaz, ja... ja... przestanę być twoją żoną. Postaram się o unieważnienie małżeństwa!

– Moja pani błaga, żebym się nad tobą zlitował, ale mnie to nie w smak – oznajmił Falk, z ponurym uśmiechem spoglądając na Randalą. – Wilhelm rządzi żelazną ręką i w swoich włościach zamierzam przestrzegać ustanowionych przez niego praw. Zabierzcie ich stąd i trzymajcie pod strażą. Kiedy przyjdzie do wieszania, osobiście wszystkiego dopilnuję. – Odwrócił się plecami do skazańca, który został odciągnięty do tyłu, chociaż pieklił się i w bezsilnej złości wykrzykiwał paskudne obelgi. Falk bez pośpiechu wrócił do swego krzesła

Nie usiadł, tylko chwycił Julię za ramię i pociągnął ją za sobą, zmuszając, żeby szła, z równą bezwzględnością, jaką straż okazała Randalowi. Chcąc, nie chcąc, musiała pójść z nim na górę po ciemnych, wąskich, spiralnych schodach prowadzących do ich sypialni.

Serce w niej zamarło, więc zalekniona potykała się na stopniach. Falk zaklął zniecierpliwiony, porwał ją na rękę i zaniósł do sypialni. Zamknął drzwi jednym mocnym kopnięciem i dość obcesowo postawił Julię na podłodze. Zaciśnęła powieki i skuliła się, oczekując ciosu. Wściekł się, więc na pewno uderzy.

– Popatrz na mnie!

Nieufnie otworzyła jedno oko.



- Nie należę do mężczyzn, którzy biją żony, Angielko, więc nie obawiaj się ciosu, ale... - mówił podniesionym głosem - nigdy, przenigdy nie sprzeciwiaj mi się w moim domu.

Zrobił krok w jej stronę, więc przezornie cofnęła się o dwa.

- Zrozumiałaś?

- Tak, panie. Obiecuję, że od dzisiaj będę ci się sprzeciwiać wyłącznie, gdy pójdziemy na łakę.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wybuchnął gromkim śmiechem. Podszedł do niej, wziął w objęcia i mocno przytulił.

- Na Boga, żono, przypadłaś mi do gustu. I nie pleć bzdur o anulowaniu małżeństwa. Już na to za późno.

Głos miał cichy, nieco schrypnięty. Pochylił głowę, więc nadstawiła policzek, żeby uniknąć pocałunku, ale chwycił spiczasty podbródek. Poszukał warg. Całus był namiętny i zachłanny.

Usłyszała cichy jęk, poczuła żar bijący od męskiego ciała. Podłoga uciekła jej spod nóg. Po chwili oboje leżeli na łóżku. Natychmiast poznała, na co się zanosi.

- Nie! - Małymi piąstkami okładała szeroki tors i kręciła głowę, żeby umknąć pocałunków.

- Dlaczego? - zapytał, patrząc na poczerwieniałe usta.

- Bo jesteś Normanem! Kazalesz powiesić mojego brata!

- A ty powinnaś być mi za to wdzięczna. - Ujął w dłonie twarz Julii i znów ją pocałował.

- Nienawidzę cię! - syknęła, kiedy oderwał wargi od jej ust.

Uśmiechnął się kpiąco i powiedział:

- Gotów byłbym przysiąc, że jest inaczej.

Jedną ręką głaskał ją po szyi, druga od talii wędrowała w górę, ku dekoltowi sukni, którą szybko zsunął z ramion, odsłaniając koszulę. Jednym ruchem obnażył Julię do pasa, zsuwając aksamit oraz len i odsłaniając piersi. Zakłęła szpetnie i wymierzyła kilka ciosów w szerokie bary. Te uderzenia dla niego miały siłę spadających kropli deszczu, więc machnął na nie ręką.

- W takim razie bierz mnie, Normanie. Dopnij swego, ale wiedz, że tylko moje ciało ci ulegnie, bo umysł, serce i dusza pozostaną wolne. Nigdy, przenigdy ich nie dostaniesz!

Przyglądał się jej nieco zdziwiony, bo dotychczas przez myśl mu nie przeszło, że kobieta ma serce i duszę. Kochanki były jedynie ciałami, które obdarzał rozkoszą i czerpał z nich przyjemność. Z drugiej strony jednak ta kobieta... była kimś więcej. Nie rozumiał jeszcze, kim stała się dla niego i co do niej czuje. Słusznie powiedziała, że w każdej chwili mógł ją wziąć jak swoją i teraz rzeczywiście bardzo tego pragnął, ale kiedy uświadomił sobie, że musiałby ją unieruchomić i wziąć siłą, odeszła mu ochota.

Westchnął ciężko, ponieważ był zły i czuł się bezradny, wstał z łóżka, skłonił się przed nią i ruszył ku drzwiom.

- Wybacz, pani, ale nie mam czasu na próżne zaloty. Muszę dopilnować egzekucji - rzucił na odchodnym.

Julia usiadła pospiesznie i naciągnęła koszulę na ramiona, osłaniając nagość.

- Panie mój! - zawołała.

Przystanął z dłonią na klamce.

- Błagam cię, nie czyn tego. Wczorajszej nocy powiedziałeś, że chcesz przeżyć ze mną wiele lat prawdziwego szczęścia, lecz jeśli zamordujesz mi brata, to marzenie się nie spełni.

Odwrócił się wolno i zmierzył spojrzeniem półnagą, zarumienioną żonę spoczywającą na łóżku i zasłoniętą ubraniem jak tarczą. Oczy mu ciemniały i rozbłysły mrocznym blaskiem.

- Jestem rycerzem króla Wilhelma i uważam za wielki zaszczyt, że mogę wprowadzać tu prawo, które ustanowił. Powieszę twój brata, bo sprzeciwił się mojemu władcy. Wasze pokrewieństwo nie ma tu nic do rzeczy.

Odwrócił się i wyszedł z komnaty. Za drzwiami natknął się na ciepłego Kenwarda, który wstał i podniósł głowę, mając nadzieję, że ujrzy panią, ale zobaczył tylko grube dębowe deski. Falk przystanął, wyciągnął rękę i pogłaskał czarny łeb. W pierwszej chwili wystraszony pies wzdrygnął się, gdy ciepłe palce podrapały go za uchem. Zaczął węszyć i poczuł, że do męskiej dłoni przylgnał zapach pani, więc zamerdał ogonem. Falk zachichotał, a Kenward uniósł wielką łapę i poskrobał drzwi.

- Nie, piesku. Chodź ze mną. Zobaczymy, co słychać u tego brata, któremu twoja pani okazuje wyjątkową lojalność, choć ten szubrawiec na to nie zasłużył. Ruszaj, pomyślimy, co z nim zrobić.

Dwór w Foxbourne nie miał lochu, a więźniów umieszczono w zagrodzie na siano, na pięterku jednej ze stodoł przylegającej do muru, za którym było herbarium Julii. Falk wkroczył tam z dwoma Angevinami. Przesłuchanie więźniów zaczął od Wulfnotha.

Kłęczący wieśniak przedstawiał sobą obraz nędzy i rozpacz. Był brudny, wychudzony z powodu ciągłego niedojadania, zastraszonego po kilku tygodniach przebywania pod komendą Randala, który posłuszeństwo wymuszał pięścią. Falk przyglądał mu się przez chwilę, a następnie dał znak dowódcy swego oddziału imieniem Hervi, żeby kazał podnieść angielskiego wieśniaka. Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi i przyglądał się uważnie więźniowi.

- Masz na imię Wulfnoth? - spytał po angielsku.

Chłopak, nie podnosząc wzroku, kiwnął głową.

- Jak długo służyłeś w Foxbourne?

- Całe życie. Tu się urodziłem. Jestem sokolnikiem.

- A teraz z krwiożerczą bandą włóczysz się po leśnej dzicy?

- To nie był mój pomysł.

- Gdybyś mógł wybierać, zostałbyś z dostojnym panem Randalem czy służyłbyś swojej pani Julii?

Wulfnoth natychmiast podniósł głowę i popatrzył na Falka.

- Życie bym oddał za moją panią. - Spojrzał przez ramię na Randala, który stał w rogu, obrażony na cały świat, i splotował pogardliwie.

Falk uśmiechnął się, potarł dłonią zarost na brodzie, a potem odparł:

- Potrzebuję dobrego sokolnika. Gotów jesteś złożyć przysięgę na wierność królowi Wilhelmowi? Obiecasz służyć wiernie dostojnej pani Julii, która jest teraz moją żoną, więc byłbyś także moim sługą?

Wulfnoth nie musiał się długo zastanawiać, aby podjąć decyzję. Zacisnął dłoń w pięść i uderzył się w piersi.

- Przysięgam.

Falk rozkazał wypuścić na wolność zarośniętego, śmierdzącego prostaka, ostrzyc go, umyć i nakarmić.

Ruchem głowy dał znać, żeby przyprowadzić drugiego więźnia. Rysy mu stężały, a twarz upodobniła się do kamiennej maski, przybierając wyraz zaciętości. Z jawną niechęcią popatrzył na rudowłosego Anglika, którego czupryna była ciemniejsza od włosów Julii, a charakter znacznie bardziej popędliwy. Falk zerknął na jego dłonie zaciśnięte w pięści, którymi ten szubrawiec okładał siostrę, zostawiając na białej skórze paskudne siniaki. Próbował wziąć się w garść i zapanować nad obezwładniającą wściekłością. Niewiele brakowało, żeby wyciągnął miecz i rozsiekł Randala na kawałki. Mimo trudności zapanował nad sobą, odetchnął głęboko i zapytał:

- A co z tobą, szwagrze? Złożysz przysięgę na wierność królowi Wilhelmowi i w spokoju zamieszkaż wśród domowników?

Randal zaklął szpetnie i splunął mu pod nogi.

- Jak śmiesz nazywać mnie szwagrem!

- Ty i dostojna pani Julia jesteście rodzeństwem, prawda?

- No, tak.

- W takim razie poślubiając ją, stałem się również twoim szwagrem. Wobec prawa jesteśmy jak bracia.

Teoretycznie, dodał w duchu.

- Niech cię zaraza, Normanie! Gdy odzyskamy władzę nad Anglią, wypruję ci flaki.

Falk wybuchnął urągliwym śmiechem.

- Nie mam podstaw, żeby cię ułaskawić mimo próśb i nalegań twojej siostry, która nie wie, czemu domaga się, żeby okazano ci miłosierdzie, choć ty nie miałeś dla niej litości.

- Nie twoja sprawa.

- Och, mylisz się, i to bardzo. Julia jest teraz moja, Foxbourne też. Wszystko tu należy do mnie: wieża, łąka, pola, strumienie.

Jedyną odpowiedzią Randal'a było pogardliwe prychnięcie i kolejne obelgi.

- Każ mnie powiesić, Normanie - dodał po chwili - bo nie będę żył we własnym domu pod twoim jarzmem.

- Zgoda - odparł Falk.

Już miał odejść, gdy Randal rzucił się naprzód, pięścią uderzył Herviego w szczękę, wyrwał Piersowi miecz z pochwy i natarł z furją, choć niezbyt udanie. Falk, zaalarmowany ostrzegawczymi krzykami, odwrócił się i natychmiast wyciągnął miecz, zadowolony, że Randal podjął wyzwanie. W ciasnej zagrodzie na siano, pod niskim stropem z wystającymi belkami trudno im było machać ciężkim żelastwem. Dodatkową przeszkodą była duża zapadnia w podłodze.

Miecz uderzał o miecz. Falk nie spuszczał wzroku z Randal'a, robiąc zręczne uniki i zwodząc rozwścieczo-

nego Anglika, który krok po kroku zbliżał się niebezpiecznie do otwartej zapadni. Kenward zaszczekał i natychmiast przyłączyły się do niego inne psy podniecone walką. Falk skoczył naprzód i trafił Randalą w ramię, a ten wrzasnął z bólu, ale nie przerwał pojedynku.

- Na śmierć, Normanie - warknął przez zaciśnięte zęby. - Na śmierć.

Falk skinął głową, ruszył do natarcia i obrócił się, zmuszając Randalą do uniku i sparowania ciosu, a ten krzyknął głośno, gdy zamiast dotknąć nogą podłogi, trafił w pustkę i przez otwartą zapadnię zwałił się na klepisko. Wylądował z łomotem i jękiem.

Falk szybko zbiegł po drabinie. Gdy znalazł się na dole, Randal znalazł już konia i zamierzał go dosiąść.

- Umykasz, Angliku? - rzucił pogardliwie Falk, trzymając w pogotowiu miecz. Oddychał ciężko, krople potu spływały mu po czole.

Randal odwrócił się na moment, targany wątpliwościami, czy uciec, czy kontynuować walkę. Szybko uświadomił sobie, że nie on jest tutaj lepszym szermierzem. Falk był również znacznie wyższy i lepiej zbudowany. Mądrość nie należała jednak do atutów Randalą, więc zamiast wyciągnąć odpowiednie wnioski, dał się porwać pragnieniu zemsty. Skoczył naprzód i natarł na Falka z niesłychaną gwałtownością, lecz atak niewiele dał.

Psy, rozpalone walką i sposobnością do wzięcia odwetu za niezliczone razy i kopniaki, krążyły wokół swego oprawcy, płacząc się pod nogami walczących mężczyzn. Randal przeklinał je i próbował rozpędzić

kopniakami, gdy napierały z uporem, warcząc wściekle i skamłając żałośnie.

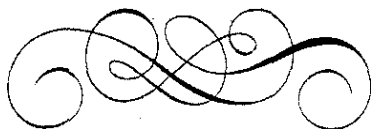
– Kenward! – krzyknął Falk. – Zostaw! Precz!

Dzielny pies nie posłuchał, lecz odsłonił kły i wbił je w prawe ramię Randal. Odepchnięty, zaskowyczał, ale nie dał za wygraną, zdecydowany stanąć w obronie mężczyzny, do którego przylgnęła woń ukochanej pani. Tłumiona latami nienawiść wybuchła i Kenward rzucił się znowu na Randal. W półmroku mignęło wypolerowane do blasku żelazo. Rzucony w tył Kenward zaszkomlał i znieruchomiał.

Falk z niesłychaną gwałtownością i gniewem wydał okrzyk bitewny i zaatakował, wściekle młóćąc potężnym mieczem, żeby wytrącić broń Randalowi, który zachwiał się pod nawałą ciosów. Gdy padł na kolana, Falk zatopił ostrze w jego brzuchu. Trysnęła krew, ranny westchnął, jakby nie wierzył w swoją klęskę, upadł na klepisko i leżał w pyłe i kurzu, czekając na śmierć. Falk dobił go ciosem w szyję. Odwrócił się, podbiegł do leżącego bez ruchu Kenwarda i ukląkł, sprawdzając, co z nim. Położył dłoń na żebrach i z obawą szukał śladów życia, choć spodziewał się najgorszego. Po chwili wy czuł słabe bicie serca.

Inne psy kuśtykały z podwiniętymi ogonami. Ciche i drżące skupiły się wokół postaci stojącej nieruchomo w otwartych drzwiach. Gdy Falk podniósł wzrok, poznał Julię. Usta miała otwarte jak do krzyku, a twarz pobladła ze zgrozy.





## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Coś ty zrobił? - Julia zmusiła odporne nogi do zrobienia następnego kroku. Wodziła spojrzeniem od nieruchomego, pokrwawionego Kenwarda do skulonego w czerwonej kałuży brata.

Falk wstał, wpatrzony w jej zboloną twarz. Starannie wytarł miecz o kłęb siana, schował go do pochwy i dopiero wtedy odpowiedział:

- Zaoferowałem mu schronienie, ale je odrzucił. Zaatakował moich ludzi i próbował uciec. - W jego własnych uszach słowa te wypowiedziane przy stygnących zwłokach brzmiały jak nędzny wykręt.

- I dlatego... po prostu zaszlachtowałeś mego brata?

- Nie, skądże. Walczyliśmy...

- I Kenwarda? Nie wystarczyła ci śmierć bezbronnego jeńca? Musiałeś także zabić łagodnego psa? Mójego psa!

- Nie zabiłem Kenwarda! - zachnął się Falk. Podszedł do Julii i popatrzył jej w oczy lśniące od łez, których nie była w stanie powstrzymać. Ruchem głowy wskazał trupa. - On zadał cios, ale pies żyje.

Julia popatrzyła na niego, a potem na brata, zdeguowana oczywistym kłamstwem.

- Kenward... - Falk wskazał ranne zwierze - nie jest martwy.

Julia krzyknęła słabym głosem, bo gwałtowny szloch dławił jej gardło. Podbiegła do Kenwarda i uklękła obok, wyczuwając życiowe ciepło, które jeszcze z niego nie uszło. Pogłaskała miękką czarną sierść i objęła mocno ukochane stworzenie, nie bacząc na krew obficie plamiącą suknię. Kenward wzdrygnął się i zaskowyczał.

- Spokojnie. - Falk położył dłoń na jej ramieniu. - Zabierzmy go do dużej sali.

- Zostaw mnie w spokoju. - Julia strząsnęła jego rękę.

Padł na nich cień ludzkiej postaci, więc uniosła głowę i zobaczyła Ulryka oraz kilku służących, którzy stłoczyli się w drzwiach.

- Pani?

Podniosła się wolno i sztywno.

- Sprowadź ojca Ambrozego. Każ zanieść mego brata do kaplicy, a Kenwarda do dużej sali - Odwróciła się, a oczy jej zabłyśły, gdy spojrzała na Falka. - Twoja pomoc, dostojny panie, nie będzie nam potrzebna.

Klucząc między kałużami i unosząc spódnicę, szła przez błotnisty dziedziniec, a za nią gromadka psów. W drzwiach kuchni natknęła się na matkę.

- Niosą Randała. A Kenward... - Głos jej zadrżał, - Mocno ucierpiał. Jest ranny.

Matka objęła ją współczującym gestem i wprowadziła do środka, a następnie pospieszyła do kaplicy, żeby czuć przy martwym synu. Julia chwyciła szkatułkę z maściami i pobiegła do sali opatrzyć ranę Kenwarda. Zmierzchało się, więc cała służba wyległa na dziedziniec, spie-

sznie wypełniając jej rozkazy. Spowite lnianym całunem zwłoki Randała spoczęły w kaplicy, a Kenwarda wniesiono do domu na płachcie z samodiała.

Przyszedł obudzony z drzemki ojciec Ambroży. Policzki miał czerwone, czuprynę potarganą. Skonfundował się nieco, gdy u wejścia do kaplicy napotkał grupę domowników otaczających trupa. Popatrzył na wysoką, barczystą i groźną postać stojącego przy schodach Falka. W jego ręku nie było miecza dla zastraszenia duchownego, lecz sakiewka wypełniona srebrnymi monetami.

- Na potrzeby kaplicy - powiedział niskim, władczym głosem. Słowom towarzyszyło stanowcze, nieublagane spojrzenie, jakby chciał uprzedzić, że nie należy o nic pytać.

Matka Julii kazała zapalić mnóstwo świec. Płomyki migotały i lekko dymiły w chłodnym wieczornym powietrzu. W kaplicy czuło się woń kadzidła, wilgotnego kamienia, ostrokrzewu, pajęczyn. Od klęczenia na kamiennej podłodze bolały ją kolana, ale trwała przed ołtarzem i z pochyloną głową odmawiała różaniec.

W wielkiej sali Julia doglądała służących, którzy przed kominkiem ułożyli wygodne legowisko z futer, na którym umieszczono Kenwarda. Parę razy uderzył ogonem o podłogę, wdzięczny za troskliwość swej pani, która czule głaskała go po grzbiecie i szeptała uspokajająco. Obmyła z krwi głęboką ranę na barku i z obawą pomyślała, że Kenward będzie miał sporo szczęścia, jeśli przeżyje. W najlepszym razie pozostanie chromy na jedną łapę. Taką cenę przyjdzie mu zapłacić za odwagę i nieustępliwość. Następnie zszyla oczyszczoną ranę i pokryła grubą warstwą przyspieszającej gojenie

maści o nieprzyjemnym zapachu. Upewniła się, czy psu zapewniono wszelkie wygodę, dopiero wówczas wstała i pospieszyła do kaplicy, żeby towarzyszyć czuwającej matce.

Zwłoki Randała spoczywały na katafalku. Julia uklękła obok matki i ojca Ambrożego. Modliła się za duszę brata, przesuując między palcami paciorki różańca. Spojrzała przelotnie na Falka stojącego przy drzwiach. Jej szafirowe oczy lśniły bezlitosnym, zimnym blaskiem, więc odwrócił się i odszedł do wielkiej sali. Wsłuchiwała się w cichnący odgłos kroków.

W kaplicy zebrała się cała służba. Wszyscy chętnie przyłączyli się do modlitwy za zmarłych, niemal zadowoleni, że tym razem widzą nieboszczyka, bo gdy poprzednio się tutaj zgromadzili, zwłok nie było. Julia spoglądała na ich wargi poruszające się w żarliwej modlitwie, na pobożnie złożone dłonie. Nagle zdała sobie sprawę, że nie ma już mężczyzn noszących miano jej ojca. Była ostatnia z rodu, ale nazywano ją teraz od imienia normañskiego męża.

Falk postanowił resztę wieczoru spędzić, pijąc wino ze swymi rycerzami. Grali w kości i wspominali dawne bitwy. Miał przy sobie pięciu Angewinów i giermka, młodego Sandera, którego matka była Dunką. Hervi, brodaty i starszy od Falka o dziesięć lat, był kapitanem doborowego oddziału. Pozostali – wszelcy pasowani na rycerzy – zamiast na własną ręką szukać szczęścia w boju, woleli służyć pod rozkazami Falka, bo wierzyli, że z czasem zostanie nagrodzony za swoje wysiłki, a wtedy im także dostanie się nagroda.

Przyglądał się im, gdy siedzieli ramie przy ramieniu, rzucając kości i sącząc przedniego burgunda utoczonego z baryłki. Walczyli razem w tylu bitwach, że trudno je było policzyć na palcach obu rąk. Z nimi najchętniej szedł na zwiady albo stawiał czoło wrogowi na polu bitwy.

Alun, popędliwy brunet, mistrz walki mieczem i włócznią. Thierry, przysadzisty i buńczuczny, znakomicie bił się na pięści. Niebieskooki, szukający zgody Lue o subtelnej powierzchowności, trochę mylącej, bo w boju nie miał sobie równych. Złotowłosy Piers, najmłodszy, wyjątkowo urodziwy i całkiem nieobliczalny.

Częstowali się potrawami, które stały na stołach od południa. Gdy napełniali talerze plastrami zimnej pieczeni, gołębim pasztetem oraz plackiem ze śliwkami, Hervi zapytał, czemu wszyscy Anglicy tak nagle zniknęli.

- Szczerze mówiąc, to prawdziwy uśmiech losu, wcale mi ich nie brakuje.

- Owszem. - Thierry parsknął śmiechem. - Nie przepadam za tą saksońską hołotą.

- Straszne uparciuchy - przyznał Falk wpatrzony w puchar z winem. Na czerwonym tle majaczyła mu blada twarzyczka otoczona puklami złotorudych włosów. - Wilhelmowi marzy się, abyśmy wraz z nimi utworzyli jeden lud, lecz moim zdaniem nawet za tysiąc lat będziemy im nienawistni.

Jakby na potwierdzenie tych słów Kenward uderzył ogonem o podłogę i westchnął głęboko na wygodnym, posłaniu.

Z upływem wieczornych godzin poddani wymykali się stopniowo z kaplicy, aż przy zwłokach pozostali tylko Julia z matką i ojciec Ambroży. Starsza pani obawiała się gniewu zięcia, więc starała się zachęcić córkę do odejścia

- Idź już, dziecko. Pora udać się na spoczynek.
- Nie, matko. Randal nie może zostać sam.

Posiedzę z nim do rana.

- Będę przy nim czuwać.
- Dotrzymam ci towarzystwa.
- Twój mąż się rozżłości.
- Nie wydaje się popędliwy. Poza tym nie dbam o jego zdanie. Ani dziś, ani nigdy więcej nie będę jego dziewczką!

- Julio!

- Nie protestuj, mamo. A kimże jestem? Zwykłą nierządnicą.

- Nie, nie, po stokroć nie! Zostałaś mu poślubiona.

Julia strząsnęła z ramienia dłoń matki, gdy ta próbowała ją objąć. Wpatrzona w drewniany krucyfiks zawieszony nad ołtarzem, mocno zacisnęła wargi. Bolały ją wszystkie kości, a znużone ciało domagało się odpoczynku. Choć marzyła o miękkim sienniku, postanowiła wytrwać i klęczała wyprostowana, szeroko otwierając oczy. Z nastaniem nocy we dworze zapanowała cisza. Świece dopalały się, a nad płomykami unosiły się nikłe smugi, aż pozostało ich zaledwie kilka i w kaplicy zrobiło się ciemno.

- Idę do składziku po świece – powiedziała Julia, wstając z kolan i pobrzękując kluczami zawieszonymi u paska.

Wzięła ogarek, żeby oświetlić wąskie schody. W nocnych ciemnościach cicho i ostrożnie zeszła na dół. Gdy przecinała wielką salę, zerknęła na domowników śpiących na posłaniach przy żarzącym się ogniu. Mężczyźni chrapali, psy sapaly. Julia patrzyła pod nogi, żeby na kogoś nie wpaść.

W kuchni przy gasnącej świeczce raczej wymacała, niż wypatrzyła drzwi składziku. Zgrabiałymi palcami wsunęła klucz do zamka i przekręciła z trudem. Weszła do wąskiego pomieszczenia, w którym czuło się woń suszonych ziół, przypraw, bukłaków z winem, mydła oraz woskowych świec. Wzięła cztery, ułożyła je w zgięciu ramienia i ruszyła ku drzwiom.

Z mroku wyłoniła się nagle ciemna postać. Julia omal nie krzyknęła z przerażenia, ale wielka dłoń o szorstkiej skórze zatkała jej usta.

- To tylko ja, żono - szepnął Falk. Julia rozpoznała głos i pochyloną ku niej potężną sylwetkę.

Gdy cofnął dłoń, natychmiast zaczerpnęła powietrza.

- Bój się Boga, Normanie! Śmiertelnie mnie przeraziłeś.

- Myślałaś, że to sam diabeł, co? - Falk zachichotał.

- Kto wie? Czemu skradasz się po nocy?

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie.

- Jestem panią tego domu. Nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

- Owszem. Przed nikim z wyjątkiem pana na Foxbourne, czyli przede mną, żoneczko. Mów, po co tu przyszedłaś.

Obserwowała go nieufnie w żółtym świetle ogarka. Świece były ciężkie, więc szybko ścierpło ramię, którym je podtrzymywała. Zamiast odpowiadać, w milczeniu uniosła swój ciężar.

- Daj mi to. Chętnie poniosę.

- Wykluczone. Nie potrzebuję twojej pomocy. Mimo protestów wziął od niej świece. Uznała, że tym razem nie warto upierać się przy swoim. Korzystając z tego, że podjął się roli tragarza, zmarudziła chwilę w kuchni. Matka na pewno zgłodniała, żołądek Julii także głośnie domagał się stawy, więc chwyciła kawał chleba, ukroiła grube plastry sera i napełniła dzbanek winem z czarnego bzu. Gdy przyszli do kaplicy, Falk wyjął z lichtarzy ogarki i zapalił nowe świece, a potem oparł się ramieniem o framugę drzwi i patrzył na Julię klęczącą obok matki, która po kilku chwilach obejrzała się nerwowo i szepnęła córce do ucha:

- Czeka na ciebie.

- Nieprędko się doczeka. - Julia wpatrywała się w ołtarz, nie zwracając uwagi na tacę stojącą w zasięgu ręki. Nie chciała jeść w obecności wpatrzonego w nią męża; pragnęła gorąco, żeby sobie poszedł. Minęło sporo czasu, nim odwróciła głowę, popatrzyła na Falka i spytała lodowatym tonem:

- Panie, chcesz się z nami pomodlić?

Odchrząknął i przestał podpierać futrynę.

- Nie. Wolę nie przeszkadzać, skoro brak mi umiejętności i wprawy.

- W takim razie, panie, doradzam odpoczynek w twojej komnacie. Tam jest wygodniej.

Uśmiechnął się, wiedząc, co knuje.



- Honor nakazuje mi zapomnieć o swojej wygodzie i czekać na moją panią.

- Nie udam się dziś na spoczynek – odparła oschle Julia ze wzrokiem utkwionym w ołtarzu. Popatrzyła na katafalk i umieszczone na nim zwłoki, majaczące niewyraźnie w półmroku.

- Pani... – Falk władczym tonem zwrócił się do teściowej, która aż się wzdrygnęła. – Pora jest późna. Trzeba udać się na spoczynek. My dwoje zostaniemy, żeby czuwać przy zmarłym.

- Ale...

Wystarczyło jedno spojrzenie lśniących, czarnych jak heban oczu, żeby matka Julii usłuchała natychmiast. Przez kilka ostatnich tygodni odzyskała pewność siebie, lecz z natury była nazbyt ustępliwa, żeby sprzeciwić się otwarcie. Mimo niemego błagania córki, która zaciskała dłoń na jej sukni, ruszyła do wyjścia, na odchodnym trzykrotnie czyniąc przed ołtarzem znak krzyża. Prawdę mówiąc, nie widziała powodu, żeby klęczeć na zimnej podłodze i cierpieć niewygodę przez wzgląd na syna, wobec którego czuła niemal wyłącznie niechęć i strach.

Falk znowu stanął przy drzwiach, nonszalancko wsparty ramieniem o framugę. Założył ramiona na piersi i wpatrywał się w Julię, obserwując jej usta bezgłośnie szepczące modlitwy oraz długie rzęsy rzucające cień na policzki. Ręce go świerzbiły, żeby jej dotknąć. Nie wiedział, co z nimi zrobić, więc sięgnął po sztylet ukryty pod tuniką. Cichy szcęk żelaza zaniepokoił Julię, ale oparła się pokusie, żeby odwrócić głowę i popatrzeć na męża. Kątem oka spostrzegła, że ostrzem sztyletu czyści paznokcie.

Ilekroć sprawdzał, czy go obserwuje, natychmiast odwracała wzrok i trochę szybciej odmawiała różaniec, ale i tak sześciokrotnie powtórzone „Ojcie nasz...” i pięćdziesiąt trzy zdrowaśki ciągnęły się w nieskończoność. Niespiesznie przesuwiała bursztynowe paciorki między białymi palcami, które różowiały w świetle świec. W końcu zmówiła ostatnią modlitwę.

- Dość, żono. Idziemy do łóżka.
- Nie mogę zostawić brata samego. Jest między niebem a piekłem.
- Ojciec Ambroży zatroszczy się tej nocy o jego duszę- odparł Falk, choć nie miał wątpliwości, gdzie trafi Randal.

Julia popatrzyła na duchownego, który drzemał na krześle, chrapiąc cicho. Desperacko walczył z sennością, ale przegrał. Julia poczuła obezwładniające znużenie i zachwiała się lekko.

Zniecierpliwiony Falk podbiegł, podtrzymał ją i wziął na rękę.

- Postaw mnie na podłodze, Normanie - syknęła. Biła piąstkami w jego ramię, ale nie śmiała podnieść głosu, ograniczając się do karcącego szeptu.

- Żadne modły nie przywrócą twego brata do życia. Zostawmy go bożemu miłosierdziu. - Nie zważając na jej oburzenie, opuścił kaplicę, wszedł po schodach i szybko pokonał krótki korytarz prowadzący do małżeńskiej komnaty.

Julia uświadomiła sobie, że raz już niósł ją na ramieniu. Wspominała dzień ślubu. Wtedy również Falk zaciągnął ją w ten sposób do łóżnicy. Gdy weszli do sypialni, spojrziała na pośepną twarz męża, zastanawiając

się, czy i on to pamięta. Usadawił ją na brzegu posłania i odwrócił się, żeby zdjąć ubranie.

Milczała jak zaklęta i siedziała nieruchomo, ale nadstawiała ucha. Dobiegł ją stukot butów rzuconych na podłogę, szelest rozwiązywanych skórzanych troków, szmer zdejmowanej tuniki. Siennik ugiął się, gdy Falk wsunął się pod futra i narzutę. Poczula jego piżmowy zapach, ale się nie odwróciła. Ze stanu odrętwienia wyrwał ją cichy głos.

– Świeca wkrótce zgaśnie.

Julia milczała uparcie, siedząc bez ruchu, nadal w ubraniu.

– Jesteś tak zmęczona, że mam ci pomóc?

Natychmiast wyprostowała się, uniosła dumnie głowę i rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

– Nie pójdę do łóżka z człowiekiem splamionym krwią mojego brata.

– Ach tak! Teraz niesiesz swój krzyż i jak typowa kobieta musisz się tym zadrećzać.

Julia odetchnęła głęboko.

– Co za tupet u kogoś, który postąpił tak nikczemnie.

Falk wybuchnął śmiechem, położył się na plecach i roześmiał się po raz wtóry.

– Jak śmiesz! – Julia odwróciła się, żeby na niego popatrzeć. Uklękła na łóżku, podpierając się rękami. – Jak śmiesz żartować z mojej straty i cierpienia!

Niespodziewanie wyciągnął rękę, chwycił jej nadgarstek i pociągnął tak mocno, że straciła równowagę. Objął ją w pół i przyciągnął do siebie. Leżała teraz na jego torsie. Przytrzymał i unieruchomił hardo uniesiony podbródek.

- Wypełniłem dzisiaj powinność wobec mojego króla. Nie mam na sumieniu żadnego uczynku, który spędzałby mi sen z powiek, a nie chcę spać tylko dlatego, że pragnę zakosztować twojej słodyczy. Przez cały wieczór przyglądałem się twoim ślicznym ustom i chciałem je całować.

- Chyba się upiłeś. - Julia próbowała się wyrwać.

- Piękna odpowiedź na czułą pochwałę męża.

- Niech cię diabli porwą, Normanie!

- Zapewne tak będzie, Angielko. Teraz jednak rozbierzmy cię i popatrzymy na twoje piękne ciało, którego pragnę. Przestań mówić głupstwa, bo nie żałujesz Randalą. Nie bądź obłudna. Zachowuj się, jak przystoi żonie, a odkryjesz ze mną wszystkie sekrety kobiecości.

W ułamku sekundy przetoczył się tak, że leżała na plecach, przygnieciona do posłania ciężarem jego ciała. Niewiele widziała zza szerokich ramion, a jej nogi uwięzione były między silnymi udami. Zwinne palce szybko uporały się ze sznurówką sukni. Pochylił się i pocałował Julię w usta.

Przymknęła oczy i przestała się opierać. Niech robi, co chce. Całował ją i pieścił tak spokojnie, czule, że zapragnęła mu ulec, ale nie dała tego po sobie poznać, choć z trudem ukrywała podniecenie. Udawała niechęć i oboje byli tego świadomi Falk rozsunał smukłe uda i przykrył ją własnym ciałem. Tej nocy nie posiadała wiedzy, którą chciał jej przekazać, ale już się przed nim nie broniła.

Dwa dni później orszak pogrzebowy wyruszył na cmentarz pod wielkim dębem, znajdujący się poza obrę-

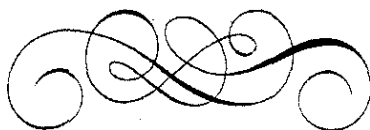
bem Foxbourne. Stojący na wieży Falk wypatrzył z daleka drobną postać żony, spowitą ciemną peleryną. Ramiona miała pochylone, a twarz ukrytą w cieniu kaptura.

Ciało Randała położono na wiklinowych marach niesionych przez czterech mężczyzn ze dworu: Ulryka, Hama, Chestera i Alfreda. Mały Edwin próbował wcisnąć się między nich. Wypinał dziecienną pierś, z uporem próbując udowodnić, że wszedł już w wiek męski.

Grób wykopało w zamrzniętej ziemi sześciu normandzkich rycerzy. Nie było to łatwe zadanie. Stali teraz w pobliżu, obserwując, jak Anglicy grzebią zmarłych. Julia zerkała na nich, odprowadzając Randała na wieczny spoczynek. Dostrzegła Falka stojącego między blankami wieży z odsłoniętą głową, bez okrycia, z rękoma na biodrach. Przypomniała sobie ostatnią wspólną noc.

Odkryła, że pożądanie z równą gwałtownością ogarnia kobiety i mężczyzn. Ta świadomość sprawiła, że sposepniała. Była pochmurna jak chłodny zimowy dzień pogrzebu. Ojciec Ambroży szybko zakończył ceremonię i uczynił znak krzyża, a żałobnicy wrócili do ciepłego domu na grzane wino.

Julia poszła do komnaty. Zdjęła pelerynę, odłożyła różaniec i grzała przy ogniu zziębnięte ręce. Drzwi otworzyły się i do sypialni wszedł Falk. Spojrzeli sobie w oczy. Zarumieniona Julia odwróciła wzrok. Falk ukrył tryumfalny uśmiech, bo miał świadomość, że posiadał tylko ciało żony: Sama zapowiedziała, że nie odda mu się sercem, duszą i umysłem.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wilhelm ujarzmił Anglię aż po jej północne granice i postanowił wrócić do Normandii, zabierając łupy wojenne: złoto, drogocenne przedmioty oraz zakładników. Przewornie zadbał o spokój w podbitej krainie. Rządy mieli sprawować w jego imieniu dwaj najwierniejsi wasale: na południu biskup Odo, przyrodni brat króla i nowy lord Kent, a w północnej dziczycy Wilhelm FitzOsbern, od niedawna lord Hereford.

Wśród wielu zakładników znaleźli się: książę Edgar, a także dawni lordowie Mercji i Northumbrii, Edwin i Morcar oraz Stigand, który ostatnio stracił biskupstwo Cantenbury.

Królewski orszak ciągnął się na przestrzeni kilku mil. Pełził jak wąż drogą wiodącą z Londynu ku południowym wybrzeżom, gdzie w porcie Hastings czekały królewskie statki z białymi żaglami oznaczającymi zwycięstwo. Wysoko urodzone damy i dostojni panowie jechali konno, służbę i bagaże wśród donośnego turkotu wieszono powolnymi, krytymi wozami.

W czasie podróży Wilhelm zboczył z gościńca, aby odwiedzić Foxbourne. Długo nie zabawił we dworze. Zjadł tylko południowy posiłek i nakazał swojemu dowódcy, który miał baczenie na posiadłość, przyłączyć się do orszaku. Władca, który przemocą zdobył koronę, musi za-

chować wyjątkową ostrożność, i dlatego Wilhelm chciał mieć przy swoim boku najdzielniejszych rycerzy.

W Foxbourne powstało wielkie zamieszanie, gdy Falk wydawał rozkazy ludziom ze swojego oddziału, których zostawiał dla ochrony majątności na czas, kiedy go nie będzie. Zabierał ze sobą tylko giermka oraz braci Angevinów.

Wilhelm nie miał zwyczaju czekać, toteż wkrótce kazał przyprowadzić ogiera. Kiedy go dosiadał, aby ruszyć pod Hastings, dostrzegł chmurę trzepocących na wietrze, złotorudych włosów i poznał Julię stojącą na schodach, które wiodły do wielkiej sali. Odwrócił się wśród okrzyków rycerstwa, tupotu końskich kopyt, rżenia rumaków, chrzęstu kolczug i spostrzegł gotowego do drogi Falka siedzącego na karym ogierze imieniem Drago.

- Co to ma znaczyć, d'Arqués? - zapytał Wilhelm, dłonią w rękawicy wskazując Julię.

- Wasza królewska mość?

- Chodzi o twoją żonę, człowieku! Ma iść do Normandii na piechotę? Gdzie jej koń?

Falk odwrócił wzrok, unikając królewskiego spojrzenia. Udawał, że poprawia rząd zniecierpliwionego rumaka. Tylko lekkie zmrużenie ciemnych oczu zdradzało, że jest niezadowolony.

- Moja żona zapowiedziała, że nie pojedzie.

- Ach tak. Dlaczego? Spodziewa się dziecka?

- Nie, wasza królewska mość.

- Mów, na litość boską! Co cię skłoniło do rozstania z młodą żoną?

Falk westchnął ciężko.

- Jest uparta i samowolna. Mam dość ciągłych kłótni. Gdy wyjadę, pewnie złagodnieje i zateśni za mną.

- Aha. - Wilhelm śmiał się do rozpuku. - Nie sądzę, młodzieńcze. Jest zapewne taka sama jak inni Anglicy. Ledwie spuści się ich z oczu, natychmiast zaczynają knuć. Według mnie twój plan mocno szwankuje. Jestem zdania, że tylko miodowy miesiąc w Normandii złagodzi charakter twojej żony. Zabierz ją.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył cwałem, a za nim orszak chorążych z chorągwiami oraz najwierniejszych rycerzy.

Falk obrócił się w siodle i ponad zatłoczonym dziedzińcem popatrzył na Julię. Przed godziną kazał jej spakować rzeczy i ruszać z nim w drogę, ale odmówiła, twierdząc, że nie może pozwolić, aby matka została w Foxbourne całkiem sama. Popatrzył w lśniące niebieskie oczy i od razu poznał, że kłamie. Jedynym źródłem sporów między nimi było jego normańskie pochodzenie. Julia przysięgła, że nie podda się żadnemu z Normanów, którzy podbili jej kraj i ujarzmili rodaków.

Obserwował stojącą na schodach żonę i zastanawiał się, co by powiedziała, gdyby raz jeszcze poprosił, aby mu towarzyszyła. Rzecz jasna, odmówi, a przy okazji poczęstuje go kilkoma kąśliwymi uwagami. Język miała ostry. Jeśli usłyszy stanowczy rozkaz, odwróci się i ucieknie. Falk czuł się bezradny, lecz świtał mu już pewien pomysł, więc mimochodem szacował wysokość i szerokość wejściowych drzwi za jej plecami. Spiał konia ostrogami i ruszył stępą przez zatłoczony dziedzińiec. Drago wyczuł jego niepokój i rżał, rzucając głową



na boki. Wzdrygał się i parskał jak przed bitwą, czując, że jeździec skraca mu cugle.

Stojąca na schodach Julia zamarła na widok zbliżającego się męża. Gdy posłuszny rumak podjechał pod sam dwór, usłyszała dzwonienie ozdób końskiego rzędu i skrzywienie wyprawionej skóry. Padł na nią potężny cień, więc podniosła głowę, mrużąc oczy przed bladym słońcem zimowego popołudnia, i powiedziała z nadzieją:

- Żegnamy się, tak, panie mój?
- Nie, pani. Król nakazał mi zabrać żonę do Normandii.

Julia prychnęła pogardliwie, nie zwracając uwagi na ukradkowe spojrzenia i tłumiony chichot gapiów oczekujących małżeńskiej awantury niczym ciekawego widowiska.

- Gwiżdżę na to, co gada ten głupi Wilhelm.
- Nie godzi się tak mówić o swoim królu.
- Mój król zginął pod Hastings.

Falk westchnął, położył dłonie na rękojeści miecza, pewnie trzymając się w siodle, choć niespokojny Drago przestępował z nogi na nogę.

- Już ci mówiłem, żebyś spakowała rzeczy i kazała przyprowadzić klacz, bo wyruszamy dziś na wybrzeże, a stamtąd płyniemy do Normandii.

Julia osłupiała ze zdumienia.

- Czy dobrze słyszę, mój panie? Wydajesz mi rozkazy?
- Tak - odparł szorstko, napięty niczym cięciwa łuku. Przyglądał się jej przenikliwym wzrokiem.
- Nie jestem służącą i nie zamierzam wypełniać poleceń.

Julia, rozzuchwalona po kilku ostatnich miesiącach, kiedy to Falk kontentował się nocnymi zbliżeniami, a za dnia ustępował jej bez szemrania, splotła ramiona na piersi i rzuciła mu kpiące, rozbawione spojrzenie. Czekwała na odpowiedź, ale kiedy ją usłyszała, nie była zadowolona.

- Żona jest poddana mężowi jak sługa panu. Król kazał mi zabrać żonę do Normandii, więc spełnię jego rozkaz.

Zbita z tropu cofnęła się o krok, opuściła ramiona i zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie ma mowy, Normanie. Zostaję.
- Chodź do mnie. Ruszamy natychmiast.
- Nie!

Popatrzyła na zmarszczone brwi i groźną minę, przyprowadzającą o zimny dreszcz, jedną ręką zebrała spódnice, obróciła się na pięcie i wpadła do środka, szukając bezpiecznego schronienia.

Falk spał wierzchowca ostrogami i krzykiem zachęcił go, żeby ruszył w górę po schodach i przez otwarte drzwi wjechał do wielkiej sali.

Julia pisnęła, słysząc za plecami tętent końskich kopyt i czując na ramionach gorący oddech zwierzęcia. Domownicy lamentowali i krzyczeli, pierzchając na boki, gdy ogromny rumak parł do przodu. Julia umykała co sił w nogach, lecz daleko nie uciekła. Falk sprawnie chwycił ją jedną ręką i przerzucił ją przez siodło twarzą w dół. Gładko obrócił Draga, który zatańczył na zadnich nogach i z tętentem wypadł na dziedziniec.

Julii zaparło dech, gdy Falk i jego koń wyczyniali owe brewerie. Kręciło jej się w głowie, bo pędzili z nie-

bezpieczną szybkością. Była całkiem bezradna, kiedy mąż zjeżdżał po schodach, a, jego ludzie wznosili radosne okrzyki, klaskali i gratulowali mu odwagi. Nie bacząc na pochwały, ruszył dalej. Zatrzymał się tylko przy Angevinach. Rozkazał, żeby Alun z pomocą Sandera spakował rzeczy Julii, zabrał jej klacz i jak najszybciej dołączył do królewskiego orszaku.

Czterej pozostali Angewinowie natychmiast dosiedli rumaków i przyłączyli się do Falka wiozącego Julię przewieszoną przez koński grzbiet niczym worek zboża. Razem opuścili pośpiesznie dziedziniec dworu Foxbourne.

Falk zatrzymał się wkrótce, żeby posadzić żonę przed sobą. Gdy znowu zobaczyła świat we właściwej perspektywie i odetchnęła swobodniej, krzyknęła głośno i z całej siły uderzyła go w twarz.

– Jak śmiałeś! – piekliła się. – Jak mogłeś tak mnie potraktować! Natychmiast odwieź mnie z powrotem.

Falk milczał ze wzrokiem utkwionym w linii horyzontu, nie okazując żadnych uczuć. Drago, zirytowany wrzaskami oraz napaścią na swego jeźdźca, odwrócił głowę i wielkimi, żółtymi zębami próbował chwycić kostkę Julii, która krzyknęła przeraźliwie i odruchowo przytuliła się do Falka, zaciskając ramiona wokół mocznej szyi. Wyrwana z przyjaznego domu, tylko w objęciach męża czuła się bezpieczna. Uniosła głowę i rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie. Palcem wskazała strzygącego uszami Draga.

– Ten potwór chciał mnie ugryźć.

- Tak został ułożony, że kopie i gryzie wszystkich, których uzna za swoich wrogów – odparł z powagą Falk.

- Ale mnie nie powinien atakować.

- Czyżby? – Rozbawiony Falk stłumił śmiech.

- No, pewnie.

- W takim razie siedź cicho i nie wierz się, dobrze?

- A mam inne wyjście? – odparła, ponad ramieniem męża spoglądając na niknącą w oddali panoramę Foxbourne.

Falk popatrzył na Julię, a potem chwycił wodze jedną ręką, a drugą objął ją w tali i posadził tak, żeby jej było wygodniej.

- Nie, Angielko – odparł rzeczowo.

Jazda we dwoje na jednym koniu nie była łatwa. Falk zatrzymywał się kilkakrotnie, wypatrując Aluna i Sandera, ale się nie pokazali, więc głośno wyklinał na nieobecnych rycerzy.

- Klniesz jak szewc, mój panie – skarciła go Julia.

Spojrzał na nią ukradkiem i przełożył wodze z ręki do ręki. Skierował drobiażkę w miejscu Draga z powrotem na drogę i puścił się naprzód cwałem, od którego oboje trzęśli się w siodle. Chciał jak najszybciej wrócić na czoło królewskiego orszaku Wilhelma.

- Jeśli chcesz, znajdę dla ciebie wóz – zaproponował żonie.

Popatrzyła na sunące wolno podwozy i skrzywione boleśnie damy, które w nich siedziały. Poraziła ją myśl, że zostanie sama wśród obcych. Nagle uświadomiła sobie z niemalym przerażeniem, że została przeniesiona do innego świata, gdzie nie zna nikogo poza mężem, którego przysięgła nienawidzić.

Popatrzyła na swoje podskakujące kolana i odparła opryskliwie:

– Wolę zostać z tobą.

Falk nie wrócił do tematu i pośpiesznie minął wozy.

Pod koniec dnia Julia zaczęła narzekać na obolałe pośladki i wyschnięte gardło, ale orszak nadal posuwał się w szybkim tempie narzuconym przez Wilhelma, który ani myślał zarządzić popasu. Obawiał się zasadzki na równinie między Pevensey a Hastings, choć tylko szalenie mógłby zaatakować ogromne siły kierowane przez tak doświadczonego wodza. W Pevensey spora grupa podróżnych została na nocleg, oddzielając się od jadących przodem znacznie szybszych rycerzy, bo zamek w Hastings nie pomieściłby całego orszaku. Statki czekały w porcie gotowe do przeprawy ku normandzkim brzegom, zaplanowanej na następny dzień, o ile fala nie będzie zbyt wysoka, a wiatr przeciwny.

– Bola mnie ramiona – marudziła Julia, wiercąc się w objęciach Falka. – Nie dam rady dłużej cię trzymać.

– Dość jęków, Angielko – odparł karcącym tonem, lecz znowu przełożył wodze do lewej ręki, a prawą mocniej chwycił znużoną Julię, która przytuliła się do jego piersi. Szczerze mówiąc, mógłby tak jechać do samej Jerozolimy i z powrotem, skoro jego zapalczywa Boadicea zmieniła się niespodziewanie w łagodną istotę, wtuloną w jego ramiona niczym zwierzątko szukające ciepła i opieki. Miękkie kosmyki łaskotały mu podbródek. Czuł delikatny zapach: woń lawendy i młodej skóry.

Słońce było już nisko na szarym niebie, wiał dokućliwy lodowaty wiatr. Julia przywarła mocniej do Fal-

ka, otulona połami jego peleryny. Całym światem była teraz dla niej ta uciążliwa jazda, która zdawała się nie mieć końca. Julia wołała nie zastanawiać się co dalej, bo na myśl o najbliższej przyszłości ogarniało ją przeżenie. Nie była nigdy dalej niż w Pevensey, a teraz zbliżali się już do Hastings. Przytulona do twardej, ale ciepłej piersi Falka, osłonięta od wiatru jego barczystą postacią, najchętniej rozplakałaby się, dręczona obawą i koszmarnymi wizjami.

Rozpadało się. Krople deszczu spadały na powieki i policzki, a włosy mokrymi pasmami przylgnęły do czaszki. Przemoknięta do suchej nitki dygotała z chłodu i zmęczenia.

O zmierzchu podróżni ujrzeli nareszcie w oddali pas morza barwy kobaltu oraz normański zamek wzniesiony na stromym nadmorskim urwisku i rysujący się wyraziście na tle nieba tam, gdzie rzemieślnicy w pośpiechu kończyli pracę. Mewy zerwały się do lotu, zataczając koła nad ich głowami. Julia śledziła wzrokiem ptaki, zazdroszcząc im swobody.

Falk i Angevinowie z hałasem wjechali na zamkowy dziedziniec, klucząc wśród tłumu podążającego za Wilhelmem. Hervi zeskoczył z konia, nim ten zatrzymał się na dobre, i podbiegł, żeby chwycić wodze Draga, gdy Falk usiłował zsiąść. Trudne zadanie, bo trzymał w ramionach bezwładną Julię.

- Weź ją! - rzucił, ostrożnie podając ją Thierry'emu, jak matka powierza dziecko zaufanej osobie.

Zsunął się z konia i rozkazał natychmiast oporządzić zwierzęta, a także przyprowadzić do siebie Aluna i San-

dera, gdy tylko się zjawia. Wziął Julię na ręce i ruszył do wielkiej sali zamkowej. Podszedł z nią blisko buzującego na kominku ognia.

W zamku panował zamęt i harmider. Mieszały się odgłosy ucztowania, skomlenie i szczekanie psów, krzyki biegających w kółko dzieci, lecz to wielkie zamieszanie nie wyrwało z odrętwienia rozżalanej Julii.

– Siedz tu i nie odchodź na krok – polecił Falk, gdy w zatłoczonej sali znalazł trochę miejsca, żeby ją posadzić na ławie zajętej przez matronę z dwiema córkami. Zaniepokojony, spoglądał przez moment na pozbawioną wyrazu, bladą twarzyczkę otoczoną przyznanymi, mokrymi włosami, ale poszedł szukać strawy i napitku, których bardzo potrzebowali.

Julia wolno podniosła głowę i rozejrzała się wokół. Po raz pierwszy widziała tak wielką ludzką gromadę zebraną w jednym miejscu. Głosy rosły i opadały jak fala. Większość podróżujących rozmawiała po francusku. Z rzadka słyszało się angielski, którym mówili zakładnicy Wilhelma oraz niedawno zaprzysiężeni poddani. Julia marszczyła brwi, zirytowana, że nie rozumie cudzoziemskiego szwargotu brzmiącego wokół niej.

W gęstym tłumie dostrzegła znajomą twarz normandzkiego rycerza, który nazywał się... Przez chwilę próbowała sobie przypomnieć jego miano. To on zerwał jej pasek. Przypomniała sobie, jak go zwał. Gilbert! Uśmiechnął się i zmierzył ją spojrzeniem tak śmiałym, że splonęła rumieńcem. Pozdrowił ją, unosząc kielich, i skłonił się. Julia nie miała ochoty dłużej go obserwować, więc odwróciła wzrok i patrzyła w ogień, toteż umknęło jej, że Falk podszedł do Gilberta de Slevina

i zamienił z nim kilka słów. Nie była to przyjazna rozmowa, bo zauważył, jak ów natręt patrzy na jego żonę. Niepoprawny lubieżnik miał żądę wypisaną na twarzy.

- Uważaj - ostrzegł go Falk. - Jestem zazdrośnikiem.

Gilbert ukłonił się znowu, tym razem niemal uniżenie.

- Nie obawiaj się. Nie jestem głupcem, na pewno nie sięgnę po twoją własność.

- Nie żywię obaw, chcę ją tylko uchronić przed zakusami podłych mężczyzn.

- Podziwiam twoją rycerskość, ale mam nadzieję, że w sypialni nie jesteś taki wielkoduszny. Podobno Wilhelm niecierpliwie oczekuje nowiny o waszym potomstwie. A może naiwna żoneczka uparcie odrzuca twoje awanse?

- Nie twoja sprawa - burknął Falk, ukrywając niepokój, bo Gilbert trafił w sedno.

- Słuszna uwaga. Raz jeszcze proszę o wybaczenie - oparł Gilbert uprzejmie, choć miał minę chytrą i fałszywą jak szczywany lis. - Gotów jestem założyć się o sporą sumę, że Matylda szybciej zajdzie w ciążę niż twoja niewinna żoneczka. - Z pozoru serdecznie poklepał Falka po ramieniu. - Jeśli spłodzenie dziecka jest dla ciebie zbyt trudne, daj mi znać. Chętnie cię wyręczę.

Falk odruchowo zacisnął dłonie w pięści, ale nakazał sobie spokój i nie rozkwaśił Gilbertowi nosa. Ta rozmowa wzbudziła w nim niepokój. Odprowadził wzrokiem de Slevina, który wmieszał się w tłum, zapewne po to, żeby szukać łatwiejszej zdobyczy.



Julia poczuła ulgę, gdy Falk wrócił z drewnianym talerzem, na którym piętrzyły się kromki chleba, plastry sera i pieczonego mięsa. W drugiej ręce trzymał kwartę zimnego miodu pitnego, który znakomicie gasił pragnienie. Jadła niewiele, bo przygnębienie i zmęczenie pozbawiły ją apetytu. Falk nie narzekał na jego brak i pożywiał się łąpczywie, zmrużonymi oczyma obserwując ludzką ciżbę. Rzadko widywało się tyle wpływowych osobistości zgromadzonych pod jednym dachem, a do Hastings zjechali tłumnie wielmoże, duchowni i dowódcy wojskowi.

Raz po raz zerkał na główne drzwi, wypatrując Sanderę i Aluna. Kiedy ten ostami wreszcie się pojawił, przemoczony do suchej nitki i oblepiony błotem, na powitanie usłyszał od rozsierzonego pana;

– Do diabła, gdzie się podziewałeś?

Rycerski Alun z pokorą ukląkł na jedno kolano, pochylił głowę i przyłożył do serca zaciśniętą pięść. Wstał dopiero wtedy, gdy zirytowany Falk dał mu znak, i zaczął się usprawiedliwiać.

– Dużo czasu minęło, nim przekonaliśmy matkę dostojnej pani Julii, żeby spakowała jej rzeczy. Potem było jeszcze trudniej, bo starsza pani postanowiła z nami jechać, więc trzeba ją było odwieść od tego zamiaru. Gdy szczęśliwie wyruszyliśmy, napadli nas złodzieje.

Falk zerwał się na równe nogi i odłożył kromkę chleba.

– Gdzie Sander?

– Panie, walczył dzielnie, lecz nie udało nam się uchronić dobytku. – Alun zwiesił głowę. – Na szczęście

obroniliśmy klacz. Sander został poważnie ranny. Jest w izbie dla chorych, mnisi go opatrują.

Falk zaklął. Odwrócił się do Julii, wyjaśnił po angielsku, co się stało, i dodał:

– Siedz tutaj, nie wólcz się. Zaraz wracam.

Podążyło za nim pięciu braci Angevinów, zaalarmowanych głośnym okrzykiem. Swoim wyjściem od razu wywołali spore poruszenie.

Zaskoczona Julia gapiała się na gromadkę psów walczących o resztki jedzenia, które Falk rzucił na zaśmieconą podłogę. Siedząca obok niej matrona wyciągnęła pulchną nogę i celnym kopniakiem rozpedziła zwierzaki, które umknęły z łupem pod stół. Odwróciła się do Julii i zagadnęła po francusku, a kiedy zorientowała się, że sąsiadka nic nie rozumie, przeszła na angielski, choć słabo знаła ten język.

– Mąż... odjeżdża?

– Nie. Jego giermek jest ranny. – Julia popatrzyła na drzwi, za którymi zniknął Falk, świadoma, że jest teraz całkiem sama wśród obcych ludzi.

Pamiętała, że Sander okazywał jej zawsze dużo serca, i niepokoiła się o jego zdrowie. Nieśmiało dotknęła rękawa matrony i zapytała:

– Gdzie jest izba dla chorych?

Starsza kobieta zmarszczyła brwi, potem kiwnęła głową i wskazała siedzącą obok siebie dziewczynę.

– Moja córka Alys wskaże drogę.

Wytracona z równowagi Julia poszła za normańską panną, dziękując niebiosom, że jej przewodniczka jest równie pulchna i rozłożysta jak matka, więc łatwo toruje sobie drogę w gęstym tłumie, który z każdym wy-

pitym pucharem stawał się coraz głośniejszy i bardziej niesforny. Zapanowała ogólna wesołość. W pierwszej chwili Julia ucieszyła się, że opuściła wielką salę, bo czuła się bezpieczniej w półmroku długiego korytarza. Nagle, ogarnięta niepokojem, przyspieszyła kroku, żeby nadażyć za Alys. Po chwili wpadła na nią, bo tamta niespodziewanie przystanęła.

Spoglądając ponad ramieniem przewodniczki, Julia ujrzała rycerza, który wydawał się znajomy. Rozmawiał z Alys po francusku. Julia rozpoznała głos i zorientowała się, że to Gilbert de Slevin. Najwyraźniej namawiał Alys do odejścia. Zerknęła na Angielkę i uciekła.

Julia ponad barkami Gilberta rzuciła okiem w głąb korytarza, a potem obejrzała się i od razu stało się jasne, że zostali zupełnie sami. Nie miała pojęcia, czy szukać bezpiecznego schronienia w wielkiej sali, czy pędzić do izby dla chorych. Gdzie jest Falk? Machinalnie złożyła dłonie na piersi i zacisnęła palce, zasłaniając się nimi jak tarczą. Pełna obaw spojrzała na Gilberta.

Uśmiechnął się i przemówił do niej po francusku, a potem zerknął pośpiesznie za siebie, chwycił ją za łokieć i wciągnął do alkowy, której wejście zasłonięte było gobelinem.

– Co robisz? – zapytała. Serce kołatało jej boleśnie.

Przez moment obawiała się, że łotr chce ją pocałować. Ależ skąd... nie odważy się...

Gilbert nie tracił czasu. Spoconą dłonią zatkał Julii usta, uniósł ją i oparł plecami o ścianę. Drugą ręką nerwowo podciągał spódnicę, wpychając kolano między

jej szczupłe uda. Znów odezwał się cicho, ale groźnie. Nie rozumiała ani słowa, ale pojęła, o co mu chodzi.

Na moment osłabła, porażona strachem, ale kiedy poczuła, że męskie przyrodzenie napiera na jej biodra i usłyszała przy uchu głośne, radosne sapanie, zrozumiała, że chodzi o coś więcej niż pocałunek. W tym momencie nie myślała o tym, że nikczemnik chce ją brutalnie zniewolić. Lękała się jedynie, co uczyni Falk.

Strach dodał jej sił. Gdy Gilbert usiłował rozwiązać troki nogawic, wbiła zęby w dłoń zasłaniającą jej usta. Jęknął z bólu i odskoczył. Wykorzystała sposobność, zanurkowała w dół i uciekła co sił w nogach. Uderzając obcasami o drewnianą podłogę, przebiegła kilka korytarzy, skręcając na oślep, aż wpadła do oślepiająco jasnej, gwarnej sali.

Fatalny wybrała sobie moment na wejście, bo kilku pijanych rycerzy wszczęło bójkę, a szczerzenie rozochoconych i szczerzących zęby psów dodatkowo powiększyło zamęt. Julia zatoczyła się, gdy przypadkiem dostała kuksańca w skroń. Odrzucona w tył, pewnie by upadła i została stratowana przez walczących, ale ktoś objął ją w tali, podtrzymał i odciągnął na bok.

– Gdzie byłaś? – spytał groźnie Falk, patrząc na jej zarumienioną twarz i szeroko otwarte oczy.

Julia odetchnęła z ulgą. Kto by pomyślał, że poczuje radość na widok męża. Nie protestowała, gdy na wpół niosąc, na wpół ciągnąc, zaprowadził ją do okiennego wykusza i podtrzymał, aż stanęła pewnie na nogach.

– Martwiłam się... o Sandera, więc postanowiłam cię odnaleźć.

Falk odchrząknął i spojrział na nią podejrzliwie.

- Poszukajmy łóżka na tę noc. Jutro czeka nas trudny dzień i męcząca przeprawa. - Obrzucił ludzi zebranych w sali drwiącym spojrzeniem. - Po odejściu Wilhelma towarzystwo przesadnie się rozochociło.

Gdy ruszył, z pewnym ociąganiem szła z nim ramię przy ramieniu.

- Czy Sanderowi się polepszyło, mój panie?

- Czuje się nieźle. - Przystanął, żeby wziąć od służki zapaloną łożową świecę. Twarz miał posępną i niezachęcającą do rozmowy.

Julia trzymała język za zębami. Na schodach i w wąskim korytarzu słabo oświetlonym lichtarzami prawie biegła, żeby dotrzymać kroku mężowi.

W zamku panował taki tłok, że ledwie starczyło miejsca dla wszystkich podróżnych. Większość rycerzy nocowała w zbrojowni i w stajniach, a w głównym budynku umieszczono gromadę zacniejszych gości, oferując im jakie takie wygody. Dormitorium, w którym sypiali zwykle mnisi z nowego klasztoru, zamieniono na sypialnię dla małżonków niższej rangi. Tam Falk zaprowadził Julię.

Łojowa świeczka rzucała niewielki krąg światła. Reszta dormitorium ginęła w półmroku, ale Julia widziała niewyraźnie dwa rzędy wąskich drewnianych łóżek, po dziesięć z każdej strony. Większość była już zajęta, ale Falk znalazł jedno wolne w samym rogu. Zamkowa służba złożyła na sienniku ich bagaże. Julia przyjrzała się marnemu posłaniu i nagle ogarnęła ją przemożna tęsknota za wygodnym, spokojnym dworem Foxbourne. Z ponurą miną wpatrywała się w czubki butów. Usłyszała, że Falk zdejmuje ciżmy i odpina rycerski pas.

Miecz wsunął pod siennik. Z juków wyjął dwa koce i rzucił je na łóżko. Wsunął się pod nie w ubraniu.

- Chodź - zachęcił Julię, poklepując wąskie posłanie i robiąc jej miejsce. - Połóż się spać.

Odwrociła się z wahaniem i popatrzyła na niego. Łóżko było wąskie.

- Masz szczęście, że nie jestem gruba - powiedziała.

- Nie, Angielko. - Uśmiechnął się szeroko, aż błysnęły w półmroku białe zęby. - Ty jesteś szczęściarą. Chodźże tu wreszcie. Padam ze zmęczenia, ale nie zasnę, póki nie ułożysz się bezpiecznie u mego boku.

Julia wzdrygnęła się, wspominając Gilberta, usiadła na brzegu posłania, zdjęła buty i postawiła stopy na sienniku. Ułożyła się plecami do męża, który pod przykryciem wzruszył ramionami, zapadając powoli w sen. Zastanawiała się przez moment, czy powiedzieć Falkowi o napaści, lecz natychmiast odrzuciła tę myśl. Z pewnością doszłoby do rozlewu krwi. Nie chciała brać tego na swoje sumienie. Zresztą ledwie była w stanie uwierzyć, że tamto zdarzenie naprawdę miało miejsce, ponieważ była kompletnie zaskoczona i mocno zbita z tropu. Właściwie nie doznała uszczerbku, a przykre wrażenia szybko zacierają się w pamięci.

Spoglądała w głąb prostokątnego dormitorium, słuchając szmeru nieznanymi głosów, nagłego śmiechu, pokasywania, ostrych uwag, swarliwego narzekania. Było chłodno, pachniało łojem i stęchlizną, mokrą wełną i niedomytymi ludźmi.

Gdy poczuła, że ciężkie ramię Falka obejmuje ją w pasie, wzdrygnęła się, ale nie odepchnęła go ani się nie

odsunęła. Zadrzała, gdy przesunął dłoń trochę wyżej i przyciągnął ją do siebie. Był gorący jak piec. Słyszała głośne, miarowe bicie jego serca. Wdychała znajomy zapach, który w tym osamotnieniu był dla niej pewną pociechą.

Sen nie przychodził. Długo leżała rozbudzona. Falk drzemał niespokojnie, wybity ze snu jej czuwaniem. Westchnęła, zamykając oczy po raz kolejny w nadziei, że sen przyjdzie, ale nie zjawił się na żądanie. Jakiś ruch przyciągnął jej uwagę. Znieruchomiła, słysząc jęk i skrzyknięcie odległego zaledwie o dwie stopy sąsiedniego łóżka, na którym pojawiło się charakterystyczne wybrzuszenie. Wstrzymała oddech, gdy uświadomiła sobie, że zajmująca łóżko para na oczach wszystkich oddaje się małżeńskim igraszkom!

Zaczęła się wiercić i odruchowo przekręciła się tak, żeby widzieć tylko szeroki tors Falka. Obudziła go mimo woli. Gdy otworzył oczy, pojął, co się dzieje, bo zachowanie sąsiadów i wydawane przez nich odgłosy były jednoznaczne. Julia zasłoniła dłońmi uszy, żeby ich nie słyszeć.

Falk starannie otulił kocem ich oboje i osłonił żonę ramieniem, tak że leżała jak w ochronnym kokonie. Poczuli, że zadrzała, więc pocałował ją w skroń, chcąc dodać otuchy, ale opacznie zrozumiała jego intencje. Znieruchomiła i popatrzyła na niego ze złością.

- Ani mi się waź! Nie dam się wykorzystać w tej jaskini rozpusty!

- Spokojnie - odparł. - Ani mi to w głowie. Nie zamierzam pokazywać gołego zadka współbiednikom i towarzyszom broni. Wydajesz mi się czarująca, Angiel-

ko, i jestem wielkim admiratorem twoich wdzięków, ale nie zamierzam się nimi cieszyć na oczach innych – dodał z naciskiem, szepcząc jej do ucha i zrećcznie modulując głos. – A teraz, na miłość boską, śpij, kobieto.

Uspokojona jego zapewnieniem, przyłożyła głowę do poduszki. Nie mogła zasnąć. Próbowwała się ułożyć w wąskim i okropnie niewygodnym łóżku.

– Mógłbyś się posunąć? – marudziła – Zaraz spadnę.

– Sam leżę na brzegu pościelenia – odparł. – Przysuń się bliżej, połóż głowę na moim ramieniu i wyprostuj nogi, a będzie nam wygodniej.

Posłuchała rady i długo wierciła się, szukając dogodnej pozycji. Jej wyprostowane nogi przylegały teraz do jego nóg. Kolana, przedtem podciągnięte wysoko w obranej pozie, spoczywały teraz swobodnie. Julia obawiała się, że jej bliskość wzbudzi w mężu pożądanie, ale oddychał powoli i głęboko, a nawet cichutko pochrapywał z odchyłoną głową.

Całą sobą czuła potężne mięśnie. Szerokie bary zasłaniały jej widok niczym góry, silne ramię obejmowało ją w talii, długie nogi dotykały jej nóg. Najbardziej frapująca była wszakże tajemnica męskich łądzwi. Julia leżała przytulona do męża, czując ich ciepło i miękkość. Kiedy się kochali, jego męskość twardniała, ale teraz pozostawała w uśpieniu. Gdy jednak zaciekawiona Julia przylgnęła biodrami do łądzwi Falka, poczuła, że tajemnicza część męskiego ciała rusza się i powiększa.

– Żono?

Zaskoczona schrypniętym szeptem dobiegającym znad głowy odparła cicho, zakłopotana i skruszona:



- Tak?
- Życzysz sobie, żebym ci podciągnął spódnicę?
- Nie!
- W takim razie przestań napierać na moje klejnoty, bo igrasz z ogniem.

Julia zarumieniała się w ciemnościach.

- Przepraszam... Ja tylko... byłam ciekawa – jąkała się, szukając wyjaśnienia.

Ubawiony, zmęczony i niezaspokojony Falk chrząknął i odsunął się nieco, żeby zapanować nad pożądaniem, bo zachciało mu się wziąć żonę natychmiast. Starzał się nie myśleć o jej gładkiej skórze, przyjemnym zapachu, miłej krągłości bioder i piersi. Wkrótce zapadł w głęboki sen.

- Julio?

Jęknęła, odpychając natrętą dłoń, która szarpała ją za ramię.

- Obudź się. Już świta, trzeba wstać.

Jęknęła ponownie i przytuliła głowę do ciepłego ramienia Falka. Spała za krótko, więc nadal była znużona, ale ocknęła się natychmiast, gdy przycisnął wargi do jej gniewnie odętych ust. Poranny zarost drapał ją po brodzie. Uniosła powieki i popatrzyła w rozświetlone oczy męża. Oburzona zacisnęła zęby, broniąc się przed jego natarczywym językiem. Dopiero wtedy z uśmiechem podniósł głowę.

- Raczyłaś wreszcie spojrzeć na mnie.

Naburmuszona zajrzała mu w oczy.

- Nie ma co, pięknie witasz się z żoną o świcie.

- Owszem, to się nazywa właściwe powitanie. - Zachichotał i poklepał ją po pośladku. - A teraz rusz swój śliczny tyłeczek i włoż buty, bo mamy wiele do zrobienia, skoro chcemy dziś przeprawić się do Normandii.

Julia usiadła, przeciągając się i przecierając oczy. Wszyscy inni także budzili się i wkładali ubrania Odwróciła się do nich plecami, bo w jasnym świetle dnia nie śmiała im się przyglądać. Gdy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie Falka, który z jawnym rozbawieniem patrzył na jej zarumienioną twarz, bo domyślał się, co ją trapi.

Pospiesznie chwyciła leżące na podłodze buty i wciągnęła je na nogi. Przyglądała włosy palcami i zaplotła starannie w warkocz. Nie był długi. Minie wiele miesięcy, nim włosy odrosną, odzyskają dawną świetność i sięgną bioder. Julia oskarżycielskim wzrokiem popatrzyła na Falka, który stał oparty ramieniem o ścianę. Przez wąską szczelinę obserwował statki kiwające się na falach portowego basenu u stóp skalnego urwiska. Ciekawe, czy zachował obcięte włosy..

Nie zaprzętała sobie tym głowy, bo miała pilniejsze sprawy. Musiała udać się na stronę, więc nerwowo rozglądała się po zatłoczonym dormitorium.

- Co się stało? - zapytał Falk, widząc jej minę.  
- Ależ... nic.  
- Powiedz mi. - Podeszedł bliżej i przyklęknął u jej stóp na jedno kolano. - Najwyższy czas, żebyś mi zaufała. Jesteśmy małżeństwem, więc dbałość o twoje wygody uważam za swoją powinność. Nikt inny nie zatroszczy się o ciebie.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. - Westchnęła. - Skoro tak się dopominasz, zgoda, powiem ci: muszę poszukać ustronnego miejsca.

- I to wszystko? - Podał jej rękę. - Chodź, ja również powinienem iść za potrzebą.

Opuścili dormitorium i ruszyli w głąb korytarza. Julia przyznała w duchu, że czuje się bezpiecznie przy wysokim, barczystym mężu, który trzymał jej rękę silną, ciepłą dłonią, gdy mijali ponure korytarze i spiralne schody. Miała żywo w pamięci zawziętą bójkę rycerzy i zdradziecką napaść Gilberta, toteż wcale nie marudziła, że Falk trzyma ją za rękę zbyt mocno.

Służące wielkich dam i giermkowie rycerzy biegali żwawo, wypełniając polecenia rzeszy szlachetnie urodzonych, którym spieszo było się umyć i pięknie przystroić. Julia nie łudziła się, że znajdzie się dla niej miska ciepłej wody i ręcznik, ale Falk dostarczył jedno i drugie, więc obmyła ręce, twarz i ramiona. Obiecała sobie, że na osobności, w stosowniejszym czasie dokona staranniejszych ablucji. Teraz mieli do dyspozycji tylko niższą obok cuchnącej toalety. Julia sądziła dotąd, że dwór żyje komfortowo i pławi się w luksusie.

Zeszli na dół do wielkiej sali, gdzie Falk znalazł dla nich obojga miejsca przy stole. Wszędzie kłębił się tłum. Podano skromny posiłek, bardzo podobny do wczorajszego: chleb, ser, piwo. Julia z tęsknotą myślała o jadanych w Foxbourne twarogach, plackach serowych, bekonie i gorącym mleku.

Kiedy się posilali, podbiegł jeden z dworaków Wilhelma, pochylił się i szepnął coś Falkowi do ucha, a ten otarł usta wierzchem dłoni, wstał z ławy i powiedział do Julii:

- Zaraz wróć. Siedź tu i czekaj na mnie. Wkrótce ruszamy do portu.

Natychmiast podniosła wzrok i spojrzała na niego z jawnym niepokojem.

- Dokąd idziesz?

Uśmiechnął się lekko.

- Obowiązki wzywają.

Po chwili wahania pochylił się i pocałował ją w usta, wyraźnie uradowany, że nie w smak jej chwilowe rozstanie.

Julia odprowadziła spojrzeniem męża torującego sobie drogę w gęstym tłumie. Spostrzegła, że jest wyższy o głowę od większości mężczyzn i zdecydowanie szerszy w ramionach. Nie podobało jej się, że niektóre damy oglądają się za nim albo rzucają ukradkowe spojrzenia. Pojęła, że nie ona jedna zauważyła, jak przystojny jest Falk. Obudziły się w niej nowe odczucia, których nie chciała przyjąć do wiadomości, ale kilka dam obrzuciła karcącym wzrokiem.

Falk posuwał się wolno, ponieważ co chwila ktoś go zatrzymywał, żeby się przywitać, zadać pytanie lub tylko poklepać po ramieniu. Julia zorientowała się, że jest ogólnie lubiany i cieszy się powszechnym szacunkiem, ale z tą nową wiedzą przyszła też bolesna świadomość własnego osamotnienia. Była angielską żoną, oddaną Falkowi d'Arqués w małżeństwo tak niefrasobliwie, jak ofiarowuje się sługom gwiazdkowe błyskotki.

Jej osamotnienie było złudzeniem, bo Falk przystanął na chwilę, żeby zamienić kilka słów z Angevinami i polecił im, żeby pod jego nieobecność czuwali nad żoną. Piers nonszalancko oparł się o kolumnę i ostrzem

sztyletu leniwie czyścił paznokcie, ale spojrzenie miał bystre i nie odrywał wzroku od szczupłej damy o złotorudych włosach.

Julia skubała skórę od chleba. Chętnie opuściłaby pełną cudzoziemskiego gwaru duszną, zatłoczoną salę. Pragnęła wyjść na świeże powietrze, ale Falk zapowiedział, że ma tu czekać. Podniosła się z ławy, podeszła do wąskiej szczeliny w ścianie i obserwowała igrające na falach słoneczne promienie. Przyglądała się mewom i podziwiała błękit nieba. Dzień był pogodny, choć ostry wiatr smagał powierzchnię morza, wzbudzając fale.

Julia tak bardzo tęskniła za wolnością, że z rozpaczy rozboleło ją serce. Gdyby tylko mogła wyjść za drzwi i odejść stąd. Wyobraziła sobie, że wędruje po zboczu wzgórza, a nogi same niosą ją coraz szybciej i szybciej. Biegiem wróciłaby do Foxbourne, gdzie był jej dom.

Miała wrażenie, że nikt z obecnych nie zwraca na nią uwagi. Z nadzieją popatrzyła na imponujący łukowaty portal wejściowych drzwi, które pozostały otwarte. Zerknęła w dół na dziedziniec i konie, na niebo i ściany zamku... Miła swoboda tak ją kusila jak pierwszych rodziców zakazany owoc na rajskim drzewie. Po chwili Julia napotkała spojrzenie oczu równie błękitnych, jak jej własne i rozpoznała jednego z braci Angevinów. To był Piers. Wyprostował się i schował sztylet do pochwy. Jego wzrok krepował ją niczym kajdany i żelazna kula galernika.

Straciła nadzieję. Marzenie przysło niczym bańka mydlana. Zdała sobie sprawę, że nie ma dla niej ucieczki. Po chwili padł na nią cień ludzkiej postaci. Uniosła

głowę i zobaczyła ponure oblicze Falka. Z pewnością wyczytał z jej twarzy, jakim tropem biegły jej myśli i pragnienia.

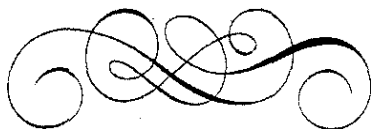
Długo przyglądał się tej zaciętej twarzyczce. Usta przypominały wąską linię, pociemniałe oczy patrzyły wrogo i posepnie. Zacisnął dłonie na szczupłych ramionach i dość brutalnie przyciągnął żonę do siebie. Uścisk, z pozoru czuły, był karą za buntownicze myśli. Falk pochylił głowę i rzekł jej do ucha:

- Cokolwiek myślisz o naszym małżeństwie, Angielko, pamiętaj, że bez mojej ochrony byłabyś narażona na wiele przykrości i niebezpieczeństw.

Nim zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli władczy głos:

- W drogę, mój wierny rycerzu. Później będzie czas na obłapianie młodej żony.

Minał ich Wilhelm, jak zawsze żwawy i rubaszny, otoczony mnóstwem dworaków. Przechodząc, poklepał Falka po ramieniu i przerwał z pozoru czuły uścisk. Wśród ogólnej wesołości Julia i Falk porwani przez tłum opuścili wielką salę i wyszli na zalany słońcem i smagany wiatrem dziedziniec.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Julia stała przy burcie statku od strony portu. Mocniej otuliła się peleryną pożyczoną od Falka dla ochrony przed marcowym chłodem. Wpatrywała się zachłannie w angielski brzeg, który wyglądał teraz jak lawendowy obłok na odległym horyzoncie. Patrzyła na zasnuwane chmurami niebo, szare morze i białe żagle statków śmiało prujących wysokie fale.

Dziękowała losowi za to, że nie jest przemoczona, bo Falk bez trudu, z wielką ostrożnością wniósł ją na pokład. Damy obfitszych kształtów miały znacznie mniej szczęścia, ponieważ ich kawalerowie dźwigający większe ciężary często upuszczali do wody swoje brzemię.

Julia słyszała niesione wiatrem rzenie koni przewożonych na osobnych statkach. Przemknęło jej przez myśl, że szczególnie przenikliwe odgłosy gniewnego parskania z pewnością wydaje Drago. Dla dumnego rumaka podróż morska była równie przykra, jak dla niej. Obejrzała się, spoglądając przez ramię na męża pogrążonego w ożywionej rozmowie z kilkoma normańskimi rycerzami. Perorowali zapewne na swój ulubiony temat, czyli o wojnie. Jakiś czas temu Julia uznała, że Normanowie to wojowniczy lud spragniony podbojów o wiele bardziej niż poczciwi Anglicy, którzy najchętniej grzeją kości przy kominku.

Posmutniała, uświadomiwszy sobie z bolesną wyrazistością, że definitywnie opuściła rodzinę i ojczyznę. Nic nie wskazywało na to, że ujrzy znowu najbliższych oraz rodzinny kraj. Buntowała się przeciwko wymuszonej rozłące i cierpiała z jej powodu, toteż z jawną niechęcią patrzyła na męża. Oboje zostali związani nierozzerwalnym węzłem, a zatem do końca życia będą na siebie skazani. Musiała podążać za nim wszędzie, zamieszkać w jego domu, tańczyć, jak jej zagrał... Aha, jeszcze zobaczymy, co z tego wyniknie, pomyślała, postanawiając sobie, że jej małżeństwo będzie inne niż związek rodziców.

Pogoda szybko się pogarszała, więc Julia postanowiła schronić się na rufie. Pokład chwiał się niebezpiecznie, a w żołądku czuła ssanie. Oszolomiona, rozbita i wystraszona, przyłożyła dłoń do czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki.

Falk podszedł do niej i przyniósł trochę jedzenia zawiniętego w serwetę oraz flaszkę wina. Podał je w milczeniu. Gdy poczuła smakowity zapach, żołądek skurczył jej się boleśnie. Chwiejnym krokiem pospieszyła do burty, żeby go opróżnić, ale wpadła niechcący na męża i wylała na niego trochę wina.

- Co cię napadło, Angielko? - zapytał, strzepując z tuniki krople trunku. .

- Jestem chora! - krzyknęła przerażona. - Koszmarne mdłości nie pozwalały logicznie myśleć. - Chyba umieram.

Falk parsknął śmiechem, więc rozgniewana rzuciła mu karcące spojrzenie. Przechyliła się przez burtę statku i zwymiotowała prosto w fale wzburzonego morza.



- To nic poważnego. Zwykła choroba morska. Przez moment wydawało mi się...

- Że co? - Otarła twarz brzegiem peleryny i patrzyła na niego wielkimi oczyma, które odcinały się wyraźnie od bladej twarzy.

Zakłopotany unikał jej wzroku, ale nie dała za wygraną i domagała się odpowiedzi.

- Myślałem, że oczekujesz dziecka.

Ze zdziwienia otworzyła usta.

- Myśl o potomstwie budzi w tobie odrazę? - spytał, widząc jej minę.

- Ależ skąd. Bardzo lubię dzieci. Mierzi mnie tylko, że moje dziecko przyjdzie na świat w Normandii.

Gdy westchnął spazmatycznie, zrozumiała, że te ostre słowa zraniły go bardziej niż wszystkie obraźliwe uwagi, których mu dotąd nie szczędziła. Sposepniał i przez moment bała się, że ją uderzy, więc skuliła się, czekając na cios. Odwrócił się bez słowa i odszedł. Została sama przy wysokiej burcie statku, walcząc z osłabieniem i mdłościami.

Nie czuła radości, choć tym razem dotknęła go do żywego. Najchętniej cofnęłaby złe słowa, ale nie mogła tego uczynić, podobnie jak nie da się chwycić gwiazdki z nieba. Umysł miała zmacony goryczą równie uciążliwą i przykłą, jak spowodowany torsjami piekący smak w ustach. Chciała podejść do Falka i przeprosić za tą zniwagę, ale gdy obserwowała, jak śmieje się podczas ożywionej rozmowy z towarzyszami broni, odważyła ją opuścić, bo ani razu nie spojrzął w jej stronę. Przycupnęła pod burtą i tkwiła tam bez ruchu, a potem osunęła się wolno na deski pokładu i leżała skulona.

Wpatrywała się w zachmurzone niebo, błagając Jezusa, Maryję oraz wszystkich świętych i anioły, żeby przeprawa jak najszybciej dobiegła końca. Od czasu do czasu targana mdłościami podnosiła się, żeby wymiotować, ale żołądek był pusty, więc nie doznawała ulgi.

Późnym popołudniem pokazał się w oddali normandyjski brzeg. Flota Wilhelma dopłynęła do St Valery-sur-Somme. Normanowie krzyczeli z radości, a wystraszeni Anglicy w milczeniu czekali, co będzie dalej. Julia trzymała się z boku, siedząc na krytym pokładzie, gdzie zaległy cienie. Inni szykowali się do wyjścia na ląd. Nie chciała opuścić statku, bo zdawało jej się, że wtedy pękną ostatnie więzy łączące ją z niewidzialną Anglią. Mimo obaw musiała zejść z pokładu, bo gdy dziób statku zarył się w piasek francuskiej plaży, natychmiast pojawił się Falk, żeby przenieść ją na brzeg.

Była wyczerpana po całodziennych cierpieniach i skruszona z powodu okrutnych słów, więc bez oporu pozwoliła, żeby Pierś wziął ją na ręce i przez burtę podał czekającemu po drugiej stronie mężowi. Podnosili ją niczym piórko. Ani przez moment nie czuła lęku, gdy fruwała w powietrzu z rąk do rąk. Falk niósł ją, rozchlapując drobne fale, które zmoczyły mu buty i nogawice.

Julia objęła go za szyję i popatrzyła z bliska na ogożrzałą twarz. Oczy miał czarne jak smoła, rzęsy długie i gęste, nos idealnie prosty, nozdrza lekko rozdęte jak Drago, na policzkach dwudniowy zarost, ponieważ ostatnio nie mógł się ogolić. Jego usta...

- Na co się gapisz? - rzucił opryskliwie, patrząc prosto przed siebie.

Zarumieniona, ugryzła się w język, żeby nie odpowiedzieć kaśliwą uwagą. Wystarczy słownych potyczek jak na jeden dzień.

- Milczysz, co? - Popatrzył na nią gniewnie, zadając sobie pytanie, jaki to sprytny plan rodzi się w głowie żony, spoglądającej na niego ślicznymi błękitnymi oczyma.

Nie zważając na spienione fale, które lizaly mu buty, wyszedł na suchy ląd i szybko postawił Julię na piasku. Zachwiała się, bo nogi miała słabe, i chwyciła go za tunikę. Podtrzymał ją za łokcie i pomógł stanąć pewnie na nogach. Kiedy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, zdziwił się, bo sprawiała wrażenie bardzo przynębionej. Zmarszczył brwi i bez słowa odszedł, żeby pomóc w przenoszeniu innych dam, a także broni, dobytku. Doglądał także wyprowadzania koni.

Julia przesiedziała na plaży kilka godzin. Falk podszedł do niej tylko raz, aby powiedzieć, że wkrótce rozbiją namioty, bo dzień się kończy i zapada zmrok, więc nie można jechać dalej. Idealne miejsce na obóz znajdowało się w odległości jednej mili, na osłoniętej od wiatru polanie niedaleko wartkiego strumienia. Rycerze byli weteranami obozowego życia, wędrując z jednego pola bitwy na drugie, oblegając kolejne miasta albo jeżdżąc z turnieju na turniej. Niektórzy mieli kobiety do codziennych posług, takich jak gotowanie, pranie, szycie i cerowanie, ale Falk nie pozwalał Angevinom trzymać takich niewiast, choć często przymykał oko, gdy zadawali się z ciągnącymi za wojskiem markietankami.

Julia, obserwująca zakładanie obozu, czuła się bezużyteczna i kompletnie bezradna, bo nigdy nie oczekiwano od niej, że ugotuje posiłek, przyniesie wiadro wody ze strumienia albo wyszoruje kociołek umieszczony nad ogniskiem.

Angevinowie ustawili namioty niemal bez słów; czasem tylko pomrukiwali z cicha albo dawali sobie kusańca. Sander skinął na Julię, odchylając połę najmniejszego z trzech namiotów. Rzucił na podłogę stos futer i owczych skór. Przyłożył dłoń do policzka jakby chciał powiedzieć, że to jej miejsce do spania. Podniosła się z kamienia, na którym przesiedziała sporo czasu, i chwiejnym krokiem poszła do namiotu. Schyliła się, wchodząc do środka, bo otwór był niewielki. Z westchnieniem ulgi wślizgnęła się między futrzane okrycia, nie opuszczając poły namiotu.

Mimo wyczerpania obserwowała spod przymkniętych powiek Piersa i Luca, którzy przynieśli drewno, rozpalili ognisko między trzema namiotami i grzali się przy nim, uradowani ciepłem i światłem, choć przeszkadzał im szczypiący dym i silny wiatr rozwiewający popiół. Nim Falk wrócił z trzema Angevinami i wszystkimi końmi, zdążyli ugotować przyprawioną ziołami potrawkę z królika i cebuli w czerwonym winie. Kiedy Julia poczuła smakowity zapach, znowu zrobiło jej się niedobrze. Na widok Falka, który prowadził parsającego gniewnie Draga, cofnęła się w głąb ciemnego namiotu.

Zasnęła na krótko w ubraniu, owinięta pożyczoną od męża peleryną. Gdy się ocknęła i poruszyła, było już całkiem ciemno. Przez otwarte wejście obserwowała

widocznych częściowo mężczyzn, którzy snuli się między namiotami.

Sander podszedł do niej z pajdą chleba i miską gulaszu z królika. Skrzywiła się na znak, że nie będzie jadła, i gestem odprawiła giermka. Przyjęła tylko róg napelniony winem. Sander wrócił do ogniska i pokazał niekniętą kolację Falkowi, który obejrzał się, wzruszył ramionami i spokojnie jadł dalej. Przez cały wieczór ani razu do niej nie zajrzał, ani słowem się nie odezwał. Słyszała niskie głosy siedmiu mężczyzn siedzących wokół trzaskającego ognia. Z oddali dobiegały wesołe dźwięki lutni i bębenków, z czego wniosek, że część podróżnych miała jeszcze dość sił, żeby muzykować i tańczyć. Konie uwiązane na długich sznurach dreptały, parskając, sapiąc i bijąc kopytami.

Julia położyła się znowu i przyknęła oczy. Nawet z daleka potrafiła wyłowić z obozowego gwaru niski głos Falka, ale nie rozumiała ani słowa, bo mówił po francusku.

Znów ogarnęła ją bolesna tęsknota za Foxbourne, za bezpiecznym gniazdem. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że to uczucie zawsze będzie jej towarzyszyć i pozostanie w duszy niczym jątrząca się rana. Gorące łzy paliły ją pod powiekami, więc przygryzła palce, żeby stłumić łkanie, wtuliła twarz w owczą skórę i płakała, aż rozboleła ją głowa.

Mężczyźni podtrzymywali ogień, żeby odegnać nocny chłód. Hervi wyciągnął beczkę tęgiego jabłecznika, kupioną od handlarza z okręgu Seine-Maritime. Wznosili sażniste toasty, by uczcić powrót do ojczyzny, głośno przechwalali się wojennymi talentami, jak przy-

stało na rycerzy, którym udało się przeżyć i wygrać słynne zmagania znane odtąd jako bitwa pod Hastings.

Późną nocą Falk przywlókł się do małżeńskiego namiotu. Gdy z łoskotem rzucił na podłogę miecz i sztylet, Julia obudziła się z płytkiego snu. Usiadł i zdjął buty, pozbył się tuniki i koszuli, a potem jak ostatni niezdara zabrał się do ściągania opornych nogawic, klnąc przy tym paskudnie.

Julia usiadła i przy blasku gasnącego ognia rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie.

- Jesteś pijany! - krzyknęła.

Wpatrywał się w nią przez moment, a potem skarcił ostro.

- Przestań mi prawić kazania, bo mam powyżej uszu twoich wymówek. - Usiadł z łoskotem. - Poza tym wcale nie jestem pijany. Za kółkiem nie wylewałem, ale mam mocną głowę. Zresztą, co ci szkodzi, że czasem wychylę kilka pucharów? Czyżby Anglicy nie lubili wina? A może podobnie jak Angielki gardzą wszelkimi cielesnymi rozkoszami?

Wstrzymała oddech, słysząc te słowa, bo natychmiast pojęła ich sens. Odrzucała uparcie jego awanse, unikała czułości, a kiedy się kochali, udawała, że to przykry obowiązek, a nie przyjemność. Czego chciał od niej ten mężczyzna? Z irytacją zadawała sobie to pytanie, obserwując jego nieudane próby rozebrania się, które wymownie świadczyły, że od jablecznika kręci mu się w głowie. Był pijany i niepotrzebnie się wypierał. Pomrukując gniewnie, walczył z nogawicami, daremnie próbując wysunąć z nich odporne stopy. Raz po

raz tracił równowagę i przechylał się na boki. Julia z uśmiechem obserwowała jego wysiłki. Zaciśnęła wargi, żeby nie chichotać, bo naprawdę wyglądał zabawnie.

– Skoro nie jesteś pijany, mój panie, zapewne to wyczerpanie sprawia, że jak małe dziecko wojujesz z ubraniem. – Nie oparła się pokusie wygłoszenia złośliwej uwagi. Oparła głowę na dłoni i przyglądała mu się kpiąco.

– Nie gap się! Pomóż mi, żono!

Uklękła z westchnieniem i ostrożnie pociągnęła nogawkę. Oburzona krytycznymi uwagami na temat daremności swoich wysiłków kilka razy szarpnęła mocniej i uwolniła nogę.

Musnęła opuszkami palców muskularną łydkę porośniętą ciemnymi włosami. Mrowiły ją dłonie, więc szybko je cofnęła i zaniepokojona popatrzyła Falkowi w oczy. Gapił się na nią jak na widmo utkane z mgły snującej się nad wodami jeziora. Obejrzała się nerwowo.

– Co tam? – zapytała. – Zobaczyłeś coś ciekawego?

Przetarł oczy, bo od chwili, gdy ujrzał ją rozespaną i zaróżowioną od snu, musiał się bardzo pilnować.

– Nic takiego. Połóż się i śpij.

Weszła znowu pod futrzane okrycia, ale sen nie przychodził. Obserwowała wielkie cienie tańczące na płótnie namiotów i nikłe płomyki obozowego ogniska, przy którym siedzieli jeszcze Hervi i Piers, prowadząc cichą, poważną rozmowę. Po chwili wiatr się wzmógł, więc oni również schronili się do namiotu, ale najpierw zgasiłi ognisko. Została z niego jedynie kupka popiołu.

Zrobiło się ciemno. Julia leżała nieruchomo w przerażającym mroku.

Odwróciła się tyłem do mamroczącego Falka. Po chwili usłyszała ciche chrapanie. Drżała, bo przenikliwy wiatr wciskał się w każdą szparę między futrami i zamiast rozgrzać się, dygotała z zimna.

Wkrótce chłód stał się nie do zniesienia, więc usiadła, żeby sprawdzić, czy Falk nie zagarnął dla siebie zbyt wielu owczych skór. W ciemności ostrożnie wyciągnęła rękę i wymacała oparty o juki miecz, który z głośnym łoskotem upadł na podłogę.

Falk obudził się natychmiast i usiadł na posłaniu. Ciemna sylwetka majaczyła niewyraźnie w mroku. Od ruchowo sięgnął po broń i trafił na drżącą rękę Julii.

- Co się dzieje?
- Ja tylko... Szukam dodatkowych futer.
- Marzniesz? - spytał zaspany i trochę zły.
- Tak. Nie jestem wojakiem przywykłym do sypiania w obozie.

- Chodź tu, przy mnie się rozgrzejesz.

Zawahała się, spragniona ciepła, ale zaniepokojona jego nagością.

- Bez obaw. Nie żądam opłaty za taką pomoc.

Czuła, że się rumieni. Policzki, szyję, dekolt miała czerwone, lecz zimne stopy i ręce dopominały się o rozgrzanie. Gdyby odrzuciła zaproszenie męża, nie wypoczęłaby tej nocy. Na kolanach podpełzła do niego, wsunęła się pod uniesione futra, do ciepłego legowiska, które sobie umościł. Gdy położyła się obok niego, podskoczył jak oparzony i obruszył się natychmiast



- Rozbierz się! Nie wolno spać w mokrym ubraniu! Nic dziwnego, że trzęsiesz się z zimna. Rozłóż tu rzeczy, do rana wyschną.

Zakłopotana Julia niechętnie ściągnęła suknię i została w koszuli.

- Na miłość boską, Angielko! Chyba nie zamierzasz spać w butach.

- Ależ tak! – upierała się. – Będzie mi cieplej.

- Zdejmij je natychmiast. Pończochy też, są szorstkie i drapiące, a tego nie zniosę.

Julia znowu usiadła, żeby rozwiązać trzewiki. Cisnęła je na podłogę. Odęła wargi, zde gustowana tonem Falka. Gdy za bardzo zwlekała przy zdejmowaniu pończoch, narzyczał na nią znowu, aż podskoczyła ze strachu.

- Pospiesz się! Dochodzi północ, a jutro czeka nas długa i męcząca podróż. Wyruszamy rankiem, trzeba się wyspać.

- Nie ja strawiłam pół nocy na pijatyce – wymamrotała Julia, zwijając pończochy i z jawną przyjemnością wsuwając palce nóg w miękkie owcze runo.

- Co mówisz? – Falk naciągnął futra, okrywając ramiona żony i swoje.

- Nic, Normanie.

- Chyba jesteśmy tu we trójkę, bo mógłbym przysiąc, że przed chwilą słyszałem czyjś głos.

- Nie zamierzam sprzeczać się z pijakiem.

Mamrotał coś niewyraźnie o szczerwanych lisicach i rozmaitych sposobach ich obłaskawiania. Całkiem się rozbudził i leżał nieruchomo, świadomy, że wystarczy sięgnąć ręką, żeby dotknąć gładkich nóg, krągłych piersi, bujnych włosów. Leżeli obok siebie ramię przy ra-

mieniu, nie próbując się przytulić. Julia złożyła dłonie na sercu, jakby do modlitwy, a Falk wsunął jedną rękę pod głowę, a drugą położył na torsie, uważając, żeby nie dotknąć żony.

Rozpalił go przypadkowy gest. Niechcący musnął przedramieniem jedwabistą pierś. Gdy fala gorąca przeniknęła do łędźwi, usłyszał spazmatyczne westchnienie i zrozumiał, że daremnie próbuje ukryć przed Julią, co się z nim dzieje. Mimo to nadal leżał bez ruchu z zamkniętymi oczyma.

– Nie ruszaj się, Angielko. Powinnaś wiedzieć, że niewiele trzeba, aby rozbudzić mężczyznę.

Mrucząc i pojękując, przekreślił się na bok, chcąc uniknąć pokusy. Odwrócony do Julii plecami, zamknął oczy, we śnie szukając zapomnienia.

Zawodzenie wiatru przeszło w głośny świst. Błyskawica przecięła niebo, a potem w oddali zagrzmiało. Wystraszona Julia leżała nieruchomo. Gdy burza zbliżyła się do obozowiska i znów uderzył piorun, przerażona odruchowo przylgnęła do Falka. Zacisnęła palce na jego ramieniu, schowana za szerokimi plecami jak za murem obronnym. Gdy leżała przytulona, nagle przypomniała sobie słowa męża: bez obaw. Nie żądam opłaty za taką pomoc.

Pod rudą czupryną kiełkowała pewna myśl. Julia pragnęła ponad wszystko wrócić do Foxbourne, ale mąż uniemożliwiał jej spełnienie owego marzenia. Czy byłby nieco bardziej ustepliwy, gdyby go zadowolili? Co mu sprawiało największą przyjemność? Nie musiała długo szukać odpowiedzi na to pytanie. Wydawało się oczywiste, że mężczyzna nie wodzi się za nos, lecz... za

przyrodzenie. Sprawiali wrażenie, jakby przezorność i logika szły u nich w zapomnienie, gdy pojawiała się żądza. Julia podejrzewała, że pożądanie jest najsilniejszym ze znanych im uczuć.

Wiedziała, że Falk jej pragnie i czerpie rozkosz z cielesnego obcowania. Niczego więcej ode mnie nie chce, pomyślała, zaskoczona własną śmiałością. Co jej szkodzi dać mu to, czego chce? Ulryk powtarzał często, że muchy lecą do miodu, nie do octu.

Wolniutko rozplotła zaciśnięte palce i położyła dłonie na rozgrzanych, napiętych plecach. Odczekała chwilę, wstrzymując oddech. Żadnej reakcji. Przysuwała się coraz bliżej, aż przylgnęła piersiami do szerokich pleców. Kolana wtuliła między zgięte nogi męża, głaszcząc miękką stopą owłosioną łydkę.

Falk obudził się i wolno otworzył oczy. Mała ręka przesunęła się po jego boku i zatrzymała na torsie.

- Rany boskie, Angielko! Wiercisz się jak zapchlona kotka! Leż spokojnie i zaśnij wreszcie!

Odsunął jej ramię, łokciem odepchnął kolana i stłumił jęk, bo czuł, że jest podniecony. Julia nie dała za wygraną i podpełzła bliżej. Ostrożnie położyła dłoń na jego żebrach, pogłaskała delikatnie potężne mięśnie brzucha. Westchnął głęboko, żeby się odprężyć, ale znów skurczył się w sobie, gdy poczuł między łopatkami łagodne dotknięcie ust.

- Co to za sztuczki? - spytał oschle.

Julia znieruchomiała, ponieważ nie umiała szybko znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

- Mogłbym w swojej naiwności uznać, że pragniesz spełnić małżeński obowiązek.

Głos zawiódł Julię, zdobyła się tylko na szept.

- Nie posądzam cię o naiwność, panie mój, a jako twoja żona... znam swoje powinności.

- Naprawdę? - Wybuchnął szyderczym śmiechem.  
-Zdumiewasz mnie, Angielko.

Odwrócił się. Julia zebrała wszystkie siły i walczyła z pokusą, żeby otulić się szczelnie cienką koszuliną. Falk objął ją w talii i gwałtownym ruchem przyciągnął do siebie.

- Nie wiem, co knujesz, ale na razie podoba mi się ta gra!

Pochylił głowę i pocałował ją zachłannie. Wymacał brzeg koszuli i podciągnął ją, odsłaniając szczupłe nogi.

- Zdejmij to - rozkazał schrypniętym głosem, jakby mu brakło tchu. Z trudem panował nad sobą, czując wzbierające pożądanie. Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić, a tymczasem Julia ściągnęła oporną koszulę. Rzucił ją w głąb namiotu. Zachwycając się nagością żony, westchnął z rozkoszy i opuszkami palców przesunął po jedwabistej skórze. Głaskał szczupłe biodra i wąską talię, a potem objął niewielką, lecz zachwycającą wypukłość piersi. Jego pieścizoty i pocałunki były delikatne i czułe. Nie chciał jej popędzać, zniechęcić ani przstraszyć swoją niecierpliwością.

Długo łudził się, że oboje pragną tego samego, ale gdy wsunął dłoń między jej uda, nie rozsunęła ich, co w pierwszej chwili przypisał kobiecej wstydlivosti. Ponowił próbę raz i drugi, daremnie oczekując skwapliwej uległości. Julia kuliła się i sztywniała, więc cofnął dłoń i znieruchomiał w jej objęciach. Jedną ręką trzymała go

za szyję, drugą obejmowała w pasie, ale wiedział, że udaje pożądanie.

Długo milczeli, leżąc nieruchomo.

- Co się stało, panie mój? - zapytała Julia.

- Kusiałś mnie jak zmysłowa nierządnicą - odparł po namyśle - a teraz jesteś sztywna niczym kamienny posąg.

- Mój pan bardzo się myli. - Julia wstrzymała oddech.

- Czyżby? Na miłość boską, przestań wreszcie nazywać mnie swoim panem. Mam na imię Falk. - Zniecierpliwiony wsunął palce w rude włosy i zmusił żonę, aby na niego spojrzała. Żałował bardzo, że w ciemnościach nie może zobaczyć jej miny. - Pragniesz mnie, Julio?

Znowu wstrzymała oddech. Gdy leżeli spleceni uściskiem, omal nie poddała się męskiemu urokowi.

- Tak - szepnęła, pamiętając, że od niego zależy, czy zdoła urzeczywistnić swoje plany. - Tak - powtórzyła.

- Tak? I co jeszcze? Powiedz wreszcie moje imię. Chcę usłyszeć, że mnie pragniesz.

- Tak, Falk. Pragnę cię.

Julia nie była strachliwa, ale przeraziła się, widząc skrzywioną twarz Falka, groźnie zmarszczone brwi i oczy, które ciskały błyskawice.

- Marna z ciebie kłamczucha, pani. - Westchnął i odsunął się od niej. - Nie mam pojęcia, co knujesz, ale nie dam się wciągnąć w pokrętne gierki. Oddaj mi się z własnej woli albo wcale. Nie chcę żony, w której moje pieszczoty budzą odrazę.

Julia milczała. Falk przesunął rękoma po jej biodrach i dotknął brzucha, na którym spoczywały maleńkie dłonie. Chwycił je mocno, przykrył silnymi palcami.

- Kusilaś mnie, chciałaś oddać swoje piękne ciało, a potem... może wbić mi sztylet pod żebra. Tak było?

- Nie! Mylisz się. Taka myśl w ogóle nie przyszła mi do głowy.

- Aha, więc przyznajesz, że obudziłaś mnie nie tylko dlatego, że budzę w tobie dziką żądzę.

- Nie masz powodu do narzekań. Dlaczego się złościś, Normanie? Mogłeś dostać wszystko, czego pragniesz, na dodatek za darmo. Moim zdaniem dla was, mężczyzn, żony to prawdziwa wygoda. Nierządnicę się na was nie wzbogacą.

Falk wybuchnął śmiechem, rozbrojony jej uroczą naiwnością.

- Nie mają powodu do obaw. Zawsze będą potrzebne. Trudno się dziwić - dodał sarkastycznym tonem - zważywszy na to, jak ochoczo wypełniałaś dzisiaj żonine powinności. Wiem z własnego doświadczenia, że cielesne obcowanie, które dla ciebie jest odrażające, wiele dziwek i dam uważa za przyjemność.

Julia odsunęła się od niego i gniewnie wydeła wargi.

- W takim razie biegnij do nich, panie mój. Daję ci swoje błogosławieństwo.

- O nie, kochana żoneczko. - Ułożył się wygodnie obok niej i wsunął głębiej pod futrzane okrycia. - Teraz widzę, że przez wiele miesięcy postępowałem niewłaściwie. Wilhelm niecierpliwie wyczekuje nowiny o naszym potomstwie. Gdy dotrzemy do Rouen, postaramy

się go zadowolić, ale dziś mimo wielkiej ochoty nie dam się sprowokować, bo oskarżysz mnie potem, że cię zniewoliłem. Zamierzam się wyspać. Dobranoc, Angielko.

Mówił tak stanowczo, że Julia nie śmiała z nim dyskutować. Z niewiadomych powodów wstydziła się teraz, że próbowała go oszukać. Świadomie zwodziła męża, ofiarowując siebie, więc śmiało mógł ją wziąć, nie bacząc na konsekwencje, ale tego nie zrobił. Wiedziała, że taka wstrzemięźliwość była dla niego nie lada wyrzeczeniem, bo uwielbiał... Spłonęła rumieńcem, starając się zapomnieć, jak kochali się w Foxbourne. Z trudem udawała chłód i obojętność. Z pozoru była ponad to, ale chwilami, dręczona pożądaniem, chciała krzyknąć i pragnęła rzucić się w jego ramiona. Leżała w ciemnościach, patrząc na szerokie plecy unoszone głębokim oddechem i ten spokojny rytm ukołysał ją wreszcie do snu.

Ocknęła się, czując słodką, przenikliwą woń trawy i mokrej ziemi. Miejsce obok niej było puste i zimne. Białe światło poranka sączyło się przez jasne płótno namiotu. Dobiegające z zewnątrz nieśmiałe ćwierkanie ptactwa witającego nowy dzień całkiem ją rozbudziło.

Usiadła na pościeli, trochę zakłopotana, że przez całą noc spała naga obok Falka, nieco rozmarzona wspomnieniem pocałunków i pieszczot. Westchnęła z irytacją, przycisnęła dłonie do zarumienionych policzków i skarciła się za głupie myśli.

Sięgnęła po ubranie i włożyła je, mając nadzieję, że znajdzie Sandera i przekona go, żeby wyblagał, poży-

czył albo ukradł dla niej miskę ciepłej wody, bo musiała się umyć.

Uchyliła połę namiotu i zobaczyła samotnego Piersa, który siedział przy ogniu i z wielkim zapałem polerował ostrze miecza. Świadoma, że angielski to dla niego czarna magia, pokazała na migi, że chce umyć twarz. Niebieskie oczy zmierzyły ją taksującym spojrzeniem. Piers uśmiechnął się porozumiewawczo z taką miną, że miała ochotę go spoliczkować, ale powściągnęła złość i z nadzieją popatrzyła tam, gdzie wskazał palcem. Zaraz spochmurniała, więc podniósł się, wsunął miecz do pochwy i pomaszerował żwawo w stronę niewielkiego zagajnika.

Podreptała za nim, ociągając się, bo musiała opuścić bezpieczny obóz. Począł chwilę, a potem ręką dał znak, żeby się pospieszyła. Zrównała się z nim i weszła między drzewa okryte młodą zielenią. Mech tłumiał odgłos kroków, pachniały mocno wilgotne dęby i wiązy. Dotarli nad strumień. Nagle pojęła, że ma się umyć w lodowatej wodzie płynącej kamienistym korytem.

– Nie ma mowy! – zachnęła się. – Strasznie zimno.

Piers spojrzął na nią obojętnie i odwrócił się, chcąc wrócić do obozu.

– Poczekaj!

Po uciążliwej podróży czuła się tak brudna, że nie odstraszały jej najbardziej prymitywne warunki. Gestem nakazała Piersowi, żeby się odwrócił, i odeszła trochę dalej, gdzie nad strumieniem rosły krzaki. W kieszeni sukni znalazła chusteczkę, którą umyła twarz i ramiona, prychnąc raz po raz, bo woda była bardzo zimna, ale przejrzysta i smaczna. Julia napiła się ze stulonej dłoni.



Dygotała, rozglądając się na boki, ale podkasała spódnicę, wsunęła obrębek za pas, zdjęła buty oraz pończochy i ostrożnie weszła do strumienia. Nie był głęboki, sięgał ledwie do kostek, ale przejmujący chłód zapierał dech w piersiach. Zaciśnęła zęby i kucnęła, żeby się podmyć.

W tej samej chwili kątem oka dostrzegła na przeciwległym brzegi jakiś ruch. Odruchowo krzyknęła, widząc mężczyznę, który bezczelnie się na nią gapił. Natychmiast opuściła spódnicę, mocząc ją w pośpiechu. Gwałtownym ruchem wyskoczyła z wody. Nim stanęła na brzegu, Piers przybiegł na ratunek, trając poszycie i wymachując błyszczącym mieczem, który wyciągnął z pochwy wiszącej u pasa. Wypytywał Julię po francusku, ale domyśliła się, o co chodzi. Drżącą ręką wskazała kępę drzew.

– Mężczyzna! Gapił się na mnie!

Piers zlustrował uważnie przeciwległy brzeg strumienia i rozejrzał się, szukając niepokojących oznak. Po chwili schował miecz. Gestem popędzał Julię wkładającą pończochy i buty, a gdy wracali do obozu, mocno trzymał ją za ramię. Wiedział, że gdyby pod jego opieką coś złego stało się tej dziewczynie, Falk własnoręcznie ściałby mu głowę.

Dymiące ognisko rozpalone między namiotami było dla Julii prawdziwym wybawieniem, gdy usiadła przy nim, grzejąc lodowate ręce. Szczekała zębami ze strachu i z zimna. Piers podał jej róg napełniony winem. Sączyła powoli mocny trunek, który w pierwszej chwili uznała za paskudny, ale wnet się w nim rozsmakowała. Słyszac burczenie w brzuchu, uświadomiła sobie, że jest głodna.

Zastanawiała się, gdzie szukać czegoś do jedzenia, gdy usłyszała tętent. Falk nadjechał konno ze swoimi ludźmi.

Ponad ogniskiem spojrzała mu w oczy i mocno zarumieniona, odwróciła wzrok, bo uśmiechnął się porozumiewawczo. Gdy zerknęła na niego ponownie, słuchała perorującego z ożywieniem Piersa. Uśmiech zniknął z jego twarzy, która przybrała wyraz ponury i gniewny. Wodził czarnymi oczyma od Julii do kępy drzew za obozowiskiem. Popatrzyła na drżące dłonie wyciągnięte nad słabym płomykiem. Czuła, że Falk podchodzi bliżej i klęka na jedno kolano.

- Witaj, żono.

Odpowiedziała przyciszonym głosem, ale nie podniosła wzroku, choć była świadoma, że on uporczywie wpatruje się w jej profil.

- Wiem od Piersa, że przestraszyłaś się mężczyzny, który podglądał cię nad strumieniem.

- Drobnostka. Nic mi nie zrobił.

- Co tam robiłaś? - Falk nie dawał za wygraną. - Kapiałaś się? Byłaś naga?

- Nie... tylko trochę.

- Jak mam to rozumieć?

- Błagam, nie zawstydzaj mnie.

Falk stanowczym gestem chwycił ją za brodę i zmusił, żeby na niego popatrzyła.

- Dowiem się, co tam zaszło, i ty mi o tym opowiesz. Nie ma mowy, żeby ktoś podglądał moją żonę. Nie ujdzie mu to na sucho!

- Zaledwie przez chwilę...

- Nieważne. Myłaś się od góry czy od dołu?

- To drugie. - Rzuciła mu buntownicze spojrzenie.

Zaklął szpetnie.

- Rozpoznałabyś tego mężczyznę, gdybyś go znowu ujrzała?

- Tak. Widziałam go dziś rano... On ukradł moje klucze.

Falk natychmiast pojął, kogo ma na myśli.

- Gilbert de Slevin! Ten nikczemnik!

- W Hastings, kiedy nocowaliśmy w zamku... - Zawahała się, zdziwiona niespodziewanym wyznaniem. Była wytrącona z równowagi, więc nie dbała o nic z wyjątkiem swego poczucia bezpieczeństwa. - Próbował mnie pocałować.

- Co?! - wybuchnął Falk, a Julia poczuła ulgę i strach, gdy powiedziała mu wszystko. Miała wrażenie, że szczerze wyznanie zmywa z niej wszelki brud.

Falk cofnął dłoń i zerwał się na równe nogi. Rozwścieczony i żądny zemsty podbiegł do Draga, dosiadł go i odjechał, żeby odnaleźć szubrawca, który wzbudził jego gniew i chciał mu zniesławić żonę. Hervi i Thierry ruszyli za nim, a reszta strzegła Julii, z niepokojem czekając na powrót swego pana. Od Piersa wiedzieli, czemu tak się rozgniewał.

Falk nie musiał długo szukać nieprzyjaciela waleśającego koło namiotu Wilhelma. Zeskoczył z konia i prawą pięścią zadał Gilbertowi potężny cios. Nie zastanawiał się nad konsekwencjami tej napaści, bo pragnienie zemsty zagłuszyło w nim głos zdrowego rozsądku.

Stanął nad powalonym nikczemnikiem, który, krwawiąc z nosa, leżał na trawie mokrej od rosy.

- Zapowiedziałem ci wcześniej, de Slevin - oznajmił groźnie - żebyś przestał interesować się moją żoną, bo ci to nie wyjdzie na dobre. Na przyszłość trzymaj się od niej z daleka. Nie podchodź bliżej niż na dwanaście kroków, bo wypruję ci flaki i wyłupię ślepią!

Bójka wzbudziła ciekawość. Wokół Falka i Gilberta zebrało się sporo gapiów. Nawet Wilhelm wyjrzał z namiotu i zapytał poirytowany:

- Co się dzieje? Daję słowo, bardzo przyjemny początek dnia: moi rycerze wszczęli bójkę.

- To nie bójka, wasza królewska mość. - Falk skłonił się władcy. - Chodzi o mój honor. Dowiedziałem się, że Gilbert de Slevin podglądał mi żonę, kiedy była w kąpieli.

- Rozumiem. Poważne oskarżenie. Co ty na to, de Slevin?

Gilbert ukląkł i wierzchem dłoni otarł zakrwawiony nos.

- On łże, wasza królewska mość. Wcale nie łąziłem za jego żoną!

Wrogowie wymienili groźne spojrzenia.

- W takim razie dlaczego Falk cię oskarża? - spytał Wilhelm, mrużąc oczy.

Gilbert wzruszył ramionami, wziął chustkę do nosa podaną przez usłużnego giermka i przyłożył do obolałej twarzy.

- Może podejrzewa, że jego pani ukradkiem robi do mnie słodkie oczy.

- Ty bękarcie! - Falk rzucił się naprzód, gotowy zadać kolejny cios, lecz na rozkaz Wilhelma inni go powstrzymali, odciągając w tył.

- Twoja żona... - Król zamyślił się, rozważając trudną sytuację. - To ta rudowłosa spryciara z Foxbourne?

- Owszem, panie.

- Na pewno jest ci wierna?

- Nie spojrzysz na żadnego oprócz mnie, bo w tych sprawach jest bardzo... wstydliva. - Falk zżymał się, opowiadając wśród licznego zgromadzenia o sekretach małżeńskiej alkowy.

- Może woli kobietki - wtrącił Gilbert teatralnym szeptem.

Falk znów chciał się na niego rzucić, ale towarzysze broni mocno go trzymali. Z oczu wyzierała mu żądza mordy. Najchętniej zmieniliby szubrawca w krwawą miazgę.

- Hamuj się, de Slevin - rzucił Wilhelm karzącym tonem. - Nie życzę sobie, żeby moi rycerze bili się o kobietę, a zwłaszcza o Angielkę. Odtąd nie będzie już swarów między wami, ponieważ jesteście towarzyszami broni. Nie chciałbym was karać, zsyłając na północną granicę Anglii, gdzie nadal toczą się ciężkie walki, ale uczynię to, jeśli mnie zmusicie. Teraz odejdźcie, bo spieszo mi wyruszyć do Rouen na spotkanie z moją sprytną żoneczką.

Pogodny wyraz twarzy Wilhelma był dla wszystkich oznaką, że wypada się roześmiać. Gapie odeszli, bo przedstawienie dobiegło końca i nie było naco czekać.

Falk rzucił Gilbertowi ostrzegawcze spojrzenie, odwrócił się i wskoczył na konia. Gdy odjeżdżał, mrowiło go między łopatkami; miał świadomość, że wróg chętnie zadałby mu cios w plecy.

Julia siedziała na drewnianym stołku z trzema nogami i zjadała suszone morele i świeży chleb z miodem. Sander przyniósł jej lekkie śniadanie, a na dodatek mleko tak świeże, że jeszcze spienione. Podejrzewała, że osobiście odebrał je poczciwej krowce skubiącej trawę na sąsiedniej łące.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, gdy przyszedł po kubek, i strzepnęła okruchy, które spadły na suknię. Z westchnieniem pomyślała, że wreszcie czuje się w miarę dobrze. Leniwie przecesała włosy palcami i zaplotła warkocz. Gdy kończyła, wrócił Falk, więc znieruchomiała, czekając, aż zsiądzie z konia. Wszyscy daremnie spodziewali się wyjaśnień, bo nie odezwał się ani słowem. Hervi pokręcił głową, dając znak, żeby nie męczyć Falka pytaniami.

Obóz został zwinięty szybko i sprawnie. Julia okrzykiem radości powitała siwą klacz imieniem Śnieżynka, którą jej przyprowadzono. Głaskała biało-różowe nozdrza, wspominając, jak galpowały razem po plaży, brodem przez rzekę Bourne albo po łące wokół dworu.

Obecność klaczy stanowiła dla niej wielkie pocieszenie, bo przypominała o matce, od której przed czterema laty dostała śliczne zwierzę na urodziny.

Falk zbliżył się i pomógł Julii wsiąść na Śnieżynkę. Gdy popatrzył w niebieskie oczy, miała wrażenie, że wie, o co chciał ją zapytać. Już zamierzała odpowiedzieć, ale odwrócił się pospiesznie i wskoczył na grzbiet Draga. Bez zbędnych ceremonii ruszyli do Rouen.

Julia rozglądała się z ciekawością i uznała wkrótce, że francuski krajobraz tchnie niespotykanym w Anglii urokiem i łagodnością. Mijali malownicze wioski i starannie uprawione pola. Po tej stronie morza klimat był cieplejszy. Uprawiano tu winorośl, a jabłonie obsypane były kwieciami. Julia nie mogła skupić się na podziwianiu miłych dla oka krajobrazów, bo Śnieżynka była krnąbrna i nerwowa. Jeszcze nie doszła do siebie po morskiej podróży, a na domiar złego peszył ją rozpalony żądzą Drago.

Julia próbowała uspokoić klacz, głaszcząc ją po szyi, przemawiając czule i ściągając wodze, lecz szybko osłabła, bo trzymanie w ryzach klaczy nieustannie rzucającej łbem i uskakującej w bok wymagało sporego wysiłku.

- Zabierz stąd tego potwora! - krzyknęła do Falka.  
- Za bardzo interesuje się Śnieżynką i biedactwo mi się płoszy.

- Naprawdę? Może Drago się w niej zakochał.

Julia parsknęła głośniej od klaczy.

- Jestem pewna, że nie o miłość tu chodzi.

- Czyżby?

Podniosła wzrok, zdziwiona jego tonem i badawczym spojrzeniem. Przez cały ranek był milczący i posepny. Niespodziewanie poczuła, że mocne ramiona unoszą ją w górę. Posadził ją przed sobą na grzbiecie Draga.

- Porywanie mojej skromnej osoby weszło ci w nawyk. - poskarżyła się z goryczą, machinalnie obejmując go w pasie. Drago był potężnym rumakiem i ziemia uciekająca spod jego kopyt wydawała się odległa. Jednak Falk emanował ciepłem, a jego barczyste ramiona

chroniły Julię przed chłodem kwietniowego poranka. Osłodziła gorzkie słowa miłym uśmiechem, którego nie zobaczył, bo właśnie podawał uzdę Śnieżynki Alunowi, który miał ją prowadzić z dala od roznamietnionego ogiera.

Julia wierciła się przez moment, żeby usiąść wygodniej. Z rezygnacją poddała się losowi i skwapliwie przyjmowała wszelkie jego dary. Miała ochotę przytulić się do piersi Falka, ale zmieniła zamiar, bo miał posępna minę. Spojrzała na jego prawą dłoń trzymającą wodze i spostrzegła wielkiego purpurowego siniaka. Ogarnęła ją radość granicząca niemal z dumą i szczęściem, ponieważ bez wahania stanął w obronie jej czci. Odchrząknęła, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- Co zaszło dziś rano? Biłeś się z Gilbertem? - zapytała cicho.

- Raz jeden uderzyłem go w twarz, ale skrzyłbym mu kark, gdyby Wilhelm się nie wmieszał.

- Czy to mądre robić sobie wroga?

- Nie obawiaj się, żonko. Jestem dorosłym mężczyzną i na pewno dam sobie radę z takim indywiduum, jak Gilbert de Slevin. Szczerze mówiąc, zawsze uważałem go za szubrawca.

Wzdrygnęła się, wspominając bezwstydną spojrzenie, którym tamten łotr obrzucił ją nad strumieniem, i brutalną napaść w zamku Hastings. Falk objął ją mocniej i powiedział głosem łagodnym, a zarazem mocnym:

- Bez obaw, pani. Nie odważ się więcej podnieść oczu na ciebie, niezależnie od tego, czy będziesz w ubraniu... czy też rozebrana.



- Koniec z obnażaniem. Żadnych kąpieli w lodowatych francuskich strumieniach.

Falk roześmiał się, rozbrojony jej przymilnością, ciepłem i urokiem. Od razu wywietrzały mu z głowy paśkudne oskarżenia de Slevina, w które zresztą nie wierzył ani przez moment. Był przekonany, że Julia nie jest rozpustnicą ani nie gustuje w kobietach. Ta ostatnia myśl sprawiła, że znowu wybuchnął śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytała.

- Nie godzi się saczyć takich sprośności w uszy niewinnej kobietki, Angielko.

Zachichotała drwiąco, spłonęła rumieńcem i odparła przyciszonym głosem, żeby towarzysze podróży jej nie usłyszeli:

- Nie jestem wcale takim niewiniątkiem, panie mój, skoro wiele razy obcowałeś ze mną cieleśnie ku wielkiemu swojemu ukontentowaniu.

Gdy przyglądał się uroczej, jasnej twarzyczce, po raz kolejny zdumiała go słodka naiwność żony. Na samą myśl o tym, że de Slevin ośmielił się spojrzeć na nią pożądliwie, ogarnęła go wściekłość. Mocniej ścisnął wodze, a ogier uskoczył w bok. Przerażona Julia krzyknęła i przylgnęła do męża. Zdezorientowana podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

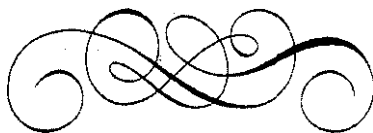
- Lepiej dla ciebie, że jesteś taka niewinna. W przeciwnym razie na pewno zginęłabyś z mojej ręki.

Zdumiona i trochę wystraszona groźnymi słowami odsunęła się od niego. Uśmiechnął się tak czule, że zakręciło jej się w głowie.

- Masz powody, żeby skarżyć się na moją szorstkość i niecierpliwość, lecz wkrótce ci to wynagrodzę.

Julia była zdumiona i mocno zaniepokojona, bo wcale nie buntowała się, słysząc takie zapewnienia. Ogarnęło ją wielkie znużenie, więc chętnie położyła głowę na ramieniu męża. Jechali przytuleni przez urokliwą krainę. Piękna wizja godna pieśni, którą trubadur towarzyszący dworowi Wilhelma mógłby śpiewać przy obozowym ognisku: ciemnowłosey, ogorzały normański rycerz wraca z wojny do rodzinnych stron, a towarzyszy mu angielska dama serca, bladolica i wiotka niczym lilia, uśpiona w czułym uścisku.

RS



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Około południa Julia mogła przesiąść się na Śnieżynkę, która była już o wiele spokojniejsza. Gdy Wilhelm stęskniony za domem i rodziną kazał przyspieszyć, zrozumiała, czemu Falk nalegał, żeby jechali osobno.

Ściemniało się i wkrótce zapadł wieczór. Dla Julii stało się jasne, że tej nocy nie staną obozem. Utwierdziły ją w tym przekonaniu pochodnie zapalone, aby orszak mógł przejechać po zmroku ostatnie kilka mil. Była pełnia i blada księżycowa poświata wydobywała z ciemności osobliwy widok: liczną gromadę jeźdźców wdzierających się na pagórki i zjeżdżających w dół po zboczach.

Julia przywarła do siodła, poważnie zaniepokojona, czy Śnieżynka nie potknie się w mroku. Gdy w oddali zabłyśły światła Rouen, wielu jeźdźców puściło się w cwał. Rycerze pędzili, co koń wyskoczy, ogarnięci szlachetnym zapałem, który szerzył się niczym płomień. Julia, chcąc, nie chcąc, musiała za nimi nadążyć.

Pokonując wiatr, raz po raz krzyczała na Śnieżynkę i ścigała jej wodze. Potargane włosy zasłaniały jej twarz. Rozpędzona klacz upajała się galopem i ochoczo dotrzymywała kroku potężnym ogierom. Julia straciła z oczu Falka, który przez cały dzień jechał na czele pochodu, żeby obecność ogiera nie płoszyła nerwowej

klaczy. Zostawił Julii Piersa i Luca, żeby nad nią czuwali. Gdy Śnieżynka zaczęła ponosić, rzucając łbem i, wbrew swoim obyczajom, parskając dziko, Piers natychmiast pochylił się, chwycił uzdę i zmusił klacz, żeby zwolniła.

Wdzięczna Julia zacisnęła obie dłonie na brzegu siodła. Odetchnęła z ulgą, widząc z daleka bramy zamku. Drewniany most zwodzony dudnił pod końskimi kopytami. Julia po raz pierwszy w życiu widziała takie чудо. Otoczyły ich wysokie, potężne mury wewnętrznej twierdzy, najęzione zębatego blankami. Julia doliczyła się sześciu baszt, a mogło być ich więcej, każda zwieńczona flagą z rodowym herbem Wilhelma.

Nogi się pod nią ugięły, gdy Luc pomógł jej zsiąść. Bała się, że z głodu i zmęczenia lada chwila zemdleje. Po długiej jeździe gardło miała wysuszone, a w ustach drobny pył. Na dziedzińcu panowało okropne zamieszanie. Przybywały kolejne grupy podróżnych, konie rżały i parskwały, słyszało się radosne okrzyki rycerzy witanych przez normańskie kobiety.

Dwaj Angevinowie zaprowadzili Julię do środka, przecięli wielką salę, szerokimi kręconymi schodami wspięli się górę i ruszyli długim korytarzem ozdobionym mnóstwem gobelinów i oświetlonym kagankami. Julia była znużona, ale nie uszło jej uwagi, że zamek Wilhelma urządzone jest z królewskim przepychem. Była to ogromna, piękna i bogato umeblowana siedziba. Skrzynie, stoły i krzesła z ciemnego dębu, wypolerowane do blasku, dobrze świadczyły o służbie dbającej o porządek i ład. Tkaniny mieniły się ciepłą czerwienią,

bujną zielenią, brązami i złotą nitką. Pani tego zamku z pewnością była skrzętna i bogata.

Luc zatrzymał się w końcu przed mocnymi dębowymi drzwiami i zapukał głośno. Gdy usłyszeli głos zapraszający do środka, przekreślił okrągłą żelazną klamkę. Falk stał pośrodku niewielkiej, starannie umeblowanej komnaty. Miał na sobie tylko przepaskę biodrową. Sander obmywał swego pana z kurzu i brudu, nim założy mu paradną czarną tunikę z granatowymi obszytami.

- Witaj w Rouen. - Falk zwrócił się do Julii z przyjaznym powitaniem. Wytarł ręcznikiem twarz i szyję, a następnie odprawił Angevinów i podziękował im za pomoc.

Julia podeszła do kominka i grzała obolałe plecy. Zagubiona, bezradna i trochę rozbawiona, rozglądała się wokół. Obserwowała Falka, który poprawił ubranie, przypasał miecz, przeczesał palcami mokre włosy i popatrzył na nią.

- Pospiesz się, żono. Dziś wieczorem odbędzie się wyjątkowa uczta. Będziemy jeść, pić i tańczyć do rana.

Julia zbladła, porażona myślą, że Falk chce, aby świętowała z nim zwycięstwo, które ją kosztowało życie brata oraz króla, a także doprowadziło do zagłady królestwa. Po chwili zreflektowała się, świadoma, jak mało zna swego męża. Nie chciała wszczynać kłótni, więc spróbowała taktownie wybrnąć z trudnej sytuacji.

- Panie mój, ta podróż była niesłychanie wyczerpująca. Błagam, pozwól mi odpocząć. Poza tym nie mam stroju właściwego na taką uroczystość. - Popatrzyła na

prostą, niemal zgrzebną wełnianą suknię. – Niestety, cały świąteczny przyodziewek został w Anglii.

Znieruchomiał na moment i obrzucił ją nieprzyjawnym spojrzeniem. Miała wrażenie, że przejrzał ją i wie, dlaczego próbowała wymówić się od udziału w uczcie. Z niewiadomych powodów ustąpił.

– Dobrze, pani – powiedział oschle i uklonił się lekko. – Sander zatroszczy się o twoje potrzeby.

Wyszedł z komnaty, a Julia poczuła się osamotniona. Przez chwilę stała bez ruchu, podejrzewając, że Falk wpadnie zaraz do komnaty, oznajmi, że zmienił zdanie i zaciągnie ją do wielkiej sali. Tego można oczekiwać po normańskim rycerzu. Przyjemnie się rozczarowała, bo nie wrócił z pretensjami, więc popatrzyła na Sandera i odegrała efektowną pantomimę, chcąc dać mu do zrozumienia, czego jej potrzeba. Chwilami w poczuciu bezradności wybuchała śmiechem, lecz w końcu zrozumiał, że chodzi o gorącą kąpiel.

Gestem zachęcił ją, żeby poszła za nim, i wskazał jej drogę do sąsiedniej, nieco mniejszej komnaty. Stało tam rzeźbione łóżko z czterema kolumnami oraz granatowymi zasłonami z połyskliwego brokatu. Julia dotknęła miękkiego siennika i spiętrzonych poduszek, przyjrzała się lnianemu prześcieradłu oraz futrzanej narzucie, sprawdzając, czy pościel jest czysta. W sypialni także był kominek, na którym płonął ogień, a obok stały rzeźbione, wyściełane krzesła. Julia spostrzegła również wsuniętą w kąt sypialni wielką, mocno zakurzoną kadź służącą do gorących kąpieli. Sander ustawił ją przed kominkiem i opuścił komnatę. Potrzebowali jeszcze dobrych kilku wiader gorącej wody do napełnienia kadzi.

Czekając na jego powrót, Julia krążyła po komnacie, częstując się smakołykami z tacy umieszczonej na wielkim stole, który zajmował sporą część komnaty. Smakowało jej świeże, bardzo słodkie ciasto z jabłkami, pieczony kurczak, chleb i ser. Spróbowała także wina. Usadowiła się wygodnie na krześle przed kominkiem i jadła z apetytem. Kiedy się nasyciła i ogrzała, leniwie oblizała palce, nie bez poczucia winy, że rozkoszuje się zakazanymi normańskimi przyjemnościami.

Rozejrzała się wokół i stwierdziła, że kwatery Falka urządzona jest wygodnie, ale skromnie. Wszędzie leżały elementy rycerskiego wyposażenia: kolczugi, skórzane tuniki, buty oraz broń. Nie brakowało ksiąg, piór, pergaminowych kart oraz inkaustu. Żadnych gobelinów ani ozdób poza jednym srebrnym świecznikiem bardzo pięknej roboty.

Sander powrócił w końcu, prowadząc kilka służebnych. Oczy miały spuszczone, a na ramionach nosiła, do których przyczepiono wiadra z gorącą wodą. Szybko przelały ją do kadzi. Na ozdobnej skrzyni Sander położył kostkę mydła, ręczniki, a także pęczek liści laurowych i wiązkę rumianku, żeby woda miło pachniała. Julia podziękowała mu i zamknęła drzwi, rozkoszując się samotnością. Powoli zdjęła suknię, mocno poplamioną i sztywną od brudu po długiej podróży. Naga weszła do kadzi i z rozkosznym westchnieniem zanurzyła się w wodzie.

Falk ucztował w wielkiej sali trochę zasmucony, bo sąsiednie miejsce było puste. Brakowało mu wygadanej, rudowłosej żony, ale starał się wynagrodzić sobie

jej nieobecność, racząc się obficie potrawami normandyjskiej kuchni. Wraz z setkami biesiadników raz po raz zrywał się na równe nogi i spełniając toasty, pił czerwone wino, które najbardziej smakowało Wilhelmowi. Uprzejmie, lecz bez większego zainteresowania słuchał kilku wdzięczących się do niego dam, póki drobna szarytka nie odprawiła ich jednym władcym spojrzeniem.

- Falk d'Arqués, miło, że wracasz zdrów i cały. Wiele serc ścisnęłoby się z żalu, gdyby twoja piękna twarz została zeszpecona albo gdybyś, uchowaj Boże, padł w boju.

Falk skłonił się nisko Matyldzie.

- Zaszczyt to dla mnie, wasza wysokość. - Jego rozmówczyni nie została jeszcze koronowana na królową Anglii, ale była księżną Normandii.

- Podobno i tak zasmuciłeś wiele niewieścich serc. - Roześmiała się głośno, trochę drwiąco. - Wiem od męża, że się ożeniłeś. - Matylda rozejrzała się z nieukrywaną ciekawością. - Gdzie ona jest? Chcę poznać Angielkę, która usidliła naszego zatwardziałego kawalera.

- Niestety, wasza wysokość, moja żona po podróży opadła z sił i nie może ze mną ucztować. Udała się na spoczynek.

Niezadowolona Matylda prychnęła głośno.

- Ale ja chcę ją poznać! Wilhelm tyle mi opowiadał o Anglikach oraz ich krainie. Mam nadzieję, że nie jest żalostną nudziarą jak większość jej ziomków.

- Nie, wasza wysokość - odparł z uśmiechem Falk. - Przy niej trudno uskarżać się na nudę.

- W takim razie chodźmy... - Matylda wzięła go pod rękę. - Zrobimy jej niespodziankę.



Wizyta księżnej w prywatnych komnatach uchodziła między Normanami za wyjątkowy zaszczyt, wystraszony Falk obawiał się jednak, że Julia będzie miała w tej kwestii odmienne zdanie. Próbował taktownie zniechęcić księżną Matyldę do niespodziewanej wizyty, obiecując solennie, że następnego ranka przedstawi jej żonę, ale nie chciała słuchać i pociągnęła go za sobą. Wilhelm chętnie się do nich przyłączył, a z nim wielu innych. Wkrótce ponad tuzin rozochoconych, zawistnych i mocno podpitych biesiadników pędził zamkowymi korytarzami, żeby popatrzeć na angielską lilię z pieśni trubadura.

Julia rozkoszowała się cudowną kąpielą, drzemiąc w ciepłej wodzie. Zanurzyła się z głową, siłą woli przerywając błogi bezruch. Po chwili z głośnym pluskiem wysunęła ramiona ponad powierzchnię wody i, nieco ożywiona, postanowiła umyć głowę, póki kąpiel jest gorąca. Nucąc półgłosem, namydliła włosy i przymknęła oczy, bo mycie bujnej czupryny sprawiało jej ogromną przyjemność. Spłukała pianę i odprężona usiadła wygodnie, lecz po chwili wyprostowała się i nadstawiła ucha, bo zza drzwi dobiegały niepokojące hałasy.

- Sander?

Usłyszała kilka głosów i zaniepokojona popatrzyła na ręczniki grzejące się przy ogniu. Musiałyby wyjść z kąpeli, żeby po nie sięgnąć, co nie stanowiłoby problemu, gdyby była sama, ale okazało się trudnością nie do pokonania, kiedy do sypialni weszło bez skrępowania kilka osób, całkiem swobodnych i mocno rozbawionych jak na przechadzce w ogrodzie.

- Na miłość boską! - krzyknęła rozzłoszczona i mocno wystraszona. Zlustrowała pospiesznie intruzów i spojrzenie jej padło na Falka. - Co tu...

Odwrócił się do drobnej kobiety i przemówił do niej po francusku, wskazując Julię. Wśród gapiów dostrzegła Wilhelma, poza nim żadnej znajomej twarzy. Obawy, że w gronie nieproszonych gości jest Gilbert de Slevin, okazały się płonne, lecz i tak była wściekła z powodu owego najścia.

- A więc tak Normanowie traktują swoje żony?! - powiedziała głośno i dobitnie, zakładając ramiona na piersi. - Jak dziwadła pokazywane na jarmarku? Mam żebrać o datki, panie mój?

Bezradny Falk uniósł brwi, odwrócił się do Julii i podał jej ręcznik rozłożony na fotelu przed kominkiem.

- O nie! - krzyknęła Julia. - Wyjdę z kąpieli dopiero po odejściu tych natrętów. Dlaczego tamta karlica wybałusza na mnie oczy?

Falk przygryzł wargę. Julia łajała go w swoim języku, a zniecierpliwiona Matylda powtarzała, że chce dokładniej obejrzeć *la femme Anglaise*.

Wilhelm zdawał sobie sprawę, że konfrontacja dwu silnych indywidualności może lada chwila doprowadzić do wybuchu, więc objął żonę ramieniem i powiedział:

- Zapewniam cię, najdroższa, że dobrze wybrałem, a ta dama jest dla Falka idealną żoną. Ma same zalety: zdrowie, odwagę, no i bujne włosy, rude jak moje. Gdybym nie miał ślicznej połowicy, sam bym się z nią ożenił.

Na takie dictum Matylda natychmiast straciła zainteresowanie angielską żoną Falka. Raz jeszcze obrzuci-

ła ją badawczym spojrzeniem i ruszyła do wyjścia. W drzwiach przystanęła nagle i oznajmiła:

- Zostań, panie rycerzu, nie chcemy, żebyś pierwszego wieczoru po powrocie do domu tęsknił za żoną.

Skonfundowany Falk podziękował, skłonił się i kątem oka zerknął na Julię, która prychała jak rozzłoszczona kotka. Odprowadził gości, zamknął za nimi drzwi i zaparł je solidną belką. Zdmuchnął świecę i życzył dobrej nocy Sanderowi, który ucieszył się, że może lec na swoim posłaniu przed kominkiem.

Domykając starannie drzwi sypialni, Falk zerknął ostrożnie na Julię, która wyszła z kąpielni i owinęła się ręcznikiem. Mokre włosy lśniąca kaskadą spływały jej na plecy. Widząc ciemne rumieńce na policzkach, gniewny wyraz twarzy i błysk wściekłości w błękitnych oczach, pełen obaw zbliżył się do niej. Na widok ślicznotki pachnącej i zaróżowionej po ciepłej kąpielni obudziły się w nim ukryte pragnienia.

- Przepraszam - mruknął zakłopotany.

Zamiast odpowiedzieć, podeszła i wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Jak śmiesz traktować mnie niczym krowę na jarmarku, którą można do woli macać i oglądać! Znowu jesteś pijany!

Zaklął, chwycił uniesione ramię za nadgarstek i gwałtownym ruchem przyciągnął Julię do siebie.

- Już ci mówiłem; pani, że mam mocną głowę. - Zerwał z niej ręcznik i cisnął na podłogę, jakby to była rycerska rękawica, a on chciał rzucić jej wyzwanie. - Owszem, trochę wypilem, ale nie jestem pijany.

Śmiało popatrzył jej w oczy, a potem spojrzął na usta. Oddychała szybko i płytko, jakby nie mogła nabrać dość powietrza. Wilgotna skóra złościła się w ciepłym blasku ognia. Poczuł, że ogarnia go pożądanie, a uśpiona męskość budzi się do życia. Popatrzył na piersi Julii, westchnął spazmatycznie i pochylił głowę, szukając jej ust.

Wstrzymała oddech, kiedy ją pocałował. Jego usta miały smak wina. Napierały śmiało i zdecydowanie na jej wargi. Poczowała natarczywe dotknięcie języka. Falk jęknął, objął dłońmi pośladki Julii i przyciągnął ją do siebie. Czowała, jak pod cienką tuniką nabrzmiwa jego męskość. Gdy podniósł głowę, natychmiast zaczerpnęła powietrza. Wilgotne usta wydawały się chłodne. Odchyliła głowę, nieświadomie odsłaniając smukłą szyję i bez słów prosząc o pocałunki.

Kolana ugięły się pod nią, więc żeby nie upaść, zacisnęła dłonie na ramionach męża, gdy wargami i językiem pieścił kolejno jej piersi. Odruchowo wsunęła palce w ciemne włosy, przytuliła się mocno i spragniona męskiego ciała zaczęła nagle szarpać ciemną tunikę, bo chciała dotknąć mięśni wibrujących pod skórą.

Falk pomagał jej siebie rozebrać. Oboje dyszeli głośno, niecierpliwie czekając na chwilę, kiedy będą się znowu dotykać. Wkrótce stanęli obnażeni. Falk uniósł Julię i przyparł do ściany, jedną ręką obejmując ją w tali, a drugą opierając się, żeby nie stracić równowagi. Wsunął się między jej uda. Porośnięta twardymi włosami skóra otarła się o gładki aksamit kobiecego ciała. Julia westchnęła, a potem wydała głośny jęk. Gdy pochylił głowę, pieszcząc językiem i wargami jej sutki, za-

mknęła oczy i mocno wtuliła się w męża. Wsunął dłoń między jej uda i unióśł kolano. Znieruchomiła i uniosła powieki, a Falk popatrzył na nią. Z błękitnych oczu wyzierała niepewność. Julia skuliła się w jego objęciach. Była taka maleńka, więc przestraszył się, że zrobi jej krzywdę, przyciskając nazbyt mocno do ściany z szorstkiego kamienia. Porwał ją na ręce, zaniósł do łóżka i delikatnie ułożył na futrzanej narzucie. Julia spojrzała na niego, zawstydzona, naga i bezbronna.

Falk położył się i przytulił ją mocno. Nakazał sobie spokój, żeby okiełznać pożądanie. Tym razem nie chciał niczego przyspieszać, więc żeby ukoić i siebie, i żonę, głaskał powoli długie, mokre włosy, a potem ukląkł nad nią, oparty na kolanach i łokciach. Popatrzył w zaleknione oczy i znieruchomiał na moment. Łagodnym ruchem pogłaskał Julię po policzku, dotknął ust, musnął podbródek, piersi, bok, a w końcu sekretne miejsce, gdzie pragnęła być dotykana. Zmysłowej pieśczości towarzyszył zachłanny pocałunek. Znowu wydała stłumiony krzyk i zaczęła się opierać.

- Nie broń się, żoneczko - szepnął jej do ucha. - Pragnę cię, a ty chcesz mi ulec.

Julia zaprzestała oporu. Ten jeden raz, na jedną noc zapomniiała o skrupułach. Chciała wiedzieć, jak to jest. Musiała poznać tajemnicę. Objęła ramionami potężne barki, przyciągnęła męża do siebie i rozsunęła uda. Gdy wszedł w nią, początkowo było jej nieswojo, ale szybko przywykła do nowych doznań. Miała go w sobie. Przymknęła oczy i poddała się radości cielesnego obcowania. Wzdychała, całując mocne ramiona, słyszała przy uchu urywany oddech męża, który poruszał się wolno,

niemal ospale, wchodząc w nią coraz głębiej. Odczuwała rozkosz i chciała krzyzczeć, ale zacisnęła usta, bo nie mogła pozwolić, żeby z jej ust wyrwał się lubieżny okrzyk.

Zacisnęła dłonie na ramionach Falka, wbijając mu paznokcie w skórę. Przytuliła policzek do szorstkiej od zarostu twarzy, przymknęła oczy i pomyślała, że to chyba najcudowniejsze doznanie na świecie. Wszedł w nią tak głęboko, że stali się jednym ciałem.

Rozkosz narastała z wolna aż do najwyższej ekstazy. Na chwilę oboje zapomnieli o całym świecie. Falk pierwszy powrócił do rzeczywistości i odsunął się od Julii. Puls zwalniał mu powoli, serce przestało kołatać. Odgarnął żonie z czoła mokre kosmyki i popatrzył w niebieskie oczy.

- Teraz - mruknął - moja pani wie.

Zarumieniła się jeszcze bardziej i odwróciła wzrok.

- Tak - szepnęła zawstydzona.

Położyła mu dłonie na ramionach i odepchnęła go lekko, przygnieciona do posłania ciężarem męskiego ciała. Odsunął się niechętnie, bo wolałby przez całą noc trzymać Julię w objęciach, ale zdawał sobie sprawę, że po miłosnym akcie wolała zachować dystans. Minie wiele miesięcy, nim zaśnie w jego ramionach. Jak długo będzie musiał czekać, aż odda mu się nie tylko ciałem, lecz także sercem i duszą?

Następnego ranka oboje zaspali. Julię obudził donośny, przenikliwy krzyk.

- Sander!

Otworzyła oczy i obserwowała Falca, który miotał się po komnacie, zbierając porzucaną ubrania. Spoj-

rzała błędnym wzrokiem, odwróciła się plecami i naciągnęła na głowę futrzane okrycie, żeby nie słyszeć wrzasków męża.

- Do diabła! - pieklił się Falk. - Obiecałem księżnej, że dziś rano cię przedstawię, a dochodzi południe. Sander! Do diabła, gdzie ten chłopak polazł?

Usłyszała głośny plusk wody, a potem kroki Falka, który szedł w stronę łóżka. Pisnęła z oburzeniem, gdy poklepał ją po pośladkach.

- Rusz się, żono. Słońce stoi wysoko. Jak długo zamierzasz wylegiwać się w łóżku?

Julia otworzyła oczy i spojrzała na niego spod grzywki potarganych włosów. Wieczorem ich nie wysuszyła i dlatego splątały się przez noc. Przeciągnęła się, usiadła wolno, owinięta narzutą, aby osłonić nagość. Starła się nie patrzeć na Falka, który chodził po komnacie całkiem nagi i w ogóle się tym nie przejmował. Zanurzył głowę w wiadrze z lodowatą wodą, krzyknął pod wpływem zimna i otrząsnął się gwałtownie.

- Uchowaj Boże, żebym poślubił leniucha, więc dość tego próżnowania - ostrzegł, wycierając się do sucha.

Julia prychnęła pogardliwie i wsunęła się głębiej pod ciepłe futra. Falk natychmiast podszedł bliżej, ukląkł na posłaniu i wziął ją w objęcia. Krzyknęła głośno, zaskoczona i wystraszona. Poczowała na brzuchu jego dłoń i w chwilę później leżała w poprzek łóżka. Wsunął się na nią, zasypując pocałunkami usta, policzki, szyję i piersi.

Julia kątem oka dostrzegła Sandera stojącego w drzwiach z tacą w ręku. Pisnęła głośno i próbowała ode-

pchnąć Falka, który obejrzał się, sprawdzając, co wywołało taki popłoch.

- Wynos się! - krzyknął na widok giermka, który wymamrotał przeprosiny i natychmiast opuścił komnatę, omal nie potknąwszy się w pośpiechu. Starannie zamknął za sobą drzwi.

- Ach tak - mruknął Falk, patrząc na żonę unieruchomioną pod jego ciężarem. - Na czym skończyliśmy?

Mocno naparła dłońmi na jego tors. W jasnym świetle dnia wzdrygała się na samą myśl o swym rozpustnym zachowaniu. Wyrzucała sobie, że zbyt łatwo uległa mężowi. Zamknęła oczy, twarz miała poważną, bez uśmiechu. Falk od razu pojął, że jest w złym nastroju.

- Co się stało? - zapytał, a jego dłonie znieruchomiały. - Czy nie zadowolilem cię wczoraj, pani?

- Ależ tak - wymamrotała Julia. - Chwila słabości nie przesądza jednak o udanym małżeństwie.

- Chwila słabości? - powtórzył groźnie. - Moim zdaniem to było całkiem inne, ważniejsze doznanie.

- Mylisz się. Chciałam tylko zaspokoić ciekawość, żeby wiedzieć...

Uśmiechnął się, odruchowo głaszcząc kciukiem zarumieniony policzek.

- Nie uszło mojej uwagi, że wiesz. Mam ślady na plecach.

Zarumieniła się jeszcze bardziej, ale gdy pochylił się, całując jej szyję, i próbował kolaniem rozsunać uda, znieruchomiała i z niezłomną stanowczością zacisnęła nogi.

- Dziś rano po przebudzeniu czułam przemożny wstyd.



- Dlaczego?  
- Bo zachowałam się jak sprzedajna dziewczka, choć moi rodacy zginęli z rąk Normanów albo są u nich w niewoli.

- Przecież to nie twoja wina. - Zachęcony wspomnieniem o wczorajszym wybuchu namiętności położył dłonie na jej biodrach. - Zapomniałaś, że jesteś moją żoną, więc mam prawo cię posiadać?

- Nie, lecz doskonale pamiętam, jak doszło do naszego ślubu.

- Mówisz zagadkami, Angielko. Dalej - szepnął zachęcająco - obejmij mnie za szyję i spleć nogi za moimi plecami jak ostatniej nocy.

- A jeśli odmówię? Zmusisz mnie?

Na ogorzałej twarzy pojawił się rumieniec.

- Przyznaję, że na początku musiałem wziąć cię siłą, ale nie miałem innego wyjścia, bo inaczej do dziś żylibyśmy w celibacie. Nie jestem zapewne idealnym mężem, jakiego sobie wymarzyłaś, ale próbuję stanąć na wysokości zadania.

Julia długo wpatrywała się w Falka, a potem odparła głosem niższym do szeptu:

- Nie szukałam ideału, tylko...

- Powiedz mi. - Zajrzał jej w oczy, a gdy próbowała odwrócić wzrok, przytrzymał dłońią jej twarz. - Jaki mąż ci się marzył?

- Człowiek honoru, którego mogłabym szanować.

- Mnie brak tych przymiotów?

- Ty... - Julia przygryzła wargi, starając się nie myśleć o bólu, który szarpał jej serce - ty jesteś Normanem.

- Na rany Chrystusa! Zabijałem mężczyzn za drobniejsze zniewagi!

- A więc mam szczęście, że jestem kobietą.

- Tak. - Zacisnął dłonie wokół jej talii. - Owszem, jesteś. Zauważyłem, Angielko. Krnąbrną żonę mógłbym przekonać pocałunkami, niechętną dziwkę monetą, ale ty nie chcesz ani jednego, ani drugiego, więc po co mam się trudzić? - Popatrzył na nią, zaklął paskudnie, zsunął się na bok i usiadł na brzegu posłania. Chwycił leżące na podłodze nogawice. - Ubierz się.

Julia usiadła na łóżku i odrzuciła potargane włosy.

- Nie mam co na siebie włożyć.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a powietrze w komnacie gęstniało od nienazwanych uczuć. W końcu Falk krzyknął głośno, wzywając Sandera, który ostrożnie uchylił drzwi i zajrzał do pokoju.

- Poszukaj odzienia dla mojej pani - rozkazał Falk i rzucił mu sakiewkę. - Tylko nie marudź.

Julia usiadła na posłaniu ze skrzyżowanymi nogami, okryta po szyję narzutą. Obserwowała męża, który ubrał się i przypasał miecz. Rzucił jej karcące spojrzenie, skłonił się bez słowa i wyszedł. Usłyszała, trzask drzwi sąsiedniej komnaty, w której sypiał Sander. Odetchnęła z ulgą, bo została sama. Natychmiast odrzuciła zmiętą narzutę, wyskoczyła z łóżka i umyła się zimną wodą z kadzi stojącej przed wygasłym kominkiem. Z obawą i zaciekawieniem myślała, co jej przyniesie dzisiejszy dzień.

Sander wrócił z dwiema jedwabnymi sukniemi: granatową jak nocne niebo oraz niebieską w kolorze oczu

Julii. Kupił również piękne koszule z lnianego płótna i wyszywany srebrną nitką pas z białego brokatu. Zdobyl także szczotkę do włosów.

Julia z wdzięcznością przyjęła ubranie. Postanowiła włożyć niebieską suknię. Dała znak Sanderowi, żeby się odwrócił, zrzuciła ręcznik, którym była owinięta, wciągnęła koszulę, nie nową wprawdzie, lecz starannie wypraną. Potem włożyła suknię, lecz daremnie próbowała sięgnąć do sznurówki na plecach oraz wiązań pod pachami mocującymi rękawy.

- Pani... - zagadnął nieśmiało Sander, wyciągając rękę na znak, że chce pomóc. Nie śmiał uczynić tego bez pozwolenia.

- Dzięki, chłopcze. - Uśmiechnięta odwróciła się tyłem, na francuskie słowa odpowiadając po angielsku. Mimo to odniosła wrażenie, że się rozumieją. - Chyba potrzebuję służącej, ale gdzie jej szukać?

Właśnie wtedy do komnaty wrócił Falk. Popatrzył na swego giermka dotykającego boków Julii, przystanął w pół kroku i uniósł brwi. Sander natychmiast opuścił ramiona i cofnął się o kilka kroków.

- Co tu się dzieje? - zapytał cicho Falk.

Julia śmiało popatrzyła mu w oczy.

- Nie mam służącej, więc Sander pomaga mi zasnurować suknię. Nie patrz wilkiem na biednego chłopca. Zachowuje się nienagannie.

- Naprawdę? - Falk skinieniem odprawił giermka i podszedł do żony. Silnymi palcami chwycił cienką sznurówkę zwisającą spod pachy, mocno pociągnął, starannie zawiązał na kokardkę, a potem z nieubłaganą precyzją zajął się drugim rękawem.

Julia milczała potulnie, wstrzymując oddech. Czuli się bezwolna jak szmaciana lalka, ale nie wdawała się w dyskusję, podejrzewając, że niewiele trzeba, aby wywołać gniew męża. Stała bez ruchu z pochyloną głową, wpatrzona w stopy, gdy sięgnął po leżący na skrzyni srebrno-biały pas, otoczył nim jej talię i zaciągnął sprzączkę, żeby ozdoba pasowała idealnie. Przemknęło mu przez myśl, że Sander nie żałował grosza na strój dla jaśnie pani.

- Dziękuję. - Julia sięgnęła po szczotkę, żeby rozczesać potargane włosy, ale Falk ją uprzedził. - Czy rycerz nie ma ciekawszych zajęć niż czesanie żony? - spytała.

- Bądź cicho i nie próbuj mi wmówić, że nie lubisz, kiedy cię dotykam - burknął, kładąc dłoń na jej głowie. Przytrzymał u nasady kędzierzawe pukle i szczotkował, aż lśniły.

Po złośliwej uwadze zarumieniła się i przycisnęła pięści do boków. Nie potrafiła wymyślić odpowiedzi, która by go nie rozdrażniła. Nawet jej milczeniem był zirytowany. Gdy stał za nią, taki wysoki i barczysty, odruchowo reagowała na jego obecność. Osobliwe dreszcze wstrząsały szczupłym ciałem. Po chwili Falk wręczył Julii miękko układający się woal i złoty diadem ozdobiony trzema trójkątami.

- Zaplec włosy w warkocz i zakryj welonem, bo od dziś tylko ja będę oglądać ich piękno.

Palce Julii drżały, gdy spełniała jego życzenie. Opuścili komnatę i przez labirynt schodów oraz korytarzy dotarli do wielkiej sali.

Wilhelm zasiadał na bogato zdobionym podwyższeniu, pod baldachimem ze szkarłatnego adamaszku, wśród draperii obramowanych gronostajowym futrem. Miał przy sobie Matyldę. Oboje siedzieli na identycznych tronach, ale jej zdawał się ogromny, ponieważ była drobna. Obok Wilhelma stało kilku duchownych i miejscowych baronów oraz dwaj skrybowie uzbrojeni w pióra i pergamin. Podwyższenie otaczali rycerze z gwardii przybocznej Wilhelma, a ich lśniący oręż stanowił najlepszy dowód, że władca jest dobrze chroniony nawet we własnej siedzibie. Z surową miną przewodniczył radzie, roztrząsając liczne, często mało znaczące sprawy, spory i skargi wymagające jego rozstrzygnięcia.

Dworzanie stali szeregami po obu stronach podwyższenia. Gdy Falk i jego żona weszli do sali, wielu odwróciło się, spoglądając na nich z jawną ciekawością. Idąc między ludzkimi szpalerami, Julia czuła na sobie wrogie spojrzenia kilku dam. Zerknęła na Falka, który siedł prosto przed siebie, nie rozglądając się. Nim dotarli do podwyższenia, herold obwieścił, kto nadchodzi.

Gdy czekali na posłuchanie, Falk objął Julię i przyciągnął do siebie. Rozejrzała się wokół i spostrzegła znajome twarze osób poznanych w czasie podróży. Była wśród nich pulchna matrona z dwiema córkami.

- Kim jest tamta dama? - Julia zwróciła się do Falka, który popatrzył we wskazanym kierunku. - Korpu-lentna, w żółtej sukni, z dwiema panienkami wysokimi jak tyczki.

- Aha. To dostojna pani Magda de Bohun, a jej córki noszą imiona Alys i Bettina. Jest Flamandką, ale jej mąż ma włości niedaleko Caen. Czemu pytasz?

- Gdy w Hastings zatrzymaliśmy się na nocleg, była mi wyjątkowo życzliwa.

- Dobra nowina. Rad jestem i wnet jej podziękuję. Wydaje mi się, że mówi trochę po angielsku, więc mogłabyś się z nią zaprzyjaźnić.

Podszedł do nich Ruben D'Acree. Falk powitał serdecznie towarzysza broni, który przedstawił im świeżo poślubioną żonę imieniem Carina, najmłodszą córkę hrabiego Arromanche, wstydliwą, niezbyt ładną szatynkę o piwnych oczach i miłym usposobieniu. Od razu rzucało się w oczy, że młodzi są bardzo zakochani. Julia była rozczarowana, gdy okazało się, że Carina nie zna ani słowa po angielsku, lecz uśmiechnęła się do niej przyjaźnie, chociaż nie mogły pogawędzić.

Kątem oka spostrzegła, że Ruben niespodziewanie dał kuksańca Falkowi, który od razu spochmurniał. Podążając za jego wrogim spojrzeniem, dostrzegła w niesfornym, rozgadany tłumie wysoką damę zachowującą powagę i wyjątkowy spokój. Wstrzymała oddech, zachwycona jej urodą. Podziwiała idealny owal twarzy, pełne czerwone usta, czarne oczy i kruczoczarne włosy, cudownie kontrastujące z mlecznobiałą cerą.

- Co ona tutaj robi? - zapytał Falk.

- Uwaga, idzie do nas - mruknął Ruben, wzruszając ramionami.

Falk zaklął cicho.

Julia zdawała sobie sprawę, że targają nim sprzeczne uczucia. Muskularne ramię, którego dotykała, było na-

pięte. Znieruchomiała na widok zbliżającej się do nich pięknej nieznamyjonej, która dygnęła uroczym i powitała Falka niskim, łagodnym głosem. Odpowiedział chłodno i zdawkowo i uśmiechnął się z mściwą satysfakcją, przedstawiając sobie nawzajem obie damy.

– Poznaj dostojną panią Vernice – zwrócił się do Julii i dodał po francusku: – Oto moja żona. Ma na imię Julia.

Dama była wyraźnie zaskoczona. Rozchyliła piękne usta, z trudem chwytając powietrze, i szeroko otworzyła ciemne oczy. Przez krótką chwilę przyglądała się Julii, a potem zignorowała ją kompletnie. Zagadnęła przyjaźnie Carine D'Acre, a jej twarz przybrała wyraz całkowitej obojętności. Panie rozmawiały uprzejmie, lecz krótko, a potem Vernice z uwodzicielskim, czułym uśmiechem spojrzała znowu na Falka, odwróciła się, zalotnie kołysząc biodrami, i odeszła. Zaskoczona jawnym grubiaństwem Julia odprowadziła ją wzrokiem, uniosła brwi i popatrzyła na męża.

- Kto to jest?
- Nikt – odparł.

Julia miała ochotę krzyknąć i tupać, ale opanowała się i zapytała spokojnie, nie dając za wygraną.

- Powiedz mi raz jeszcze, jak się nazywa ta dama.
- Ma na imię Vernice, lecz na miano damy nie zasługuje.

- Jesteście spokrewnieni?

Uśmiechnął się drwiąco i popatrzył za odchodzącą brunetką.

- W pewnym sensie.

Julia wbiła paznokcie w ramię męża tak mocno, że się skrzywił.

- Chcę wiedzieć, dlaczego wszyscy gapią się i chociaż ukradkiem – powiedziała ostro.

Falk rozejrzał się i przyznał jej rację.

- Ta kobieta nic dla mnie nie znaczy. W młodości byłem na tyle głupi, żeby się z nią zaręczyć.

- Kochałeś ją?

- Tak.

Julia źle przyjęła te rewelacje. Marszcząc brwi, przyglądała się wytwornej i urodziwej Vernice. Miała jeszcze wiele pytań, ale nie zdążyła ich zadać, bo herold wywołał ich imiona i nakazał podejść do zasiadającego na podwyższeniu Wilhelma. Obok niego Matylda siedziała prosto, jakby kij połknęła. Zmrużyła oczy i jednym spojrzeniem zlustrowała postać Julii, przyglądając jej się uważnie jak dowódca obserwujący wroga przed bitwą,

Wilhelm od razu przeszedł do rzeczy.

- Jest ciężarna?

Falk skłonił się z uśmiechem, wdzięczny niebiosom, że Julia nie rozumie ani słowa.

- Nie, wasza królewska mość.

- Mam nadzieję, Falk, że wnet usłyszymy dobrą nowinę. Ufam, że potrafisz spłodzić dziecko. A może tak długo ciągałem cię od bitwy do bitwy, że zapomniałeś, jak to się robi?

- Ależ skąd, panie, doskonale pamiętam, ale sama robota jest taka przyjemna, że chcąc wypełnić królewski rozkaz, zbyt nie spieszę, choć nieustająco dokładam starań.



Zebrani powitali rubaszną uwagę gromkim śmiechem. Julia spojrzała na męża, nieufnie mrużąc oczy. Wilhelm natychmiast spostrzegł, że jest zbита z tropu.

- Najwyższy czas, żeby nauczyła się języka. Co o tym sądzisz, Matyldo?

Księżna skinęła głową na znak zgody i powiedziała z kpiącym uśmiechem:

- Rozmówię się z bratem Gerardem i polecę mu, żeby ją uczył.

Falkowi powieka nie drgnęła, choć brat Gerard, zakonnik, był wyjątkowo popędliwy i słynął z nieokiełzanych wybuchów gniewu. Falk zerknął na żonę, zaciekawiony, jak to biedactwo poradzi sobie z porywczym mnichem.

Wilhelm nie lubił tracić czasu na czcze pogaduszki, więc Falk wycofał się, pociągając za sobą Julię, wkrótce podano obiad. Herold wskazał im miejsca wysoko przy stole, obok Rubena i Cariny D'Acree. Julia poczuła wilczy głód i przyjęła z wdzięcznością plastry mięsa i kromki chleba ukrojone przez Falka, ale wino było dla niej zbyt mocne, zadowolili się więc pitnym miodem.

Zamyślona jadła w milczeniu, a tymczasem Falk i jego towarzysze broni rozmawiali i wybuchali śmiechem, racząc się mnóstwem dań. Raz jeden zwrócił się do niej, podsuwając ciastka i owoce w miodzie. Nie zdawał sobie sprawy, że będąc w tłumie, czuje się samotna i opuszczona. Po raz kolejny żałowała, że nie zna francuskiego. Gdy w końcu wstali od stołu, nie dane jej było schronić się w cichej komnacie, bo Falk poszedł do baszty doskonalić się w wojennym rzemiośle, ulu-

bionym zajęciu Normanów, a ona w towarzystwie Cariny D'Acree udała się do sali przeznaczonej dla dam.

Złoty blask popołudniowego słońca wlewał się do środka przez wielkie, podłużne okna. Grzała się w nim gromadka usadowionych wygodnie pań. Matylda miała przy sobie żony, córki i siostry najważniejszych wasali swego męża. Były wśród nich wdowy i sieroty, które wnet miały udać się do żeńskiego klasztoru w Caen, aby dożyć swych dni we względnym dostatku.

Carina podeszła do kilku zajętych haftem szacownych dam i przedstawiła im Julię, która dygnęła uprzejmie. Niektóre panie spoglądały na nią z natrętnym zaciekawieniem, inne obojętnie przyjęły obecność kolejnej Angielki, bo wątpiły w mądrość Wilhelma i uznały za chybione jego dążenie do połączenia obu ludów dzięki mieszanym małżeństwom. O tym jednak rozmawiały z dala od czujnych uszu Matyldy.

Dostojna pani Vernice siedziała przy kominku. Julia, nie kryjąc niechęci, powitała ją obojętnym skinieniem głowy. Ciemne oczy patrzyły na nią z równym chłodem.

– A więc ciebie, pani, Falk wziął sobie za żonę – powiedziała Vernice doskonałą angielszczyzną, choć z wymową miała pewne kłopoty.

– Owszem, i rada jestem, że uczynił mi ten zaszczyt – odparła Julia bez zastanowienia. Nagrodą było dla niej jawne niezadowolenie rozmówczyni. Poczwała na ramieniu mocny uścisk Cariny starającej się bez słów dać jej do zrozumienia, że lepiej nie przeciągać tej wymiany zdań. Gdy odeszły na bok, młoda dama zaczęła szeptać po francusku. Julia nie rozumiała słów, ale z to-

nu wywnioskowała, że od dostojnej pani Vernice lepiej trzymać się z daleka.

Przez cały dzień martwiła się spotkaniem z dawną ukochaną męża. Była poważnie zaniepokojona jej porażającą urodą, chociaż było oczywiste, że śliczna pani nie jest doskonała. Falk mówił o niej z jawną pogardą. Czy zatem należy obawiać się takiej rywalki? Julia popatrzyła w drugi koniec sali na Vernice, która siedziała obok Matyldy przy kominku. Zastanawiała się, dlaczego na samą myśl, że Falk chciałby odnowić serdeczną zażyłość z dawną narzeczoną, ogarnia ją lęk. A jeśli przyjdzie mu do głowy opuścić żonę i związać się z tamtą? Julia uklęła się igłą w palec, krzyknęła boleśnie i z ponurą miną wyssała kropelkę krwi.

W porze kolacji odbyła się kolejna wystawna uczta, dla Julii zbyt długa i męcząca. Potem zjawili się muzycanci z lutniami, bębenkami i tamburynami. Julia nie chciała zatańczyć z Falkiem, wymawiając się nieznośnością normańskich kroków i figur, za to Vernice skwapliwie wykorzystała sytuację i oznajmiła, że chętnie ją zastąpi. Julia słuchała tego z kwaśną miną, a Falk robił dobrą minę do złej gry, bo jak inni rycerze przysiągł zawsze służyć damom. Chcąc, nie chcąc, poprowadził Vernice na środek sali. Tańcząca para wzbudziła spore zainteresowanie.

Julia obserwowała tamtych dwoje, marszcząc brwi. Przemknęło jej przez myśl, że Vernice jest najpiękniejszą z dam, które dotąd znała, a zarazem budzi w niej wyjątkową nienawiść. Poruszała się z niezrównaną gra-

cją i wdzięcznie unosiła głowę na łabędziej szyi, uśmiechając się do Falka, który sprawiał wrażenie zauroczonego blaskiem oczu czarnych jak smoła. A może to złudzenie? Tak czy inaczej nie podobały się Julii ich przeciągle spojrzenia, mocny uścisk dłoni i łatwość, z jaką oboje zgodnie wykonywali trudne figury, tworząc w tańcu doskonałą jedność.

Odczuwała silną pokusę, żeby wymówić się migreną i poprosić Luca albo Thierry'ego, żeby odprowadzili ją do komnaty, ale melodia wkrótce dobiegła końca i Falk do niej wrócił. Nie widziała jego twarzy, ale zaniepokoiła się, gdy wypił duszkiem puchar wina. Potem wziął ją pod rękę i powiedział:

– Wracajmy do komnaty.

Chętnie na to przystała, ale wychodząc, obejrzała się, żeby popatrzeć na Vernice, która rzuciła jej tryumfalne spojrzenie. Zaniepokojona Julia straciła pewność siebie. Ledwie weszli do sypialni, Falk pospiesznie zaryglował drzwi, zamknął ją w mocnym uścisku i pocałował zachłannie. Gdy popychana przez niego szła tyłem w stronę łóżka, pospiesznie rozwiązywał sznurówki jedwabnej sukni. Nim łydki Julii przyłgnęły do drewnianej ramy, była już w koszuli. Oboje upadli na miękki siennik. Pocałunki Falka kusiły, ale podejrzewała, że to przez ciemnowłosą piękność był tak rozpalony. Chwyciła jego nadgarstek i unieruchomiła rękę zsuwającą ramiączko koszuli. Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

– Nie chcesz być ze mną, pani? Jesteś... niezdrowa? – wypytywał troskliwie.

– Czuję się dobrze, panie mój, ale musimy porozmawiać. – Julia spłonęła rumieńcem.

- Nie można z tym poczekać? - Całował kąciki jej ust, podbródek, wrażliwe miejsce za uchem. Palce objęły pierś i pieściły sutek.

Ogarnięta pożądaniem, Julia oddychała ciężko, starając się zachować panowanie nad sobą, choć najchętniej przyłgnęłaby do męża z całej siły i zachęcająco uniosła biodra. Odwróciła wzrok, żeby nie widzieć roziskrzonych żądzą oczu i oznajmiła, starając się mówić wyraźnie i dobitnie:

- Wykluczone. Trzeba się rozmówić natychmiast.

Zdecydowanym ruchem odsunęła rękę, którą pieścił jej pierś i trzymała ją w obu dłoniach.

- O co chodzi?

- Dostojna pani Vernice...

- O Boże! - Usiadł, odwracając się bokiem, i wsunął palce we włosy. Julia przyklękła obok, przyglądając mu się uważnie.

- Opowiedz mi o niej.

- Nie. To już przeszłość.

- Czyżby? - Wyciągnęła ramiona, chwyciła jego głowę i zmusiła, żeby na nią popatrzył. - Naprawdę o niej zapomniałeś, Falk? A może nadal nosisz ją w sercu?

Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nie masz powodu do obaw, żoneczko.

- Dawniej kochałeś ją tak bardzo, że planowałeś ślub. Moim zdaniem niełatwo zabić taką miłość. Dlaczego nie wziąłeś jej za żonę?

- Bo poślubiła mojego ojca.

Zdumiona Julia wstrzymała oddech. Próbowwała odpowiedzieć, ale dotknął palcem jej ust i rzucił ostrzegawczym tonem:

- Cicho! Nie chcę więcej rozmawiać o tej diablity.

Położył dłoń między drobnymi piersiami i popchnął ją lekko na posłanie. Niecierpliwym gestem rozdarł lnianą koszulę, spragniony widoku nagiego ciała.

Julia wydała okrzyk protestu, ale zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Był okropnie zły, więc obawiała się, że weźmie ją szybko i boleśnie. Oderwała usta od jego warg i uderzyła pięściami w plecy.

- Przestań się na mnie wyładowywać, Normanie. To nie ja cię oszukałam.

- Jasne - burknął. Napinając potężne mięśnie ramion, objął ją w talii i próbował zmusić do uległości. - Wygląda na to, że jesteście takie same. Kusicie mężczyznę, wzbudzając pożądanie, ale gdy cielesne obcowanie nie pasuje do waszych planów, jesteście zimne niczym bryły lodu.

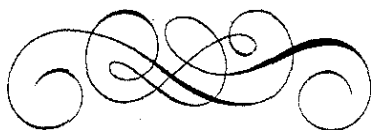
- Moja odmowa nic dla ciebie nie znaczy. I tak weźmiesz mnie siłą.

- Przeciwnie, Angielko. Nie jestem potworem gotowym zniewolić kobietę. Chcesz, żebym przestał? - Rozluźnił uścisk i na chwilę objął wargami nabrzmiałą pierś. - Zrobię, co każesz. Wystarczy jedno słowo.

Julia westchnęła, gdy wsunął dłoń między jej uda. Odchyliła głowę i, wpatrzona w granatowy baldachim, rozkoszowała się zmysłową pieśczętą oraz pocałunkami, którymi obsypywał jej piersi i brzuch. Po raz drugi zapytał, czy ma zostawić ją w spokoju. Wkrótce trawiona ogniem pożądania pokręciła głową, objęła go ramieniem za szyję i przyciągnęła do siebie. Ani jedno słowo więcej nie padło między nimi tego wieczoru. Gdy Falk zasnął, Julia długo leżała bezsennie, spoglądając na płomienie w ko-

minku i zastanawiała się, jak znajdzie odpowiedzi na liczne pytania dotyczące Vernice, skoro wiedziała, że nie odważy się повторно zapytać o nią Falka.

RS



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Julia nie mogła się doczekać, kiedy odszuka dostojną panią Magdę i przeprowadzi dyskretne śledztwo, ale jej zamiar spełził na niczym, bo zjawił się sługa Matyldy, któremu polecono zaprowadzić ją do brata Gerarda na lekcję francuskiego.

Poprzednio zwróciła uwagę na ozdobny złoty krzyż na szyi księżnej. Uznała wtedy, że ma do czynienia z wielce pobożną władczynią, a wystrój kaplicy utwierdził ją w tym przekonaniu. Przylegał do niej otoczony krążgankami ogród, na który wychodziły cele dwunastu mnichów i księży. Cekał tu na Julię drobny, żyłasty mężczyzna z posiwiałą czupryną i wygoloną tonsurą. Sprawiał wrażenie, jakby czas się go nie miał; często bywa tak z ludźmi, którzy poświęcili życie Bogu. Oczy mu błyszczały, gdy rzucił wdzięcznie dygającej Julii bystre spojrzenie.

– Jestem brat Gerard – odezwał się po angielsku basowym, nadspodziewanie silnym głosem. Gdy weszli do klasztornego korytarza, wskazał porysowany stół z dębiny i dodał: – Możesz tutaj usiąść. – Popatrzył na ogród i zapytał: – Znasz litery, moje dziecko?

– Tak – odparta Julia, sadowiac się na drewnianej ławce i popatrując na mnicha. – Umiem czytać i pisać



tak dobrze jak niejeden duchowny. Za dziecko już się nie uważam.

Na gładkie policzki brata Gerarda wystąpił rumieniec,

- Rozumiem. Jesteś Angielką?
- Tak. - Z dumą uniosła głowę.
- Kto jest twoim mężem?
- Falk d'Arqués.

- Ach tak. Szlachetny rycerz. Przez wzgląd na niego oraz moją księżną zapomnę o twoim zuchwalstwie. Lekcję zaczniemy natychmiast, bo wiele musisz się nauczyć.

Brat Gerard zorientował się wkrótce, że jego uczennica jest pojętną kobietą o żywym usposobieniu, a wspólna nauka sprawiała mu wielką przyjemność. Ludzie zazwyczaj bali się go i nie mieli wiele do powiedzenia, natomiast młoda Angielka nie dała się zastraszyć, a jej bystry umysł okazał się nadzwyczaj interesujący dla człowieka otoczonego miernotami, którym brak wyobraźni, szacunku dla prawdy, a przede wszystkim rozumu. Domyślił się, że ma do czynienia z istotą uczciwą, która nie skłama, żeby ratować własną skórę, i wierną sobie do tego stopnia, że zawsze mówi to, co myśli. Niech ją Bóg ma w swojej opiece, bo dwór nie jest właściwym miejscem dla takich ludzi.

Gdy zabrzmiał dzwon obwieszczający południe, brat Gerard pozwolił Julii pójść na obiad.

- Tylko nie marudź zbyt długo przy stole, bo robimy szybkie postępy, więc chciałbym utrzymać tempo.

Julia najchętniej przyłączyłaby się do dam haftujących w komnatach Matyldy, żeby porozmawiać z Mag-

dą de Bohun ale tłumaczyła sobie, że w przyszłości i tak będzie musiała spędzać wśród nich długie godziny, więc co się odwlecze, to nie uciecze. Im szybciej będzie w stanie rozumieć paplaninę normańskich dam, tym lepiej, bo więcej się dowie.

W wielkiej sali odszukała Falka, który powitał ją uśmiechem i pocałunkiem. Usiedli razem do południowego posiłku przy jednym z wielu stołów.

- Witaj, żono. Jak ci mija dzień?

- Uczę się twojego języka, Normanie.

- Naprawdę? Co już umiesz powiedzieć? – zapytał, sięgając po świeży chleb podany na tacy.

Julia zrobiła się czerwona.

- Na razie nic. Trudno przez kilka godzin nauczyć się obcego języka.

- A jak znajdujesz brata Gerarda, swego nauczyciela? – spytał ostrożnie, zerkając na nią ukradkiem.

Wzruszyła ramionami, nie chcąc mówić źle o duchownym. Wiedziała już, że bywa porywczy i niecierpliwy jak sam diabeł.

- To niezwykle mądry człowiek – odparła w końcu.

- Owszem.

- A ty, mężu, czym zajmowałeś się przez całe przedpołudnie?

Podtrzymywała rozmowę, świadoma, że zbyt mało ich łączy poza... łózkowymi igraszkami, jak mąż określał te sprawy. Zajął się jedzeniem, chcąc ukryć rumieniec.

Falk wzruszył ramionami. Był szeroki w barach, więc każda poza zyskiwała sporą wyrazistość w prze-

ciwieństwie do gestów takiego chucherka jak drobna Julia. Wyczuła od razu, że jest znudzony.

- Nauczyłem Sandera, jak walczyć mieczem, nie spadając z konia - odparł, sięgając po nóż. Ukroił sobie i żonie solidną porcję wieprzowej pieczeni.

- Wspaniałe osiągnięcie. - Wybuchnęła śmiechem.

- Raczej prawdziwy cud. - Twarz mu się wypogodziła. Z apetytem jadł mięso, zerkając na śliczną buzię żony. Miał nadzieję, że zdoła ją przekonać, aby po obiedzie zamiast mitrzyć czas przy stole, pobiegli do swojej komnaty.

Spostrzegła, że się jej przygląda, i odruchowo musnęła policzek.

- Ubrudziłam się? - Potarła nieistniejącą plamę.

- Ależ skąd. - Wybuchnął śmiechem, pochylił się i pocałował ją w usta, ręką dotykając ud.

Julia zarumieniła się, a towarzysze broni Falka natychmiast zaczęli robić sprośne uwagi dotyczące nowożeńców, póki nie skarcił ich wymownym spojrzeniem. Julia stanowczym gestem odsunęła jego dłoń od swoich nóg i umieściła ją na stole.

- Panie mój, chciałabym z tobą coś omówić.

- Ach tak? - Podejrzliwie zmrużył oczy, pamiętając, czego dotyczyła ostatnia rozmowa, a zarazem uśmiechał się kpiąco, ubawiony jej zakłopotaniem.

- Owszem. Zastanawiam się, czym będę się tutaj zajmować po całych dniach. Mam je spędzać, szyjąc i plotkując z głupimi damulkami? Dawniej zarządzałam rodzinnym majątkiem, więc nadal chciałabym być użyteczna. Może przydam się w przytułku dla chorych albo innym podobnym miejscu?

- No, tak. - Falk oparł policzek na dłoni, udając, że rozważa jej propozycję. - Co myślisz o kuźni? Chciałabyś ostrzyć moje miecze? Albo zrobimy z ciebie łuczniczkę. Przydasz się w przedniej straży armii Wilhelma. Wiem z własnego doświadczenia, że strzelasz celnie.

Julia karcąco cmoknęła na niego, bo zdawała sobie sprawę, że kowalstwo i służba wojskowa to profesje zastrzeżone dla mężczyzn.

- Nie traktujesz mnie poważnie - obruszyła się.

- A co miałbym zaproponować? - spytał pojednawczym tonem, z powagą zaglądając jej w oczy. - O tej sprawie musisz porozmawiać z Matyldą, nie ze mną. Od niej zależy, czym zajmują się damy przebywające na dworze, kiedy nie dotrzymują jej towarzystwa.

Julia prychnęła z oburzeniem i zaczęła go przeдрzeźniać.

- Kiedy nie dotrzymują jej towarzystwa. Szkoda mi czasu na pogaduszki z leniwymi plotkarami.

- Zapewne masz rację, ale - Falk zniżył głos, sposepniał i dodał ostrzegawczym tonem - nie rób sobie wrogów.

Julia popatrzyła na siedzącą po drugiej stronie stołu Vernice, która mierzyła ją zimnym, nieprzyjaznym spojrzeniem. Falk zbyt późno udzielił jej światłej rady. Umyślnie odwróciła się do męża i położyła dłoń na jego ramieniu.

- A gdybym jednak narobiła sobie wrogów, mój panie, mój rycerzu, czy rozprawisz się z nimi? - zapytała, trzepocąc rękami.

- Naturalnie. - Falk wybuchnął śmiechem, wziął ją za rękę i ucałował szczupłe palce. - Najadłaś się, pani? - spytał cicho.

- Chyba tak. - Popatrzyła na swój talerz i zadrżała, gdy przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha:

- W takim razie chodźmy do naszej komnaty, żeby... odpocząć. Mam trochę czasu, nie muszę biec na mury zaraz po obiedzie.

Wystarczyło, że położył rękę na jej biodrze, i natychmiast ogarnęło ją przyjemne podniecenie. Znowu spłonęła rumieńcem.

- Panie mój, jest wczesne popołudnie.

- Tym lepiej. Będę widzieć twoją twarz, kiedy...

Julia zakaszlała nerwowo i pociągnęła go za rękaw.

- Spójrz na ciasto, panie. Wygląda bardzo apetycznie, prawda? Mam na nie ochotę. Możesz ukroić mi kawałek.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Falk był naburmuszony, Julia zrobiła minę niewiniątka. Nagle wybuchnął śmiechem i mruknął, że przed nimi cały wieczór. Sięgnął po tacę z piernikiem i ukroił dwa grube kawałki.

Po obiedzie rozeszli się do swoich zajęć. Falk zamierzał ćwiczyć się w rycerskim rzemiośle, Julię czekała kolejna lekcja z bratem Gerardem. Łudziła się, że sama trafi do klasztornych krużganków, ale zmyliła drogę i znalazła się w korytarzu sąsiadującym z komnatami Wilhelma i jego najbliższych. Zwolniła kroku, podziwiając gobeliny, zesza spiralnymi schodami na niższe piętro i trafiła na przejście, które powinno doprowadzić ją do kaplicy.

Niespodziewanie drzwi jednej z komnat otworzyły się gwałtownie. Zapłakana służąca zatoczyła się na ścianę. Jakaś kobieta z wrzaskiem biła ją po głowie i ramionach drewnianą szczotką do włosów.

- *Imbécile!*

Julia przystanąła. Głos wydawał się znajomy. Poznała Vernice. Ogarnięta gniewem, podbiegła do niej, broniąc służącej przed gradem ciosów, z których kilka spadło na jej wyciągnięte ramiona.

- Dosyć! - zawołała, przekrzykując ciemnowłosą sekretnicę. Śmiało chwyciła ją za nadgarstki. - Jak tak można? Zabraniam!

Vernice zakłęta szpetnie, choć to nie przystoi damie, wzięła głęboki oddech i z całej siły cisnęła szczotką w biedną dziewczynę, a ta, uderzona w plecy, krzyknęła z bólu i, szukając ochrony, rzuciła się w ramiona Julii. Vernice ostrym tonem odezwała się do niej po francusku, szumiąc aksamitną spódnicą, obróciła się na pięcie, wróciła do pokoju i zatrzasnęła drzwi. Służąca zaczęła szlochać, a Julia głaskała ją po ramieniu i uspokajała, przemawiając łagodnie.

- Przestań, dziewczyno. Wszystko będzie dobrze. Bardzo boli? Mam cię zabrać do mniszek, żeby coś poradziły? - Westchnęła z irytacją. - Zapewne i tak nie rozumiesz, co do ciebie mówię.

- Och, nie, nie, proszę jaśnie pani. - Dziewczyna podniosła głowę i rzuciła się całować jej rękę. - Wszystko zrozumiałam. Bardzo dobrze mówię po angielsku. Mój tatuś był Anglikiem. Dzięki jaśnie pani za ratunek i dobre słowo.

Julia z uśmiechem czekała, aż służąca przygłodzi włosy, otrze łyzy, poprawi suknię i trochę ochłonie po niedawnych przeżyciach.

- Służysz u dostojnej pani Vernice?

- Już nie. Wyrzuciła mnie. - Łzy znów spływały po puciułowatej buzi. - Mam przed zmierzchem opuścić zamek.

- Dlaczego?

- Powiedziała, że źle ją uczesałam.

- Też coś. - prychnęła z oburzeniem Julia i postanowiła kuć żelazo, póki gorące. - Potrzebuję zręcznej pomocnicy. Chodź ze mną, będziesz mi usługiwać.

Dziewczyna wstrzymała oddech, otworzyła szeroko oczy, padła na kolana i zaczęła całować kraj sukni nowej pani.

- Wstań natychmiast - zażądała Julia, zniecierpliwiona typową dla Normanów wylewnością. - Nie oczekuj zbyt wiele. Mój mąż nie jest bogaczem, a nasza komnata wygląda skromnie. Dostaniesz trzy posiłki dziennie i miejsce do spania przy kominku. W tym samym pokoju nocuje giermek mego pana.

- Nie będę narzekać. - Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie, a drobne, jasne loczki aż podskoczyły, gdy zerwała się na równe nogi.

- W takim razie chodźmy do nas. - Gdy szybkim krokiem przemierzały korytarz, Julia zapytała: - Jak masz na imię?

- Emma.

- Emma. Bardzo ładnie. Mnie zwał Julią, jestem żoną Falka d'Arqués.

- Wiem. - Emma zrobiła się czerwona. - Dostojna pani Vernice wczoraj od południa do wieczora okropnie na jaśnie panią pomstowała.

- Naprawdę? - Julia ukradkiem wzniosła oczy, dziękując niebiosom, że raczyły postawić na jej drodze rozmowne dziewczątko. Wzięła Emmę pod rękę i poszły dalej. - Co mówiła?

- No... - Dziewczyna zawahała się, a usłyszawszy solenne zapewnienie, że może mówić szczerze, dodała: - Powiedziała, że jaśnie pani to chuda, koścista brzydula jak wszystkie Angielki, więc mąż niedługo zacznie jaśnie panią zaniedbywać.

- Ach tak - zachnęła się Julia, otworzyła drzwi komnaty i zaprosiła Emmę do środka

- Ja tak nie uważam. Nie widziałam damy równie ślicznej i dobrej, jak moja nowa jaśnie pani.

- Dziękuję. - Julia uśmiechnęła się, pociągnęła ją dalej i przedstawiła Sanderę, który podniósł się ze stołka umieszczonego przy kominku. Reperował właśnie rycerski pas Falka.

- Sander, to jest Emma. Będzie mi usługiwać. Muszę teraz wyjść, więc znajdź jej zajęcie. Kilka koszul mego pana wymaga naprawy. Umiesz szyc i cerować, Emmo?

- Tak że nie ma śladu, proszę jaśnie pani.

Julia zastanawiała się, czy jej młodzieńczy zapał i ślepe oddanie nie staną się z czasem męczące. Miała nadzieję, iż dziewczyna szybko ochłonie po dzisiejszych przeżyciach i z czasem nabierze do nich dystansu.

- Na mnie już pora, bo mam lekcję z bratem Gerardem. Zobaczmy się później.



Szybko znalazła drogę do klasztornych krużganków, ale braciszek był mocno poirytowany, bo przyszła spóźniona, a w miarę jak popołudnie mijało, humor coraz bardziej mu się pogarszał. Julia w końcu nie wytrzymała i po szczególnie przykryj złośliwości z jego strony odłożyła pióro, podniosła się z ławy i dygnęła z godnością.

- Proszę mi wybaczyć, bracie Gerardzie, ale obawiam się, że działamy sobie na nerwy, a poza tym mam inne sprawy na głowie.

- Siadaj. Nie pozwoliłem ci odejść.

Julia popatrzyła na niego chłodno.

- Nie jestem niewolnicą ani branką. Mogę odejść, kiedy zechcę, i właśnie mam na to ochotę.

Odwrociła się wyprostowana, splotła dłonie przed sobą i ruszyła ku drzwiom.

- Jeśli teraz stąd wyjdiesz, możesz nie wracać, młoda damo.

I bardzo dobrze, pomyślała Julia. Nie musiała znosić grubiaństw i złośliwości człowieka, który jako mnich powinien mieć naturę świętego. Odeszła, stukając obcasami o kamienną posadzkę, i wróciła do wielkiej sali, chcąc odnaleźć Falka i powiedzieć mu o nowej służącej, nim uczyni to ktoś inny.

Wiedziała, że dobry ton zabrania damom obserwować rycerzy ćwiczących na dziedzińcu, i dlatego wysłała pazia z wiadomością. Czekwała niecierpliwie i układała sobie w głowie śliczną mówkę na temat Emmy. Nie mogła znieść myśli, że biedna dziewczyna została wyrzucona na bruk, a poza tym uważała ją za dar niebios. To prawdziwy cud, że znalazła służącą, która mówi po angielsku i zna jak zły

szeląg pewną ciemnowłosą damę. Oby tylko Falk dał się przekonać, że powinni ją zatrzymać.

Minęło trochę czasu, nim zjawił się w wielkiej sali. Julia zaciągnęła go do ustronnej niszy, żeby na osobności wyłożyć, o co chodzi. Stał z rękami na biodrach. Włosy miał wilgotne od potu, ubranie zakurzone, minę coraz posepniejszą, w miarę jak rozwijała się opowieść Julii.

- Druga kobieta w naszych komnatach? Nie ma mowy. Zwłaszcza że ta twoja Emma służyła u Vernice.

- Ciszey ! - syknęła Julia, oglądając się przez ramię, bo przesiadujący w wielkiej sali dworacy zerkali na nich z ciekawością. Mówiła głosem cichym i błagalnym. - Proszę, zgódź się, panie mój, błagam cię. Służąca jest mi potrzebna. Nie wypada, żebyś ty pomagał mi się ubierać, a poza tym kto się tym zajmie, kiedy pojedziesz na wojnę, a przecież wiadomo, że Wilhelm lubuje się w bitewnych kampaniach. Ta dziewczyna zna angielski, jest przemiła i nie będzie sprawiać żadnych kłopotów.

Falk popatrzył na nią, westchnął i uległ porażającej sile kobiecej logiki.

- Zgoda, ale gdyby zaczęła nam ich przysparzać, natychmiast odejdzie.

- Naturalnie.

- Wytłumacz jej, że ma trzymać język za zębami. Nie będę tolerować u siebie donosicielki. Jeśli ta twoja Emma zacznie o nas opowiadać tej... tej...

- Diablicy? - odpowiedziała rezolutnie Julia.

- Tak. No, więc gdyby szpiegowała, stłukę ją na kwaśne jabłko.

Julia uśmiechnęła się pobłaźliwie, bo wiedziała, że to czcze pogrózki, lecz skwapliwie przyznała mu rację, ponieważ każdy mężczyzna lubi być panem i władcą.

- Co to za dziewczyna? - spytał.

- Proszę?

- Jest zdrowa? Nie będę trzymać pod swoim dachem taniej dziewczyny ani chorej rozpustnicy.

- Falk! - pisnęła z oburzeniem Julia. - Emma jest porządną dziewczyną. Widzę u niej same zalety: spokojna, posłuszna, ma ładną buzię i pulchną, ale zgrabną figurkę, jasne włosy i niebieskie oczy. Sprawia wrażenie szczerą i uczciwą. Będzie się dobrze prowadzić i nie zejdzie na złą drogę.

- Czyżby? - Objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i zniżył głos do szeptu. - A co ty możesz wiedzieć o tych sprawach?

- Falk, ludzie patrzają.

- I co z tego? Czy mężczyzna nie może pocałować żony?

- W świetle dnia? Na oczach innych? Moim zdaniem to wykluczone.

Nie zważając na karcące słowa, wycisnął na jej ustach siarczystego całusa. Wkrótce ruszył z powrotem na mury, a zarumieniona i lekko oszołomiona Julia pobiegła do komnaty, żeby jak najszybciej porozmawiać z Emmą i wyciągnąć z niej mnóstwo informacji na temat wyniosłej i zadufanej w sobie Vernice. Poleciała Sanderowi znaleźć siennik dla służącej, a potem zaprowadziła ją do sąsiedniej komnaty i pokazała kufel, w którym trzymała suknie i osobiste drobiazgi.

- Niewiele tego, ale większość moich rzeczy została w Anglii albo padła łupem złodziei.

- Jasnie pan z pewnością wnet kupi, co trzeba. Na jarmarku w Rouen można dostać wszystko, a kupcy bławatni mają śliczne tkaniny.

Julia kiwnęła głową, mocno zafrasowana, ponieważ stała się zależna od normañskiego męża nawet w kwestii tak błahej jak odzienie. Nerwowo szukała sposobu, aby zmienić temat i skłonić Emmę do zwierzeń na temat Vernice. Usiadła na krześle obok wygasłego kominka i podała dziewczynie szczotkę do włosów.

- A teraz spraw się dobrze, moja śliczna, i pokaż, co potrafisz.

- Oj, niewiele, proszę jasnie pani. - Emma zadrżała ze strachu, patrząc na nią szeroko otwartymi oczyma.

- Żartowałam, Emmo. Wyszczotkuj mi włosy, aż będą lśniły. To mnie uspokaja i pomaga trzeźwo myśleć, a mam wiele do przemyślenia.

Emma posłusznie stanęła za krzesłem, ostrożnie rozplotła złotorudy warkocz i starannie, powoli czesała kędzierzawe pukle.

- Moja pani się martwi?

- Tak - westchnęła Julia. - Słyszałam, że dostojna pani Vernice była kiedyś zaręczona z moim mężem.

- Dziesięć lat temu.

- Dlaczego się rozstali?

- Byłam wtedy malutka, ale pamiętam, że jasnie pan bardzo się w niej rozmiłował. Ona zamiast ubogiego syna z nieprawego łoża wybrała bogatego, utytułowanego ojca.

- Cóż za okrucieństwo. Czy mój mąż bardzo cierpiał?

- Tak. Miał wtedy zaledwie osiemnaście lat. Pojechał na dwór księcia Wilhelma, żeby mu służyć.

- Ile lat miała pani Vernice?

- Dwadzieścia trzy.

Pięć lat. Spora różnica wieku. Dumna piękność starsza o pięć lat upokorzyła zakochanego młodzika, wychodząc za jego ojca. Z pewnością Falk bardzo to przeżywał. Co ucierpiało bardziej: złamane serce czy zraniona duma? Nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Dlaczego pani Vernice zamiast siedzieć w domu z hrabią, przebywa na dworze?

Emma pochyliła się i oznajmiła przyciszonym głosem:

- Pewności nie mam, ale hrabia w ostatnich latach bardzo się postarzał, utył i spowolniał. Z drugą żoną, to znaczy z panią Vernice, nie ma dzieci, ale dostojna pani Agnes, która zmarła dwanaście lat temu, wydała na świat dwóch synów. Żaden z nich nie przepada za macochą. Klótniom i wrzaskom nie ma końca. Podobno sam hrabia nakazał swojej pani, żeby udała się na dwór, bo miał nadzieję, że dzięki temu wszyscy się uspokoją. Ale mnie się widzi, że jaśnie pani Vernice szuka tu kochanka.

Julia westchnęła głośno i uniosła głowę tak nagle, że rudy kosmyk wplątał się we włosie szczotki, więc krzyknęła z bólu.

Julia nie łudziła się, że przyjęcie Emmy na służbę pozostanie niezauważone. Wieczorem po kolacji Vernice sprytnie wykorzystała moment, gdy Falk został wezwa-

ny do księcia Wilhelma, podeszła do Julii i mocno chwyciła ją za ramię.

- Podobno wzięłaś do siebie tę przybłądę? Po raz drugi sięgasz po to, co moje - rzuciła Julii w twarz, sycząc niczym żmija. Zapomniała o uprzejmości i ogładzie.

Serce Julii kołatało niespokojnie i kolana jej drżały, ale z kamienną twarzą uwolniła ramię z żelaznego uścisku.

- Potrzebowałam służącej, a Emma szukała pracy, więc ją do siebie przyjąłem i muszę przyznać, że jestem z niej bardzo zadowolona.

- Naprawdę? Sporo mnie kosztowała. Przez kilka lat karmiłam ją i odziewałam. Należy mi się zadośćuczynienie.

- Sama ją odprawiłaś, pani.

- I cóż z tego?

Julia wzdragała się, czując na sobie wredne spojrzenie i słuchając złośliwego szeptu.

- W tej sprawie powinnaś się rozmówić z moim mężem.

- Tak uczynię.

Julia zbyt późno spostrzegła swój błąd. Nie powinna dawać Vernice sposobności do spotkania z Falkiem. Spochmurniała, patrząc za odchodzącą ślicznotką. Ona i Falk spędzili w Rouen zaledwie dwa dni, a już wciągnął ich wir dworskich intryg. Jakże tęskniła za ciszą i spokojem Foxbourne.

Tydzień później rozebrani do pasa książęcy rycerze dla nabrania wprawy i podtrzymania kondycji walczyli na miecze, parowali ciosy tarczą, w biegu dosiadali ru-

maków i zeskakiwali z ich grzbietów, ćwicząc umiejętności, z których słynęli dzielni normandzcy wojownicy.

Falk z obnażonym torsem i włosami mokrymi od potu zręcznie parował ciosy młodszego rycerza, który zapowiadał się na jednego z najlepszych drużynników Wilhelma. Krążyli wokół siebie na ugiętych nogach, wysoko unosząc miecze, które lśniły w promieniach słońca.

Owe zmagania przerwał im goniec. Wzniesając kurz, galopował na parskającym głośno, pokrytym białą pianą wierzchowcu. Przybył z wiadomością od Wilhelma. Falk miał natychmiast stawić się przed oblicze króla. Wierzchem dłoni otarł spocone czoło i, mrużąc oczy, popatrzył na gońca.

- Powiedz jego wysokości, że wkrótce przybędę.
- Wybacz, panie, ale król Wilhelm nalega, byś przybył do niego zaraz. Natychmiast. Powiedział... - Goniec skupił się, aby jak najdokładniej przytoczyć słowa władcy: - „Sprawa jest śmiertelnie poważna, więc niechże dostojny pan d'Arqués nie zważa na swój wygląd, bo szlachetnie urodzony rycerz w pocie czoła doskonali swe umiejętności”.

Falk poczuł zimny dreszcz. Włożył tunikę ze skóry jelenia, rzucił tarczę Sanderowi, ruszył biegiem do ogiera i pogalopował w stronę zamku. Pędził przez łąkę ku murom obronnym, dręczony obawą, że coś stało się Julii. Może spadła ze schodów i skręciła kark? Albo nagle dostała gorączki? O tej porze roku wiele chorób czyha na człowieka. Ostatnio była smutna, blada, przygaszona.

Drago zarżał wściekle, gdy przed stajnią Falk nagle ściągnął wodze i osadził go w miejscu. Zostawił wierzchowca pod opieką chłopca stajennego i ruszył dalej, wzbijając tumany kurzu. Wbiegł na schody prowadzące ku drzwiom wejściowym. Zaniepokojony, przeskakiwał po trzy stopnie.

Podeszwy jego butów dudniły na kamiennej posadzce, a miecz objął się o biodro. Do sali audiencyjnej Wilhelma wiodły spiralne schody i długie korytarze. Strażnicy natychmiast przepuścili Falka, a herold oznajmił jego przybycie, nim zamknęły się drzwi.

Wilhelm, siedzący przy ogromnym stole, podniósł głowę znad niezliczonych pergaminowych map grubą warstwą zaścielających blat. Leżały tam również listy od wielu królów, wasali, nawet od samego papieża, a wśród nich niedojedzone resztki obiadu oraz gromadzone latami rupiecie i drobiazgi. Wilhelm FitzOsbern, Roy de Montgomery – najbardziej zaufani dygnitarze wojskowi, a także bogaci wielmoże: Rudolf de Tosny i Wilhelm de Warenne, których zasoby okazały się wielce użyteczne, stali obok władcy. Zebrani poruszyli się na widok wchodzącego rycerza, a na ich twarzach gościł słaby uśmiech. Falk miał nadzieję, że to zapowiedź dobrych nowin, lecz nie pozbył się obaw. Z poważną miną skłonił głowę przed królem.

Wilhelm, jak zwykle nie tracąc czasu, przeszedł do rzeczy. Skinał na skrybę, który siedział przy węższym boku długiego stołu wśród piór, flakonów z inkaustem i czystych pergaminowych kart. Król był analfabeta, więc polecił słudze odczytać stosowne pismo, a następnie złożył Falkowi szczerze powinszowania z powodu



szczęśliwej odmiany losu i odprawił go. Pochylił się znowu nad mapą północnej Anglii, nie całkiem podbitej i dla reszty wywalczonego z niemałym trudem królestwa stanowiącej zachętę do zrzucenia normańskiego jarzma.

Falk skłonił się ponownie i wyszedł. Opuściwszy salę audiencyjną, stał przez chwilę za zamkniętymi drzwiami, rozważając nowiny. Otarł z czoła pot zalewający oczy i z ponurym uśmiechem ruszył do komnat Matyldy, gdzie przesiadywały damy.

Gdy wszedł do środka, zwróciły się ku niemu wszystkie oczy, ucichł szmer kobiecych głosów i dźwięk harfy. Panie zapatrzyły się na Falka jak dorodne gołębicę na drapieżnego jastrzębia. Wszystkie zniechęciły, obserwując go i czekając, jak się zachowa. Co bardziej wstydlive pochyliły głowy, spoglądając na haft, inne nie kryły żądz, obrzucając taksującym spojrzeniem potężny tors okryty tylko jelenią skórą oraz nagie, opalone ramiona.

– Cóż to, mój rycerzu? – powiedziała władczo Matylda, kładąc pióro na liście, który właśnie pisała. Wstała, obserwując nazbyt śmiałego intruza.

Falk skłonił się filigranowej księżnej, przyciskając do piersi zaciśniętą pięść w geście oznaczającym szacunek i wierność.

– Proszę o wybaczenie, wasza wysokość, ale szukam żony, dostojnej pani Julii.

– Ach tak. Doskonale wiem, która to. Trudno nie zapamiętać tej krnąbrnej Angielki, która nie może albo nie chce nauczyć się francuskiego. – Rozejrzała się po komnacie, jakby szukała wzrokiem Julii. Oczy jej błysz-

czwały niczym kotu igrającemu z myszą. – Kazałam jej zejść mi z oczu, bo znów wystawiła na próbę moją cierpliwość.

– Naprawdę, wasza wysokość?

– Poprosiłam, żeby pomogła mi haftować nową tkaninę dla biskupa Oda, przedstawiającą nasze wiekopomne zwycięstwo w bitwie pod Hastings. Odmówiła i hardo odezwała się do mnie w swoim języku. Musiałam ją spoliczkować za taką zuchwałość. – Matylda zauważyła, że dłoń Falka, rozluźniona po rycerskim powitaniu, znowu zaciska się w pięść. – Widzę, że jesteś oburzony. Tak bardzo kochasz tę dziewczynę?

– Wiadomo przecież waszej wysokości, że nie miłość przesądziła o naszym ślubie. Pobraliśmy się z rozkazu naszego króla. Nie było żadnych miłosnych wyznań – przypomniał oschle, unikając wzroku Matyldy:

– Ale miłość zamieszkała już w twoim sercu. Widzimy, jak wodzisz spojrzeniem za tą swoją Julią. Wierz mi, trzeba ją krótko trzymać, mój panie. – Matylda odwróciła się znudzona. Falk był zbyt opanowany, żeby dać się sprowokować złośliwymi przytykami. – Kazałam twojej pani iść do kaplicy i modlić się za grzeszną duszę. Tam ją znajdziesz.

Odprawiła Falka skinieniem dłoni. Zgięty w ukłonie, cofał się ku drzwiom, aż opuścił komnatę księżnej.

Kaplica znajdowała się piętro niżej, więc zbiegł po schodach. U wejścia przystanął z dłonią na taśmie dzwonka, bo uświadomił sobie, że Julia będzie w pasukudnym nastroju. Uśmiechnął się, gdy przemknęło mu przez myśl, że idąc na spotkanie z żoną, powinien pewnie włożyć kolczugę.

Blade światło dnia wpadało przez rząd okien w szczytowej ścianie. Służąca Emma podniosła wzrok, słysząc odgłos kroków. Falk ruchem głowy dał jej znak, żeby odeszła, więc podniosła się niezdarnie i podreptała ku drzwiom. Julia nie odwróciła się, klęcząc bez ruchu przed ozdobnym marmurowym ołtarzem. Szczupłe plecy były proste, a złotorudy warkocz lśnił w popołudniowym słońcu. Fałdy granatowej sukni jak ciemne fale otaczały niewidoczne kolana.

Falk podszedł bliżej, zaciskając dłoń na rękojeści miecza. Szczupłymi, mocno opalonymi palcami odgarnął włosy z czoła. Gdy jego cień padł na Julię, podniosła wzrok. Ujrzał zapłakaną twarz oraz czerwony ślad dłoni Matyldy na policzku.

- Domyśliłam się, że to ty - oznajmiła ponuro i zacisnęła wargi.

- Skąd wiedziałaś? - spytał cicho.

- Jak zwykle cuchniesz. - Lekko zmarszczyła nos. - Nie masz koszuli, Normanie?

- Zostawiłem ją na łące. Król Wilhelm pilnie wezwał mnie do swoich komnat. W pierwszej chwili bałem się, że chodzi o ciebie.

Roześmiała się urągliwie.

- Trzeba czegoś więcej niż policzek wymierzony przez tę francuską karlicę...

- Julio! - skarcił żonę i ręką zatkał jej usta, strachliwie rozglądając po mrocznej kaplicy, która wydawała się pusta. Wiadomo jednak, że zamkowe ściany mają uszy. - Trzymaj język za zębami, żono. Wylewanie żółci nie wyjdzie ci na dobre. Przynoszę nowiny, które poprawią ci humor.

Julia oderwała od ust jego dłoń, wypluła kurz i pot.

- Najbardziej chciałabym opuścić ten przeklęty zamek.

- Bóg wysłuchał twoich modlitw i spełnił pragnienia, choć za cenę, która wydaje się dosyć wygórowana. - Nie owijając w bawełnę, dodał: - Mój ojciec nie żyje. Gorączka go zabiła.

- Och! - Rozżłoszczona Julia daremnie starała się przybrać litościwy wyraz twarzy. - Tak mi przykro - dodała.

- Daruj sobie wyrazy współczucia. Jestem bękartem, a ten stary diabeł mało troszczył się o mnie i o matkę. - Falk doskonale pamiętał jej heroiczne starania, żeby zapewnić mu godziwe utrzymanie. - Obaj synowie z prawego łoża też niedawno zmarli, więc odziedziczyłem cały majątek. Jako moja żona jesteś teraz hrabiną d'Arqués. Wkrótce opuścimy Rouen, żeby wziąć w posiadanie swoje włości. Udamy się do warowni zwanej L'Espérance d'Arqués. Znasz francuski na tyle, żeby rozumieć tę nazwę?

- Nie, ale ty z pewnością mi ją przetłumaczysz.

Uśmiechnął się, jak zwykle niezrażony arogancją, która naraziła ją dzisiaj na bolesny policzek.

- L'Espérance d'Arqués to znaczy Nadzieja Arquesa.

- Nadzwyczajne! Powinnam być ci wdzięczna, że uczyniłeś mnie normańską hrabiną, prawda?

- Nie liczę na twoją wdzięczność - odparł szorstko. - Chcesz tak klęczeć przez cały dzień? Mam cię podnieść i zabrać stąd?

Popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Kazano mi klęczeć i czekać na brata Gerarda.

Falk wziął się pod boki, tocząc wzrokiem po pustej kaplicy.

- Nie widzę go tutaj, więc sam mam prawo decydować, co będzie robiła moja żona. Chodź: - Ujął ją za łokieć i pomógł wstać z podłogi. - Musimy uczcić szczęśliwą odmianę losu.

Julia potarła obolałe kolana. Zakręciło jej się w głowie i zachwiała się lekko. Objął ją ramieniem, ale odsunęła się, udając, że nic jej nie jest.

- Pomodlisz się za dusze braci i ojca?

Zmrużył oczy i z niedowierzaniem popatrzył na ołtarz.

- Nie. Szkoda czasu na modlitwę za potępieńców.

- To nie po chrześcijańsku.

- Mówię uczciwie, co myślę. Czy nie tego oczekujesz od męża?

Niespodziewanie wybuchnęła płaczem. Ukryła twarz w dłoniach i szlochała rozpaczliwie.

- Julio... - Falk wziął żonę w ramiona, przytulił do piersi jej mokrą od łez twarz i pogłaskał po włosach. - Powiesz mi, co cię trapi? Tylko nie udawaj, że wszystko jest w porządku, bo od tygodnia zachowujesz się dziwnie. Co się stało? Powiedz mi, proszę.

Julia pokręciła głową i łkała cicho. Falk nie dał za wygraną i nalegał cichym, łagodnym głosem.

- Sądziłem, że jedną przeszkodę już pokonaliśmy - szeptał z ustami przy jej uchu. - Zdaje mi się... że odczuwasz rozkosz, kiedy się kochamy... Wiem, że te-

raz... nie ma żadnych przeszkód, a mimo to unikasz mnie i nie pozwalasz się dotknąć. Dlaczego?

Julia nie była w stanie dłużej ukrywać swojego cierpienia. Wyrwała się z jego objęć, zrobiła krok do tyłu i zawołała oskarżycielskim tonem:

- Widziałam cię!

- Słucham?

- Widziałam ciebie i Vernice. Całowaliście się w ogrodzie.

- No, nie!

- Przestań się wypierać, Falk! Nie jestem ślepa ani nawiedzona. Potrafię wyciągać wnioski z tego, co widzę. Doszły mi słuchy, że Vernice przybyła na dwór, żeby szukać kochanka. Chyba już znalazła. Upatrzyła sobie mojego męża.

- Julio! - Potrząsnął nią, bo najwyraźniej wpadła w histerię. - Kto ci nagadał, że jestem jej kochankiem? Urwę język temu kłamcy!

Julia szybko ochłoneła i z ponurą miną zacisnęła usta. Nie mogła wyjawic, że wszystkiego dowiedziała się od Emmy, bo Falk rozgniewałby się na tę biedną dziewczynę, a poza nią nie miała tu bratniej duszy. Nie mogła stracić wiernej powiernicy.

- Powiem ci, co widziałas. To Vernice mnie pocałowała. Gdybyś popatrzyła jeszcze chwilkę, zobaczyłabyś, że ją odepchnąłem i oświadczyłem, że nie zdradzę żony.

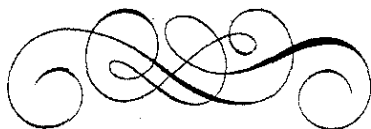
Julia nie mogła uwierzyć, że wystarczy kilka słów, aby całotygodniowa udreka okazała się bezpodstawna. Chciała jednak ufać mężowi. Wolno podniosła głowę i popatrzyła na niego zażawionymi oczyma. Uspokaja-

ła się z wolna po wybuchu rozpacz, pociągając nosem i wzdychając spazmatycznie.

- Nie płacz - powiedział czule, kciukiem wycierając łzy, które spływały nadal po mokrych policzkach.  
- Z tobą się ożeniłem i z tobą zostanę.

Nie takich słów spodziewała się po nim, lecz musiała zadowolić się tymi, które usłyszała, bo sama również nie była w stanie powiedzieć mu nic więcej. Najważniejsze, że zapewnił ją o swojej wierności. Krzyknęła cicho, rzuciła mu się w ramiona i przytuliła go z całej siły.

RS



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kilka dni później w szarym świetle poranka Julia stała przy oknie w wielkiej sali, obserwując niespokojną krzątanicę poprzedzającą wyjazd. Bez żalu opuszczała Rouen, ale perspektywa trzydniowej podróży do ponurego zamczyska także nie napawała jej radością. Ten brak entuzjazmu wynikał po trosze z faktu, że owdowiała niedawno Vernice także wbrew chęci musiała wrócić do domu, więc postanowiła jechać z nimi. Do towarzystwa miała Gilberta de Slevin, z którym była ostatnio w tak dobrej komitywie, że na czas podróży Wilhelm polecił ślicznotkę jego opiece. Julia błagała męża, żeby wyperswadował królowi ten pomysł, ale Falk oznajmił, że nie ma prawa decydować, w którym towarzystwie będzie podróżować Vernice, a gdy rozkaz wydał sam Wilhelm, trzeba go przyjąć bez dyskusji, więc Falk sam czuł się bezradny.

– Pani?

Julia odwróciła się, słysząc cichy głos Emmy.

– Tak?

– Jaśnie pan jest gotowy do wyjazdu i prosi, żebyś raczyła wyjść na dziedziniec.

Emma podała Julii pelerynę i spięła poły pod szyją owalną broszą z cyzelowanego złota, która była upominkiem od Falka. Wsunęła w fałdy brązowego okrycia



z grubej wełny dwa złotorude warkocze i czekała cierpliwie.

Julia z westchnieniem odeszła od okna, przecięła salę i wyszła na schody. Gdy otworzyła drzwi, poczuła chłodne tchnienie wiatru. Zerknęła na mocno zachmurzone niebo i modliła się, żeby nie było deszczu.

Stojący po drugiej stronie dziedzińca Falk na widok żony zostawił Herviego i podszedł do niej. Od razu spostrzegła, że włożył kolczugę. Wszyscy rycerze, a zarazem jego poddani, także uzbroili się jak do bitwy. Zaniepokojona, popatrzyła mężowi w oczy, ale nie zadała pytania, ukrywając swoje obawy. Nerwowa krzątanina ustała i na dziedzińcu zapanował spokój. Ciszę przerywało tylko parskanie koni, stuk podków i skrzypienie uprzęży.

Matylda i Wilhelm poprzedniego dnia wyruszyli do Anglii, gdzie miała się odbyć koronacja księżnej. Ogłoszono również, że przyszła królowa oczekuje kolejnego dziecka. Niewielu gapiów przyszło zobaczyć, jak nowy hrabia i hrabina d'Arqués opuszczają Rouen. Do Julii rycerze Falka odnosili się z szacunkiem należnym swej pani. Obserwowali go, kiedy ujął dłoń żony, poprowadził ją ku Śnieżynce, uniósł wysoko, sadzając w siodle, a następnie powierzył opiece Piersa i Luca, którzy mieli jej towarzyszyć jako przyboczna straż. Rozwinięto sztandary z herbem rodu d'Arqués; na lazurowej tarczy ozdobionej trzema srebrnymi krzyżami, po jednym w każdym rogu, widniała czarna sylwetka zamku L'Espérance. Wyrazisty znak, niepodobny do innych, a pod nim dewiza: *Ah, qu'il le bon, le bon Dieu* – O, jakże dobry jest, dobry Bóg.

Gdy wzniesione sztandary załopotały na wietrze, zabrzmiał donośny okrzyk, a potem beładne odgłosy szczekającego oreża i okrzyki podekscytowanych rycerzy, którzy pospiesznie dosiadali rumaków. Wkrótce długa kawalkada opuściła dziedziniec, a końskie podkowy zadudniły na zwodzonym moście. Wśród wyruszających była też kobieta zbyt młoda, żeby zadowolić się tytułem hrabiny wdowy, i nazbyt ambitna, by osiąść w cichym klasztorze i wspominać zmarłego męża. Niech naiwni marzyciele wnoszą okrzyki na cześć Angielki, pomyślała z goryczą. Wnet nadejdzie pora, żeby się jej pozbyć,

W drodze do okręgu Seine-Maritime przemierzali krainę bogatą i obfitującą w pastwiska dla owiec i bydła, pola rodzące pszenicę i jęczmień, piękne lasy, w których rosły buki, wiazy i dęby. Gdy słońce wspinało się po niebie, a jego promienie lśniły srebrzyście na wypolerowanych do blasku żelaznych hełmach, kolczugach, grotach włóczni i ostrogach, hrabiowski orszak przedstawiał się imponująco. Tu i ówdzie wieśniacy stawiali na progu chaty, żeby popatrzeć na jeźdźców i pokazywać ich sobie palcami. Oryginalna uroda bladolicyj, rudziej Julii budziła wśród ludu nieufność. Mieli szczęście, że Falk nie słyszał, jak między sobą nazywają jego żonę wiedźmą, bo inaczej kazałby wyrwać im języki.

W pobliżu wioski Clersy mijali plantację lawendy. Szeregi pachnących roślin ciągnęły się długimi rzędami aż po horyzont. Julia uprosiła męża, żeby stanęli na popas, i z pomocą służby nazbierała kilka sporych woreczków pachnącego kwiecia, pomna na to, że wnet na-

dejdzie zima, a w zapuszczonym starym zamczysku trudno będzie utrzymać czystość. Obiecała sobie, że jej dom będzie pachniał świeżością. Zamierzała przygotować sporo lawendowego mydła, wdrożyć służbę do regularnych porządków i zachęcić do kąpieli normandzkich rycerzy, nieskorych do ablucji i niekiedy cuchnących tak, że zbierało jej się na mdłości.

W południe zatrzymali się na krótko, żeby zjeść posiłek i napić konie w chłodnym strumieniu. Wkrótce zjechali w dolinę, gdzie rosły same jabłonie. Na widok pięknych sadów odżyły wspomnienia Falka z lat niełatwej młodości. Postanowił odszukać majątek słynący z doskonałego jabłecznika, a kiedy tam trafili, zakupił sześć baryłek przedniego trunku, a ponadto tuzin świeżo upieczonych placków z jabłkami, przyprawionych cynamonem i słodzonych miodem. Gospodarz wyczuł, że nowy baron nie jest dusigroszem, więc kuł żelazo, póki gorące i wyciągnął z uli woskowe plastry napelnione złotą słodyczą, Julia nalegała, żeby kupić wszystko, co miał, ponieważ miód nada się do słodkich domowych wypieków, a z wosku będą świece, zawsze potrzebne w domu.

Falk gderał, że przez te fanaberie jego sakiewka stała się o wiele lżejsza, ale w głębi ducha radowała go ta jej zapobiegliwość i troska o wspólny majątek, ponieważ przed wyruszeniem w podróż Julia była dziwnie apatyczna, jakby straciła chęć do życia.

Hrabiowski orszak wolno poruszał się drogą prowadzącą wśród dolin i wzgórz. Oprócz Julii, jej służebnej Emmy oraz Vernice nie było w nim kobiet. Falk wiódł ze sobą pięciu braci Angevinów, czterech pasowanych

rycerzy oraz pięćdziesięciu żołnierzy służących dawniej pod rozkazami Wilhelma, których władca oddał nowemu hrabiemu. Wieczorem rozbili obóz na łące niedaleko żeńskiego klasztoru. Mniszki zaprosiły znaczniejszych podróżników na kolację podaną w refektarzu, a ci odwzięczyli się pysznym jabłkowym ciastem. Julia, Falk i Vernice nocowali w klasztornych celach, Emma i Sander na siennikach u drzwi swoich państwa, a pozostali w namiotach. Angevinowie pełnili straż. Przez całą noc dwaj czuwali na zmianę.

Ranek wstał jasny i pogodny. Julia szcزتkowała włosy w otwartym oknie małej, skromnie urządzonej celi. Obserwowała Falka, który wytrwale krażył po niedalekiej łące, zagadywał swoich ludzi, sprawdzał końskie rzędy i broń. Upewnił się również, czy ktoś nie oddalił się nocą z obozu bez jego zgody. Słyszała jego niski głos, choć nie rozróżniała słów. Nie uszło jej uwagi, że wszyscy, którzy są pod jego rozkazami, okazują szacunek i pilnie wypełniają polecenia, starając się go zadowolić. Taką skłonność zdradzał nawet Hugh de Monceux, najwyższy rangą spośród czterech pasowanych rycerzy.

Julia zmarszczyła brwi. Dlaczego z każdym mijającym dniem coraz trudniej było jej pielegnować nienawiść i złość, towarzyszące im od początku znajomości? Nic się nie zmieniło. Nadal była Angielką, a Falk Normanem. Nie zapomniała, że ślub odbył się wbrew jej woli. Wciąż była mu przypisana na własność jak wszystko w zasięgu wzroku: konie, broń, miód czy worki z kwieciem lawendy. Czowała się niepewnie... traciła grunt pod nogami. Co przyniesie najbliższa przyszłość? Jak zachowa się Vernice? Czy zamierza z nimi

mieszkać? Która z nich będzie prawdziwą panią L'Espérance? Julia była pewna, że Vernice nie zamierza usunąć się w cień i potulnie zrezygnować z domowej władzy. Wzdychając ciężko, rzuciła szczotkę Emmie, która czekała w pobliżu, żeby spakować ostatnie drobiazgi należące do pani, a zarazem denerwowała się obecnością naglących do wyjazdu mężczyzn.

Vernice wyszła już na dziedziniec i dosiadła wierzchowca, ale Julia zatrzymała się jeszcze, żeby podziękować za gościnę mniszkom, które ją uściskały i wycałowały. Piers pomógł jej wsiąść na Śnieżynkę. Dołączyli do Falka i jego orszaku, który opuszczał łąkę. Posuwali się gościńcem wiodącym na północ.

Dzień był prześliczny, więc Julia przestała zwracać uwagę na złośliwe przytyki Vernice i jej szeptane pogaduszki z Gilbertem. Nie mogła pozwolić, żeby ci dwoje zepsuli jej nastrój. Jechała rozmarzona, często błędząc spojrzeniem po jasnoblękitnym niebie i koronach drzew. Raz po raz szukała wzrokiem jadącego z przednią strażą ciemnowłosego mężczyzny na karym ogierze.

- Emmo?

- Tak, pani? - Dziewczyna cmoknęła na swoją klacz i podjechała bliżej.

- Jak po francusku powiedzieć niebo?

- *Le ciel*, pani.

Julia powtórzyła kilkakrotnie nowy wyraz.

- A drzewo?

- *L'arbre*.

- Ptaki?

- *Les oiseaux*.

- A konie?

- *Les chevaux.*
- Jak powiedzieć mój mąż?
- *Mon mari.*
- *Mon mari* – szepnęła Julia i popatrzyła na Falka.

Nie włożył hełmu, mogła zatem do woli podziwiać smukłą, mocną, ogorzałą szyję i szerokie ramiona. Pamiętała, jak pod gładką skórą drżą mu mięśnie, kiedy... W tej samej chwili Falk popatrzył na nią przez ramię. Zarumieniła się pod badawczym spojrzeniem ciemnych oczu, jakby mógł czytać w jej myślach. Uśmiechnął się przyjaźnie i długo nie odwracał głowy. Rozpromieniona pochyliła głowę i zawstydzila się tak uroczo, że natychmiast jej zapragnął. Spiał ostrogami wierzchowca, który skoczył do przodu i wybawił go z opresji.

Na nocleg stanęli u wasala oddanego bez reszty Wilhelmowi. Zameczek był nieduży, chłodny, wilgotny i dość ponury. Dla trójki wielmożów znalazły się tam wygodne posłania, a reszta biwakowała na dziedzińcu. Antenaci pana zamku, Cedrica de Ware, mężczyzny postawnego i energicznego, wywodzili się spośród wikingów. Sywał rubasznymi żartami i mówił tubalnym głosem. Jego żona wyglądała jak męczennica i podczas wieczornej uczty ani razu się nie uśmiechnęła. Julia, podobnie jak Vernice, chciała wcześniej udać się na spoczynek. Dwa dni w siodle podkopały jej siły. Zabrała ze sobą Emmę, która skarżyła się, że Cedric za bardzo sobie folguje, zamiast trzymać ręce przy sobie.

Falk, częstowany winem przez gościnnego pana domu, któremu usta się nie zamykały, słuchał nieuważnie, wracając myślami do momentu, gdy jego spojrzenie na-

potkało wzrok Julii. Doskonale to zapamiętał, bo po raz pierwszy Julia uśmiechnęła się do niego serdecznie. Marzył, by pójść na górę, do sypialni, żeby przekonać się, co obiecywał tamten uśmiech, ale gdyby odszedł od stołu zbyt wcześnie, postąpiłby wobec gościnnego Cedrica jak prawdziwy grubianin. Poza tym chciał mieć na oku Gilberta de Slevina.

Dopiero kiedy gospodarz zapadł w pijacki sen i paru krzepkich parobków zaniósło go do sypialni, a Gilbert ułożył się na posłaniu przed kominkiem, Falk pobiegł na górę.

Julia spała słodko, zwinęta w kłębek między Emmą i panią de Ware. Falk wrócił do wielkiej sali i położył się na swoim sienniku przed kominkiem wśród pięciu Angevinów oraz Sandera. Przez chwilę wsłuchiwał się w świst wiatru szalejącego nad dachami i syk deszczowych kropli spadających przez komin na gorący popiół. Starał się nie myśleć o żonie, aż w końcu zasnął.

Gdy następnego ranka Julia zeszła na dół, Falka już tam nie było. W chłodnym powietrzu uwijał się po dziedzińcu, sprawdzając, czy wszystko jest gotowe do odjazdu.

Grzała się przed kominkiem, popijając zimne mleko, ale odstawiła je, bo żołądek miała podrażniony. Znowu pojawiły się mdłości. Zacisnęła usta i pomyślała, że świeże powietrze dobrze jej zrobi. Przebywanie w zadymionej, wilgotnej sali z pewnością nikomu nie wychodzi na zdrowie. Vernice jawnie drwiła ze spartańskich warunków, w jakich przyszło im nocować,

tym razem Julia, chcąc, nie chcąc, musiała przyznać jej rację.

Na zewnętrznych schodach zastała Falka, który właśnie odwrócił się tyłem do dziedzińca i przez ramię rzucał krótkie, rzeczowe rozkazy. Wpadł na Julię, wymamrotał przeprosiny i obiema rękami chwycił ją za ramiona. Gdy pewnie stanęła na nogach, spojrzenie czarnych oczu spoczęło na poblądłej twarzy. Dostrzegł cienie pod oczami.

- Jak się czujesz? - spytał zatroskany i poważnie zaniepokojony jej wyglądem.

- Mam lekką niestrawność. - Julia wzruszyła ramionami. - Coś mi zaszkodziło albo jestem po prostu zmęczona.

Falk z roztargnieniem kiwnął głową i popatrzył na swoich ludzi pakujących rzeczy przed wyjazdem. Zerknął także na rycerzy szykujących się do drogi. Popatrzył znowu na Julię i obiecał solennie:

- Jeszcze tylko jeden dzień i dotrzemy do celu. Cieszysz się, że będziesz znowu panią we własnym domu?

- Tak. - Uśmiechnęła się do niego, nie zdradzając, że ma wątpliwości, kto obejmie rządy w L'Espérance i kim będzie tam Vernice.

Wierzchem dłoni pogłaskał ją po policzku. To dotknięcie coś między nimi wyzwoliło. Przez moment patrzyli sobie w oczy, lecz wkrótce Falk został odwołany i chwila minęła.

Po śniadaniu wędrowcy hurmem ruszyli do koni. Cedric de Ware i jego żona pożegnali gości na dziedzińcu. Gdy Falk zamierzał obrócić niespokojnego Draga, któ-



ry raz po raz zerkał na Śnieżynkę, śmiało krocząc w cieniu bramy, Cedric ściagnął koniowi uzdę, skrócił węzdidło, a następnie pochylił się i przyciszonym głosem powiedział do gościa:

- Uważaj, d'Arqués, bo flamandzki diabeł znad granicy rozzuchwalił się ostatnio i grasuje w lesie Bethune. To idealne miejsce na zasadzkę. Droga jest tam wąska, zarośnięta i ciemna, więc niewiele widać.

Falk kiwnął głową, poważnie traktując ostrzeżenie.

- Dzięki za radę, ale nie obawiaj się. Od lat przywykłem dbać o własną skórę.

- Ufasz ludziom ze straży przybocznej?

- Bardziej niż najbliższej rodzinie. Powierzyłbym im własne życie, a nawet życie swojej żony, które jest dla mnie ważniejsze.

Cedric kiwał głową tak energicznie, że trzęsły mu się podbródki.

- Teraz ciąży na twoich ludziach podwójna odpowiedzialność.

- Proszę?

- Twoja żona oczekuje dziecka, prawda?

- Ależ nie! - Falk osłupiał na moment. Zbity z tropu, popatrzył na biały zad Śnieżynki i na zamiatający ziemię siwy ogon. Zachwycił się szczuplutką Julią, która z niezrównanym wdziękiem siedziała na kłaczy. - Przynajmniej na razie żona mi o tym nie wspomniała.

Cedric wybuchnął śmiechem i pobłażliwie trzepnął go po karku. Drago zarżał i rzucił natrętowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Tak zwykle bywa, chłopcze. Ten, kto zmajstrował dzieciaka, dowiaduje się ostatni.

- Jak się domyśliłeś? - zapytał Falk, nadal zerkając na Julię. - Skąd ci wiadomo, że moja żona jest w ciąży?

- To proste, chłopcze. Rano słyszałem, jak wymiotowała w wychodku. Jesteście niedługo po ślubie, a że z ciebie kawał chłopca, trudno się nie domyślić, czemu twoja pani słabuje. No, jedź wreszcie i niech ci szczęście sprzyja!

Falk wskoczył na grzbiet Draga, uniósł dłoń pożegnalnym gestem i popędził na czoło orszaku. Mijając Julię, zerknął na nią z ukosa, w zadumie marszcząc brwi.

Po południu dotarli na skraj lasu Bethune. Falk, pomny na ostrzeżenie Cedrica, wysłał przodem dwóch rycerzy z grupą zwiadowców. Wrócili z wiadomością, że można ruszać, bo droga jest bezpieczna, lecz mimo to jechali przez las, zachowując wszelkie środki ostrożności. Falk nakazał całkowite milczenie. Słyszało się tylko skrzypienie końskich rzędów i stłumiony odgłos kopyt bijących o porośniętą mchem ścieżkę.

Rycerze wprawnym uchem łowili niepokojące dźwięki, wpatrzeni w zielony półmrok między drzewami, ale dochodził ich jedynie śpiew ptaków, trzask łamanych gałązek i szelest liści trącanych słabymi podmuchami wiatru. Nie zauważyli oznak świadczących o zasadzce, ale wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy wynurzyli się z cienia starej puszczy.

Falk był świadomy, że do przejechania mają kilka mil, a wkrótce zrobi się ciemno, więc kazał przyspieszyć,

żeby wieczór nie zastał ich na otwartej przestrzeni. Zmierzchało się dość szybko, a jasne jeszcze niebo poróżnowiało na horyzoncie. Jaskółki fruwały nisko. Cienie były coraz dłuższe. W końcu ukazał się brzeg rzeki Bethune. Zieloną doliną pełną buków i wiązów dojechali do kamiennego, łukowatego mostu, przecięli wioskę i ujrzeli dumne mury warowni L'Espérance d'Arqués.

Julia wyciągała szyję, żeby jak najszybciej ujrzeć zamek, który miał być jej domem. Ostatniej nocy spędzonej w Rouen, która wydawała się teraz bardzo odległa, Falk opisał jej rodzową siedzibę, do której został wysłany jako dwunastoletni chłopiec, gdy u progu dorosłości matka go odumarła i poza ojcem nie było nikogo, kto podjąłby się opieki nad sierotą. Niedługo tu mieszkał, ale wszystko pamiętał.

Julia wiedziała od niego, że kamienne zamczysko wznosi się na wysokiej skale górującej nad zakolem wolno toczącej swe wody rzeki Bethune. Rzymianie pierwsi zbudowali tam warownię, z której pozostały tylko potężne mury opasujące do dziś zewnętrzny dziedzińiec, większy niż łąka, która otaczała Foxbourne. Mógł tam odbywać ćwiczenia oddział kawalerii, zmieściłby się również tuzin łuczników.

Sam zamek, otoczony pierścieniem murów wewnętrznego dziedzińca, dzięki staraniom rozumnego antenata rodu d'Arqués został przemyślnie zaprojektowany i dlatego wśród normańskich warowni nie miał sobie równych. Do głównej bryły na planie kwadratu przylegały cztery okrągłe wieże, a wokół murów biegła fosa zasilana nieustannie świeżą wodą z podziemnego

źródła. Podziw budziła funkcjonalna kuchnia, herbarium, spiżarnia, zbrojownia, stajnie i kaplica.

Falk zaklął, bo nikt ich nie zatrzymał, gdy przez wąską bramę wjechali na wewnętrzny dziedziniec. Martwił się, że dotarli na miejsce o zmierzchu, bo w warowni zrobiło się mroczno. Miał paskudne uczucie, że stanowi łatwy cel dla zaczajonych tam napastników, którzy lada chwila mogli wyskoczyć z kryjówek. Rycerze jechali za dowódcą, zachowując najwyższą ostrożność. W jednej ręce trzymali wodze, drugą mocno ściskali miecze. Falk zatrzymał się, ale nie zsiadł z konia. Na długą chwilę pozostał w siodle, rozglądając się uważnie. Drago zamarł w bezruchu i sapał cicho, choć wyczuwał zdenerwowanie jeźdźca i miał wielką ochotę zarżnąć dziko.

Falk pojął wreszcie, że zamek wygląda na opuszczony. Żadnych chorągwi, straży, pochodni. Nie oczekiwał od sług ojca serdecznej owacji, ale spodziewał się, że przynajmniej wyjdą mu na spotkanie. Był przecież nowym hrabią.

- Piers, Luc, Alun, Thierry?
- Tak jest! - odpowiedzieli zgodnie.
- Strzeżcie hrabiny.

Na jego skinienie czterej Angevinowie otoczyli Julię, a także Emmę i Vernice. Gdy kawalkada ruszyła wolno, trzymali się blisko swojej pani.

- Sven i Thorn, pilnujcie bramy. Reszta pójdzie za mną.

Falk zsiadł z konia i sięgnął po miecz. Gdy inni poszli za jego przykładem, rozległ się zwielokrotniony świst wysuwanego z pochew żelaza. Wbiegł po scho-

dach wiodących do potężnych wrót zamkowej sieni, które stały otworem. Zbliżył się do nich ostrożnie i zajrzał do środka.

O tej porze warownia zwykle tętniła życiem. Służba szykowała wieczorną ucztę, ustawiała potrawy na stołach, zajmowała się psami. Wielmoże powracali o tej godzinie z polowania lub objazdu posiadłości.

W zamku Falka było cicho jak makiem zasiał.

Rozejrzał się po mrocznej sali. Ogień w ogromnym kominku dogasał. Kilka psów uwiązanych przy ścianie w głębi sali skomlało, rwąc się z łańcuchów. Widomy znak, że nikt się nie zatroszczył o zwierzęta. Dziesiątki wspomnień powróciło do Falka, kiedy znalazł się w znajomym wnętrzu i ujrzał belkowany strop, wielkie palenisko, sztandary i poroża zawieszane na ścianach. Podczas jego nieobecności nic się tu nie zmieniło. Odsunął na bok wspomnienia i wrócił do rzeczywistości. Poleciał jednemu z podwładnych zapalić kilka pochodni, żeby rozproszyć mrok.

Na podwyższeniu, przy stole zarezerwowanym dla hrabiego oraz jego rodziny i gości, ujrzeli majaczące niewyraźnie trzy bezwładne postaci. W pierwszej chwili Falk spodziewał się najgorszego, więc czubkiem buta dotknął ostrożnie jednego z rzekomych trupów. Mężczyzna, z wyglądu parobek, zaklął i przetoczył się bezwładnie, a Falk odetchnął z ulgą, gdy poczuł odór trawionego wina. Gdy upewnił się, że w wielkiej sali nie grozi im niebezpieczeństwo, rzucił kilka rozkazów, klnąc z większą swadą niż zaspany prostak, a jego ludzie rozbiegli się po zamku.

Czekająca na dziedzińcu Julia przeciągnęła się i wysunęła nogę ze strzemienia. Wodze spoczywały luźno na kłębie zmęczonej Śnieżynki, która stała bez ruchu, nisko pochylając łeb.

Emma domyśliła się, że jaśnie pani chce zsiąść z kłaczy, więc natychmiast się temu sprzeciwiła.

- Co też pani chodzi po głowie? Jaśnie pan kazał czekać!

- Och, nie mów bzdur! Nie słyszę odgłosów walki.

- Julia rozejrzała się, podziwiając niezdobyte mury warowni. - W zamku jest cicho jak w grobowcu. Jestem pewna, że nawet jeśli pojawiły się trudności, twój pan już się z nimi uporał. Poza tym bolą mnie plecy i nie zamierzam siedzieć dłużej na końskim grzbiecie. Co gorsza, powinnam iść na stronę, bo jeśli zaraz nie opróżnię pęcherza, mogą być kłopoty.

- Śluszna uwaga - przytaknęła Vernice. - Ja również jestem zmęczona po długiej podróży. Potrzebuję wygodnego łóżka i pożywnej kolacji.

Zsunęła się z konia, nie zwracając uwagi na mamrotanie oburzonej Emmy. Skarciła po francusku Piersa, gdy próbował ją zmusić, żeby na powrót dosiadła wierzchowca. Po tym incydencie czterej Angevinowie zaniechali protestów, widząc, że Julia również zdecydowana jest postawić na swoim. Szybko posiadali z koni, ruszyli za trzema kobietami, strzegąc ich jak oka w głowie. Piers ustąpił tym łatwiej, że Emma wpadła mu w oko, więc nie chciał narażać się wybrance, ryzykując kłótnię. Angevinowie otoczyli powierzone ich pieczy kobiety i przeprowadzili je przez zryty dziedziniec aż do schodów, którymi wchodziło się do zamku.

Gdy wkroczyli do wielkiej sali, a oczy przywykły do półmroku, Julia krzyknęła ze zdziwienia, bo ujrzała osobliwy widok. Dwaj rycerze stali na podwyższeniu i chlulali wodą z wiader na leżące nieruchomo postaci. Falk chwycił za tunikę parobka o zamglonym spojrzeniu, któremu z nosa płynęła krew, bo dostał pięścią w twarz.

- Mów prawdę, skurwysynu! - wrzeszczał nowy hrabia.

- Falk!

- Co? - ryknął zniecierpliwiony, ale nie puścił ofiary.

Julia zamrużyła powiekami i, spoglądając na niego karcącym wzrokiem, śmiało wzięła się pod boki, choć patrzył na nią groźnie.

- Co wam powiedziałem? Mielicie czekać na dzieźnińcu! - Falk krzychał po francusku na Angevinów, obiecując, że czeka ich surowa kara za złamanie rozkazu. Wystraszeni bracia przestępowali z nogi na nogę.

- Przestań na nich wrzeszczeć - przerwała mężowi Julia. - To moja wina. Robili co w ich mocy, żeby mnie powstrzymać, ale musiałam... - rozejrzała się nerwowo i zniżyła głos do szeptu, żeby tylko mąż usłyszał nader osobiste wyznanie - poszukać ustronnego miejsca... Co się tutaj dzieje? Puść tego biedaka. Nowemu panu nie godzi się zaczynać rządów w majątku od bijatyki z poddanymi.

Falk zaklął szpetnie i odepchnął służbę tak mocno, że tamten zatoczył się i upadł na podłogę.

- Powiem ci, co tu zastaliśmy. Flamandzki bękart Hans Van den Bogaarde najechał moje włości i splądrował zamek, a ci słudzy z bożej łaski nie uczynili nic,

żeby mu przeszkodzić. Kiedy odjechał, skorzystali z okazji, wyłamali drzwi do piwnicy z winem i spili się do nieprzytomności. Co gorsza, Van den Bogaarde uprowadził wszystkie służące, więc nie ma komu gotować i sprzątać.

- Rozumiem. Co z rycerzami twego ojca? - Julia ruszyła w głąb sali, podwijając rękawy. Skinieniem nakazała Emmie, żeby poszła za nią Falk zastąpił żonie drogę.

- Część zginęła, reszta uciekła albo przystała do Van den Bogaarde'a. Dokąd idziesz?

- Do kuchni. Wszyscy jesteśmy głodni, więc...

- Nie. Moja żona nie będzie pichcić ani szorować garów jak zwykła pomywaczka.

Julia podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- A kto się tym zajmie, panie mój?

Wziął ją za łokieć i odprowadził na bok.

- Nie mam pojęcia, lecz z pewnością nie ty. Emmo, pokaż, co potrafisz. Moi ludzie ci pomogą.

Piers wystąpił naprzód i z galanterią ofiarował dziewczynie swoje usługi. Ruszył za nią do kuchni w drzwiach odwrócił głowę i uśmiechnął się porozumiewawczo.

Julia wzięła się pod boki i otworzyła usta, żeby sprzeciwić się mężowi, który rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie i powiedział cicho:

- Zamilcz teraz, bo nie jestem w nastroju do kłótni. Jeśli nadal chcesz się ze mną spierać, w końcu będę zmuszony ci przyłożyć.

- Tylko spróbuj, Normanie, a pożałujesz!

Oboje wiedzieli, że to czcze pogrożki, bo Falk nie był w stanie podnieść na nią ręki. Uśmiechnęli się



i trudności długiego dnia nagle straciły na znaczeniu, Falk ujął dłoń żony.

- Najbardziej pociąga mnie w tobie niewyobrażalna zuchwałość, pani.

- Zuchwałość? - Z uśmiechem odchyliła głowę, a w niebieskich oczach zabłyśły figlarne iskierki. - Nigdy mi o tym nie mówiłeś. - Wspięła się na palce, obejmując dłonią jego kark i śmiało zmuszając, żeby pochylił głowę. Pocałowała go w usta i czubkiem języka przesunęła po wargach.

Falk był kompletnie zaskoczony, bo pierwszy raz z własnej woli dała mu całusa. Uświadomił sobie, że rycerze gapią się na nich, i z uśmiechem odsunął żonę na bezpieczną odległość, ale mocno i czule trzymał ją za rękę.

Nastrój w wielkiej sali poprawił się znacznie, jak sobie tego życzyła, bo nie miała ochoty zamieszkać w domu, w którym rządzi prawo pięści. Falk uświadomił sobie, że za oknami zrobiło się ciemno, i pospiesznie wydał stosowne rozkazy.

- Lue, powiedz Thornowi i Svenowi, żeby zaryglowali wewnętrzną i zewnętrzną bramę. Nie życzę sobie tu nocą żadnych nieproszonych gości. Przy każdej ma czuwać co najmniej dwóch strażników. Hervi, postaw na nogi tych skur... skurczybyków. - Uświadomił sobie, że Julia go obserwuje i natychmiast się poprawił. - Niech rozniecą ogień i zapalą łożowe świece. Potem zajrzyjcie do zbrojowni i sprawdźcie, czym dysponujemy. Sander, zadbaj o Draga i Śnieżynkę. - Zerknął na stojącą przy kominku Vernice i polecił zająć się także jej wierzchowcem. - Dopilnujcie, żeby wozy

zostały rozładowane i pomóżcie Emmie przygotować kolację.

Rycerze natychmiast rozeszli się, żeby wypełnić jego polecenia. Julia z podziwem patrzyła, jak im to sprawnie idzie. Z czułością i rozrzewnieniem obserwowała twarz mówiącego po francusku męża. Nie rozumiała słów, ale podziwiała tembr głosu i władczy ton.

- A teraz... - zwrócił się do żony. - Wspomniałaś o ustronnym miejscu, prawda?

Zbita z tropu, uśmiechnęła się wstydliwie, bo nagle poczuła się jak dziecko paplające, co mu ślina na język przyniesie. Mocno ścisnęła dłoń męża, gdy opuścili gwarną salę i ramię przy ramieniu wchodzili po schodach. Ledwie minęli pierwszy zakręt, Falk zatrzymał się i postawił łożową świeczkę na kamiennej półce.

- Panie mój? - Zdziwiona Julia podniosła głowę i obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

Falk zatrzymał się i przyciągnął ją bliżej. Gdy stanęli na tym samym stopniu, przytulił się i pochylił głowę, szukając jej ust. Całował namiętnie i zachłannie. Kiedy otworzyła usta, oboje zgodnie jęknęli z rozkoszy. Po chwili Falk oderwał wargi od jej ust i zasypywał pocałunkami szyję i policzki.

- Od dwóch dni o tym marzę - wyznał.

Przycisnął ją do ściany i dotknął małych piersi. Gdy mocno przylgnął biodrami do jej bioder, poczuła, że jest bardzo podniecony. Znowu jęknął i zaczął podciągać żoniną spódnicę, ale Julia powstrzymała go, kładąc mu dłoń na szerokiej piersi.

- Panie mój, chcesz mnie wziąć na schodach jak prostą dziewczkę?

- Tak! - odparł. Desperacko pragnął ulżyć sobie i poczuć rozkoszne ciepło szczupłego ciała.

- Nie ma mowy - skarciła go, odpychając obiema rękami. - Nie pozwolę! A poza tym jeżeli natychmiast nie zaprowadzisz mnie do wychodka, będziemy się kochać w ciepłej kałuży.

- Przepraszam - mruknął Falk, wracając do rzeczywistości. - Chodź.

Poszli w głąb mrocznego, zimnego korytarza. Julia zadrżała, więc uniósł wyżej łożową świecę i popatrzył na drobną postać przytuloną do swego ramienia.

- Nie ma się czego bać - zapewnił. - O ile dobrze pamiętam, gdzieś tutaj jest boczny korytarzyk.

Miał rację. Julia zatkała ręką nos, bo odór był nie do zniesienia. Zapalczywy Falk zaklął paskudnie i obiecał, że jutro z samego rana poleci służbie gołymi rękami umyć wychodek.

- Zamiast pastwić się nad tymi biedakami, daj im szczotki, wiadra z wodą i trochę mydła, a wkrótce będzie tu czysto i pachnąco - odparła Julia. Nagle otworzyła szeroko oczy, jakby coś ją przestraszyło.

- Z brudu lęgną się choroby. Może i nas dopadnie śmiertelna gorączka?

- Nie przywiózłbym cię tutaj, gdyby istniała możliwość, że zachorujemy. Rób, co masz zrobić, bo chciałbym stąd iść. Mdli mnie od tego smrodu.

- Odwróć się.

- Wolne żarty, moja żonko. - Falk parsknął śmiechem.

- Ależ skąd! To się robi... na osobności.

Westchnął ciężko i pokazał jej plecy.

- Podejdz bliżej. Zniknałeś mi z oczu. Boję się!
- Na miłość boską, czego ty właściwie chcesz, kobieto!

Julia marudziła, zarzucając mu grubiaństwo, ale miała świadomość, że nabrała do niego zaufania. Nie wstydziła się nawet iść z nim do zamkowego wychodka.

Kiedy sobie ulżyła, Falk wziął ją za rękę i skręcił w boczny korytarz. Stanęli przed mocnymi drzwiami. Gdy je otworzył, oczy nie mogły przebić mroku panującego w komnacie. Wystraszona Julia chwyciła męża za ramię i przytuliła się.

- Nie bój się - powiedział uspokajająco i popatrzył na nią z czułym uśmiechem. - Moi ludzie zajrzeli do wszystkich pomieszczeń. Nie ma tu nikogo prócz nas, przynajmniej na razie.

Gdy weszli do środka, Falk zapalił kilka świec umieszczonych w żelaznym kandelabrze. Ukląkł przed kominkiem i próbował rozpalić ogień.

- To ich komnata - powiedział, spoglądając przez ramię. - Mego ojca i tej...

- Diablicy?

Popatrzył jej w oczy. Wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

- Nie jesteś z tego powodu uszczęśliwiony, prawda?  
- Julia wyczuwała jego nastroje. Dziś był raczej ponury.

- Owszem.

- Możemy spać gdzie indziej.

- Co proponujesz? Na dole wśród moich ludzi? Z Vernice i de Slevinem?

Julia popatrzyła bystro na męża.

- Sądzisz, że oni...:

- Tak. - Zaklął i kopnął ceglany kominek. - Gotów jestem założyć się, że nie czekała, aż zostanie wdową. - Zerknął na wielkie łoże z kolumnami i baldachimem. - Solidny mebel. Duży i wygodny. Można się turlać do woli. Warto by ci pokazać, że mężczyzna nie zawsze musi być na górze.

- Falk! - Julia się zarumieniła, więc parsknęła śmiechem.

Odwróciła się, żeby ukryć zmieszanie. Radosne i przyjemne doznania klóciły się z dawno ślubowaną niechęcią.

Odwróciła się do niego plecami i patrzyła na ozdobny baldachim kunsztownie rzeźbionego łoża wykonanego z ciemnej dębiny. Kotary uszyto z różowego brokatu.

- Jak myślisz? Gdzie umarł twój ojciec? Tutaj?

Falkowi udało się rozpalić w kominku. Płomienie trzaskały wesoło, więc podniósł się z klęczek i odłożył miecz.

- Nie - skłamał, unikając jej wzroku. - Słyszałem, że oddał ducha w kaplicy.

Julia odetchnęła z ulgą.

- Nie zasnąłabym w łóżku, na którym ktoś umarł.

Falk uczynił znak krzyża, gdy żona odwróciła się do niego plecami, i zmówił w duchu krótką modlitwę, prosząc Boga, żeby odpuścił mu drobne kłamstwo. Potem śmiało podszedł do Julii.

- Pomóż mi zdjąć kolczugę. Sander nie ma czasu, jest zajęty przy koniach.

Oderwała wzrok od łóżka, któremu przyglądała się nieufnie. Podeszła bliżej i stanęła przed nim w złocistym blasku ognia. Kierując się krótkimi, rzeczowymi

wskazówkami zsuwała ostrożnie ciężką kolczugę, która po chwili z cichym brzękiem metalowych kółek opadła na podłogę obok wielkiego miecza. Odrzuciwszy rycerskie żelastwo, Falk rozłożył ramiona, objął Julię i przyciągnął do siebie. Szeptał, jak bardzo jej pragnie, rozwiązując ozdobną tasiemkę wplecioną w gruby warkocz.

Drzwi skrzypnęły i do komnaty wkroczyła Emma ze stosem świeżej pościeli. Zamierzała pościelić łóżko. Odskoczyli od siebie, nim wyrzała zza lnianego tobołka. Nie zauważyła wstażki leżącej na podłodze ani spłoszonych min jaśnie państwa.

- Panie mój, Hervi prosi, żebyś raczył jak najszybciej przyjść do zbrojowni.

Falk odchrząknął i, nie kryjąc zawodu, popatrzył z ociąganiem na Julię.

- Dobrze. - Pocałował ją w policzek. - Zobaczymy się później.

Po wyjściu męża Julia stanęła przed kominkiem i w zadumie przyglądała się płomieniom, Emma położyła tobołek z pościelą na łóżku i wilgotną lnianą ściereczką przecierała mocno zakurzone sprzęty.

- Gdzie pani Vernice?

- W sali na dole. Okropnie się szarogęsi. Wszystkim próbuje rozkazywać, ale nikt jej nie słucha. - Emma odkurzała starannie ornamenty rzeźbionych kolumn. - Bez obaw, pani. Słyszałam od Piersa, że jaśnie pan zamierza wysłać ją do klasztoru w Caen.

- Naprawdę? A jeśli Vernice nie zechce tam osiaść?

- Piers mówi, że jaśnie pan potrafi ją do tego zmusić... - Emma dramatycznie zawiesiła głos i westchnęła głęboko. - Słyszałam również, że dostojny pan

Falk odgrażał się, jakoby zamierzał poderżnąć gardło przeoryszy, gdyby nie chciała przyjąć do klasztoru pani Vernice.

- Emmo, nie gadaj bzdur. Z pewnością do tego nie dojdzie - zachnęła się Julia. Omal nie dostała palpacji serca, słysząc takie bluźnierstwa.

- Módlmy się, żeby tak było, ponieważ książę Wilhelm i księżna Matylda słyną z pobożności i hojnie wspierają klasztor, więc nasz pan mógłby popaść w niełaskę, a nawet trafić do lochu, gdyby popełnił ów nieczyny czyn.

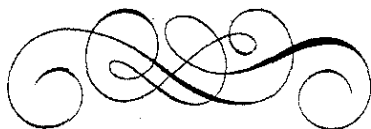
Emma najwyraźniej przyjmowała za dobrą monetę wszystko, co usłyszała. Julia przyrzekła sobie, że natrze uszu Piersowi, który kpił w żywe oczy z łatwowiernej dziewczyny.

Sługa uznała, że sprzęty zostały odkurzone, i zabrała się do przebierania pościeli. Julia stanęła obok łóżka i długo patrzyła na szary siennik. Matka ostrzegła ją kiedyś, że mężczyźni podchodzą do prawdy inaczej niż kobiety. Julia nie potrafiła sobie wyobrazić, że normański hrabia umierał na kamiennej posadzce w zamkowej kaplicy.

- Czy przywieźliśmy z Rouen nasz siennik? - zapytała.

- Tak, pani - odparła Emma.

- W takim razie ten zabierz i spal!



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tego wieczoru w zamku panowało wielkie ożywienie, a wszyscy byli ogromnie zapracowani. Zająć nie brakowało: gotowanie stawy dla sześćdziesięciu osób, rozładowanie wozów z dobytkiem, czyszczenie rdzewiejącej broni i kolczug, obrządzanie koni. Gdy Falk przywłókł się do łóżka, Julia już spała. Pomny na słowa Cedrica, z czułością popatrzył na żonę i postanowił jej nie budzić. Rozebrał się po cichu, legł na pościeli i przytulił się do żony. Była rozkosznie ciepła, rozluźniona. Przymknął oczy, leniwie głaszcząc opuszkami palców długi, jedwabisty pukiel żłotorudych włosów. Odprężył się po pracowitym dniu i szybko zasnął.

Świt nastał zbyt prędko. O brzasku Sander energicznie zapukał do drzwi, bo Falk obawiał się, że rozleniwiony bliskością żony zapragnie dłużej wylegiwać się w ciepłym łożu i nie wstanie na czas. Wkrótce i Julia usiadła na pościeli, odgarniając potargane włosy. Rozejrzała się niespokojnie po komnacie i pojęła, że Falk jest już na nogach.

– Co się stało, panie mój?

Włożył tunikę, wciągnął nogawice i zawołał Sandera, każąc mu wejść do komnaty. Odwrócił się plecami



do Julii i oznajmił stanowczym głosem, jakby chciał od razu uciąć wszelkie dyskusje:

- Van den Bogaarde musi dostać za swoje. Wyruszam zaraz przeciwko niemu.

- Nie ma mowy, Falk! - Julia była przerażona. - Nie sprawdziłeś nawet, ilu ma ludzi. Kto wie, co się stanie, jeśli... dojdzie do bitwy?

Uśmiechnął się leniwie, ale groźnie.

- Mam nadzieję, że wyprawa skończy się walną bitwą, bo zamierzam odzyskać wszystko, co moje, i dać temu szubrawcowi nauczkę.

- Ależ, Falk...

- Walka to mój żywioł. Zdaj się na moją wiedzę i doświadczenie. Potrafię walczyć i wygrywać.

Zrozumiała, że nie wybije mu z głowy tego pomysłu.

- Mam tu zostać? Sama? - zmieniła temat.

- Trudno. Nie mogę cię zabrać na niebezpieczną wyprawę, ale obiecuję, że nie będziesz osamotniona - rzucił zniecierpliwiony, unosząc ramiona, żeby łatwiej było Sanderowi włożyć mu kolczugę. - Jada ze mną tylko Hugh de Monceux i Hugo Fitzpons. Zabieram trzydziestu ludzi, no i Sandera. Reszta zostaje z tobą. Pod moją nieobecność ty rządzisz warownią. Jesteś hrabiną, więc każde twoje słowo ma wagę rozkazu tak samo jak moje.

- A co z Vernice? Podporządkuje się tym zarządzeniom?

- Ona nie ma tu nic do gadania. - Falk prychnął pogardliwie. - Na razie toleruję ją pod swoim dachem, ale po powrocie osobiście wyprawię ją do klasztoru w Caen.

- A Gilbert? Jedzie z tobą?

- Nie. Zostawiam go, bo podczas wyprawy miałby niejedną sposobność, żeby wbić mi sztylet w plecy. Hervi będzie miał na niego oko. Gilbert jest rozpustnikiem, ale to dzielny wojak. Przyda się, gdyby zamek, co nie daj Boże, został napadnięty i przyszło do walki. Muszę wszystko przewidzieć i zadbać, żebyś się czuła bezpieczna. Zostają tu również de Bohun i de Lacy. Są godni zaufania, możesz liczyć na ich pomoc i opiekę.

Ubrał się, przypasał miecz, podszedł do łóżka i wyciągnął ramiona. Julia ukłękła na pościeli, zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się, nie bacząc na to, że metalowe kółka kolczugi wbijają jej się w skórę.

Falk pochylił głowę i pocałował żonę. Dłonie położył na jej jędrnych pośladkach i przyciągnął ją do siebie. Czułe sam na sam przeciągało się, aż Falk posłuszny głosowi rozsądku wysunął się zdecydowanie z objęć żony, zrobił krok do tyłu i przygładził ręką zmierzwiłone włosy.

- Będzie na to czas po moim powrocie - powiedział. - Oboje tego pragniemy.

Skłonił się na pożegnanie i stanowczym krokiem pomaszerował do drzwi.

Julia, wsłuchana w odgłos kroków na schodach, chciała wyrzec przez okno, ale przeszkodziły jej zamknięte na glucho ciężkie drewniane okiennice. Nie mogła obserwować męża, gdy dosiadał wierzchowca i odjeżdżał, więc na kilka chwil wślizgnęła się do wygrzanej pościeli i leżała z głową na poduszce Falka, która zachowała męski zapach. Wpatrzona w kilka ciemnych włosów z torsu męża widocznych na białej pościeli, zastanawiała się, jak długo potrwa niebezpieczna wypra-

wa. Rozmarzyła się, wyobrażając sobie, że wybiega mu naprzeciw i mówi szczerze o kielkującym w jej sercu nowym uczuciu, które mogło tak pięknie rozkwitnąć... jeśli Falk zechce je odwzajemnić.

Wysłuchiwała się w tętent koni odjeżdżającego rycerstwa, próbując stłumić poczucie osamotnienia. Skoro Falk opuścił włości, musiała przejąć jego obowiązki. Przysięgła sobie w duchu, że postara się, aby z dumą nazywał ją żoną, a to ponure kamienne zamczysko uznał za prawdziwy dom. Przekreśliła się na drugi bok i przyglądała się stołowi umieszczonemu pośrodku komnaty. Na blacie leżał pęk kluczy.

Natychmiast odrzuciła narzutę i wyskoczyła z łóżka. Pokój zawirował przed oczyma, serce kołatało niespokojnie, a żołądek ogarnęła fala mdłości. Zrobiło jej się słabo. Nieprzyjemne odczucia wkrótce minęły i postanowiła się nimi nie przejmować. Narzuciła starą, zgrzebną sukienkę z brązowej wełny, w której przyjechała z Foxbourne, opasała się lnianym fartuchem i starannie okryła włosy chustką. Podwinęła rękawy i pełna energii zeszła na dół.

W wielkiej sali zastała Gabriela de Lacy i Roelfa de Bohun, kuzyna dostojnej pani Magdy. Zdumieli się niepomierne, gdy ruszyła do kuchni, głośno wołając Emmę. Najpierw zadbała o psy. Kazała je spuścić z łańcuchów, nakarmić, napić i wypędzić na dziedziniec, żeby sobie pohasały. Poleciała najmłodszemu z trzech pechowych służących, chłopaczkowi o dziwnym imieniu Grenouille, aby zaopiekował się psami. Wytłumaczyła mu, że zwierzęta trzeba nie tylko dobrze karmić i poić czystą wodą, lecz także regularnie zmuszać

do wysiłku na świeżym powietrzu i okazywać ciepłe uczucia. Na szczęście psy od razu polubiły młodego sługę.

Zadowolona Julia miała teraz do wykonania kolejne zadanie. Musiała sprawdzić, co się dzieje w kuchni, i dokonać przeglądu spiżarni. Uzbrojona w pióro, inkaust i pergamin otworzyła zamknięte na klucz solidne drzwi w głębi obszernej kuchni i pchnęła je mocno, aż skrzypnęły zawiasy.

Poczuła zapach stęchlizny i posłała Emmę, która wiernie jej towarzyszyła, po łojową świecę. Dziewczyna szybko wróciła i uniosła wysoko migotliwe światełko. Julia weszła do spiżarni i zlustrowała wzrokiem półki. Znalazła sól w starannie oznakowanych i dobrze zamkniętych naczyniach. Gdy poniosła wieczko, stwierdziła z radością, że zawartość nie jest wilgotna ani nie zbiła się w grudki. Starannie docisnęła pokrywę, zrobiła notatkę, a potem zajrzała kolejno do naczyń z pieprzem, suszonymi ziołami, cynamonem i gałką muszkatołową. Wszystkie obserwacje zapisywała starannie.

Ucieszyła się, gdy zobaczyła gliniane garnki napełnione przetworami z jabłek i moreli oraz wieńce podsuszanej cebuli i czosnku zwisające z drewnianych belek, kręgi sera i bryłki drożdży owinięte w cieniutkie płótno. Na podłodze stało kilka beczek wina, był też wór dobrej mąki. Po zakończeniu inspekcji nakazała Emmie upiec chleb. Dała jej do pomocy trzech ponurych służących, których wczoraj znaleźli przy stole pijaniusińskich.

Ludzie ci nieufnie obserwowali nowych chlebobawców, ponieważ stary hrabia źle ich traktował. Nie byli też zachwyceni, że nowa pani posłała ich do babskiej roboty, ale rozchmurzyli się, gdy obiecała im sowitą nagrodę i dodatkowo wolny dzień, jeśli dobrze się sprawa. Dzięki temu szybko wdrożyli się do pracy i wkrótce biegali po zamkowych korytarzach, zaglądając w kąty i wymiatając pajęczyny.

Ranek minął szybko. Julia ledwie znalazła czas na posiłek. Stojąc w drzwiach kuchni z kromką chleba i kawałkiem sera w rękach, pełna obaw zerkała na Veruice i Gilberta grzejących się przy ogniu w wielkiej sali. Nagle coś sobie przypomniała i po chwili gawędziła z Emmą o psiarczyku zwanym Grenouille.

- Ma bardzo dziwne imię, Co znaczy?

- Żaba, proszę jaśnie pani.

- Naprawdę? - Julia przyjrzała się chłopakowi. Wyłupiaste oczy i szerokie usta rzeczywiście upodabniały go do żaby. Przypominał również trochę młodego Hamma, angielskiego sługę Julii. - To nie imię, tylko złośliwe przydomkowanie! Od dziś nazywa się Oswin. Dopilnuj, Emmo, żeby wszyscy o tym wiedzieli. Nie życzę sobie, żeby dokuczano temu biedakowi, wytykając mu niedostatki urody. Niech używają nowego imienia.

- Dobrze, łaskawa pani. Na pewno powiem im, co i jak. - Emma westchnęła, niemal pewna, że młoda pani w każdej sprawie ma własne zdanie, więc niełatwo będzie z nią wytrzymać.

Po południu Julia dokonała przeglądu wielkiej sali oraz czterech dużych komnat na piętrze. Jedną z nich zajęła Vernice. Umeblowanie pokoi było skromne: łóżko, jedna albo dwie skrzynie, krzesło. Zerwane ze ścian i podłogi tkaniny i kobierce padły zapewne łupem flamandzkich rabusiów, bo w każdej komnacie widniały zakurzone, nieco jaśniejsze prostokąty. W zamku brakowało również sreber, instrumentów muzycznych oraz drobiazgów ułatwiających i umilających codzienne życie, których dotąd Julia miała pod dostatkiem: futer, ksiąg, pergaminu i flakonów inkaustu.

Ograniczyła inspekcję do spraw domowych. To była jej domena. Nie zaglądała do zbrojowni, stajni, nie była na łące przy tarczach łuczników, bo tam rządzą mężczyźni. Z pewnością de Lacy i de Bohun oraz Hervi, w zastępstwie Falka dowodzący rodową warownią, dopilnowali, żeby i tam wszystko było jak należy.

Pod wieczór Julia uporała się z domową robotą i nie miała już pilnych zajęć. Zdjęła brudne odzienie i przebrała się w granatową suknię. Wyszczotkowała niesforne włosy i zeszła do wielkiej sali, gdzie brylowała śliczna Vernice otulona brązowym aksamitem. Pasek miała ze złotego brokatu. Ciemne włosy lśniąca kaskadą opadały jej na plecy. Julia czuła się przy niej jak chuda brzydula.

Gilbert wstał, słysząc, że młoda hrabina nadchodzi, stukając obcasami butów o kamienną podłogę. Na powitanie odezwał się do niej po francusku i z dworną powagą skłonił głowę. Trzymała się sztywno, jakby kij poślęła. Katem oka widziała stojących pod ścianami An-

gevinów. Gdyby de Slevin zapomniał się na moment, na jedno słowo Julii pięć ostrych mieczy dosięgłoby jego gardła. Gilbert wydawał się tego świadomy, bo zachowywał się nienagannie.

Julia nie zamierzała ujawniać, ile nauczyła się od gniewnego brata Gerarda. Na wyraźne życzenie Matyldy podjęła w Rouen przerwane lekcje francuskiego. Wiele korzystała, przysłuchując się uważnie rozmowom męża i nieustannej paplaninie Emmy, która posługiwała się swobodnie dwoma językami.

W milczeniu skłoniła głowę i usiadła na krześle. Dwaj starsi wiekiem rycerze, Gabriel de Lacy i Roelf de Bohun, przyłączyli się do towarzystwa zebranego przy kominku.

Sztukę lekkiej, dwornej rozmowy posiedli w stopniu doskonałym i dobrze znali Vernice i Gilberta, którzy często bywali na dworze Wilhelma Julia nie musiała bawić gości. Wspólnych tematów im nie brakowało. Zaciekawiona Julia zerknęła z ukosa na Vernice flirtującą z rubasznym Roelfem. Ci dwoje byli w doskonałej komitywie i nasuwało się podejrzenie, że znają się aż nazbyt dobrze.

Przyjęła kielich wina podany przez sir Gabriela. Czuła na sobie uważne spojrzenie Vernice, która niemal cały dzień przesiedziała w fotelu przed kominkiem.

- Pani... - lekko pochyliła się w stronę Julii - czy Falk, mój pan, wspomniał, kiedy wróci?

- Nie.

- Van den Bogaarde ma siedzibę o dzień drogi stąd, niedaleko flamandzkiej granicy - wtrącił sir Roelf. - Z pewnością Falkowi spieszno jest uderzyć, nie będzie

zwlekał. Kto wie, jak szybko upora się z tą sprawą. Za parę dni, albo i wcześniej, powinien być tu z powrotem.

– Wdzięczna jestem, panie, że ufasz w jego bitewne umiejętności. – Julia wolała nie myśleć o tym, co musi uczynić jej mąż. Nienawidziła przemocy i lękała się, że spotka go coś złego, jeśli wyprawa się nie powiedzie. Podniosła się z krzesła i dodała: – Wybaczcie, muszę zajrzeć do kuchni i dopilnować, żeby podano nam smaczną kolację.

Wieczorna uczta ciągnęła się w nieskończoność. Julia nie miała apetytu. Bolała ją głowa, dokuczwały mdłości. Zasiadła u szczytu stołu, na miejscu należnym Falkowi, z trudem znosząc obecność Gilberta, którego miała po prawej stronie, oraz Vernice siedzącej na lewo od niej. Spozrzęła, że de Slevin pochmurnieje, gdy ciemnowłosa ślicznotka kokietuje Roelfa. Jadł niewiele, za to dużo pił. Julia odetchnęła z ulgą, bo najwyraźniej przestał się nią interesować.

Uznała, że nadszedł odpowiedni moment, aby zadać kilka ważnych pytań. Bawiąc się pucharem, zagadnęła od niechcenia śliczną Vernice.

– Czy zastanawiałaś się, pani, nad swoją przyszłością?

Vernice zamruwała powiekami i obserwowała Julię jak sprytna kotka czatująca na mysz. Upięrcioną ręką przykryła jej dłoń.

– Nie mam pojęcia, co ze mną będzie, kochanie. W każdej chwili mogę, rzecz jasna, wrócić na dwór, ale nie chcę zostawiać cię tu samej wśród tylu mężczyzn. – Roześmiała się drwiąco. – Postanowiłam zostać i do-



trzymać ci towarzystwa, dopóki Falk, mój pan, nie powróci z wyprawy.

Julia zdobyła się na wymuszony uśmiech. Z najwyższym trudem zwalczyła pokusę, by wyrwać dłoń.

- Zapewniam, pani, że to nie jest konieczne - odparła uprzejmie.

Nie patrzyła na Vernice i Gilberta, ale była niemal pewna, że ponad jej głową wymienili znaczące spojrzenia. Oboje górowali nad nią wzrostem. Po raz kolejny zateśkniła za Falkiem. Jakże pragnęła wtulić się w mocne ramiona. Coraz więcej było powodów, dla których życzyła sobie rychłego powrotu męża.

- Wręcz przeciwnie, głuptasku! Nie potrafisz nawet dogadać się ze służbą, bo nie znasz ich języka.

- Emma i Hervi chętnie wszystko tłumaczą.

Vernice roześmiała się nieszczerze.

- Można by pomyśleć, że nie jestem tu mile widziana.

Julia umilkła z obawy, że lada chwila złamie wszelkie zasady gościnności. Vernice była przecież wdową i powinowatą. Julia bardzo chciała pozbyć się jej z domu, ale nie mogła sobie pozwolić na stanowcze działanie, ponieważ byłoby to źle widziane. Z konieczności robiła dobrą minę do złej gry, udając, że nie dostrzega sprytnych machinacji zadufanej w sobie kokietki.

Po kolacji wymówiła się bólem głowy i wcześniej poszła do swojej komnaty. Z wściekłością dźgała pogrzebaczem rozżarzone polana, rozważając niedawną rozmowę. Vernice z naciskiem powtarzała raz po raz: „Falk, mój pan”. Dobre sobie! Chciałabyś, pomyślała

Julia ze złością i kopnęła kamienny kominek. Nie dostaniesz Falka. On jest mój!

Po chwili odzyskała wewnętrzną równowagę i spokojniej zastanawiała się nad sytuacją. Trzeba koniecznie wy badać, jakie są zamiary Vernice i Gilberta. Czy tych dwoje rzeczywiście ma się ku sobie? A może zawarli pakt i mydlą innym oczy, żeby niepostrzeżenie urzeczywistnić inne cele?

Leżała sama w wielkim łóżku, a jej myśli biegły do Falka. Miała nadzieję, że dopiął swego i pokonał wroga. To ją uspokoiło. Odprężona układała w głowie śmiały plan. Musiała działać ostrożnie, żeby wszystkiego nie popsuć, ale gdyby się udało, żyłaby odtąd spokojnie i szczęśliwie. Wróciła pamięcią do chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała nowe włości Falka. Przypomniała sobie ubogą osadę pod zamkiem i mieszkających tam ponurych wieśniaków. Byli poddanymi jej męża i powinna się o nich zatroszczyć tak samo jak o zamkową służbę. Postanowiła z samego rana odwiedzić wioskę, żeby osobiście poznać jej mieszkańców. W Foxbourne zawsze była za pan brat z wieśniakami, którzy doceniali otwartość panny dziedziczki, okazywali jej szacunek i szczerę przywiązanie. Z własnego doświadczenia wiedziała, że chłop zadowolony z życia i swego pana staranniej uprawia rolę i chętniej płaci daninę.

Następnego dnia kazała osiodłać Śnieżynkę i w towarzystwie pięciu braci Angewinów wyruszyła na konną przejażdżkę. Jako przewodnika zabrała sędziego sługę imieniem Marteau. Zwodzony most dudnił głośno pod końskimi kopytami. Skręcili w aleję obsadzoną

drzewami o koronach tak bujnych, że gałęzie tworzyły baldachim nad głowami jeźdźców. Promienie słońca rzucały ruchome desenie na wilgotną drogę. Miękki grunt tłumiał tętent kłusujących rumaków.

- Jak się nazywa ta wioska? - Julia zwróciła się do starego Marteau, który nie zrozumiał pytania zadanego nieudolną francuszczyzną, więc Hervi mu je przetłumaczył.

- Tak samo jak zamek: L'Espérance d'Arqués. - Starzec wzruszył ramionami.

Julia podejrzewała, że mieszkańcom osady nie żyje się najlepiej, ale gdy z bliska przyjrzała się ich ubogiej vegetacji, ogarnął ją gniew. Nie potrafiła cieszyć się bogactwem, gdy z powodu bezwzględności feudałów ci biedacy cierpieli głód, a przez dziurawe strzechy deszcz lał im się do chat. Niezwłocznie zwróciła się do Herviego i wydała rozkazy.

- Zaopiekujemy się tymi ludźmi, Angevin. Dopilnuj, żeby dachy pokryto świeżą słomą. Sprawdź, czy mamy dość ziarna siewnego i nasion warzyw, aby się z nimi podzielić. Jeśli nie, dokup, ile trzeba, na jarmarku. Damy im także krowy, świnie i kury.

- Zaczyna się lato, pani. Za późno na siew - przekonywał Hervi.

- Lepiej późno niż wcale. - Julia uciszyła go, podnosząc dłoń. - Mam zasypiać syta, kiedy ci ludzie głodują? Póki nie zbiorą plonów, musimy ich karmić. Powiedz im, co postanowiłam. - Domyśliła się, że taka jałmużna byłaby dla wieśniaków upokarzająca, więc oznajmiła pospiesznie: - Dodaj, że jedną trzecią zbiorów weźmie jako daninę hrabia d'Arqués, a resztę mogą

zatrzymać. Wyjaśnij im, że Falk, ich nowy pan, jest szlachetnym człowiekiem, i mogą liczyć na jego opiekę w czasie pokoju i podczas wojny.

Harvi zamilkł i wypełnił polecenie. Mocny głos wznosił się ponad szepty i pomruki wieśniaków. Kiedy pojęli, co zamierza hrabina, spojrzeli po sobie z jawnym niedowierzaniem. Odważyli się wreszcie podnieść głowy i spojrzeć na nową panią. Byli zdziwieni, że nikt ich nie chłoszcze batem za taką zuchwałość. Zaświtała im nadzieja.

Gdy Julia wraz ze swoimi strażnikami ruszała w drogę powrotną do zamku, stara kobieta zgięta wpół, ledwie powłócząca nogami i wsparta na sękatym kijku, wysunęła się z wieśniaczej gromady i chwyciła mocno brzeg jej sukni. Alun zrugał ją i zamierzał odepchnąć celnym kopniakiem, obawiając się o bezpieczeństwo swojej pani.

- Nie! - powstrzymała go Julia. - Wysłuchamy jej. Dowiedzmy się; czego chce.

Stara kobieta mówiła gwarą całkowicie dla niej niezrozumiałą. Podczas swojej tyrady wypchnęła do przodu chłopaczka, na oko ośmioletniego. Był okropnie brudny, czarne włoski miał potargane, a z chudego ciała zwisały nędzne łachmany. Kiedy podniósł głowę, Julia wstrzymała oddech i zasłoniła dłonią usta, bo patrzył na nią czarnymi jak smoła oczami Falka. Znała dobrze ten prosty nos i mocny zarys podbródka. Zbita z tropu, spojrzała na Herviego, który mruknął, wyraźnie zakłopotany:

- Jeden z... naturalnych synów hrabiego.

- Co? - Julia szukała wzrokiem matki chłopca. Hervi domyślił się, dlaczego posmutniała, i dodał:

- To nie jest dziecko twego męża, pani, tylko jego ojca, zmarłego hrabiego.

Po dłuższej rozmowie dowiedzieli się od podekscytowanej staruszki, że matka chłopca umarła, a ona jest babcią, lecz nie da rady dłużej troszczyć się o niego. We wsi nie było więcej dzieci, bo wszystkie wymarły na zarazę w tym samym czasie co hrabia i jego synowie. Staruszka błagała hrabinę, żeby wzięła chłopca na służbę do zamku. Może zdałby się na pазia?

- Zgoda - powiedziała Julia po dłuższym milczeniu, bo potrzebowała trochę czasu do namysłu. - Tak, zabierzemy go.

- Pani, czy to rozropne? - Hervi miał spore wątpliwości. - *Votre mari...* Nie zechce chować ojcowskiego bękartu.

- Bzdura! Falk lubi dzieci. Bierzemy malca. Posadź go przed sobą na siodle. Dopilnuj, żeby został wykapany, porządnie ubrany i nakarmiony.

Julia obróciła Śnieżynkę i ruszyła z powrotem do zamku, który zaczynała uważać za swój dom.

Po południu strażnik czuwający na jednej z wież krzyknął głośno. Julia była w herbarium. Znieruchomiała na moment z nadzieją w sercu. Rzuciła wszystko, bez tchu pobiegła na dziedziniec i osłoniła dłonią oczy osłepione popołudniowym słońcem. Hervi wypadł ze zbrojowni i popędził na wieżę. Ogarnięta niecierpliwością, Julia zebrała spódnice i pobiegła do drzwi południowej wieży, aby jak najszybciej usłyszeć, kto zmie-

rza do zamku. Może Falk powrócił z wyprawy? Głośno tupała, pędem wspinając się po spiralnych schodach i zostawiając za sobą wyraźny ślad w postaci ziół sypiących się z koszyka przewieszzonego przez ramię. Bez tchu wypadła na otoczony blankami szczyt wieży.

Gdy Hervi ujrzał jej rozpromienioną twarz, powoli i dość opornie wyjaśnił po angielsku, że to wędrowny garncarz sprzedający również naczynia i drewniane chochle. Julia nie kryła rozczarowania. Nielatwo jej było zarządzać wielką ludzką gromadą i doglądać wszystkich prac w ogromnym zamczysku. Falk włożył na jej barki ogromny ciężar. W porównaniu z ich nową siedzibą dwór Foxbourne wydawał się prowincjonalnym kurnikiem. Przez cały dzień nachodzili ją poddani, dopraszając się posłuchania, bo czegoś im było potrzeba. Choć rycerze Falka okazali się bardzo pomocni, Julia była mocno znużona.

Parę dni później o poranku u bram L'Espérance d'Arques stanął kolejny niezapowiedziany gość. Tym razem Julia nie była zawiedziona i powitała go z otwartymi ramionami, pędziła na spotkanie tak szybko, że wiatr rozwiał rude włosy, ponieważ do jej nowego domu zawitał ojciec Ambroży. Posadziła go w fotelu przed kominkiem w wielkiej sali i klasnęła w dłonie, wzywając Emmę. Poleciała jej przynieść napoje i lekki posiłek dla duchownego. Usiadła u jego stóp, tuląc do policzka pulchną dłoń, jakby nie mogła uwierzyć, że niebiosa zesłały jej tak miłego gościa. Nie śmiała wierzyć własnym oczom i chwilami szczypała się, żeby sprawdzić, czy to nie sen. Bombardowała gościa pytaniami.

- Co cię do nas sprowadza, ojczulku? Jak mama? Dostała mój list z opisem rodowej siedziby Falka? Ależ tak, bo w przeciwnym razie nie trafiłbyś do nas! Co słyszać w Foxbourne? Jak długo tu zostaniesz?

Ojciec Ambroży roześmiał się i poklepał jej dłoń. Pod mnisim habitem z brunatnej wełny starczał wydatny brzuch. Duchowny pochylił wygoloną głowę i popatrzył na twarzyczkę Julii. Stesknął się ogromnie za swoją podopieczną.

- Idę na pielgrzymkę, dziecinko. W Rouen spotkam się z grupą benedyktynów i razem udamy się do Jerozolimy. Twoja matka czuje się dobrze i przesyła serdeczności. A w Foxbourne wszystko dobrze.

- Ojczulku, ojczulku, tak się cieszę z naszego spotkania.

- Jak sobie radzisz, pani? - Ojciec Ambroży spoważniał i przyglądał się jej uważnie. - Twój mąż...

Julia powiedziała mu natychmiast całą historię, ale zniżyła głos, gdy do sali weszła Vernice, a za nią Gilbert.

- Modłę się, żeby jak najszybciej wrócił do domu.

Ojciec Ambroży obrzucił tamtą parę badawczym spojrzeniem i poklepał znowu dłoń Julii. Z wdzięcznością przyjął talerz z chlebem i serem oraz puchar wina, które przyniosła mu Emma. Kiedy dokonano oficjalnej prezentacji, Vernice zapragnęła wysłuchać mszy.

- Odłóżmy to do jutrzejszego ranka - odparła chłodno Julia. - Ojciec Ambroży odbył długą podróż, głównie piechotą. Z pewnością jest bardzo zmęczony.

- Do służby bożej sił mi nie zabraknie. Macie tu kaplicę?

– Tak, bardzo piękną, z witrażami w oknach i marmurowym ołtarzem – odparła Julia. – Dopilnuję, żeby wszystko zostało przygotowane do mszy, ojczulku. Zostań tu i najedz się do syta. Nie ma pośpiechu.

Popatrzyła znacząco na Vernice i pobiegła do kuchni po świecę. Poleciała Emmie wziąć miotłę i ścierkę. Dziewczyna szybko zamiotła kaplicę, wytarła kurze i usunęła z kątów pajęczyny. Dzień się dopiero zaczynał, ale Julia była zmęczona. Znów dokuczały jej mdłości. Zastanawiała się, cóż to za choroba dopadła ją ostatnio. Przykre dolegliwości nie ustępowały. Obiecała sobie, że wypije później napar z rumianku i męty, znakomity na przewlekłą niestrawność.

Falk stanął obozem w odległości jednej mili od warowni, gdzie przebywał Van den Bogaarde. Wysłał przodem dwóch zwiadowców, żeby przyjrzeni się ziemiom flamandzkiego łotra oraz jego umocnieniom. Wrócili późnym popołudniem. Rozpadało się, ale Falk, nie zważając na kapryśną aurę, postanowił zaatakować nad ranem. Zaskoczenie i przewaga liczebna stanowiły największe jego atuty, więc musiał je wykorzystać. Ścięte drzewo posłużyło za taran do rozbicia bramy, gdy po kilku godzinach snu krótko przed świtem ruszyli na wroga.

Falk natarł z ogromnym impetem, jak go nauczył Wilhelm. Szukając pomsty, zabijał bez litości. Jego imię musiało odtąd budzić lęk. To jedyna gwarancja, że napasć na zamek L'Espérance się nie powtórzy.

Z okrutnej rzezi ocalała jedynie garstka zapłakanych kobiet i dzieci zbitych na dziedzińcu w ciasną gromad-



kę. Zamek spłonął doszczętnie. Falk upewnił się, że wszystkie jego poddane, które zostały uprowadzone przez Flamandów, odnaleziono i umieszczono na podwodach. Z ich pomocą odszukał również zrabowane przedmioty. Z cudzej własności nie wziął niczego. Odjechał, znikając w mroku, tak nagle, jak się pojawił. Twarz i ręce poczerniały mu od błota i zaschniętej krwi wrogów. Na mieczu jak złowróbne memento pozostała rdzawa posoka Van der Bogaarde'a. Kto został przy życiu i widział odchodzącego mściciela, nigdy nie zapomni owego widoku.

O świcie Falk zwinął obóz i ruszył w drogę powrotną, zdecydowany o zmierzchu dotrzeć do zamku L'Espérance.

Julia uklękła na posłaniu i z przeciągłym jękiem pochyliła się nad cebrzykiem. Emma podtrzymywała jej głowę.

- Sprowadź ojca Ambrożego! - biadoliła Julia. - Pchnij posłańca do mojego męża. Niedobrze mi. Umieram.

Słyszac te bzdury, Emma cmoknęła nonszalancko. Na jej twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech - widomy dowód odwiecznej kobiecej mądrości. Julia, zaabsorbowana swoimi dolegliwościami, uniosła głowę i spojrzała na sługę z oburzeniem.

- Nie wierzysz mi? - zachnęła się i dodała rozżalona: - Tak bardzo cierpię. Trawi mnie straszliwa choroba.

- Czy mama nie mówiła jaśnie pani, co się dzieje, gdy kobieta oczekuje dziecka? - spytała pobłaźliwie Emma.

Julia przestała jęczeć i usiadła na łóżku.

- Co ty mówisz? - Położyła dłonie na brzuchu. Była zachwycona i wstrząśnięta. - Dziecko?

- Zwykle następstwo łóżkowych igraszek - odparła uśmiechnięta służąca.

- Emmo! Nie życzę sobie takich uwag!

Dziewczyna wzruszyła ramionami, wydeła usta i wymamrotała kilka nieprzyjemnych słów na temat kapryśnego usposobienia wysoko urodzonych dam.

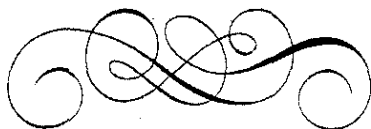
Nowina o błogosławionym stanie Julii lotem błyskawicy rozeszła się po zamku. Wieczorem miała się odbyć wspaniała uczta. Zakłopotana bohaterka dnia zeszła w południe do wielkiej sali i przyjmowała powinszowania od rycerzy Falka, rumieniąc się pod ich znaczącymi spojrzeniami. Nawet Vernice uścisnęła ją i pocałowała w policzek, ale zrobiła to niechętnie. Usta miała chłodne, uścisk był wymuszony, a ton głosu zdradzał niezadowolenie.

Niepokoilió Julię zachowanie Gilberta. Kiedy usłyszał, że przyjdzie na świat dziecko Falka, zaczął ją znowu obrzucać powłóczytymi spojrzeniami i robić dwuznaczne uwagi, jakby sądził, że teraz łatwiej mu będzie się do niej dobrać.

Pomna na swój stan, oszczędzała się przez cały dzień. Nowina o dziecku pomogła jej nabrać pewności siebie. Postanowiła urzeczywistnić plan i pozbyć się z domu hultajskiej pary. Dla Vernice i de Slevina nie było miejsca pod jej dachem.

Zatroskana o rodzinne szczęście stała się nagle przemyślna jak szczwana lisica. Uśmiechała się do swoich wrogów i czarowała ich słodkimi słówkami, żeby osłabić ich czujność i przeniknąć zamiary. Zaczęła nawet flirtować z de Slevinem, żeby wzbudzić zazdrość Vernice. Gdyby zawistna ślicznotka uznała, że wymyka się jej kolejna zdobycz, prawdopodobnie zmusiłaby kochanka do wyjazdu.

Przed wieczorną ucztą promieniejąca radością Julia wzięła kąpiel i wystroiła się pięknie. Postanowiła, że jeśli Gilbert zaprosi ją do tańca, tym razem nie odmówi. Niech Vernice gryzie palce z zazdrości. Wtedy prędzej zabierze stąd swego gacha. Najwyższy czas, żeby w zamku L'Espérance pozostali wyłącznie ludzie sobie bliscy. Intruzów trzeba wykurzyć.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Z nieba płynęły lodowate strugi deszczu, a na domiar złego przez cały dzień wiał przenikliwy wiatr. Konie zwiesiły łby i wlokły się noga za nogą. Strzygły uszami i poruszały ogonami, jakby próbowały odgonić zimne krople deszczu. Falk popędzał oddział, żeby przed zmierzchem być w domu.

Gdy dotarli wreszcie do lasu Bethune i minęli wioskę, znaleźli się w dobrze znanej okolicy. Falk przyglądał się dymiącym kominom niewielkiej osady. Chaty miały nowiutkie strzechy, przed każdą był skopany ogródek, za świeżo wzniesioną stodołą dreptały trzy kozy i dwie krowy.

Gdy końskie kopyta zadudniły na łukowatym moście, Falk obejrzał się i sprawdził, czy wyrwane z niewoli kobiety nadążają za oddziałem, a następnie popędził wierzchowca i puścił się cwałem ku majaczącym w szarej mgle murom L'Espérance. Bramy były zamknięte, jak się tego spodziewał, ale gdy pełniący straż Thorn wychylił się z wieży i popatrzył na przybyszów, wydał głośny okrzyk, oznajmiając wszem i wobec, kto nadjeżdża. Pospiesznie otwarto bramy, a strażnicy zgotowali serdeczne powitanie hrabiemu d'Arqués.

Falk zeskoczył z konia wśród tętentu i szczęku oręża towarzyszy broni. Była w nim popędliwość wzmocnio-

na dodatkowo bitewną gorączką. Nie potrafił nad nimi zapanować ani odzyskać spokoju. Tylko Julia łagodnym uśmiechem i czułym dotknięciem była w stanie uwolnić go od mrocznych myśli. Pragnął wtulić się w jej ramiona i zapomnieć wreszcie o ludziach, których musiał zabić bez litości. Szybko wydał rozkazy. Odnalezione podczas wyprawy służące polecił zaprowadzić do kuchni i zatroszczyć się o ich potrzeby, a wozy ze srebrami, gobelinami i futrami natychmiast rozładować. Potem wbiegł lekko po schodach i wpadł do wielkiej sali.

Nikt nie zauważył jego wejścia. Ze zdumieniem patrzył na radosne zgromadzenie. Grała muzyka, rozbrzmiewał śmiech, dziesiątki świec płonęły w kandelabrach. Pośrodku sali tańczyły dwie pary otoczone kręgiem rycerzy śpiewających skoczną pieśń i klaszczących w dłonie do taktu albo sączących wino z pucharów. Falk wziął się pod boki i wolno podszedł bliżej. Zmarszczył brwi, a umazana błotem, pokryta skaleczeniami i siniakami twarz jeszcze bardziej sposepniała, przybierając wyraz budzący grozę. Falk zobaczył Vernice tańczącą z Roelfem de Bohunem. Gilbert de Slevin także trzymał w objęciach jakąś damę, ale Falk nie widział jej twarzy. Nagle para obróciła się, a Gilbert okręcił partnerkę, aż mignęły w powietrzu złotorude włosy. Rozległ się głośny śmiech. Drobne stopy tancerki stuknęły o kamienne płyty, wykonując skomplikowane kroki. Uśmiechała się do Gilberta. Przez chwilę skamieniały Falk był w stanie tylko patrzeć. Nagle obudził się w nim bitewny szal.

Na Boga! Jego żona tańczyła z Gilbertem de Slevin, uśmiechała się do niego, pozwoliła się objąć w talii!

Falk ryknął gniewnie. Muzyka od razu ucichła, tancerze zmylili krok i stanęli. Czas jakby zwolnił. Julia odwróciła się i na widok Falka otworzyła szeroko oczy.

Roześmiany Gilbert spoważniał, gdy pan domu podbiegł, chwycił go za tunikę i odciągnął od Julii, która krzyknęła, przestraszona brutalnością takiego zachowania i przerażona wyglądem męża pokrytego skorupą ciemnego błota i zaschniętej krwi. Inni także krzyczeli ze strachu, wpatrzeni w Falka i wsłuchani w świst miecza wyciąganego z pochwy zawieszanej u pasa. Widzieli smugi na rękach i twarzy oraz zaschniętą posokę na żelaznym ostrzu. Gilbert w geście poddania uniósł ręce do góry i szeroko otworzył oczy ze zdumienia, bo sam nie miał broni.

- Każ przynieść swój miecz, de Slevin, bo dziś wyrównamy rachunki! To moja żona i z nikim nie będę się nią dzielić.

- Falk! - Julia podbiegła do męża. - Tańczyliśmy, i to wszystko. Uwierz, panie mój.

- Z tobą policzę się później - warknął, odpychając ją brutalnie.

Hervi i Gabriel rzucili się naprzód. Byli wierni Falkowi, ale nie mogli patrzeć obojętnie, jak znęca się nad ich panią. Chwycili ją, nim upadła na podłogę. Spojrzała na nich błękitnymi oczyma wyrażającymi niedowierzanie i strach.

- Co tu się dzieje? - zapytał Wilhelm Fitzpons, który dopiero teraz wszedł do sali i przyłączył się do gości.

Kilka osób tłoczyło się w drzwiach, ponieważ blokował przejście. Nie usłyszał odpowiedzi, bo wszyscy patrzyli na Falka, który zrobił wypad i rozciął Gilbertowi tunikę, raniąc go niegroźnie w pierś. Na widok cienkiego strumyka krwi rozległy się głośne okrzyki i szmer podnieconych głosów. Falk nadal patrzył spode łba na mężczyznę, któremu rzucił wyzwanie.

- Stawaj do pojedynku! Rozstrzygnijmy nasz spór raz na zawsze!

- Nie będę z tobą walczyć, Falk - odparł ponuro Gilbert, nie opuszczając rąk. - Tańczyłem z twoją żoną na oczach innych, za jej zgodą. Do niczego jej nie zmusiłem.

- Ach tak? - Falk popatrzył groźnie na Julię i dodał głosem przypominającym ryk dzikiej bestii: - Już ja cię nauczę, czym jest wierność. - Napał na Gilberta i obciął mu rękaw. - Każ przynieść swój miecz, de Slevin, bo i tobie chcę dać porządną naukę.

Słyszac te groźby, Julia pokonała strach, wyrwała się rycerzom podtrzymującym ją za łokcie, podbiegła do męża i chwyciła go za rękę dzierzającą miecz.

- Dość! Pod moim dachem nie będzie żadnych pojedynków.

Odepchnął ją i rzucił opryskliwie:

- Zejdź mi z drogi, kobieto!

- Zabraniam ci walczyć, Falk! - krzyknęła i ponownie rzuciła się ku niemu. - Żądam, abys natychmiast odłożył miecz!

Falk zaklął. Był tak rozwścieczony, że przestał nad sobą panować. Uniósł dłoń zaciśniętą w pięść, jakby chciał uderzyć żonę, lecz Angevinowie, pilnie śledzący

rozwój wypadków, przewidzieli to, skoczyli naprzód i chwycili wzniesione ramię, zanim padł cios, gotowi uchronić Falka przed popełnieniem niewybaczalnego błędu. Dopiero jednoczesne natarcie wszystkich pięciu braci pozwoliło wyrwać miecz z jego dłoni. Bronił się zawzięcie. Było dużo krzyku i beładnej szarpaniny; w ruch poszły pięści. Minęło dobrych kilka chwil, nim zaniechał oporu. Julia patrzyła na niego z obawą, a potem wydała stłumiony krzyk. Poczowała mdłości, odwróciła się i wybiegła z sali.

Przez całą noc przewracała się z boku na bok. Chwilami tuliła się do pulchnej Emmy, która wiernie czuwała nad swoją panią, to znów leżała skulona na brzegu łóżka i wylewała potoki łez. Znużona płaczem usnęła dopiero nad ranem. Zasłoniła dłonią obolałe i spuchnięte oczy, a drugą rękę przytuliła do policzka.

Następnego ranka Falk obudził się pierwszy. Było mu niedobrze, a serce trzepotało niespokojnie na wspomnienie wczorajszych wydarzeń. Leżał owinięty narzutą na podłodze przed kominkiem w wielkiej sali. Miał przed sobą potężną ludzką zapórę utworzoną przez braci Angevinów. Przypomniawszy sobie, że nie pozwolili mu iść do żony z obawy, że ją skrzywdzi. Pilnowali, by spał na dole. W końcu sen ich zmorzył.

Poczuł nieprzepartą pokusę, żeby wślizgnąć się do sypialnej komnaty i obudzić Julię. Poszedł na górę, ale gdy już miał otworzyć drzwi, ręka mu zadrżała. Nie śmiał nawet spojrzeć na żonę. Co o nim myśli? Uważa go za bezwzględного oprawcę, który z zimną krwią zaszlachtował tuzin wrogów i po powrocie do domu go-



tów był znowu mordować? Co gorsza, podniósł na nią rękę i omal jej nie uderzył. Gdyby Angevinowie go nie powstrzymali, sprawiłby jej ogromny ból i pięścią zeszcpecił śliczną buzię. Kiedy to sobie uświadomił, wstrząśnięty, odwrócił się i zbiegł na doł.

Poprzedniego wieczoru wykąpał się w kadzi z gorącą wodą, ale rano znów odczuwał potrzebę kąpieli. Wyszorował się raz i drugi od stóp do głów, dwukrotnie umył głowę. Służące biegały w tę i z powrotem, dźwigając wiadra gorącej wody, którą wlewały do kadzi. Ostрым czubkiem sztyletu metodycznie wyczyścił paznokcie. Wytarł się i włożył ubranie, zajrzał do kuchni, wypił kubek zimnego mleka i zjadł pajdę chleba, a potem spiralnymi schodami wszedł na północną basztę i stanął na blankach, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, rozważyć w samotności niedawne wydarzenia i zatrzymać gonitwę myśli. Na próżno. Zdegustowany własnym postępowaniem, ogarnięty żalem i goryczą, nie potrafił sobie wybaczyć. Długo patrzył na mokre drzewa, szarą rzekę i zachmurzone niebo, które zapowiadało deszcz.

Tam znalazła go Vernice. Każda kobieta obdarzona zdrowym rozsądkiem na widok jego posępnej miny cofnęłaby się i odeszła, ale Vernice nieomal podbiegła i wzięła go pod rękę, chłodną dłonią dotykając rękawa tuniki. Nie poruszył się i nadal stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi, opierając się plecami o kamienny mur.

– Nie frasuj się, panie mój, bo postąpiłeś właściwie – powiedziała z uśmiechem.

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

– Pani, nie potrzebuję pociechy od kobiet twego pokroju.

Vernice lekceważąco wzruszyła ramionami.

- Twoja żona jest idiotką, więc trudno się dziwić, że wyprowadziła cię z równowagi. Ale nie ma sytuacji bez wyjścia. Potrzebujesz kobiety z krwi i kości, nie dziecinnej płaksy. - Zmysłowo przylgnęła do niego całym ciałem, nadstawiając do pocałunku czerwone usta.

Falk miał wrażenie, że wszystko się w nim gotuje. Julia od razu zauważyłaby przyspieszony oddech, zmarszczone brwi i napięte mięśnie, ale Vernice zlekceważyła owe znaki ostrzegawcze. Falk popatrzył na nią z obrzydzeniem, wciąż stojąc w pozie z pozoru nonszalanckiej, oparty plecami o ścianę. Vernice uznała pewnie, że nadarza się sposobność, aby wrócić do przeszłości i zacząć na nowo tam, gdzie skończyli przed wielu laty, natomiast Falk utwierdził się w przekonaniu, że nie kochał próżnej egoistki, dla której liczyły się tylko pozory. Jego uczucie sprzed lat nie było prawdziwą miłością, lecz młodzieńczym zauroczeniem. Z ulgą pomyślał, że wie, jak się jej pozbyć.

- Spakuj swoje rzeczy i przygotuj się do wyjazdu. Nim wybije południe, opuścisz zamek - oznajmił przyciszonego głosem.

- Słucham? - krzyknęła Vernice. - To jest mój dom. Nie możesz mnie stąd wyrzucić.

- Wszystko się zmieniło. Nie jesteś u siebie. Teraz Julia rządzi w L'Espérance i dlatego nalegam, żebyś się natychmiast spakowała. Bądź gotowa do drogi, bo w przeciwnym razie przyjdzie mi wypędzić cię za bramę tak, jak stoisz. A teraz zejdź mi z oczu, bo przed laty zakosztowałem twoich czułości i teraz mdli mnie, kiedy o nich myślę.

Po jej odejściu na wieży zjawili się pięciu braci Angevinów. Stłoczeni u wejścia, tręcali się łokciami, wyraźnie pragnąc rozmówić się z Falkiem.

Nim odwrócił się do nich, przez długą chwilę patrzył w dal, obserwując ponury krajobraz. Był bez peleryny, ale nie zwracał uwagi na chłodne, wilgotne powietrze oraz przenikliwy wiatr. Gdy bracia zaczęli pochrząkiwać, uniósł brwi, jakby chciał zapytać, co im leży na sercu.

- Panie, chcielibyśmy z tobą pomówić.

- Słucham.

- Panie, wczoraj wieczorem... Daruj, ale musieliśmy cię powstrzymać. Nie byłeś sobą.

- Jeśli chodzi o dostojną Julię... Nie zrobiła nic zdrożnego, więc bez powodu gniewałeś się na nią.

Falk znieruchomiał i odwrócił głowę.

- Ani przez moment jej o to nie podejrzewałem.

Zapadła cisza. Kłopotliwe milczenie przeciągało się ponad miarę, więc Thierry zdobył się na odwagę i zadał kolejne pytanie.

- Zechcesz, panie, pomówić z hrabiną i wysłuchać jej opowieści o wczorajszym wieczorze?

- Z pewnością nie sądzisz, że moja pani mogłaby ofiarować innemu mężczyźnie coś więcej niż uśmiech i taniec. Przecież to szaleństwo! Jest ci wierna, panie!

- De Slevin i wszyscy inni dla niej nie istnieją – potwierdził skwapliwie Lue.

- Czy nasz pan zechce pójść zaraz do hrabiny i porozmawiać z nią? Serce się kraje, kiedy człowiek słyszy jej płacz.

Falk odwrócił się do nich plecami.

- Sam zdecyduję, z kim i kiedy mam rozmawiać. Hervi, weź dziesięciu ludzi. Odprowadzicie dostojną panią Vernice do klasztoru w Caen. Dopilnuj, żeby bezpiecznie dotarła do celu, i wyraźnie daj jej do zrozumienia, że w przyszłości nie będzie mile widziana pod moim dachem.

- Tak, panie. - Uśmiechnięty Hervi skłonił się i wyszedł, żeby przygotować wszystko do wyjazdu.

Inni postali chwilę, a potem wyszli, chrząkając nerwowo i szurając nogami.

W zamku panowała atmosfera niespokojnego wyczekiwania. Jaśnie państwo nie rozmawiali ze sobą i przestali się widywać. Emma przyniosła Julii do komnaty świeży chleb z serem oraz dzbanek wina, ale została odprawiona.

- Zabierz to! - jęknęła słabo Julia, bo zrobiło jej się niedobrze.

Siedziała skulona w fotelu przysuniętym do kominaka. Miała na sobie tylko koszulę, bo nie chciało jej się ubierać. Zatraskana Emma nie zdołała namówić jej do przełknięcia choćby paru kęsów, więc opuściła komnatę i poszła do swoich zajęć, a Julia znowu rozplakała się żałośnie.

Jak Falk mógł podejrzewać, że go zdradziła? Setki razy zadawała sobie to pytanie. Od złych myśli kręciło jej się w głowie, bała się, że oszaleje. Gdy koło południa usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi, mruknęła, nie podnosząc głowy:

- Odejdź, Emmo. Nie będę jadła obiadu.

- Naprawdę, pani? - Niski, wibrujący głos Falka rozległ się w małżeńskiej komnacie. Julia poderwała się i usiadła prosto, spoglądając na niego z obawą.

Zamknął drzwi, podszedł do fotela i stanął przed nim, obserwując drobną postać siedzącą nieruchomo z kolanami przyciągniętymi do piersi. Wyciągnął rękę i kciukiem pogłaskał zarumieniony policzek, mokry od łez. Opuścił dłoń i popatrzył na swoje buty.

- Przepraszam.

- Och, Falk! - Julia zerwała się i padła mu w ramiona Łzy popłynęły jej z oczu. - Przeraziłeś mnie. Nigdy dotąd nie byłeś taki wściekły... Niemal oszalały ze złości.

- Wczoraj zabiłem wielu ludzi... Mordowałem bez litości. Gdy po powrocie zobaczyłem cię w objęciach Gilberta, tańczącą i roześmianą... Znów gotów byłem zabijać. Podniosłem na ciebie rękę. - Bezradnie rozłożył ramiona i popatrzył znów na swoje buty. Zawstydzony spuścił głowę. - Jestem potworem.

- Dlatego mnie unikałeś? A ja myślałam, że podejrzewasz mnie o zdradę.

- Nie! - krzyknął zmienionym głosem. - Nie, ukochana. Nigdy mi to do głowy nie przyszło. Bałem się samego siebie. Ogarnął mnie lęk, że stanę się dla ciebie odrażający. Norman barbarzyńca zawsze gotowy do walki i rzezi.

- Jesteś Normanem, ale nie uważam cię za barbarzyńcę. Dałeś się poznać jako człowiek honoru, który wypełnia swoje powinności, choćby innym wydawały się okrutne i przerażające. Nie oceniam cię, Falk. Kocham cię! Kocham cię!

Wolno uniósł ramiona i objął ją w talii. Nie wierzył własnym uszom. Nie śmiał wierzyć. Pochylił głowę i przytulił twarz do jej twarzy, drapiąc dwudniowym zarostem delikatny policzek. Długo nie był w stanie wykrztusić słowa. Gardło miał ściśnięte. Nie potrafił wyrazić swoich uczuć. Zabrakło mu słów. Poczuł, że mała dłoń obejmuje jego kark, a palce wsuwają się we włosy. Julia przytuliła się do niego z całą siłą.

- Falk? - Odsunęła się, zbita z tropu i zaniepokojona brakiem odpowiedzi.

Odchrząknął i rzekł zmienionym głosem:

- Moja najdroższa żono, ja też cię kocham. Nie wiedziałas o tym? Kocham cię od dnia, kiedy po raz pierwszy ujrzałem cię w Foxbourne.

Julia zamknięta w mocnym uścisku odchyliła się i pogłaskała go po policzku.

- Wybacz mi. Sprzeciwiłam ci się na każdym kroku. Dużo czasu minęło, nim zrozumiałam, że jesteś człowiekiem honoru.

Roześmiał się, słysząc pochwałę, bo nie miał pojęcia, czym sobie na nią zasłużył, szczególnie po wczorajszym wybryku.

- Naprawdę nim jesteś - upierała się Julia. - Podziwiam twoją odwagę, siłę, urodę...

- Dość! - Falk uniósł dłoń. - W głowie mi się przewróci. Puchnę z dumy.

- Ja to czuję, choć moim zdaniem duma nie ma tu nic do rzeczy - powiedziała kpiąco i przytuliła się do niego jeszcze mocniej. - Pocałuj mnie, Normanie. Pocałuj mnie natychmiast.

Falk pochylił głowę, szukając jej ust. Delikatny pocałunek przyprawił ją o zawrót głowy. Długo nie byli w stanie oderwać się od siebie. Julia oddychała z trudem, lecz ani myślała wysunąć się z jego objęć. Szarpała niecierpliwie tunikę męża, który już zsuwał z jej ramion koszulę.

Jęknął, przesuwając dłońmi po jej gładkiej skórze i uroczych krągłościach. Dotknął piersi i lekko zaokrąglonego brzucha. Gdy całował smukłą szyję, szepnęła mu do ucha:

- Falk, muszę ci coś powiedzieć.

Znieruchomiał na moment, niepewny, co to za nowina. Przygotował się na najgorsze. Gdy pochylił się nad nią, z zachwytem dotknęła barczystych ramion. Po chwili jej dłoń zsunęła się na muskularny tors. Opuszkami palców muskała włosy na piersi, gładziła brzuch... coraz niżej i niżej. Była tak oszołomiona nowymi doznaniem, że w jej głowie i sercu zapanował kompletny zamęt, ale była jeszcze na tyle przytomna, że urywanym szeptem powiedziała mu o dziecku.

- Wiem - odparł z uśmiechem.

- Ale skąd? - krzyknęła, odchylając się, żeby na niego popatrzeć.

- Cedric de Ware przed tygodniem podsunął mi tę myśl. Nie byłem pewny, czy ma rację, ale wystarczyło, że pogłaskałem cię po brzuszku, i o razu wiedziałem, że rośnie w nim mój syn. Byłaś chudziutka jak patyk, a teraz przyjemnie się zaokrągliłaś.

Julia wybuchnęła śmiechem, a Falk jej zawtórował. Porwał ją na ręce i zaniósł do łóżka, ostrożnie umieścił na posłaniu i ukląkł obok. Potężną sylwetką górował

nad filigranową ukochaną. Przytulił się i wsunął dłoń między jej kolana.

- Chciałam ci powiedzieć - tłumaczyła z westchnieniem. Im wyżej przesunął rękę, tym mocniej drżała z rozkoszy. - Ale nie było okazji.

Zamknął jej usta namiętym pocałunkiem i nadal pieścił ją, kusił i rozpalał. Przemogła wstyd i także go dotknęła. Gdy wsunął się w nią, krzyknęła, oddając mu całą siebie. Był panem jej ciała i serca.

- Kocham cię, moja Angielko.

- Och, Falk!

Krzyknął tryumfalnie, ciesząc się miłosnym zwycięstwem.

- Chcę raz jeszcze usłyszeć, jak wypowiadasz moje imię. Powiedz, że mnie kochasz - nalegał głosem ochryłym z przejęcia, leniwie poruszając biodrami, Gdy przylgnęła do niego całym ciałem, chłonał rozkosz, oszołomiony cudowną bliskością.

- Kocham cię, Falk. - Ogarnięta radością Julia raz po raz powtarzała śpiewnie jego imię.

---